



Cathy Glass
autorka bestsellerów
– ponad 1,3 mln książek
sprzedanych
na świecie

**Cathy
Glass**

*Czekając
na anioły*

 hachette
POLSKA

pisane przez życie

Cathy
Glass

Czekając na anioły

**Niezwykłe wzruszająca historia umierającego ojca,
który szuka nowego domu dla swego synka.**

*Michael co wieczór modli się i mocno wierzy, że kiedy przyjdzie pora,
z nieba spłyną anioły, które zabiorą jego ukochanego tatę do mamy...
Wpatruje się w gwiazdy, które przynoszą mu ukojenie – stamtąd
płynie miłość tych, których nie ma już wśród nas. Niedługo, patrząc
w nocne niebo, będzie też szukał gwiazdy swojego tatusia...*

*Michael jest ośmioletnim chłopcem. Przez sześć ostatnich lat
opiekował się nim tylko ojciec – jego mama zmarła, kiedy chłopiec
miał zaledwie dwa latka. Teraz ma stracić także ukochanego tatę,
który jest nieuleczalnie chory. Przerażony ojciec chce więc znaleźć
kogoś, kto zaopiekuje się jego synkiem, który wkrótce zostanie
zupełnie sam na świecie...*

ISBN 978-83-7739-840-1



9 788377 398401

 **hachette**
POLSKA
www.hachette.com.pl

patron medialny:

recenzje • rozmowy • wydarzenia
książki
magazyn internetowy
www.rynek-ksiazki.pl

Cathy
Glass

Сіткавая
на аміоты

 hachette
POLSKA

Przedmowa

Dzieci zwykle trafiają do domów zastępczych wskutek przemocy w rodzinie lub poważnych zaniedbań. Co niezwykle smutne, czasami dzieje się tak z powodu ciężkiej choroby czy nawet śmierci jednego lub obojga rodziców. Tak właśnie potoczyła się historia Michaela, którego odwaga, wiara i siła w obliczu tak wielkiego nieszczęścia, jakie go spotkało, na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Okrutny Świat

Cathy - powiedziała cicho Jill - muszę cię o coś poprosić i chcę, żebyś wiedziała, że możesz powiedzieć „nie”.

- Jasne, nie ma sprawy, Jill. Jestem dobra w mówieniu „nie” - odpowiedziałam lekko.

Jill zaśmiała się, ale zauważyłam, że jej głos brzmiał trochę smutno i nie było w nim jej zwykłej wesołości. Jill pracuje w agencji pomocy społecznej Homefinders, z którą ja z kolei współpracuję i świetnie się dogadujemy.

- Cathy - dodała - potrzebujemy domu zastępczego dla małego chłopca o imieniu Michael. Ma tylko osiem lat i przez ostatnich sześć lat opiekował się nim ojciec, bo jego matka umarła, gdy miał zaledwie dwa lata. - Jill przerwała, jakby przygotowywała się, by powiedzieć mi coś szczególnego i założyłam, że chłopiec był pewnie zaniedbywany lub wykorzystywany, albo jego ojciec znalazł nową partnerkę i nie chciał już syna. Odebrałam telefon w salonie, więc usiadłam na sofie, gotowa usłyszeć historię cierpień chłopca. Wiedziałam, że mnie zaszokuje, choć słyszałam wiele podobnych opowieści. To, co powiedziała mi Jill, wstrząsnęło mną w inny sposób.

- Cathy - powiedziała Jill ponurym tonem - ojciec Michaela, Patrick, umiera. Skontaktował się z opieką społeczną, by znaleźć kogoś, kto zajmie się Michaeliem, gdy on nie będzie w stanie. - Jill przerwała i czekała na moją reakcję. Zabrakło mi słów.

- Aha, rozumiem - odpowiedziałam bezradnie, a przez głowę przelatywały mi różne obrazy i myśli. Zmagalam się z konsekwencjami tego, co usłyszałam od Jill.

- Patrick bardzo kocha syna - dodała Jill. - Doskonale go wychował. Od dwóch lat zмага się z rakiem, ale już zaprzestano chemioterapii i dostaje tylko środki przeciwbólowe. Jest straszliwie chudy i osłabiony, więc niedługo na stałe znajdzie się w szpitalu lub hospicjum. Patrick prosił, by syn miał okazję poznać swojego nowego opiekuna, zanim z nim zamieszka.

- Rozumiem - odparłam cicho. - A nikt z jego krewnych nie mógłby się zaopiekować Michaeliem? - Takie rozwiązanie uznaje się za najlepsze, gdy rodzice nie mogą już zajmować się dzieckiem. Gdybym ja znalazła się w takiej sytuacji, zapewne skontaktowałabym się z dalszą rodziną.

- Najwyraźniej nie - powiedziała Jill. - Wszyscy dziadkowie nie żyją, a Patrick jest jedynakiem. Ma ciotkę w Walii, ale powiedział pracownikom socjalnym, że nie są blisko związani. Ostatni raz widziała Michaela, gdy był niemowlakiem. Patrick wątpi, by chciała się zająć jego synem na stałe. Oczywiście pracownicy socjalni spróbują się jeszcze dowiedzieć o jakichś innych krewnych, ale na to potrzeba czasu, którego Patrick nie ma zbyt wiele.

- Ile mu jeszcze zostało? - spytałam z ciężkim sercem.

- Lekarze szacują, że około trzech miesięcy.

Milczaliśmy przez chwilę. Nie słyszałam o smutniejszych przyczynach, dla których dziecko mogło trafić do rodziny zastępczej.

- Czy Michael rozumie, jak bardzo chory jest jego ojciec? - spytałam w końcu.

- Nie wiem. Na pewno rozumie, że jego tata jest poważnie chory, ale trudno stwierdzić, czy wytłumaczono mu, że jest umierający. Muszę to sprawdzić i dowiedzieć się, jaką terapię mu zaproponowano. Cathy, wiem, że to wyjątkowo odpowiedzialne przedsięwzięcie. Rozumiem również, że będzie się łączyło z wielkim obciążeniem psychicznym dla ciebie i twojej rodziny, jeżeli oczywiście zdecydujesz się wziąć w tym udział. Nie każdy by się na to zdecydował. Śmierć bliskiej osoby jest straszna i nikt specjalnie nie szuka sobie powodów do żaloby - zaśmiała się z dystansem.

Spojrzałam przez przeszklone drzwi tarasowe na ogród i zobaczyłam mnóstwo kwitnących wiosennych kwiatów. Żółte kaczęńce mieszały się z niebieskimi i białymi hiacyntami, a pomiędzy nich wychylała się zielona trawa. Okrutną ironią losu wydawał się fakt, że w momencie, kiedy natura właśnie budziła się do życia, czyjeś istnienie powoli gasło. Wprawdzie nie znalazłam ani Michaela, ani jego ojca, ale moje serce już było z nimi, szczególnie z małym chłopcem, który miał stracić tatę i zostać na świecie zupełnie sam.

- Jill, szukamy opiekuna, który pozna Michaela, gdy jego ojciec będzie się nim jeszcze zajmował, a później zapewni mu tymczasowy dom, gdy Patrick znajdzie się w szpitalu. Oczywiście, jeżeli nikt z krewnych nie będzie mógł chłopca wziąć do siebie na stałe, będziemy musieli znaleźć mu rodzinę zastępczą, ale to przyszłość, na razie są bieżące problemy. Jego ojciec

chciałby się spotkać z opiekunem sam na sam, żeby omówić potrzeby chłopca, jego przyzwyczajenia, preferencje itd. Sądzę, że to dobry pomysł. Pracownik społeczny jest w stanie błyskawicznie zorganizować takie spotkanie.

- Jill - powiedziałam, przerywając jej - muszę to przemyśleć. To nie jest zwykła tymczasowa opieka. Nie chodzi jedynie o obciążenie psychiczne. Muszę pamiętać, że Adrian i Paula nie pogodzili się jeszcze z faktem, że ich ojciec odszedł od nas w zeszłym roku. Chyba nie mogę ich teraz tym obarczać. Adrian jest w wieku Michaela; to wrażliwy chłopiec i na pewno osobiście odczuje żalobę Michaela. Nie mogę bardziej pograżać mojej rodziny.

- Rozumiem - powiedziała Jill. - Nie byłam pewna, czy powinnam cię o to prosić.

W tamtym momencie chciałam powiedzieć: „Szkoda, że poprosiłaś”. Jednak już dowiedziałam się o Michaelu i jego ojcu i czułam, że mam wobec nich zobowiązania. Wiedziałam, że trudno będzie mi odmówić.

- Ile mam czasu na odpowiedź? - spytałam Jill.

- Do jutra. Prześpij się z tym problemem i daj znać.

- Dobrze. Nie wiem, czy powinnam rozmawiać o tym z Paulą i Adrianem. Paula ma tylko cztery lata, nie rozumie jeszcze, czym jest śmierć.

- Czy ktokolwiek rozumie? - odparła cicho Jill i przypomniałam sobie, że sama rok wcześniej straciła brata.

- Świat bywa okrutny - powiedziałam. - Zastanowię się i skontaktuję się z tobą.

- Dziękuję Cathy, przepraszam, że postawiłam cię w trudnej sytuacji. Wiem, że to jest ciężka sprawa.

Pożegnałyśmy się i odłożyłam słuchawkę. Zostałam na sofie, patrząc tępo przed siebie. Myślałam o Patricku, który sam

zajmował się synem po śmierci żony. Wspólne życie tylko we dwóch musiało wytworzyć pomiędzy nimi bardzo silną więź. Wyobraziłam sobie przerażenie Patricka, gdy lekarze zdiagnozowali u niego raka. Przecież to największy koszmar każdego rodzica: osierocenie dziecka. Podziwiałam jego odwagę i siłę, gdy opiekował się synem, mimo iż był poddawany wyniszczającej chemoterapii. Zaskakujące było dla mnie to, że znalazł siłę, by pogodzić się ze swoim losem i skoncentrować się na zapewnieniu Michaelowi opieki po swojej śmierci. Cóż za niezwykła odwaga i jakiż smutek. Z pewnością ja bym sobie tak dobrze nie radziła. Jednak, czy mogłam pomóc Michaelowi i jego tacie? Czy miałam prawo sprowadzić ich smutek do mojego domu? Czy chciałam? W tamtej chwili wiedziałam, że nie chcę. Wstałam, ocierając łzę, i zabrałam się za porządkowanie domu, by przestać myśleć o tej straszliwie przygnębiającej sytuacji.

Jestem dumna z moich dzieci

Tamtego popołudnia odebrałam Adriana ze szkoły, a później Paulę od koleżanki, u której się bawiła. Przytulilam ich wtedy wyjątkowo mocno i nie mogłam puścić. Życie jest tak cenne i krótkie, ale czasami potrzebujemy, by jakaś tragedia przypomniiała nam o jego kruchości i pokazała, że trzeba się cieszyć z każdego dnia i bliskości ukochanych osób.

Kwietniowe popołudnie było ciepłe, więc zaproponowałam, byśmy nie wracali prosto do domu, tylko poszli do parku. Inne matki widać wpadły na ten sam pomysł, bo w parku było dużo osób, szczególnie na placu zabaw. Adrian pobiegł na dużą zjeżdżalnię, a ja poszłam z Paulą do ogrodzonej części dla maluchów poniżej pięciu lat. Stojąc z boku, przyglądałam się jej, gdy biegła od konia na biegunach do małej karuzeli, aż w końcu poprosiła mnie o pomoc, by wejść na huśtawkę. Gdy podnosiłam Paulę, usłyszałam okrzyk Adriana:

- Patrz, mammo!

Spojrzałam w stronę dużych huśtawek, gdzie Adrian swoim zwyczajem huśtał się najwyżej, jak się dało. Chciał, żebym podziwiałajego wyczyn. Skinęłam głową z zadowoleniem i krzyknęłam: - Mocno się trzymaj! - co sprawiło, że bujał się jeszcze wyżej. Taki już jest Adrian, choć może to dotyczy wszystkich chłopców.

Paula wolała się bujać spokojniej i swobodniej. Popychałam jej huśtawkę, obserwując Adriana. W biegu zeskoczył z huśtawki i teraz bawił się na drabince linowej, która była częścią większej konstrukcji. Moje myśli powędrowały do Michaela. Począwszy od telefonu Jill, przez całe popołudnie pojawiał się w moich rozważaniach. Zastanawiałam się, czy jego życie zostało ograniczone przez chorobę ojca, czy nadal mógł się cieszyć z małych przyjemności, choćby takich, jak bieganie po parku. Jego ojciec był już w bardzo ciężkim stanie, więc życie Michaela siłą rzeczy musiało się koncentrować wokół choroby. Szczególnie że nie miał krewnych, którzy by pomogli i wzięli na siebie część odpowiedzialności. Znowu spojrzałam na Adriana i przez chwilę wyobraziłam sobie straszliwą sytuację, że ktoś go informuje o mojej śmiertelnej chorobie. Otrząsnęłam się i skierowałam myśli na inny tor, skupiłam się na prośbie Patricka, który chciał spotkać się z przyszłym zastępczym opiekunem. Byłam przekonana, że ja nie dałabym rady przyjść do niego i rozmawiać z umierającym mężczyzną o opiece nad jego synem, gdy on już nie będzie mógł sobie z tym sam poradzić. Może potrafiłabym, gdybym była religijna i wierzyła, że Patrick odchodzi do lepszego świata. Jednak moja wiara nie była na tyle silna. Wierzę w coś, ale dokładnie nie wiem w co, jak większość ludzi. Mam nadzieję na życie po śmierci, ale jakby bez przekonania. W tej sytuacji śmierć miała dla mnie wydźwięk absolutnego końca i za wszelką cenę unikałam myślenia na ten temat.

Po powrocie do domu czułam się bardzo przygnębiona, mimo wesoło spędzonej godziny w parku, a swoją bezradność, by pomóc Michaelowi, uważałam za osobistą porażkę. Wtedy właśnie wydarzyło się coś bardzo dziwnego, znamiennego - można by powiedzieć, że dostałam znak.

Adrian i Paula oglądali telewizję dla dzieci, a ja przygotowywałam obiad. W kuchni słyszałam dialogi programu. Był to odcinek serii obyczajowej, taka opera mydlana dla dzieci. Poruszała tematy codzienne, ale również problemy rodzinne. Dotychczas w serialu omówiono już: nowe dziecko w rodzinie, wizyty u lekarza, przyjęcie do szpitala, rozwód i problemy alkoholowe rodziców. Ku mojemu zdziwieniu, właśnie w tamtej chwili pojawił się temat śmierci bliskiej osoby. Zostawiłam gotowanie i przysiadłam się do dzieci na kanapie. Wprawdzie nie chodziło o śmierć rodzica, a dziadka, jednak bezsprzecznie zauważyłam zbieżność z rozmową z Jill. Pokazano wizyty u dziadka w szpitalu, jego spokojne „odejście z tego świata”, a później pogrzeb i „złożenie go na wieczny odpoczynek”. Rodzina ubolewała, że już nigdy go nie zobaczy, ale również cieszyli się, że mieli okazję go poznać. Dzielili się najcenniejszymi wspomnieniami, a jego dorosła córka powiedziała: „zawsze będzie żył w naszych wspomnieniach”. Odcinek zakończył się całkiem pozytywnie.

Zamyślona wróciłam do kuchni. Program wcale mnie nie przekonał, że byłabym w stanie towarzyszyć Michaelowi, gdy jego ojciec będzie umierał, ani czy powinnam próbować. Powiedziałam Jill prawdę, nie mogłabym przed tym ochronić Adriana i Pauli, a przecież oni przeżyli wielki smutek związany z odejściem ich ojca. Zmieniłam jednak zdanie w sprawie nieangażowania ich. Zasiadliśmy do jedzenia, a ja postanowiłam ich ostrożnie zapytać. Przecież Michael trafiłby do ich domu i stał się częścią ich życia.

- Kojarzycie opiekę zastępczą, którą się zajmujemy? - spytałam delikatnie, wprowadzając ich w temat.

- Tak - odpowiedziała Paula, a Adrian skinął głową.

- Czy podobałoby się wam, gdyby znowu przez jakiś czas pomieszkało z nami jakieś dziecko? - od czasu do czasu zadawałam im to pytanie, gdyż nie zakładałam z góry, że chcą, bym dalej zajmowała się opieką zastępczą.

Adrian kiwnął głową bardziej zainteresowany obiadem niż rozmową, a Paula zerknęła na mnie ukradkiem, sprawdzając, czy zauważyłam, że nie je groszków, tylko układa z nich górkę na talerzu.

- Zjedz trochę - powiedziałam jej o groszkach. - Powinnaś jeść też warzywa - dodałam, bo ostatnio Paula przestała jeść zielone potrawy (czyli większość warzyw), ponieważ przyjaciółka opowiedziała jej, że gąsienice są zielone, więc mogą się ukryć w warzywach, a ona znalazła jedną w brokułach.

- Grzeczna dziewczynka - pochwaliłam ją, gdy nabiła jeden groszek na widelec. - A tobie nie przeszkadza opieka zastępcza?

- Nie, podoba mi się - powiedziała Paula.

Potwierdziwszy, że wszystko jest w porządku i są gotowi przyjąć nowe dziecko, czułam, że mogę poruszyć konkretnie przypadek Michaela.

- Rano zadzwoniła Jill - zaczęłam - w sprawie małego chłopca, Michaela, który niedługo będzie potrzebował nowego domu.

- Chłopiec, ekstra - powiedział Adrian, nie czekając na więcej informacji. - Ile on ma lat?

- Tyle co ty - osiem.

- Super! Będę miał się z kim bawić w domu.

- To niesprawiedliwe - powiedziała Paula. - Chcę dziewczynkę w moim wieku.

- Nie mogę tak po prostu zamówić konkretnego dziecka - powiedziałam. - Wszystko zależy od tego, kto akurat potrzebuje domu. - Bardzo dobrze o tym wiedzieli. - Zresztą wcześniej układało nam się z dziećmi w każdym wieku - chłopcami, dziewczynkami, nawet nastolatkami.

- Kiedy się wprowadzi? - spytał Adrian, którego przekonała perspektywa towarzystwa chłopca w jego wieku. Paula nabiła następny groszek na widelec, dokładnie oglądając go z każdej strony w poszukiwaniu potencjalnej zwierzyny.

- Jeszcze nie wiem, czy do nas przyjdzie - powiedziałam ostrożnie. - Jill prosiła, byśmy się dobrze nad tym zastanowili, gdyż to trudna decyzja. Widzicie, tata Michaela jest bardzo chory i niedługo nie będzie już w stanie się nim zajmować. Dlatego potrzebna mu rodzina zastępcza. Jednak nie wiem, czy pojawienie się Michaela będzie dobre dla naszej rodziny.

Adrian spojrzał na mnie pytająco.

- Przecież może zostać z nami, dopóki jego tata nie wyzdrowieje.

Poczułam przemożny lęk, gdy przygotowywałam się, by wyjaśnić im sytuację.

- Niestety tata Michaela jest bardzo, bardzo chory i raczej nie wyzdrowieje. Pamiętacie ten film, który przed chwilą oglądaliście? - Spojrzałam na nich. - O śmierci dziadka? - Widzicie, to się najprawdopodobniej przytrafi też ojcu Michaela.

Adrian przestał jeść i obserwował mnie, przyswajając znaczenie moich słów.

-Jego tata umiera, a Michael jest w moim wieku? - powiedział. - Przecież jego tata nie może być bardzo stary.

- Nie jest. To potwornie smutne.

- Jego tata może być najwyżej w twoim wieku - upewnił się, był wyraźnie zszokowany.

Skinęłam głową.

- Czyjego mama nie może się nim zająć? - zapytał Adrian.

- Niestety mama Michaela umarła, gdy był bardzo mały.

Adrian wpatrywał się we mnie, jego twarz wyrażała głęboki smutek. Paula w swojej niewinności, która o mało nie doprowadziła mnie do łez, powiedziała:

- Nie martw się, lekarze na pewno go wyleczą.

Uśmiechnęłam się smutno.

- Skarbie, czasami ludzie są tak chorzy, że mimo starań lekarzy nie da się ich wyleczyć.

- Ale czasami lekarze się mylą - powiedział Adrian. - W telewizji pokazywali pewnego faceta, któremu lekarze powiedzieli, że zostało mu sześć miesięcy życia, a to było dziesięć lat temu!

Uśmiechnęłam się do niego.

- Tak, czasami się mylą, stawiają błędną diagnozę - powiedziałam. - Ale to się rzadko zdarza.

- Więc teraz też mogą się mylić - wtrąciła Paula. Czula, że powinna brać udział w rozmowie, chociaż nie całkiem ją rozumiała. Adrian kiwnął głową.

- Mogą się mylić, ale to mało prawdopodobne. Tata Michaela jest bardzo chory.

Bardzo chciałam uwierzyć w możliwość błędnej diagnozy, ale nie wolno mi było dawać im fałszywej nadziei.

Bez entuzjazmu wróciliśmy do jedzenia z przekonaniem, że trzeba odmówić Jill i poczekać na następne dziecko, któremu trzeba będzie zapewnić tymczasowy dom.

- W każdym razie - powiedziałam po chwili - przekażę Jill, że przykro nam z powodu Michaela, ale nie możemy się nim zająć.

- Dlaczego? - spytał Adrian.

- To byłoby za smutne dla nas. Za dużo do zniesienia po... wszystkim innym.

- Mówisz o odejściu taty?

- Właściwie tak oraz o przeżywaniu smutku z Michaelem. Nie chcę być smutna: chcę być szczęśliwa.

- Michael pewnie też chce - odparł Adrian twardo. Nasze spojrzenia się spotkały i ujrzałam nie ośmioletniego chłopca, a doświadczoną mężczyznę. - Sądzę, że Michael powinien przyjść do nas - powiedział. - Możemy mu pomóc. Paula i ja wiemy, co to znaczy stracić tatę. Wiem, że rozwód to co innego - nadal czasami możemy się spotykać z tatą - ale kiedy spakował się i odszedł, to trochę się wydawało, jakby umarł. Ponieważ przeszliśmy przez to z Paulą, to będziemy mogli zrozumieć, co przeżywa Michael, gdy będzie bardzo smutny.

W takich momentach byłam wyjątkowo dumna z moich dzieci, teraz zawstydzili mnie. Czulałam, że zbiera mi się na lzy.

- Ty też tak uważasz? - spytałam zwracając się do Pauli.

Przytaknęła.

- Możemy pomóc Michaelowi, gdy będzie płakał z powodu taty.

- Czy płakałaś dużo, gdy tatuś odszedł? - spytałam ją.

- Tak. W nocy, żebyś nie widziała.

Potrzebowałam chwili, by odzyskać głos.

- Trzeba było mi powiedzieć - objęłam Paulę i przytulilam.

- Dziękuję, że podzieliliście się ze mną swoimi przemyśleniami.

Teraz ja muszę się zastanowić, czy mam dość siły, by pomóc Michaelowi - powiedziałam.

- Masz, mam - powiedział Adrian.

- Dziękuję, synu, miło mi, że tak uważasz, ale ja nie jestem tego aż taka pewna...

Czy umrzesz niedługo?

Następnego ranka odwiozłam Adriana do szkoły, a Paulę na trzy godziny do przedszkola i zadzwoniłam do Jill. Spodziewała się mojego telefonu, więc tylko cicho powiedziała:

- Cześć Cathy...

- Czy znalazł się już jakiś krewny Michaela? - spytałam z nadzieją, chociaż z poprzedniej rozmowy z Jill wynikało, że prawdopodobieństwo jest raczej nikłe.

- Nie - odpowiedziała.

Zawahałam się, zmuszając mózg do wielkiego wysiłku, by dobrać odpowiednie słowa do wyrażenia swoich myśli. Mimo że, prawdę mówiąc, odgrywałam tę rozmowę w swojej głowie przez całą noc i po przebudzeniu.

- Jill, bardzo dużo myślałam o Patricku i Michaelu. Zapytałam również Adriana i Paulę o zdanie - przerwałam, a Jill czekała cierpliwie. - Dzieci uważają, że dalibyśmy sobie radę z opieką nad Michaelem, ale ja mam spore wątpliwości, więc wpadłam na pewien pomysł.

- Jaki? - spytała Jill.
- Pamiętasz, Patrick chciał się spotkać z opiekunem, by omówić zwyczaje i potrzeby syna?
- Tak.
- Zapewne to stworzy mu również szansę, by mógł stwierdzić, czy dany opiekun jest jego zdaniem odpowiedni.
- Podejrzewam, że tak. Chociaż, szczerze powiedziawszy, Patrick nie może sobie pozwolić na bycie nadmiernie wybrednym. Nie ma zbyt wielu opiekunów do wyboru, jest również świadom ograniczenia czasowego.
- Mam taki pomysł, że spotkam się z Patrickiem i wtedy razem zdecydujemy, czy oboje się zgadzamy, by Michael trafił pod moją opiekę. Co na to powiesz?
- Uważam, że odwlekasz trudną decyzję i nie wiem, czy to jest w porządku wobec Patricka. Porozmawiam o tym z pracownicą socjalną, która się zajmuje tą sprawą i oddzwonię do ciebie.
- Dziękuję - powiedziałam stłumionym głosem, zawstydzona jej słowami.

Odłożyłam telefon na ładowarkę, ale pozostałam na kanapie, patrząc przed siebie. Toscha, nasz kot, wyczuł, że przeżywam rozterki i, cicho mrużąc, wskoczył mi na kolana. Częściowo Jill miała rację: odwlekałam decyzję, licząc na to, że nagle pojawi się jakiś odległy krewny albo Patrick zapala do mnie silną niechęcią, gdy tylko mnie zobaczy. Opiekunowie zastępczy raczej nie miewają przywileju spotkania rodziców i zawczasu omówienia całej sytuacji. Dziecko po prostu się pojawia, zazwyczaj niemal bez uprzedzenia. Przypadek Michaela był jednak nietypowy, dlatego Jill, wiedząc o tym, zgodziła się pójść mi na rękę i porozmawiać o moim pomysle z pracownicą socjalną pro-wadzącą sprawę. Miałam nadzieję, że nie zachowuję się

niewłaściwie wobec Patricka. Jego życie było już bardzo trudne i nie chciałam go bardziej komplikować.

Siedziałam jakiś czas i nadal czułam się przygnębiona, później strąciłam z kolan Toszę, wstałam z kanapy i wyszłam z pokoju. Poszłam do kuchni sprzątnąć po śniadaniu, a moje myśli od razu powędrowały do Patricka i Michaela. Czy zachowałam się egoistycznie, prosząc o to wstępne spotkanie? Jill zasugerowała, że tak. Ten biedny mężczyzna już i tak miał mnóstwo problemów, a jeszcze na dokładkę opiekunka zastępcza nie potrafiła się zdecydować, czy zajęcie się jego synem nie będzie dla niej zbyt smutne.

Godzinę później znowu zadzwonił telefon, to była Jill.

- Dobra, Cathy - jej głos był rzeczowy, ale zniknął z niego karzący ton. - Przekazałam twój pomysł Stelli, pracownicy socjalnej, która zajmuje się sprawą Michaela. Stella przekazała ją Patrickowi i on uznał, że to dobry pomysł, byście spotkali się wcześniej, zanim zapadnie decyzja, kto zaopiekuje się Michałem. Prawdę powiedziawszy, według Stelli, jego głos brzmiał tak, jakby kamień spadł mu z serca. Okazało się, że miał pewne wątpliwości, chociażby to, że nie jesteście katolikami jak oni. Będziecie musieli to omówić.

Poczułam się usprawiedliwiona i to przyniosło mi ulgę.

- Cieszę się na to spotkanie.

- Tak, trzeba popchnąć sprawę do przodu. Stella zaplanowała spotkanie na jutro o dziesiątej rano w biurze opieki społecznej. Ta godzina pasuje jej, mi i Patrickowi. Przypuszczam, że tobie również, skoro Paula będzie wtedy w przedszkolu.

- Tak, pasuje mi, oczywiście przyjdę.

- Nie wiem dokładnie, w którym pokoju, więc spotkajmy się na recepcji.

- Dobrze, dziękuję Jill.
- Czy mogłabyś przynieść jakieś zdjęcia swojego domu i tym podobne, by pokazać je Patrickowi?
- Przyniosę.

Paulę odebrałam z przedszkola w południe, a Adriana o 15.15 ze szkoły. Gdy tylko się zobaczyliśmy, ich pierwszym pytaniem było:

- Czy Michael będzie z nami mieszkał?

Zaakceptowali moją odpowiedź, gdy powiedziałam, że jeszcze nie wiem i następnego dnia idę na spotkanie z Patriciem i pracownikami socjalnymi, by o tym zdecydować. Gdzieś w naszej lokalnej społeczności chłopiec w wieku Adriana niedługo straci ojca, a młody ojciec będzie się musiał pogodzić z nieuniknionym ostatecznym pożegnaniem z synem. Świadomość tego zmusiła mnie do rozmyślenia nad moją własną śmiertelnością, a później zdałam sobie sprawę, że również wstrząsnęła Adrianem i Paulą.

Przed zaśnięciem Paula przytuliła mnie wyjątkowo mocno. Układając misia przy swoim boku, powiedziała:

- Mój miś jest bardzo chory, ale lekarze mu pomogą i nie umrze.

- To dobrze - odpowiedziałam. - Zazwyczaj tak właśnie jest.

Gdy poszłam życzyć dobrej nocy Adrianowi, zapytał mnie wprost:

- Mamo, ale ty nie umrzesz niedługo?

Mam taką cholerną nadzieję, pomyślałam.

Usiadłam na skraju łóżka i spojrzałam na jego skupioną twarz.

- Nie, jeszcze długo nie umrę. Jestem wyjątkowo zdrowa, więc się o mnie nie martw. - Adrian potrzebował ukojenia, a nie debaty filozoficznej.

Delikatnie się uśmiechnął i zapytał:

- Uważasz, że Bóg istnieje?
- Nie wiem, skarbie, ale przyjemnie byłoby wierzyć, że jest.
- Ale jeżeli jest Bóg, to czemu pozwala, by działy się straszne rzeczy? Takie jak śmierć taty Michaela, morderstwa czy trzęsienia ziemi?

Ze smutkiem pokręciłam głową.

- Czasami ludzie wierzący twierdzą, że to sprawdzian - że weryfikowana jest ich wiara.

Adrian przyjrzał mi się uważnie.

- Czy Bóg sprawdza też tych, którzy nie wierzą?
- Nie wiem - powtórzyłam, domyślając się, do czego zmierza.
- Mam nadzieję, że nie - jego twarz spochmurniała. - Nie chcę, by coś złego mi się przytrafiło, bo muszę być sprawdzony. Jeżeli Bóg jest dobry i uprzejmy, to powinien sprawić, żeby nic złego się nigdy nie przytrafiało. To niesprawiedliwe, że złe rzeczy przytrafiają się niektórym ludziom.

- Życie nie zawsze jest sprawiedliwe - powiedziałam.
- Niezależnie od wiary. Nie wiemy, co nas czeka, dlatego musimy wykorzystywać każdą daną nam chwilę i uważam, że nam się to udaje.

Adrian skinął głową i położył głowę na poduszce.

- Może powinienem robić inne rzeczy, a nie oglądać telewizję. Uśmiechnęłam się i pogłaskałam go po głowie.
- Nie ma nic złego w oglądaniu ulubionych programów. Nie przesiadujesz wcale tak długo przed telewizorem. I proszę cię, Adrian, nie zamartwiaj się myślą, że ktoś z nas umrze.

Sytuacja, w której znalazł się Michael, jest wyjątkowa. Ile znasz dzieci, które straciły jednego rodzica, gdy były bardzo małe, a teraz umiera ich drugi rodzic? Przypomnij sobie dzieci z twojej szkoły. Czy tam jest ktoś taki? - chciałam nadać odpowiedni kontekst przypadkowi Michaela, gdyż Adrian mógł zacząć się martwić, że sam zostanie sierotą.

- Nie znam nikogo takiego w szkole - powiedział.

- No właśnie. Dorośli zazwyczaj żyją długo i starzeją się powoli. Spójrz na babcię i dziadka. Są sprawni i zdrowi, a mają blisko siedemdziesiąt lat.

- Tak, są bardzo starzy - zgodził się ze mną. Przypuszczam, że moi rodzice nie ucieszyliby się z określenia „bardzo starzy”, ale najważniejsze, że udało mi się go przekonać i uspokoić. Z jego twarzy zniknął wyraz udręki, nabrała spokoju. Głaskałam go dalej, a on zamknął oczy.

- Mam nadzieję, że Michael tu przyjdzie i z nami zostanie - wymruczał cicho, pogrążając się w śnie.

- Zobaczymy. Nawet jeżeli to nie będziemy my, to wiem na pewno, że ktoś się nim dobrze zaopiekuje.

Taki chory, a jednak taki dzielny

Zazwyczaj poznaję rodziców dziecka po tym, gdy trafi już ono pod moją opiekę. Czasami jest to podczas regularnych spotkań dziecka z rodzicami, a czasami w trakcie widzeń organizowanych *przez* opiekę społeczną w ramach ich działań na rzecz dobra dziecka. Niektórzy rodzice są gotowi do współpracy przy naprawianiu domu rodzinnego ich dziecka. Inni się zloszczą na opiekuna tymczasowego, gdyż postrzegają go jako część „systemu” odpowiedzialnego za odebranie im dziecka. W takim przypadku staram się robić wszystko, by stworzyć relację z rodzicami, która umożliwi pracę na rzecz dziecka. Miałam duże doświadczenie w kontaktach z rodzicami, nabyte w mojej pracy opiekuna zastępczego. Jednak pierwszy raz poczułam, że mnie to przerasta i w chwili, gdy weszłam do budynku urzędu miejskiego i szukałam Jill w pobliżu recepcji, przepelniał mnie lęk.

Szczęśliwie szybko ją znalazłam. Siedziała na ostatnim krześle na końcu poczekalni. Zauważyła mnie i podeszła.

- Wszystko w porządku? - spytała, delikatnie kładąc rękę na moim ramieniu. Kiwnęłam głową i wzięłam głęboki oddech.
- Staraj się nie martwić. Świetnie sobie poradzisz. Idziemy do sali rozmów nr dwa. To mały pokój, ale jest nas jedynie czworo. Stella, pracownica społeczna i Patrick już tam są. Przywitałam się już z nimi.

Znowu kiwnęłam głową. Jill poprowadziła mnie obok recepcji i przez podwójne szklane drzwi weszliśmy na klatkę schodową. W budynku była winda, ale tak mała, że przeznaczono ją głównie dla wózków i ludzi mających problemy z poruszaniem się. Z moich poprzednich wizyt wiedziałam, że sale rozmów znajdowały się na pierwszym piętrze, na które prowadziły niewysokie schody. Nasze buty stukwały o kamienną posadzkę, a ja słyszałam, że z każdym krokiem moje serce bije coraz głośniej. Zamartwiałam się: obawiałam się, że powiem do Patricka coś niestosownego lub że go obrażę; ewentualnie, że nie będę w stanie się odezwać, albo w skrajnym przypadku, że tylko na niego spojrzę i wybuchnę płaczem.

Jill pchnęła dwuskrzydłowe drzwi wahadłowe i z klatki schodowej weszliśmy na korytarz, z którego po obu stronach wchodziło się do pokoi. My szliśmy do drugiego po prawej stronie. Głęboko wciągnęłam powietrze, gdy Jill zapukała i otworzyła drzwi. Mój wzrok natychmiast powędrował ku czterem krzesłom ustawionym naokoło stołu, przy którym naprzeciwko drzwi siedzieli mężczyzna i kobieta.

- To jest Cathy - Jill oznajmiła pogodnie.

Stella się uśmiechnęła, a Patrick wstał i uściśnął mi rękę.

- Miło mi panią poznać - powiedział. Miał przyjemny głos i łagodny irlandzki akcent.

- Mi pana również - powiedziałam, ciesząc się, że dotychczas udało mi się przynajmniej nie zblaznić.

Patrick był wysoki, ponad 180 cm wzrostu, i miał na sobie schludne ubranie, ciemnoniebieskie spodnie, błękitną koszulę i granatowy sweter, ale zdecydowanie dało się zauważyć, że stracił na wadze. Jego ubrania były na niego za duże, a kołnierzyk koszuli luźno opadał poniżej szyi. Miał zapadnięte policzki i wystające kości policzkowe, ale gdy wymienialiśmy uścisk dłoni, moją największą uwagę zwróciły jego oczy. Intensywnie niebieskie, przyjazne i uśmiechnięte, nie nosiły w sobie cierpienia, które od dłuższego czasu, a może nawet w tamtej chwili, było jego udziałem.

Usiedliśmy naokoło stołu. Wybrałam krzesło naprzeciwko Patricka, Jill siedziała po mojej prawej stronie, a Stella po lewej.

- Zaczniemy od przedstawienia się - powiedziała Stella. Właśnie tak zazwyczaj zaczynają się spotkania opieki społecznej, mimo że wszyscy się znają lub jak w tym przypadku, tożsamość jest oczywista. - Jestem Stella, opiekunka socjalna zajmująca się sprawą Patricka i Michaela.

- Jestem Jill, pomagam Cathy z ramienia agencji opiekunów zastępczych Homefinders.

- Jestem Cathy - powiedziałam, uśmiechając się do Patricka. - Opiekunka zastępcza.

- Patrick, ojciec Michaela - powiedział spokojnie.

- Dziękuję - powiedziała Stella, po kolei patrząc na każdego. - Skoro już wiemy, po co się tu zebraliśmy, to porozmawiajmy o tej sprawie: czy Cathy może zostać opiekunką zastępczą Michaela. Zrobię kilka notatek z tego spotkania, by można było do nich w przyszłości zajrzeć, ale nie będę prowadziła bardzo szczegółowych zapisków. Może tak być?

Ja i Patrick skinęliśmy głowami, a Jill powiedziała „tak”. Na kolanach miała notatnik, w którym zapisywała wszystko, co

mogłoby mi się przydać w pracy, a co mogłabym zapomnieć. Robiła to na każdym spotkaniu, w którym razem uczestniczyliśmy. Będąc już w pokoju i poznawszy Patricka, zaczynałam czuć się spokojniejsza. Moje serce przestało walić, ale nadal czułam się spięta. Pozostali zdawali się nie być zestresowani, nawet Patrick, który siedział z rękami luźno spoczywającymi na kolanach.

- Cathy - powiedziała Stella, patrząc na mnie - sądzę, że najlepiej zacząć od ciebie. Opowiesz o sobie i swojej rodzinie. A następnie Patrick - spojrzała na niego - opowie o sobie i Michaelu.

Patrick skinął głową, a ja usiadłam wyprostowana i próbowałam zebrać myśli. Nie lubiłam mówić pierwsza, ale zabieranie głosu na spotkaniach wychodziło mi teraz dużo lepiej niż dawniej, kiedy dopiero zaczynałam pracować jako opiekunka zastępcza. Wtedy tak się denerwowałam, że plątał mi się język i nie potrafiłam wyrazić tego, co chciałam.

- Od dziewięciu lat jestem opiekunką zastępczą - zaczęłam.
- Mam dwoje własnych dzieci, ośmioletniego chłopca i czteroletnią dziewczynkę. Miałam męża, ale teraz, niestety, od dwóch lat jesteśmy w separacji. Moje dzieci cieszą się, gdy pojawiają się inne dzieci, którymi się zajmuję, gdyż od małego są przyzwyczajone do mojej pracy. Bardzo pomagają nowemu dziecku w zadowoleniu się. Dzieci, które do mnie trafiają, są zagubione i niejednokrotnie bardziej gotowe nawiązać kontakt z nimi niż ze mną - zamilkłam niepewna, co mogłabym powiedzieć dalej.

- Może powiedz, co zazwyczaj robicie w weekendy - zasugerowała Jill.

- No tak. Wychodzimy często do parku albo do muzeum czy do innych ciekawych miejsc. Czasami do kina. I regularnie

odwiedzamy moich rodziców i mojego brata. Mieszkają tylko godzinę drogi od nas.

- To miło, że spędzacie czas razem jako rodzina - powiedział Patrick.

- Tak - odparłam - jesteśmy ze sobą blisko związani i dziecko, którym się opiekujemy, jest zawsze włączane do rodzinnych zajęć. Przykładam się, by wszystkie dzieci miały radosne urodziny i Boże Narodzenie - dodałam. - A w lecie staramy się pojechać na krótkie wakacje, zazwyczaj na nasze wybrzeże. - Patrick kiwał głową. - Zachęcam dzieci, by rozwijały swoje hobby i zainteresowania, oraz pilnuję, by zawsze były na czas w szkole. Jeżeli mają pracę domową, to oczekuję, że odrabiają, zanim zaczną się bawić albo oglądać telewizję - zamilkłam i zastanawiałam się, co jeszcze mogę mu powiedzieć. Trudno było w tak krótkim czasie stworzyć dokładny, miniaturowy obraz mojej rodziny.

- Czy przyniosłaś zdjęcia? - podpowiedziała Jill.

- Tak, zupełnie zapomniałam - wyciągnęłam z torby kopertę ze zdjęciami, które rano pośpiesznie powybierałam z albumów. Podalam je Patrickowi i chwilę w milczeniu czekaliśmy, aż je przejrzy. To było około dwunastu zdjęć pokazujących nas w różnych pokojach, w ogrodzie oraz z naszym kotem Toszą. Gdybym miała więcej czasu, to włożyłabym je do małego albumu i opisała.

- Dziękuję - powiedział Patrick i uśmiechnął się, wkładając zdjęcia z powrotem do koperty i oddając mi ją. - Masz wspała rodziną i dom. Jestem przekonany, że Michaelowi byłoby tam przyjemnie, gdyby z wami zamieszkał.

- Dziękuję - powiedziałam.

- Czy mogę obejrzeć zdjęcia? - spytała Stella, a ja podalam jej kopertę. - Przejrzę je - powiedziała, patrząc na Patricka - a ty może opowiedz nam trochę o Michaelu.

Patrick skinął głową, chrząknął i poprawił się na krześle.

- Po pierwsze, chciałem ci podziękować Cathy, że przyszedłaś tu dzisiaj, i że rozważasz zajęcie się Michaeliem, gdy ja już nie będę w stanie. Z tego, co mówisz, wynika, że jesteś bardzo opiekuńczą osobą, i jeżeli Michael z tobą zamieszka, to będziesz się nim bardzo dobrze zajmować - powiedział, a ja uśmiechnęłam się słabo i przelknęłam gulę, która pojawiła mi się w gardle, gdy on mówił. Był taki dzielny, a jednak taki chory. Teraz, gdy zaczął opowiadać, dało się zauważyć, ile wysiłku w to wkładał. Musiał przerywać co kilka słów, by złapać oddech. - Nie zaskoczę nikogo, jeżeli powiem, że pochodzę z Irlandii - mówił dalej z lekkim uśmiechem. - Nie straciłem akcentu, mimo że mieszkam tu już 20 lat. W wieku 19 lat przyjechałem tutaj, by pracować na kolei, i tak mi się to spodobało, że zostałem - kontynuował, a ja zrozumiałam, że w takim razie Patrick ma tylko 39 lat. - Niestety, moi oboje rodzice zmarli na raka, gdy byłem jeszcze młody. Cathy, ciesz się, że masz jeszcze swoich rodziców, a twoje dzieci mają dziadków. Rodzice to wspaniały dar od Boga, powinnaś ich kochać i doceniać.

- Masz rację - powiedziałam. Czulałam, że oczy zaczynają mi się szklić. Weź się w garść, upomniałam się.

- Mimo wielkiego smutku wywołanego utratą rodziców w młodym wieku - mówił dalej - moje życie było udane. Dobrze zarabiałem i spędzałem wieczory z kolegami - za dużo piłem i uganiałem się za dziewczynami, jak to mają w zwyczaju irlandzcy faceci. Poznałem Kathleen i ona stała się moją wielką miłością. Przestałem uganiać się za spódniczkami, ożeniłem i ustatkowałem. Rok później urodził się nasz ukochany syn Michael. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Kathleen i ja byliśmy jednakami, co jest nietypowe w Irlandii, ale oboje pragnęliśmy

dużej rodziny, chcieliśmy mieć przynajmniej troje dzieci, jeżeli nie czworo. Niestety nie było nam to pisane. Rok po urodzeniu Michaela lekarze zdiagnozowali u Kathleen raka macicy. Zmarła rok później, miała tylko 28 lat.

Zamilkł ze wzrokiem wpatrzonym w podłogę, najwyraźniej przypominając sobie słodko-gorzkie sceny z przeszłości. W pokoju zapadła cisza. Jill i Stella, trzymając w dłoniach długopisy, skupiały się na swoich notatnikach. A ja wpatrywałam się w kopertę ze zdjęciami, którą nadal trzymałam w dłoni. Myślałam, że to niesprawiedliwe, by tyle smutku i śmierci było w jednej rodzinie. Jednak rak wydaje się tak właśnie działać, wybiera jedną rodzinę, a inne zostawia w spokoju.

- W każdym razie - po chwili Patrick powiedział już swobodnie - najwyraźniej dobry Bóg chce nas wszystkich szybko mieć u siebie.

Zbulwersowały mnie te słowa i chciałam spytać, czy naprawdę w to wierzy, ale uznałam takie pytanie za niestosowne.

- Od tamtego czasu - Patrick kontynuował spokojnie - od odejścia mojej ukochanej Kathleen zostaliśmy tylko ja i Michael. Nie przyniosłem ze sobą wielu naszych zdjęć, ale mam jedną fotografię Michaela, którą zawsze noszę przy sobie. Czy chcesz ją zobaczyć?

Przytaknęłam. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął mocno znoszony, brązowy, skórzany portfel. Obserwowałam kościste palce Patricka, które drżały, gdy starał się otworzyć portfel. Ostrożnie wysunął z niego małą, kwadratową fotografię i podał mi ją.

- Dziękuję - powiedziałam. - Wygląda na bystrego chłopca.

- To najbardziej aktualne szkolne zdjęcie - Patrick uśmiechnął się.

Na zdjęciu Michael siedział wyprostowany, miał na sobie szkolny mundurek, jego włosy były schludnie uczesane i specjalnie do kamery prezentował uśmiech urwisa. Nie miałam wątpliwości, że to syn Patricka, gdyż podobieństwo było oczywiste. Obaj mieli takie same niebieskie oczy, bladą cerę i przyjemną twarz.

- Jest do ciebie bardzo podobny - powiedziałam, podając zdjęcie Jill.

Patrick skinął głową. - Ma również moją determinację i nie akceptuje bzdur. Nie pyskuje i szanuje dorosłych. Jego nauczyciele mają o nim dobre zdanie.

- To na pewno twoja zasługa - skostatowałam wzruszona faktem, że Patrick martwił się, co będzie po jego śmierci. Czy aby wtedy zachowanie syna się nie pogorszy.

Jill pokazała zdjęcie Stelli, która oddała je Patrickowi. On zaczął opowiadać o przyzwyczajeniach syna, jego szkole, programach telewizyjnych i potrawach, które lubił i których nie znosił. Wszystko to można byłoby omówić, gdy Michael trafiłby już pod moją opiekę. Patrick przyznał, że jego syn nie miał czasu na hobby, gdyż ograniczała go choroba ojca, któremu musiał pomagać. Jednak uczęszczał na kurs komputerowy w przerwie obiadowej w szkole.

- Zapewne nie powiedziałem jeszcze o wielu ważnych rzeczach - zakończył mówić. - Więc proszę, pytaj, o co zechcesz.

- Pozwolę sobie przerwać - wtrąciła Stella. Spojrzeliśmy na nią. - Przede wszystkim musimy omówić sprawę religii Michaela. Patrick i jego syn są praktykującymi katolikami, a Cathy i jej rodzina nie. Jak się z tym czujesz? - spojrzała na Patricka.

- Nie będę oczekiwał, że Cathy się nawróci - uśmiechnął się lekko. - Ale chciałbym, żeby Michael uczęszczał na

niedzielną mszę. Moi znajomi, którzy uczestniczą w niej regularnie, zaopiekują się nim w kościele, jeżeli tylko Cathy go tam zawiezie i odbierze po mszy. Od dawna chodzę do tego samego kościoła i tamtejszy ksiądz wie o mojej chorobie i robi wszystko, by mi pomóc.

- Czy to da się zrobić? - zapytała mnie Stella.

- Oczywiście, czemu nie - odpowiedziałam, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to skomplikuje nasze niedzielne wypady.

- Jeżeli macie plany na niedzielę - powiedział Patrick, jakby czytając mi w myślach - to Michael może opuścić jeden tydzień albo iść na wcześniejszą mszę o ósmej rano.

- Tak, to jest oczywiście do zrobienia.

- Dziękuję - powiedział i dodał cicho, jakby nieświadomy, że mówi na głos. - Mam nadzieję, że Michael będzie nadal chodził do kościoła, gdy mnie zabraknie, ale to oczywiście jego własna decyzja.

- Dobrze, może ostatecznie potwierdzimy, co teraz ustaliliśmy - powiedziała Stella, odrywając się od swojego notatnika. - Patrick, Michael będzie chodził do kościoła prawie w każdą niedzielę, ale Cathy nie jest katoliczką.

- Dokładnie tak - potwierdził.

- A ty Cathy, obiecujesz zawozić i odbierać Michaela z kościoła i ogólnie wspierać jego wiarę.

- Tak.

Obie z Jill zanotowały to, a my z Patrickiem wymieniliśmy uśmiechy, czekając, aż skończą pisać.

Stella uniosła głowę i spojrzała na mnie.

- Jeżeli uznamy, że Michael powinien trafić pod twoją opiekę, Cathy, to wiem, że Patrick chciałby z Michałem odwiedzić twój dom, zanim jego syn tam zamieszka. Zgadzasz się na to?

- Tak.

- Dziękuję, Cathy - powiedział Patrick. - Bardzo mnie uspokoi, jeżeli będę mógł wyobrazić sobie mojego śpiącego syna w jego nowym łóżku.

- Będzicie mieli też obaj szansę poznać moje dzieci.

Znowu Stella i Jill zrobiły notatkę.

- Mam jeszcze pytanie, które zadał mi Michael - powiedziała Stella. - Czy będziesz mogła go podwozić, gdy jego tatę przyjmą do szpitala lub hospicjum?

- Tak, chociaż mam też swoje dzieci, którymi muszę się zajmować i myśleć o ich sprawach. Czy to ma być codziennie?

- Chciałbym widywać się z Michaeliem codziennie, jeżeli się da, najlepiej po szkole - potwierdził Patrick.

- A w weekendy?

- Też, jeżeli to możliwe.

Stanowiło to wielkie wyzwanie. Oczywiście rozumiałam, że ojciec i syn chcieliby się jak najczęściej widywać, ale myślałam o aspekcie logistycznym takiej sytuacji oraz o Adrianie i Pauli. Jak oni podejną do faktu, że codziennie, zamiast jechać po szkole do domu odpocząć, będą spędzać długi czas w samochodzie, jadąc do szpitala na drugą stronę miasta.

- Czy Cathy ma być obecna w czasie tych wizyt? - zapytała Jill, trafnie odgadując moje niewypowiedziane wątpliwości.

- Niekoniecznie - odparł Patrick. - Cathy ma swoją rodzinę, którą musi się zajmować, a Michael jest na tyle duży, by zostać ze mną sam w szpitalu. Należy go tylko przywieźć i odebrać.

- Jeżeli Cathy nie będzie mogła jeździć codziennie - spytała Jill - czy Michaela będzie mógł podwozić nasz zaufany kierowca? Korzystamy czasami z ich pomocy przy podwożeniu dzieci do szkoły, wszyscy są dokładnie sprawdzeni.

- Jasne, nie widzę problemu - powiedział. - Takie zabiegi nie będą trwały długi czas, gdyż zamierzam jak najdłużej zostać w domu. Tak długo, jak będę mógł sam sobie ze wszystkim radzić. - Te słowa spowodowały, że poczułam się małostkowa i prostacka, nie zgodziwszy się od razu na proponowany układ.

- To nie jest problem - odpowiedziałam. - Dolożę starań, by Michael odwiedzał cię codziennie.

- Dziękuję, Cathy. - I ze słabym uśmiechem dodał: - I nie przejmuj się, nie będziesz musiała organizować mi pogrzebu, gdyż to już jest załatwione.

Nasze spojrzenia się spotkały, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Tylko głupio kiwnęłam głową.

- Tak więc - po chwili odezwała się Stella - czy któreś z was ma jeszcze jakieś pytania albo chciałoby coś jeszcze omówić?

- Raczej nie - pokręciłam głową.

- Nie - powiedział Patrick. - Chciałbym, żeby Cathy zajęła się Michaeliem, byłbym bardzo wdzięczny.

Patrzyłam w skupieniu na podłogę.

- A co ty myślisz, Cathy? Może potrzebujesz więcej czasu, by się zastanowić? — spytała Stella.

- Nie potrzebuję więcej czasu - stwierdziłam. - A Patrick zasługuje na odpowiedź teraz.

Czułam na sobie wzrok wszystkich, szczególnie Jill, która próbowała mnie ostrzec przed powiedzeniem czegoś zbyt pochopnie.

- Zajmę się Michaeliem - powiedziałam. - Bardzo chętnie się nim zajmę.

- Dziękuję. Niech Bóg cię błogosławi - powiedział Patrick, a ja po raz pierwszy wychwyciłam w jego głosie drzenie wywołane silnymi emocjami.

Skarb

Podjąwszy decyzję, zazwyczaj jestem nią usatysfakcjonowana i koncentruję się na realizowaniu czekającego mnie zadania. Jednak kiedy jechałam z urzędu po Paulę do przedszkola, zaczęły mnie gnębić obawy i wątpliwości. Czy podjęłam właściwą decyzję, zobowiązując się zająć Michaeliem, a może jedynie litowałam się nad Patrickiem? Jak to wpłynie na Adriana i Paulę? Jak to wpłynie na mnie? Poczulałam wyrzuty sumienia, że zachowuję się egoistycznie, bo pomyślałam nagle o tym, co przeżywają Michael i Patrick.

Odsunęłam te myśli i starałam się skupić na sprawach praktycznych. Pod koniec spotkania ustaliliśmy, że Michael i Patrick odwiedzą mnie następnego dnia o godzinie 18. Zastanawiałam się, co zrobić, by ich wizyta przebiegła bezstresowo i poczuli się jak u siebie. Wprawdzie zdarzyło się, że rodzice odwiedzili mnie, zanim ich dziecko do mnie trafiło, ale to były wyjątkowe przypadki. Raz matka przyjechała przed zostawieniem ze mną córki na czas swojego pobytu w szpitalu (nikt inny nie mógł się zająć dziewczynką), a za drugim razem byli to rodzice chłopca (mającego poważne trudności wychowawcze), który miał u mnie

spędzić trochę czasu, by dać im odetchnąć. W obu przypadkach dzieci trafiły do mnie z woli rodziców (dobrowolnego nakazu objęcia dziecka opieką społeczną), a to znaczy, że rodzice nie tracili żadnych ze swoich praw i obowiązków. Opieka nad Michałem miała opierać się na tej samej zasadzie prawnej, ale tu podobieństwa się kończyły, gdyż tamte dzieci wróciły do domu do rodziców. Poprzednie podobne wizyty były krótkie - pokazałam im dom i opisałam zarys przeciętnego dnia. Jednak w tym przypadku czułam, że potrzebne jest bardziej wnikliwe wprowadzenie. Chciałam dać im możliwość wczucia się w nasze życie i miałam nadzieję, że doda im to otuchy. Postanowiłam, iż najlepiej będzie zachowywać się normalnie, ale od razu zaczęłam się zdręzczać wizją Patricka i Michaela siedzących na kanapie i moich dzieci gapiących się na nich w milczeniu.

Przy kolacji poinformowałam Adriana i Paulę, że następnego wieczoru odwiedzą nas Patrick i Michael, by poznać się z nimi i obejrzyć dom.

- Musimy ich serdecznie przyjąć i zrobić porządki - powiedziałam, patrząc na Adriana.

Miał winę wypisaną na twarzy. Ośmioletni chłopcy nie słyną z utrzymywania czystości, ale nawet biorąc pod uwagę ten fakt, on potrafił zrobić wyjątkowo wielki bałagan. Czasami nie można było przejść przez jego pokój, gdyż podłogę pokrywały zabawki, których przesunięcie oznaczało popsucie gry, w którą właśnie się bawił. Nigdy dokładnie nie rozgryzłam zasad tej gry, ale najwyraźniej jej częścią było rozłożenie na podłodze wszystkich samochodzików, dinozaurów, modeli planet i lalek sławnych osób, a później przewożenie ich z miejsca na miejsce za pomocą wielkiej plastikowej śmieciarki, która okropnie hałasuje,

gdy jest ciągnięta na wstecznym. Jednak właśnie ta gra potrafiła godzinami pochłaniać Adriana, jego gości, a nawet Paulę, więc zabawki zbierał jedynie wtedy, gdy chciałam odkurzyć.

- Chyba powinienem posprzątać pokój - wymruczał Adrian, rozumiejąc moją sugestię.

- Dobry pomysł - odparłam.

- Czy Michael u nas zostanie? - spytała Paula.

- Tak, ale nie jutro. Jutro tylko przyjdą zobaczyć, jak wygląda nasz dom, zanim Michael będzie musiał się tu wprowadzić.

- Kiedy się wprowadza? - spytał Adrian.

- Nie wiem. Wszystko zależy od jego ojca. Poznałam go dzisiaj, to wspaniały mężczyzna. Czasami mówi powoli, bo trudno mu złapać oddech - uznałam, że muszę o tym wspomnieć, by dzieci się nie gapiły na niego albo co gorsza komentowały. Adrian był na tyle duży, by wiedzieć, że nie powinno się nic mówić, ale Paula, jak to małe dziecko, mogłaby zapytać: „Dlaczego pan tak dziwnie mówi”.

- Dlaczego mówi powoli? - spytała Paula.

- Bo jest chory - wytłumaczył Adrian.

- Właśnie tak - powiedziałam. - Czasami mówienie wysysa z Patricka całą energię, mimo że ogólnie dobrze się trzyma.

- Aha - cicho powiedziała Paula i wróciliśmy do jedzenia.

Następnego dnia odwiozłam dzieci na zajęcia i pojechałam zrobić zakupy w supermarkecie. Wróciłam do domu, rozpakowałam siatki i od razu musiałam jechać odebrać Paulę z przedszkola. Popołudnie przeleciało na zabawach z Paulą i, zanim się obejrzałam, nadszedł czas by pojechać po Adriana do szkoły. Osoby bezdzietne często zastanawiają się, co niepracujące matki (i ojcowie) znajdują do roboty, siedząc cały dzień w domu. Sama

miałam podobne wątpliwości, zanim zrezygnowałam z pracy i zajęłam się swoimi dziećmi i opieką zastępczą, ale teraz wiem, jak to jest naprawdę!

O 17.40 dzieci jadły budyń i wtedy zadzwonił dzwonek.

- Skończcie jeść - powiedziałam. - Być może Patrick i Michael przyjechali wcześniej.

Wprawdzie dzieci nie wspominały tego dnia o Michaelu, ale teraz pomyślały to samo, co ja. W końcu widziały, że przygotowuję pokój gościnny, by Michael poczuł się mile widziany. Nagle powróciły wszystkie moje obawy i lęki, gdy szłam korytarzem w stronę drzwi wejściowych. Miałam tylko od dłuższego czasu nadzieję, że nie powiem nic, co mogłoby być przykre dla nich obu.

Wzięłam głęboki oddech i z uśmiechem otworzyłam drzwi.

- Dobry wieczór - powiedziałam. - Miło was widzieć.

- Ciebie również - powiedział Patrick spokojnie. - To jest Michael. - Stał za swoim synem, jak poprzednio był schludnie ubrany w odpowiednio dobrane spodnie i sweter. Michael też wyglądał schludnie w swoim mundurku szkolnym, ale na jego twarzy widziałam lęk porównywalny z moim.

- Cześć Michael - powiedziałam. - Zapraszam. Nie martw się. Dla mnie to też jest dziwna sytuacja.

Zaśmiał się nerwowo i wzdrygnął, gdy wchodzili do przedpokoju. Patrick uściśnął moją dłoń i ucałował mnie w policzek, podejrzewam, że tak wital wszystkie swoje znajome.

- Masz piękny dom - powiedział.

- Dziękuję. Chodźcie, poznacie Adriana i Paulę.

Ponownie uśmiechnęłam się do Michaela i poprowadziłam ich korytarzem do pokoju, gdzie dzieci kończyły jeść budyń.

- Przerwaliśmy wam posiłek - powiedział Patrick.

- Nie martwcie się, prawie skończyli. To Adrian i Paula, a to Michael i jego tata Patrick - przedstawiłam wszystkim.

- Miło was poznać - powiedział Patrick.

- Cześć - powiedział Adrian, podnosząc wzrok znad budynku. Michael się nie odezwał.

- Odpowiedz „cześć”, Michael - ponaglił go ojciec.

- Cześć - powiedział niechętnie.

- Czemu nie możemy przyjąć dziewczynki? - marudziła Paula.

Patrick zmarszczył brwi zaskoczony i spojrzał na mnie.

- To taki mały żart Pauli - powiedziałam i rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie.

Patrick uśmiechnął się do Pauli, a ja spytałam Michaela:

- Jak minął ci dzień w szkole? - Nie wiem, kto czuł się bardziej niezręcznie, dzieci czy dorośli.

Michael wcisnął ręce do kieszeni i wzdrygnął się.

- Odpowiedz Cathy - upomniął go ojciec.

- Dobrze, dziękuję - odpowiedział oficjalnym tonem.

- Twój tata powiedział mi, że dobrze radzisz sobie w szkole - chciałam, by poczuł się swobodniej i by rozmowa nie zamarła.

Chłopiec wcisnął ręce głębiej do kieszeni i znowu się wzdrygnął.

- Wyciągnij ręce z kieszeni - powiedział Patrick twardo.

- Przepraszam, Cathy, mój syn jest dzisiaj wyjątkowo milczący, zazwyczaj to bardzo towarzyski chłopiec.

- Nie przejmuj się - odparłam. - Wszystkim trudno odnaleźć się w tej sytuacji. Na pewno niedługo się z nią oswoimy. - Adrian i Paula skończyli jeść. Teraz przyglądali się Michaelowi. Nie było w tym wrogości, po prostu badali nowego przybysza.

- Może najpierw pokażę wam dom - powiedziałam - a później dzieci będą mogły się trochę pobawić razem.

- Dziękuję, Cathy - Patrick uśmiechnął się - to dobry pomysł. - Michael się nie odezwał.

Moje dzieci pozostały przy stole, a gości zaprowadziłam do kuchni.

- Bardzo ładna kuchnia - powiedział Patrick.

- A tędy wchodzimy do salonu - szłam dalej. - Stąd widać ogród i huśtawki. - Patrick podszedł do mnie i staliśmy przy przeszklonych drzwiach, ale Michael został z tyłu.

- Twój ogród jest piękny. Sama się nim zajmujesz? - spytał Patrick.

- Tak, dzięki temu jestem w dobrej formie - odparłam, uśmiechając się. - Pracuję w ogrodzie zazwyczaj wtedy, gdy dzieci się tam bawią. W niższej części są ich huśtawki. Tam też nie ma żadnych roślin ani kwiatów, żeby mogli swobodnie biegać i kopać piłkę, nic nie niszczyć.

- Dobrze pomyślane. Chodź Michael - zachęcał go ojciec. - Zobacz, cóż za piękny, duży ogród!

Michael zrobił kilka kroków w kierunku środka pokoju, ale zatrzymał się, wrzucił ramionami i nadal milczał. Widziałam, że naburmuszenie syna wywołuje u Patricka zakłopotanie i współczułam mu. Podobnie jak ja, chciał zrobić jak najlepsze pierwsze wrażenie, jednak reakcja Michaela była do przewidzenia. Michael nie chciał być w tym miejscu, bo tu się znajdzie, gdy jego tata nie będzie już w stanie się nim opiekować. Zastanawiałam się, na ile Patrick przygotował syna na pobyt u mnie - wiedziałam, że będziemy musieli to omówić.

- Na parterze został jeszcze jeden pokój do pokazania - powiedziałam, odchodząc od okna.

Wyprowadziłam ich z salonu korytarzem do ostatniego pokoju na parterze. Patrick szedł za mną, Michael na końcu.

Weszliśmy następnie na górę, gdzie pokazałam nasze sypialnie, łazienkę i toaletę. Michael w ogóle się nie odzywał, a Patrick powiedział coś miłego o każdym z pokoi. Chłopiec został za drzwiami, gdyeszliśmy do pokoju, który miał się stać jego sypialnią. - Bardzo wygodny - powiedział Patrick i zwrócił się do syna - wejdz i rozejrzyj się. Będzie ci tutaj dobrze.

Chłopiec nie odpowiedział. Wzruszył tylko ramionami, wsunął ręce do kieszeni spodni i nie zrobił nawet kroku. Zauważyłam zmianę na twarzy jego ojca i przeczuwałam, że Patrick zaraz go skarci. Delikatnie ujęłam go za ramię i potrząsnęłam głową, sugerując, by nic nie mówił.

- Porozmawiamy później - zaproponowałam.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Na tym skończymy oprowadzenie - powiedziałam do nich. - Zejdzmy na dół i poszukajmy Adriana i Pauli.

Wyszłam z sypialni i, przechodząc koło Michaela, dotknęłam jego ramienia, by dodać mu otuchy. Chciałam, by wiedział, że jego uczucia nie są niczym złym - nie oczekiwałam przecież, że będzie tańczył z radości.

Na parterze Adrian już się odprężył, a Pauli przeszło rozgoryczenie spowodowane brakiem dziewczynki, która by u nas zamieszkała. Wyjęli z szafki gry planszowe i mój syn rozkładał jedną o nazwie „Zatopiony skarb”. Dobrze wybrał, gdyż twarz Michaela pojaśniała.

- Może chcesz zagrać z Adrianem i Paulą - zaproponowałam. - Ja porozmawiam z twoim tatą w salonie.

Chłopiec kiwnął głową, wyciągnął ręce z kieszeni i usiadł przy stole.

- Gralem już w to - powiedział z entuzjazmem. Rzuciłam Patrickowi porozumiewawcze spojrzenie, a on do mnie mrugnął.

- Chcialbyś się czegoś napić? - spytałam Patricka. - Herbaty, kawy?

- Może szklankę wody, poproszę - odpowiedział.

- Jasne. A ty, Michaelu, chcesz coś do picia? A może lody? - spytałam.

Michael uniósł głowę znad gry i pierwszy raz się uśmiechnął.

- Czy mogę dać mu lody? - spytałam jego ojca.

Przyzwolił skinieniem głowy.

- Może ty też miałbyś ochotę.

- Nie dziękuję, poproszę tylko o wodę.

Nie pytałam Adriana i Pauli, gdyż z góry znalazłam ich odpowiedź w sprawie lodów. Poszłam do kuchni, wyjęłam z zamrażarki trzy lody i przyniosłam je dzieciom razem z papierowymi ręcznikami. Nalałam Patrickowi szklankę wody i poszliśmy do salonu. Dokładnie domkłam za sobą drzwi, by nie dało się nas łatwo podsłuchiwać.

- Przepraszam za jego zachowanie - powiedział Patrick.

- Nie szkodzi, spodziewałam się czegoś takiego.

Usiadł na kanapie i westchnął z zadowolenia.

- Tak lepiej, trzeba było kawalek przejść do ciebie z przystanku.

- Przyjechaliście autobusem? - spytałam zdziwiona.

Skinął głową i upił łyk wody. Mówił dalej swobodnie.

- Miesiąc temu sprzedałem samochód. Uznałem, że tak będzie lepiej Eamonowi i Collen. To moi dobrzy przyjaciele, którzy będą wykonawcami mojego testamentu. Staram się ułatwić im zadanie, pozbywając się wszystkiego, co nie jest mi już potrzebne.

Wprawdzie mówił o swojej śmierci, ale odnosił się do praktycznych aspektów, a jego głos był pozbawiony emocji.

Opowiadał o tym, jakby planował jakiś wyjazd, żeby nie wzbu-
dzać we mnie smutku ani wzruszenia.

- Wszystkie takie sprawy są już załatwione - kontynu-
ował. - Moje pieniądze będą wpłacone na fundusz, który zosta-
nie przekazany Michaelowi, gdy ukończy 21 lat. Mam dom,
który chciałem sprzedać i wynająć jakieś mieszkanie, ale jed-
nak uznałem, że to będzie zbyt duże zamieszanie dla Michaela.
I tak będzie się przeprowadzał, gdy trafię do szpitala, więc nie
ma potrzeby, by przechodził przez to dwa razy.

- Racja, podjęłaś mądrą decyzję - zgodziłam się.

Zapadło milczenie, Patrick popijał wodę, a ja się mu przy-
glądałam z drugiego końca pokoju. Polubiłam go - zarówno
jako osobę, jak i mężczyznę. Wyrobiłam sobie zdanie, że jest
uprzejmy i opiekuńczy, a jednocześnie silny i praktyczny, i mimo
choroby dało się w nim zauważyć siłę, charyzmę i urok osobi-
sty. Potrafiłam sobie wyobrazić, że był taki, jak siebie opisał na
poprzednim spotkaniu. Bawił się z kolegami i uganiał się za
spódniczkami, gdy miał około 20 lat, a później stał się wiernym
i kochającym mężem oraz dumnym ojcem.

- Uważam, że świetnie sobie dajesz radę - powiedziałam.

- Wątpię, bym też tak sobie radziła w podobnej sytuacji.

- Radziłabyś sobie, gdybyś musiała - odpowiedział, patrząc
wprost na mnie. - Byłabyś tak silna jak ja - musiałabyś być,
choćby dla dobra twoich dzieci. Możesz mi wierzyć, że dręczą
mnie wątpliwości w tych cichych chwilach, gdy budzę się nad
ranem sam w łóżku i przygnieciony bólem sięgam po leki. Potra-
fię się wtedy bardzo rozzłościć i pytać Boga, w co on takiego
pogrywa - powiedział ze słabym uśmiechem.

- A co Bóg odpowiada? - spytałam, swobodnie odwzajem-
niając uśmiech.

- Że muszę w niego wierzyć i że Michael będzie miał opiekę. Nie mogę z tym dyskutować, bo w końcu zesłał nam ciebie.

Ogarnęło mnie silne wzruszenie i poczułam ogrom odpowiedzialności, którą na siebie wzięłam.

- Będę się starać, ale nie jestem aniołem.

- Dla mnie jesteś.

Odrzuciłam wzrok jeszcze bardziej zmieszana teraz, gdy wynosił mnie na piedestał.

- Czy nie ma szansy na remisję? - spytałam cicho.

- Cuda się zdarzają, ale nie liczę na to.

Przez chwilę w milczeniu unikaliśmy nawzajem swojego wzroku i wpatrywaliśmy się w podłogę.

- Mam nadzieję, że cię nie uraziłam - powiedziałam w końcu, podnosząc wzrok.

- Nie - nasze spojrzenia znowu się spotkały. - Dobrze, że rozmawiamy otwarcie i pytasz mnie, o co tylko chcesz. W nadchodzących miesiącach ja, ty i Michael staniemy się sobie bardzo bliscy. Jeżeli nie będziemy rozmawiać o mojej chorobie, to tak naprawdę będziemy unikać podstawowego tematu. Chciałbym móc bardziej otwarcie rozmawiać z Michaeliem.

- Czy Michael rozumie, jak poważny jest twój stan? - spytałam wtedy.

- Byłem z nim szczerzy, Cathy. Powiedziałem mu, że jestem bardzo chory, że leczenie nie zadziałało i raczej już mi się nie poprawi. Jednak chyba nie zaakceptował tego tak do końca.

- Dzieli się z tobą swoimi zmartwieniami?

- Nie, zmienia temat, gdy próbuje o tym porozmawiać. Przepraszam, że był niegrzeczny, nie chciał tutaj dzisiaj przyjeżdżać.

- To zrozumiałe - powiedziałam. - Pojawienie się tu zmusiło Michaela, by stanął twarzą w twarz z przyszłością,

o której nie chce nawet myśleć - z przeszłością, w której ciebie nie ma. Przyznam się szczerze, że odkąd o was usłyszałam, próbowałam sobie wyobrazić, jakby to było w przypadku Adriana i Pauli, gdyby znaleźli się na miejscu Michaela, ale ostatecznie nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Nie mogę nawet myśleć o tym. Skoro ja, osoba dorosła, mam takie problemy, to jak ma sobie poradzić Michael? Przecież ma tylko osiem lat.

- Udaje, że nic się nie dzieje - odpowiedział. - Planuje nasze następne wspólne wakacje. Zawsze w sierpniu jeździmy... jeździliśmy razem na wakacje, ale w tym roku wątpię, by tak się stało.

- Może jednak, kto wie.

- Może, ale nie chcę mu niepotrzebnie robić nadziei.

- Masz rację, ja też nie będę - zapewniłam go.

Z sąsiedniego pokoju, gdzie dzieci grały w „Zatopiony skarb”, dobiegła nas salwa śmiechu i głośne oklaski.

- Najwyraźniej ktoś znalazł skarb - skomentowałam.

Oczy Patryka błyszczały, gdy spojrzał na mnie.

- Sądzę, że ja i Michael też znaleźliśmy.

Samotność i lęk

Tego wieczora rozmawialiśmy z Patrickiem jeszcze godzinę, a dzieci się bawiły. Nasza rozmowa stała się łatwiejsza i bardziej naturalna, ponieważ oboje staliśmy się bardziej zrelaksowani i lepiej się poznawaliśmy. Nie mówiliśmy już o przyszłości ani o jego chorobie, ale o przeszłości każdego z nas i różnych pozytywnych wspomnieniach. Patrick opowiedział mi o swoim szczęśliwym dzieciństwie w Irlandii oraz o czasie spędzonym z żoną. Ja podzieliłam się z nim swoimi szczęśliwymi wspomnieniami z dzieciństwa oraz opowiedziałam mu, jak spotkałam swojego męża Johna i jak wspólnie zajęliśmy się opieką zastępczą. Podzieliłam się z nim również szokiem i niedowierzaniem, które poczułam, gdy John nagle mnie zostawił. Patrick okazał się bardzo wyrozumiałym rozmówcą i wydawało mi się, że zrobiłam na nim takie samo wrażenie.

- Kiedy patrzę wstecz - powiedziałam, odwołując się do romansu Johna - zdaję sobie sprawę, że były znaki ostrzegawcze: późne powroty z pracy, weekendowe wyjazdy na konferencje - klasyczne sygnały alarmowe, ale starałam się je ignorować.

- To zrozumiale - powiedział Patrick. - Ufałaś mu. Dobre małżeństwo opiera się na zaufaniu.

- Gniew już mi przeszedł, ale minie jeszcze wiele czasu, zanim mu wybaczę - przyznałam.

Patrick pokiwał głową zamyślony.

Zrobiłam nam obojgu herbatę, a dzieci grały w gry planszowe. Nagle zrobiła się 19.15, a na zewnątrz zaczął zapadać zmierzch. Patrick powiedział:

- Wiesz, Cathy, mógłbym tak tu siedzieć i rozmawiać z tobą przez całą noc, ale musimy się już zbierać. Michael ma jutro szkołę, a ty też z pewnością będziesz bardzo zajęta.

- Pojedziecie autobusem? - zapytałam. - Czy wolisz, żebym was podwiozła?

- Nie, dzięki, poradzimy sobie. Na pewno powinnaś już zacząć układać dzieci do snu.

Uśmiechnęłam się. Jako samotny ojciec Patrick doskonale znał wieczorne procedury związane z układaniem małych dzieci do snu: kąpiele, mycie zębów, opowiadanie bajek, uściski, całusy na dobranoc i tak dalej. Miał rację: stanowczo wolałam położyć dzieci spać, niż jechać na drugi koniec miasta.

Podeszliśmy do stołu, przy którym dzieci właśnie grały w „Monopol”.

- Czas już na nas, synu - powiedział Patrick.

- Ojej, a nie mogę dokończyć gry? - jęknął Michael bez gniewu. Z radością zauważyłam, że był teraz zrelaksowany i dobrze się bawił.

- Następnym razem - powiedział Patrick. - Masz jutro szkołę.

Michael zrobił niezadowoloną minę i niechętnie wstał od stołu.

- Czy pomóc ci to posprzątać? - zapytał Adriana, co pokazało mi, że jest bardzo domyślny.

- Nie przejmuj się - powiedziałam. - Sami to zrobimy. Musicie z tata złapać autobus.

Michael i Patrick skorzystali z toalety, a potem Adrian, Paula i ja odprowadziliśmy ich do drzwi i pożegnaliśmy się.

- Dziękuję, Cathy - powiedział Patrick, biorąc moją rękę w swoje dłonie i całując mnie w policzek. - To był bardzo miły wieczór, prawda Michaelf

Michael pokiwał głową. Wyglądał na o wiele bardziej szczęśliwego niż na początku tej wizyty. Jego policzki zaróżowiły się z radości, jaką przyniosła mu wspólna zabawa, a Adrian i Paula również wyglądali tak, jakby gra z Michałem sprawiła im dużo przyjemności. Taki stan rzeczy wróżył dobrze na przyszłość.

- Będziemy w kontakcie - powiedział Patrick, gdy wraz z Michałem schodzili główną ścieżką prowadzącą od domu. Dobranoc i niech was Bóg błogosławi.

- Nawzajem - odpowiedziałam.

Popatrzyliśmy chwilę, jak odchodzą, a potem zamknęłam drzwi.

- W porządku? - zapytałam dzieci. - Spędziliście miło wieczór?

- Tak - powiedział Adrian. - Michael jest w porządku.

- Czy tata Michaela z nami zamieszka? - zapytała Paula.

- Nie, tylko Michael - odpowiedziałam. - Dlaczego o to pytasz?

Paula namyślała się przez chwilę; niewątpliwie wpadł jej do głowy jakiś pomysł. Potem powiedziała:

- Gdyby tata Michaela zamieszkał z nami, mogłabyś go wyleczyć. Przecież mnie też leczysz, gdy jestem chora. Gdy już go wyleczysz, będziemy mogli wszyscy mieszkać razem i Michel będzie znowu miał mamę, a my tatusia.

Adrian cmoknął z niezadowoleniem.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam ją do siebie. Gdyby tylko życie mogło być tak proste, pomyślałam.

- To trochę bardziej skomplikowane - powiedziałam - a wy przecież macie już tatusia, tyle że z nami nie mieszka.

Gdy dzieci były już w łózkach, opisałam w dzienniku wizytę Patricka i Michaela. Wszystkie osoby zajmujące się opieką zastępczą muszą prowadzić takie dzienniki - opisują w nich postępy dziecka, stan jego zdrowia fizycznego i psychicznego, postępy w nauce oraz wszystkie istotne wydarzenia. Dziennik zakłada się zwykle w momencie pierwszego spotkania dziecka i opiekuna, a ostatni wpis informuje o odejściu dziecka z domu zastępczego. Następnie dzienniki te umieszcza się w kartotece opieki społecznej i stają się częścią dokumentacji dotyczącej danego dziecka, którą może ono przeczytać, gdy osiągnie odpowiedni wiek. Prowadzenie dziennika nie jest jedynie wymaganiem stawianym opiekunom zastępczym. Stanowi też cenny i szczegółowy zapis fragmentu historii danego dziecka. Dziennik Michaela zaczęłam prowadzić dzień wcześniej, po spotkaniu z Patrickiem w biurze opieki społecznej, a kolejny wpis dotyczył ich wizyty. Był to zaledwie akapit, w którym zanotowałam, jak długo przebywali w moim domu, że wizyta przebiegła pomyślnie i że mimo początkowej nieśmiałości Michaela, nawiązał dobrą relację z Adrianem i Paulą, oraz że dzieci bawiły się razem, podczas gdy Patrick i ja rozmawialiśmy. Jednak tak szybko nawiązałam więź z rodziną Patricka, że podczas pisania czułam się, jakbym opisywała wizytę przyjaciela, a nie katalogowała kolejne spotkanie pracownicy opieki społecznej.

Następnego popołudnia Jill zadzwoniła, aby spytać, jak udała się wizyta Patricka i Michaela.

- Bardzo dobrze - odpowiedziałam. - *Znacznie* lepiej, niż się spodziewałam. Michael był na początku trochę nieśmiały, ale później bawił się z Adrianem i Paulą, a ja rozmawiałam z Patrickiem. To wspomniały człowiek i bardzo łatwo się z nim rozmawia. Świetnie się spisał, samotnie wychowując Michaela.

Być może Jill usłyszała coś w moim głosie lub znalazła mnie zbyt dobrze po wielu latach współpracy, gdyż po chwili powiedziała:

- To dobrze, ale musisz zachować profesjonalny dystans w kontaktach z Patrickiem. Wiem, jak bardzo angażujesz się w pracę z dziećmi, które przyjmujesz pod swoją opiekę, oraz jak bliskie kontakty utrzymujesz z ich rodzinami. Patrick, jako osoba pozbawiona rodziny, która mogłaby mu pomóc, może stać się dla ciebie ciężarem.

- Patrick nie będzie ciężarem - powiedziałam, stając w jego obronie. - I choć nie ma bliskiej rodziny, ma wielu pomocnych przyjaciół.

- To dobrze - odpowiedziała Jill. - Ale bądź ostrożna. Nie chcę, by stała ci się krzywda.

- W porządku Jill, rozumiem twój punkt widzenia. Będę ostrożna.

Później Jill podała mi opinię Stelli, opiekunki zajmującej się sprawą Patricka i Michaela, która rozmawiała z nimi tego ranka. Stella potwierdziła, że wizyta podobała się również Patrickowi i Michaelowi. Patrick przekazał za jej pośrednictwem swoje podziękowania i zapytał, czy mogliby wpaść z Michaeliem w kolejną sobotę, być może na trochę dłużej. Dzisiaj był piątek, więc wizyta wypadalaby za nieco ponad tydzień.

- W ten sposób zorganizujemy więcej spotkań poznawczych niż zwykle - dodała Jill. - Ale jeśli ułatwi to przepro-

wadzkę Michaela, gdy Patrick będzie musiał iść do szpitala, uważam, że postępujemy właściwie.

- Tak, zgadzam się - odpowiedziałam. - Mogłabym ugotować coś na kolację.

- Ustalmy godzinę ich wizyty na szóstą. Czy to ci pasuje?

- Tak, albo na siódmą, jeśli będą mogli zostać na kolacji.

- OK, uzgodnię to jeszcze ze Stellą i dam ci znać. Jeśli nie złapię jej dziś po południu, to w poniedziałek. Miłego weekendu.

- Dzięki Jill. Nawzajem.

W poniedziałek po południu Jill zadzwoniła, by spytać, jak nam się udał weekend i potwierdzić, że Patrick z Michaeliem spędzą z nami czas w najbliższą sobotę od czternastej do dziewiętnastej. Przekazała mi wyrazy wdzięczności Patricka oraz Stelli za naszą serdeczność, ale nie było takiej potrzeby. Ich wizyta na kolacji przypominała bardziej spotkanie towarzyskie niż jeden z etapów poznawania dziecka podczas procesu wdrażania go do rodziny zastępczej. Cieszyłam się na to spotkanie i miałam wrażenie, że Adrian i Paula czuli to samo. Gdy tylko odłożyłam słuchawkę, zaczęłam planować, co ugotuję na sobotnią kolację. Wiedziałam, że zarówno Patrick, jak i Michael jadali mięso, ponieważ Patrick wspomniał o pieczeniach, które przygotowywał po mszy w niedzielę. Stwierdziłam więc, że dobrym daniem byłby pieczony kurczak z warzywami, a na deser przygotuję bread and butter pudding - kawałki posmarowanej masłem bułki przekładane bakaliami i zapiekane z mlekiem i jajkami - nie robiłam tego od wieków, a Adrian i Paula to uwielbiali. Planowanie sobotniej wizyty sprawiło, że przez cały dzień i większość tygodnia przepelniało mnie przyjemne uczucie ciepła.

Niestety, moja przyjemność miała okazać się krótkotrwała.

W czwartek po południu, gdy stałam z Paulą na szkolnym placu zabaw, czekając na Adriana, zadzwonił mój telefon.

- Przepraszam - powiedziałam do matki, z którą rozmawiałam i wyjęłam telefon z kieszeni. Na ekranie widniał biurowy numer Jill, więc odsunęłam się nieco od grupki ludzi, przy których stałam, na wypadek gdyby informacje Jill były poufne.

- Cathy, gdzie jesteś? - zapytała Jill natychmiast, gdy odebrałam. - Czy odbierasz Adriana ze szkoły? - mówiła szybko, co sugerowało, że ma do mnie pilną sprawę.

- Jestem na placu zabaw, jego klasa właśnie wychodzi ze szkoły. Coś się stało?

- Patrick został właśnie zabrany do szpitala. Zemdlał w domu dzisiaj po południu. Sąsiad go znalazł i zadzwonił po karetkę

- Ojej, nic mu nie jest? - zapytałam głupio.

- Nie znam więcej szczegółów, ale czy mogłabyś odebrać Michaela ze szkoły i zająć się nim przez weekend? I tak to planowaliśmy, ale okazja trafiła się nieco wcześniej. Michael będzie bardzo zdenerwowany i zaskoczony, bo to wszystko stało się tak szybko. Jego nauczyciel zajmie się nim do czasu waszego przyjazdu. Zadzwonię do szkoły i powiem im, że już jedziecie. Wiesz, gdzie znajduje się szkoła St Josephs?

- Tak - powiedziałam oszołomiona wiadomością. - Pojedziemy tam, jak tylko odbiorę Adriana. Czy stan Patricka jest bardzo poważny?

- Nie wiem. Najpierw zadzwonię do szkoły, a potem do Stelli i zobaczę, co uda mi się ustalić. Będziemy musiały zdobyć ubrania na zmianę dla Michaela i zdecydować, jak będą wyglądały wizyty w szpitalu.

- Tak - odpowiedziałam, mając w głowie kompletny mętlik. Drzwi szkoły otworzyły się i uczniowie zaczęli wychodzić.

- Powinłam dojechać do szkoły Michaela mniej więcej w piętnaście minut - powiedziała Jill.

- Zadzwoń do nich i powiem im o tym. Dzięki. Będziemy w kontakcie.

Szybko się pożegnałam, schowałam telefon z powrotem do kieszeni kurtki i wzięłam Paulę za rękę. Ścisnęłam ją mocno, aby dodać jej odwagi.

- To była Jill - powiedziałam. - Niestety tata Michaela nie czuje się dobrze. Jest w szpitalu. Odbierzemy Michaela ze szkoły i zostanie u nas na weekend - pocieszałam się słowami Jill, bo wynikało z nich, że po weekendzie Patrick wyjdzie ze szpitala.

- To znaczy, że nie przyjdą do nas na kolację w sobotę? - zapytała Paula, podczas gdy tłum dzieci wylewał się z drzwi klasy Adriana.

- Nie. Michael będzie u nas, ale jego tata źle się czuje.

Zauważyłam Adriana i pomachałam mu. Podbiegł do nas i zapytał:

- Czy Jack może wpaść do nas na podwieczorek? Ma dziś czas.

- Niestety, dzisiaj nie - odpowiedziałam, gdy Jack przyprowadził do nas swoją mamę. - Może w przyszłym tygodniu?

- Oczywiście - odpowiedziała mama Jacka. - Mówiłam synowi, że dzisiaj będzie za wcześnie.

Adrian zrobił skwaszoną minę.

- Porozmawiamy w przyszłym tygodniu i coś ustalimy - powiedziałam do mamy Jacka.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała. - Idziemy, Jack.

Zaczęłam przechodzić przez plac zabaw, po jednej stronie mając niezadowolonego Adriana, a po drugiej Paulę.

- Przykro mi - powiedziałam do Adriana - ale powinienesz mnie spytać, zanim zaprosiłeś Jacka na podwieczorek. Właśnie dzwoniła Jill i...

- Tata Michaela jest w szpitalu - wtrąciła Paula.

- Dziękuję bardzo, Paulo - powiedziałam trochę szorstko.

- Sama powiem Adrianowi - czułam, że robię się coraz bardziej zdenerwowana.

- Pojedziemy teraz do szkoły Michaela - wyjaśniłam.

-Jego tatę zabrano dziś po południu do szpitala. Michael zostanie u nas na weekend. Wiem, że to nagle, ale nic nie możemy poradzić. Michael będzie pewnie bardzo smutny i zmartwiony.

Adrian nie odpowiedział, ale z jego twarzy zniknął wyraz niezadowolenia i rozczarowania, że Jack nie przyjdzie na podwieczorek; zastąpiło go zmartwienie o Michaela.

Doszliśmy do miejsca, w którym zaparkowałam samochód, i dzieci wdrapały się na tylne siedzenie. Adrian zapiął swój pas, a ja pomogłam Pauli. Pojechaliśmy do szkoły Michaela - katolickiej podstawówki St Josephs Roman Catholic School, która znajdowała się po drugiej stronie centrum. Przejechałam boczną ulicą, aby uniknąć przeprawy przez miasto. Podczas jazdy wszyscy milczeliśmy zmartwieni losem Michaela i jego taty, i odczuwaliśmy taki sam smutek, jaki prawdopodobnie czuł w tej chwili Michael.

Ulica przed szkołą była pusta, ponieważ większość dzieci poszła już do domu, więc mogłam zaparkować tam, gdzie kończyły się widoczne na jezdni oznakowania. Przed nami wznosił się typowy gmach szkoły w stylu wiktoriańskim z wysokimi oknami i portykiem zwieńczonym kamiennym łukiem.

Od frontu znajdował się mały plac zabaw otoczony drutem kolczastym. Wprawdzie przejeżdżałam już obok tej szkoły, jednak nigdy nie byłam w środku. Ktoś musiał zauważyć, że weszliśmy na plac zabaw, ponieważ gdy otworzyłam ciężkie drewniane wrota i weszliśmy do mrocznego portyku, drzwi do wewnętrznej części budynku nagle się otworzyły. Przestraszyłam się, gdy nagle pojawiła się przed nami odziana w czarną sutannę postać księdza. Adrian i Paula też gwałtownie się zatrzymali.

- Przyszlście po Michaela? - zapytał ksiądz.

- Tak. Nazywam się Cathy Glass.

- Proszę tędy. Michael czeka w gabinecie dyrektora - odwrócił się, by nas poprowadzić.

Szliśmy za nim ciemnym, obitym drewnem korytarzem, wzdłuż którego wisiały ogromne, oprawione w złote ramy obrazy o tematyce religijnej - przedstawiały Maryję, Chrystusa i zastępy aniołów. Miałam wrażenie, jakbym cofnęła się w czasie i uderzał mnie kontrast pomiędzy tym wnętrzem a jasnym, nowoczesnym wystrojem szkoły Adriana, gdzie ściany zdobiły dziecięce rysunki. Tutaj unosiła się atmosfera surowych rytuałów religijnych i sztywnej moralności oraz dyscypliny. Mówiąc szczerze, trochę mnie to onieśmielało. Widziałam, że Paula i Adrian też rozglądali się z niezwykłą ostrożnością.

- Patrick poinformował szkołę o swojej chorobie - powiedział ksiądz, gdy dotarliśmy do kolejnych potężnych drewnianych wrót, do których przymocowano miedzianą tabliczkę z napisem „Dyrektor”. - Modlimy się za niego i za Michaela.

Skinęłam głową.

Ksiądz otworzył drzwi i weszliśmy do przestronnego, ale zagraconego pomieszczenia, które wyglądało tak, jakby nic w nim nie zmieniono od czasów epoki wiktoriańskiej. Pod

jednym z okien stało ogromne, dębowe biurko. Stojące za nim krzesło było puste, ale po prawej stronie, w ogromnym fotelu biurowym siedziała zagubiona postać Michaela. Gdy odwrócił się do nas, nasze spojrzenia się spotkały. Wyglądał na tak osamotnionego i przerażonego, że zachciało mi się płakać.

Dobre samopoczucie

Chciałam podbiec, by objąć Michaela i go pocieszyć, ale Czułam się skrępowana obecnością księdza i oficjalną atmosferą pokoju dyrektora. Dlatego spytałam tylko:

- Wszystko w porządku, skarbie? - podchodząc do niego, bo siedział zupełnie sam.

Nieznacznie kiwnął głową, a ja uspokajająco dotknęłam jego ramienia.

- Pójdiesz do domu z Cathy - powiedział ksiądz, który pozostał przy drzwiach.

- Jak się czuje mój tata? - spytał Michael.

- Dobrze się nim opiekują w szpitalu - powiedziałam. - Oczekuję, że niedługo dowiem się więcej. Postaraj się nie martwić

- Czy mogę się z nim teraz zobaczyć? - spytał. Nie wiedziałam, czy może. Jill poleciła mi odebrać Michaela ze szkoły i zabrać do domu. Nie miałam pewności, czy wypada zawieźć go teraz do szpitala.

- Nie zaraz po szkole, ale dowiem się, kiedy będziesz mógł do niego pojechać.

Chłopiec kiwnął głową na znak, że zrozumiał.

- Nie zapomnij swojej torby - powiedział ksiądz.

Michael wziął szkolną torbę, która była oparta o krzesło, i wstał.

- Przywieziesz jutro Michaela do szkoły? - spytał ksiądz.

- Wydaje mi się, że będzie lepiej, jeżeli przyjdzie do szkoły, a nie zostanie w domu, zamartwiając się.

- Najpierw skontaktuję się z pracownicą społeczną Michaela

- odpowiedziałam. - Chociaż sądzę, że ona też będzie chciała, by poszedł do szkoły, jeżeli tylko da radę. O której zaczynają się jutro lekcje?

- Budynek otwieramy o ósmej, a zajęcia zaczynają się punktualnie o 8.15.

W takim razie miałam czas, by podwieźć Michaela, i później, jak zwykle, odstawić Adriana na 8.50 do szkoły i Paulę na 9.00 do przedszkola.

Michael zarzucił torbę na jedno ramię, a ja razem z dziećmi podeszłam do księdza, który nadal stał przy drzwiach. Wyszliśmy z gabinetu i podążyliśmy za księdzem w kierunku głównego wejścia. Otworzył przed nami drzwi.

- Trzymaj się, Michaelu — powiedział, gdy przez ciemny przedsionek wyszliśmy na powietrze. - Odwiedzę twój ojca, jak tylko będę mógł. Wszyscy się za niego modlimy.

- Dziękuję, ojcie - Michael zwrócił się z szacunkiem do duchownego. Adrian i Paula spojrzeli na mnie i zrozumiałam, że później będę im musiała wytłumaczyć, dlaczego w katolicyzmie do księdza ktoś zwraca się „ojcie”.

- Kiedy będę mógł się zobaczyć z tatą? - spytał Michael, gdy przechodziliśmy przez plac zabaw.

- Na razie nie wiem. Czekam na telefon od pracownicy społecznej i powiem ci, jak tylko będę wiedziała. - Miałam nadzieję, że Stella lub Jill zadzwonią niedługo i będę mogła uspokoić Michaela.

Sama też potrzebowałam dowiedzieć się, jak mam odebrać ubrania i rzeczy chłopca, które będą mu potrzebne na weekend.

- Jeżeli nie możesz mnie zawieźć, mogę pojechać do szpitala autobusem - zaproponował Michael.

Uśmiechnęłam się lekko.

- Nie ma takiej potrzeby. Zawiozę cię, gdy tylko dowiem się, kiedy są godziny odwiedzin.

Oczywiście potrzebowałam również informacji, czy powinienam tam zabierać Michaela jeszcze tego wieczoru, czy Patrick był w wystarczająco dobrym stanie, by spotkać się z synem. Nie chciałam jednak mówić o tym, by nie niepokoić chłopca.

- Godziny odwiedzin nie obowiązują, jeżeli przychodzi się do kogoś śmiertelnie chorego - powiedział Michael, a ja poczułam się nieswojo, że ośmiolatek wiedział coś takiego.

- Co to znaczy śmiertelnie? - spytała Paula niewinnie.

- To znaczy bardzo chory - powiedziałam. Przypuszczałam, że Michael znał dokładną definicję, ale się nie odezwał.

- Odwiedzałeś wcześniej tatę w szpitalu? - spytał Adrian.

Michael pokręcił głową.

- Tata chodził do szpitala na chemioterapię, ale zawsze wracał do domu. Czasami później źle się czuł i wtedy przynosiłem mu wodę i trzymałem go za rękę.

Pękało mi serce, gdy wyobrażałam sobie Michaela troszczącego się o swojego tatę.

- Chemioterapia może spowodować złe samopoczucie - powiedziałam i zastanawiałam się, kiedy Paula zapyta, co to znaczy chemioterapia.

- Co to chemioterapia? - spytała po sekundzie.

- Bardzo silne lekarstwo, które może pomóc ludziom wyzdrowieć.

- Mojemu tacie nie pomogło.

Wszyscy zamilkliśmy, a ja zastanawiałam się nad tym, że w porównaniu do zwykłych dzieci Michael musiał w swoim krótkim życiu radzić sobie z wyjątkowo trudnymi sprawami.

Doszliśmy do samochodu, otworzyłam tylne drzwi, a dzieci wspięły się do środka. W czasie jazdy nawet się nie odezwały, a ja prowadziłam pogrążona w myślach. Nie tylko się martwiłam i współczułam Michaelowi, ale pamiętałam również o Patricku. W jakim był stanie? Jill powiedziała, że upadł i znalazł go sąsiad, co mogło równie dobrze znaczyć zasłabnięcie, jak i śpiączkę. Czy będzie mógł opuścić szpital po weekendzie? Słowa Jill to sugerowały, ale być może będzie potrzebny dłuższy pobyt. Podczas naszych dwóch poprzednich spotkań Patrick był w świetnej formie i powinien w niedzielę przyjść na obiad, a nie trafić do szpitala. Widziałam, że dla dobra Michaela muszę być silna. Skoro ja się zamartwiałam, aż strach pomyśleć, co czuł chłopiec, który siedział na tylnym siedzeniu koło Adriana i wyglądał przez okno.

Chciałabym napisać, że gdy dojechalismy do domu zazwyczaj radosna natura Adriana i Pauli wzięła górę i wszystkim nam się poprawił humor. Niestety tak się nie stało. Gdy otworzyłam frontowe drzwi, chmura smutku Michaela weszła razem z nami do domu. Pogrążony w wielkim smutku stał w przedpokoju z torbą zarzuconą na ramię i sprawiał wrażenie wyjątkowo zagubionego i osamotnionego. Byłam przyzwyczajona, że moje dzieci biegają się bawić, zanim jeszcze zdążę zamknąć drzwi, ale wtedy stały przygaszone,

- Zdejmijcie buty i płaszcze - zachęciłam ich. - Michael, skarbie, możesz tutaj w przedpokoju zostawić swoją torbę albo zabrać ją do swojego pokoju. Jak wolisz.

Rzucił torbę tam, gdzie pokazałam, do wnęki w przedpokoju, zdjął buty i płaszcz, który powiesiłam na wieszaku. Adrian i Paula też zdjęli buty i płaszcze. Cała trójka patrzyła na mnie.

- Adrian, może wyciągniesz grę z komody, a ja zrobię obiad - zaproponowałam.

- A nie możemy pooglądać telewizji?

- Możecie, jeżeli macie na to ochotę.

Kiwnęli głowami.

- Czy ktoś chce teraz się czegoś napić lub coś przekąsić?

Wymienili spojrzenia i wzruszyli ramionami. Adrian zaprowadził ich do salonu i zaczęli oglądać telewizję, a ja poszłam do kuchni robić obiad.

Brak wieści o stanie Patricka był gorszy niż złe wieści, gdyż nie potrafiłam wyłączyć mojego mózgu, który bez ustanku podrzucił mi wizje najgorszych możliwych scenariuszy. Przygotowując posiłek, słyszałam w tle odgłosy telewizora i podejrzewałam, że dzieci są pochłonięte audycją. Jednak piętnaście minut później, gdy obierałam ziemniaki, Adrian wbiegł do kuchni.

- Mamo, chodź szybko - powiedział. - Michael i Paula płaczą.

Przerwałam pracę i pobiegłam do salonu. Michael siedział na kanapie i nieobecny wzrokiem patrzył w ekran, a po jego policzkach spływały łzy. Paula siedziała obok i obejmowała go swoimi małymi rączkami, próbując go pocieszyć, ale sama też płakała.

- Adrian, czy możesz teraz wyłączyć telewizor? - poprosiłam. Podeszłam do nich, podniosłam Paulę i usiadłam na kanapie pomiędzy nimi. Jedną ręką objęłam Michaela, który siedział sztywno wyprostowany, a drugą przygarnęłam Paulę, która wtuliła się w mój bok.

- Wszystko w porządku - usiłowałam ich uspokoić.
- Możecie być smutni. Rozumiem was.

- Tęsknię za tatą - powiedział Michael. - Chcę przy nim być.

- Wiem, skarbie. Jeżeli Stella nie odezwie się w miarę szybko, to sama do niej zadzwonię, by sprawdzić, czy są już jakieś informacje i kiedy będziesz mógł pojechać do taty.

- Tata mnie potrzebuje - powiedział chłopiec, marszcząc czoło. - Zawsze jesteśmy razem. - W głosie Michaela pobrzmiwał nie tylko wielki smutek wywołany rozłąką, ale również lęk i poczucie odpowiedzialności za ojca.

- Lekarze i pielęgniarki dobrze się nim opiekują - zapewniłam go. - Tyle już zrobiłeś dla swojego taty, czas, żeby teraz oni pomogli.

- Dlaczego nie zadzwonili do mnie, zamiast zabierać go do szpitala - spytał Michael, jakby to on był odpowiedzialny za przyjęcie jego ojca do szpitala. - Zawsze ja się nim opiekuję, gdy czuje się źle.

- Wiem, kochanie, świetnie się spisywałeś. Jednak czasami ludzie potrzebują opieki, którą może zapewnić tylko szpital. Lekarze i pielęgniarki mogą zrobić więcej.

Michael nadal siedział wyprostowany i spięty, jakby próbował utrzymać swoją rozpacz pod kontrolą, a przytulenie się do mnie byłoby oznaką słabości.

- Czy lekarze sprawią, że tata Michaela będzie zdrowszy? - spytała Paula, nadal tuląc się do mojego boku. Jej lzy zniknęły, gdy dostała trochę wsparcia z mojej strony.

- Lekarze się starają, by Patrick czuł się jak najlepiej - powiedziałam ostrożnie, gdyż nie miałam pojęcia, w jakim stanie jest ojciec chłopca.

- I zadzwonisz? - spytał Michael.

- Czekam na telefon od pracownicy opieki społecznej, ale jeśli ona nie zadzwoni, zanim skończę przygotowywać obiad, sama się z nią skontaktuję.

- Mama zadzwoni - powiedział Adrian, który z wyrazem powagi na twarzy siedział na krześle naprzeciwko nas. - Mama zawsze robi to, co obiecuje.

Wzruszyły mnie te słowa. Pokazywały, że Adrian nadal mi ufa, mimo moich wielu porażek.

- O której zadzwonisz? - nalegał Michael.

Spojrzałam na zegar.

- Zadzwonię, jeżeli do 17.30 nie będę miała żadnych wiadomości - co uspokoiło trochę Michaela. Nieznacznie skinął głową i otarł rękawem łzy. - Przyniosę ci chusteczkę - powiedziałam.

Przytuliliśmy oboje, ale Michael trochę oponował. Wstałam i przyniosłam im pudełko chusteczek, wzięli po kilka sztuk.

- Chcesz pooglądać telewizję? - spytał Adrian. - Czy wolisz się w coś pobawić?

Michael wzruszył ramionami.

- Wszystko mi jedno.

- Może zabierzecie Michaela i pokażecie mu wszystkie zabawki, razem coś z nich wybieriecie - powiedziałam do Adriana. Pomyślałam, że buszowanie po szafkach, szufladach i pudełkach odwróci ich uwagę od zmartwień i chociaż trochę zajmie ich myśli.

Adrian wstał, a z nim pozostała dwójka, i razem poszli do patio przerobionego na pokój zabaw, gdzie znajdowały się wszystkie zabawki; ja natomiast wróciłam do kuchni, by skończyć przygotowywanie obiadu. Była prawie 17.15, gdy zadzwonił telefon i szybko podniosłam słuchawkę w kuchni. Ścisnęło mnie w żołądku, gdy usłyszałam głos Stelli.

- Dobra i zła wiadomość - powiedziała. - Patrick odzyskał przytomność, ale nie chce, by Michael go oglądał.

Tata Michaela

Poziom czerwonych krwinek jest u Patricka niezwykle niski i dlatego zemdlął. Robią mu transfuzję. Czuje się teraz wyjątkowo niedobrze i leży na oddziale z bardzo chorymi ludźmi. Nie chce, żeby Michael go tam zobaczył, bo uważa, że to go bardziej zmartwi. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Patrick wyjdzie ze szpitala w poniedziałek. Podobno Michael nigdy nie widział swojego taty w szpitalu i Patrick chce, aby tak pozostało jak najdłużej.

- Rozumiem - powiedziałam z powątpiewaniem. - Nie sądzę, aby powstrzymywanie Michaela od odwiedzania go w szpitalu było dobrym pomysłem. Michael bardzo chce odwiedzić swojego tatę. Myślę, że zobaczenie go na oddziale z innymi chorymi nie będzie tak złe, jak niezobaczenie go wcale.

- Tak, wiem o tym i ogólnie się zgadzam, ale Patrick chce chronić Michaela, jak najdłużej się da. Musimy uszanować jego życzenie.

Musiałam to zaakceptować.

- Patrick chciałby zadzwonić do Michaela dziś wieczorem. Czy mogę podać mu wasz numer stacjonarny?

- Oczywiście.

- Czy możesz wyjaśnić Michaelowi to, co ci powiedziałam? Powiedz mu też, że dziś wieczorem przyniosę mu ubranie do szkoły i wszystko, co będzie mu potrzebne na weekend. Patrick podał mi listę rzeczy przez telefon. Właśnie jadę do ich domu, sąsiad ma klucz. Potem przyjadę do was. Będę za jakąś godzinę. Czy to ci pasuje?

- Tak. Czy Patrick ma w szpitalu wszystko, czego potrzebuje? - zapytałam, wiedząc, że przywieziono go nieprzytomnego i nie miał czasu spakować żadnej torby.

- Mąż sąsiadki zawiezie mu wszystko, czego potrzebuje. Nie porozmawiam teraz z Michaelem, bo muszę już iść. Wyjaśnij mu wszystko, zobaczymy się później.

- Dobrze.

Odwiesiłam słuchawkę na ścianę w kuchni i miałam właśnie przejść do salonu, żeby powiedzieć dzieciom, co się dzieje, ale pojawił się Michael, który usłyszał dźwięk telefonu. Jego twarz była pełna napięcia i niepokoju, więc wiedziałam, że spodziewał się złych wiadomości.

- Wszystko w porządku - zapewniłam go szybko. - Twojemu tacie nic nie jest. Przechodzi właśnie transfuzję krwi i powinien wyjść ze szpitala w poniedziałek. - Twarz Michaela trochę się rozjaśniła. - Czy wiesz, co to jest transfuzja krwi? - zapytałam.

Skinął głową.

- Kiedy będę mógł go zobaczyć?

- Twój tata zadzwoni tu do ciebie później, ale skoro będzie w szpitalu tylko przez weekend, powiedział Stelli, że nie ma potrzeby, abys go odwiedzał. Zobaczycie się w domu, jak tylko go wypiszą.

Ujęłam to najlepiej, jak umiałam, ale nie zdziwiłam się, gdy Michael powiedział:

- Ale ja chcę go zobaczyć dzisiaj lub jutro. Powiedziałaś, że tak zrobimy.

Nic takiego nie powiedziałam, ale to nie w tym tkwił problem.

- Muszę robić to, co twój tata uważa za najlepsze dla ciebie - powiedziałam łagodnie. - Nie mogę sprzeciwić się jego woli. Uważa, że będzie lepiej, jeśli do ciebie zadzwoni, niż gdybyś miał go odwiedzać w szpitalu, bo jest tam tylko przez weekend. Dał Stelli listę rzeczy, które będą ci potrzebne na jutro i na weekend, i ona ci je tu później przywiezie. Gdy się z nią zobaczymy, poda nam więcej informacji, a twój tata też nam dużo powie, kiedy zadzwoni. Zgadzasz się na to, skarbie? - Michael skinął lekko głową i zdawało się, że zaakceptował to, co mu powiedziałam. - Czy możesz powiedzieć Adrianowi i Pauli, że kolacja jest gotowa?

Michael znów skinął lekko głową i poszedł przekazać informację Adrianowi i Pauli. Chwilę później cała trójka zjawiała się w naszej kuchnio-jadalni. Gdy wchodzili, słyszałam, jak Michael mówi Adrianowi i Pauli, że jego tata ma się coraz lepiej i że później do niego zadzwoni. Chociaż Michael rozumiał, że zdanie „ma się coraz lepiej” oznaczało tylko tymczasową ulgę w niezwykle poważnej chorobie, zastanawiałam się, czy Paula i Adrian nie stwierdzą, że Patrick zostanie całkowicie wyleczony. W ich ograniczonym doświadczeniu chorób ludzie, którzy na nie zapadali, zawsze w końcu zdrowieli.

Miałam rację.

- Tata Michaela zdrowieje - powiedziała Paula, gdy siadaliśmy przy stole. - Nie umrze.

- Jeszcze nie - dodał szybko Michael, oszczędzając mi bardzo trudnej i bolesnej rozmowy.

Uśmiechnęłam się do niego, starając się dodać mu otuchy. On też się uśmiechnął, a z jego twarzy zniknęło nieco wcześniejszego napięcia. Nawet jeśli remisja Patricka była tylko tymczasowa, cieszyłam się z niej tak jak Michael, poza tym zawsze istniała nadzieja. - Zorganizujemy sobie miły weekend - powiedziałam. - Co chciałbyś robić?

- Czy możemy pójść popływać? Kiedyś chodziłem pływać co sobotę z moim tatą, ale w tym roku nie czuł się wystarczająco dobrze.

- Tak - powiedziałam, czując zadowolenie, że okazywał jakiś entuzjazm, oraz zaszczyt, że pozwolił mi wziąć udział w zajęciu, które wcześniej dzielił z tatą.

- To brzmi fajnie - Adrian i Paula zgodnie kiwnęli głowami.

- Pojedziemy w sobotę rano - powiedziałam. - Nie sądzę, żeby Stella przywozła twoje spodenki kąpielowe, więc jutro kupię jeszcze jedną parę, gdy będziecie w szkole. Nosisz ten sam rozmiar co Adrian.

Michael znów się uśmiechnął, a w kącikach jego niebieskich oczu pojawiły się takie same fałdki jak u Patricka.

- Dzięki, Cathy. Czy mogę się tak do ciebie zwracać? A może pani Glass?

- Wystarczy Cathy - powiedziałam, a Adrian i Paula zachichotali, jednak bez złośliwości.

Ku mojemu zadowoleniu Michael zjadł kolację z apetytem, a później bawił się z Adrianem i Paulą. Gdy o 18.45 zadzwonił dzwonek do drzwi, założyłam, że to Stella. Dzieci przestały się bawić i dołączyły do mnie w holu, a ja otworzyłam drzwi.

- Cóż to za komitet powitalny! - roześmiała się Stella.
- Jak się macie?

- Dobrze - odpowiedziały chórem dzieci.

Stella nigdy wcześniej nie poznała Adriana i Pauli, więc przedstawiłam ich, podczas gdy ona wносиła do holu dużą, płócienną torbę.

- To moja torba - powiedział Michael, nieco zdziwiony. Widok jego torby w moim holu musiał mu się wydać dziwny, mimo że wiedział, iż Stella przywiezie mu ubrania na zmianę.

- Tak - powiedziała Stella. - Twój tata powiedział mi, gdzie ją znaleźć i gdzie znajdę potrzebne ci rzeczy. Chyba niczego nie zapomniałam. Twoja sąsiadka, pani Harvey, wpuściła mnie do waszego domu i przesyła wam pozdrowienia. Jej męża Jacka akurat nie było, ale on też was pozdrawia. Poszedł odwiedzić twojego tatę.

- Więc dlaczego ja nie mogę go odwiedzić? - zapytał Michael.

Stella spojrziała na mnie.

- Wyjaśniłam mu to - powiedziałam. Wciąż staliśmy w holu. - Przejdziemy do salonu? - zasugerowałam.

- Tylko na chwilę - powiedziała Stella. - Robi się późno i po powrocie do domu muszę napisać raport na jutro.

Weszliśmy do salonu. Michael usiadł na sofie pomiędzy Adrianem i Paulą, a Stella przykucnęła przed nimi na podłodze. Tak jak ja wyjaśniła, że Patrick nie widział potrzeby, aby Michael go odwiedzał, skoro przebywał w szpitalu tylko przez weekend. Również podobnie jak ja, Stella pominęła drugą przyczynę, dla której Patrick nie chciał, aby Michael przyszedł z wizytą - że widok Patricka w tak złym stanie otoczonego innymi bardzo chorymi ludźmi byłby dla Michaela zbyt przykry. Cała trójka

przytaknęła na słowa Stelli, więc wydawało się, że mówi do nich wszystkich.

- Twój tata zadzwoni później - dodała Stella, patrząc na Michaela. - Godziny odwiedzin kończą się o siódmej trzydzieści, więc sądzę, że twój tata zadzwoni, gdy Jack już pójdzie. Na oddziale jest przenośny płatny telefon. W szpitalu chyba nie można korzystać z komórek.

Dzieci skinęły głowami, a Paula ujęła dłoń Michaela w swoje i poglaskala ją, tak jak robiłam to ja, gdy o coś się martwiła.

- Twój tata ma przenośny płatny telefon - zapewniła go. Potem spojrziała na Stellę i zapytała: - A co to jest bezprzewodowy płatny telefon?

- To telefon, który można przenosić po całym oddziale, aby wszyscy pacjenci mogli z niego korzystać - wyjaśniła Stella.

- To dobrze, prawda Michael? - powiedziała Paula. - Używają go wszyscy pacjenci.

Michael uśmiechnął się i skinął głową. Wiedział, jak zachowywać się wobec Pauli, chociaż nie miał własnych braci i siostr.

- No, widzę, że macie dobrą opiekę - powiedziała Stella, podnosząc się z podłogi. - Twój tata czuje się dobrze, więc nie masz się o co martwić. Przypuszcza, że jutro pójdziesz jak zwykle do szkoły. Michael pokiwał głową. - Zatem, skoro nie ma żadnych pytań, muszę już iść. - Stella zatrzymała się na chwilę, dając Michaelowi moment zastanowienia, czy chciałby o coś zapytać, ale tego nie zrobił. - Dobrze więc - powiedziała. - Zadzwonię do Cathy w poniedziałek, żeby potwierdzić wyjście twojego taty ze szpitala.

Michael skinął głową i powiedział wesolym tonem: - W sobotę idziemy popływać, tak jak chodziłem z tatą.

- To fantastycznie - powiedziała Stella. - Życzę ci cudownego weekendu i nie martw się o swojego tatę, bardzo dobrze się nim opiekują.

Stella pożegnała się z dziećmi, które zostały na sofie, podczas gdy my przeszliśmy do drzwi wejściowych. Słyszałyśmy, jak Adrian i Michael opowiadają sobie o śmiałych wyczynach pływackich, których dokonają na basenie. Paula, która czuła się w wodzie mniej pewnie, siedziała cicho, jedynie się przyglądając.

- Michaelowi dobrze zrobi weekend bez odpowiedzialności - zwierzyła mi się Stella, wychodząc. - Od dawna nie widziałam, żeby tak się na coś cieszył. Zwykle mówi tylko o lekarskich swych taty - jakie ma wziąć tabletki i kiedy. To uwolni go od tego wszystkiego i pozwoli mu znów być dzieckiem. Dziękuję ci za wszystko.

- Nie musisz mi dziękować - odpowiedziałam zakłopotana. - Michael to wspaniały chłopiec. Żałuję, że nie mogę opiekować się nim w innych okolicznościach.

Stella skinęła głową.

- Ja też Cathy, ja też. To takie smutne.

Gdy wypuściłam Stellę, wróciłam do salonu i ogłosiłam, że nadszedł czas, aby Paula poszła spać.

- Jutro macie szkołę i przedszkole - przypomniałam dzieciom - więc nikt nie może się spóźnić.

Adrian i Michael zrobili niezadowolone miny.

- Chłopcy - dodałam - gdy Paula wyjdzie z łazienki i pójdzie do łóżka, chciałabym, abyście wy też zaczęli przygotowywać się do pójścia spać. - W tygodniu Adrian jest zwykle w łóżku o ósmej - powiedziałam do Michaela.

- Ja też - przyznał Michael - ale co będzie, jeśli mój tata zadzwoni, jak już będę w łóżku?

- Obudzę cię. Nie martw się, porozmawiasz z tatą, gdy tylko zadzwoni, nie ma co do tego wątpliwości. Teraz zaniosę twoją torbę na górę do pokoju. Paula, powiedz Adrianowi i Michaelowi „dobranoc”.

- Dobranoc - powiedziała Paula niechętnie. Nie chciała ich zostawiać. Wstała i nadstawiła każdemu z nich policzek do pocałunku. Najpierw jak zwykle Adrianowi, a potem Michaelowi, który cmoknął ją lekko.

- Grzeczna dziewczynka - powiedziałam.

Podeszła do mnie i pomachała wszystkim.

- Dobranoc - zawołała, gdy wychodziłyśmy z salonu.

- Dobranoc - odpowiedzieli chłopcy.

- Śpij dobrze, słodkich snów - dodał Michael. Wywnioskowałam z tego, że właśnie te słowa mówił mu na dobranoc jego tata.

Torbę Michaela zostawiłam na górze w jego pokoju, a potem przygotowałam kąpiel dla Pauli, cały czas nasłuchując dźwięku telefonu. Była 19.15, a Stella powiedziała, że jej zdaniem Patrick zadzwoni pod koniec odwiedzin, czyli około 19.30. Miałam nadzieję, że nie zrobi się zbyt późno, ponieważ zgodnie z moim doświadczeniem dzieci czują się coraz bardziej zmartwione i smutne, gdy są zmęczone. Problemy i lęki nie wydają się już tak straszne po dobrze przespanej nocy. Na szczęście telefon zadzwonił o 19.45, gdy układałam Paulę do łóżka.

- Cathy! Telefon! - krzyknął Michael z dołu. - Mam odebrać?

Byłam już na półpiętrze, zmierzałam w kierunku sypialni do znajdującego się tam aparatu.

- Za chwilę - zawołałam, bo chciałam się upewnić, że to dzwoni Patrick.

Odebrałam telefon i powiedziałam „halo”. Nawet zanim przemówił, wiedziałam, że to Patrick, bo usłyszałam jego cichy oddech.

- Cześć Patrick, jak się czujesz? - zapytałam radosnym głosem. - Dobrze cię słyszeć.

- Ciebie też, Cathy - odpowiedział, znów nabierając powietrza. - Dziękuję, że zajęłaś się Michaeliem tak szybko bez uprzedzenia.

- Nie ma sprawy.

- Chyba będziemy musieli przelożyć naszą sobotnią kolację - powiedział, śmiejąc się cicho. - Szkoda, bo specjalnie kupilem butelkę dobrego wina.

- Niektórzy zrobią wszystko, żeby uniknąć efektów mojego gotowania - powiedziałam. Znów się zaśmiał, ale słyszałam, że mówienie było dla niego dużym wysiłkiem i że oddychał dużo ciężiej niż podczas naszego wcześniejszego spotkania. - Dam ci Michaela - powiedziałam. - Czeka przy telefonie na dole. Może pogadamy, gdy już z nim porozmawiasz?

Nastąpiła kolejna przerwa, podczas której Patrick wziął głęboki oddech.

- Czy moglibyśmy pogadać jutro, Cathy? - zapytał. - Nie czuję się teraz najlepiej. Jestem wyczerpany. Lekarze powiedzieli mi, że po transfuzji krwi poczuje się dużo lepiej.

- Tak, oczywiście. Dbaj o siebie, daję ci Michaela.

- Dziękuję. Czy pani z opieki społecznej przyniosła jego ubrania?

- Tak. Nie martw się. Nic mu nie jest. Ma wszystko, czego mu potrzeba. Zaraz go przyprowadzę.

- Dziękuję.

Odłożyłam słuchawkę, wróciłam na półpiętro i zawołałam Michaela, który czekał cierpliwie na dole schodów.

- Odbierz telefon na stole w holu - powiedziałam. - To twój tata.

Poczekalam, aż to zrobi i powie „halo”, a potem poszłam do Pauli, aby powiedzieć jej „dobranoc”.

- Czy to tata Michaela? - zapytała.

- Tak, kochanie.

- Czy rozmawia przez bezprzewodowy płatny telefon?

Uśmiechnęłam się.

- Tak. A teraz chcę, żebyś poszła spać. Robi się późno, a jutro musisz iść do przedszkola.

Wtulila się w koldrę, a potem uściskaliśmy się i pocałowaliśmy na dobranoc. Gdy wyszłam z jej pokoju, stanęłam na chwilę na półpiętrze i popatrzyłam na stojącego w holu poniżej Michaela. Był odwrócony do mnie plecami i w ciszy słuchał tego, co jego tata mówił mu przez telefon. Nie słyszałam słów Patricka, ale sądziłam, że stara się uspokoić syna. Gdy mijalam Michaela, schodząc na dół, powiedział do słuchawki:

- Więc obiecujesz, że w poniedziałek będziesz w domu?

Wysłuchane modlitwy

Przeszłam do salonu, gdzie siedział Adrian i czytał czasopismo. Przymknęłam drzwi, żeby Michael mógł porozmawiać z ojcem na osobności. Nie musiałam monitorować jego rozmów telefonicznych, chociaż w innych przypadkach pracownicy pomocy społecznej oczekiwali ode mnie obserwowania kontaktów dzieci, którymi się opiekowałam. Michael nie był jednak skrzywdzonym dzieckiem, które trzeba chronić przed znęcającymi się nad nim rodzicami - wręcz przeciwnie, ojciec obdarzał go wyjątkową miłością i opieką, co czyniło jego sytuację jeszcze smutniejszą.

Michael rozmawiał przez telefon tylko pięć minut, a później przyszedł do nas do salonu. Od razu, gdy tylko wszedł, zauważyłam, że znowu jest smutny i pełen niepokoju. Zniknął chłopiec, który cieszył się, że pójdzie popływać w sobotę. Jego miejsce zajęło dziecko - opiekun, na którego barkach ciężko spoczywały troski i odpowiedzialność wynikające z choroby jego ojca.

- Tata jest bardzo zmęczony - powiedział, stojąc trochę zagubiony na środku pokoju. - Nie mógł długo rozmawiać.

Wstałam i delikatnie położyłam mu rękę na ramieniu.

- Wiem, kochanie. On jest teraz bardzo osłabiony, ale po transfuzji krwi poczuje się znacznie lepiej.

Chłopiec kiwnął głową, ale nic nie powiedział. Było już po dwudziestej, a Michael wydawał się nie tylko bardzo smutny, ale również wycieńczony, więc uznałam, że dobrze mu zrobi sen. Powiedziałam chłopcom, że powinni się zbierać do łóżka. Adrian odłożył czasopismo i weszłam z nimi na górę. Mój syn poszedł wziąć prysznic, a ja udałam się z Michałem do jego sypialni, gdyż chciałam pomóc mu rozpakować torbę. Jednak wyciągając jego rzeczy, które zamierzałam powiesić w szafie, zauważyłam na jego twarzy coraz wyraźniej malujący się lęk.

- Czy nie mogą zostać w torbie? - spytał zaniepokojony.

- Przyjechałem tu tylko na weekend. - Być może w rozpakowywaniu widział coś ostatecznego, co przedłużyłoby jego pobyt u mnie, ale również pobyt jego ojca w szpitalu.

- Dobrze, jeżeli tak wolisz - powiedziałam. - Może tylko wyjmę rzeczy, które będą potrzebne dziś wieczorem i jutro?

- Potwierdził skinieniem głowy. Wyjęłam jego piżamę, przybory do mycia i mundurek szkolny na następny dzień. Michael szybko zamknął torbę, chowając w niej pozostałe swoje rzeczy, gdy tylko się odsunęłam.

Adrian skończył się myć, więc zaprowadziłam Michaela do łazienki, pokazałam mu, jak działa kurek od prysznica, i upewniłam się, że ma wszystko, czego potrzebuje. Wysłałam, żeby mógł się umyć i przebrać. Poszłam zobaczyć, co u Pauli. Spała smacznie leżąc na boku, oddychała równo z lekko otwartymi ustami. Adrian siedział w łóżku w swoim pokoju i czytał. Tak spędzał większość wieczorów, przypomniałam mu tylko, by o 21 zgasił światło. Później udałam się do swojej sypialni, która

sąsiaduje z łazienką, i czekałam, aż Michael skończy się myć. Obcy dom pełen nieznanymi zwyczajami może być bardzo stresujący dla dziecka; szczególnie w przypadku tego chłopca, którego przepelniał lęk o swojego ojca.

Po kilku minutach wyszedł z łazienki. W dłoni mocno ścisnął kosmetyczkę. Wyraźnie się wahał.

- Czy chcesz zostawić kosmetyczkę w łazience, by była tam rano? - spytałam.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Dobrze. Połóż się do łóżka, a ja przyjdę ci jeszcze powiedzieć „dobranoc”. Jeżeli w nocy będziesz czegoś potrzebował, to zapukaj do moich drzwi. Będę tutaj - pokazałam za siebie na swój pokój.

Dał znak, że zrozumiał, i zaprowadziłam go przez przedpokój do sypialni.

- Twoja pierwsza noc tutaj będzie z pewnością trudna - powiedziałam. - Jeżeli obudzisz się w środku nocy i będziesz się zastanawiał, gdzie właściwie jesteś, to zwołaj mnie. Śpisz przy zasłoniętych czy odsłoniętych oknach?

- Zasłoniętych - odpowiedział, rozsuwając zamek torby. Włożył do niej kosmetyczkę, a później dokładnie ją zamknął.

- Ale pomiędzy zasłonami jest pozostawiona szpara, bym mógł oglądać gwiazdy. Czy tutaj też tak może być?

- Oczywiście, skarbie - zaciągnęłam zasłonę, zostawiając przerwę pośrodku. Na zewnątrz panowała zupełna ciemność, ale niebo było bezchmurne, więc widziałam wiele gwiazd migoczących na czarnym firmamencie.

Michael podszedł do mnie i wyjrzał przez okno.

- Mój tata lubi gwiazdy - powiedział cicho. - Sprawiają, że myśli o niebie.

W moim gardle natychmiast urosła gula.

- Rzeczywiście są bardzo piękne - przyznałam mu rację.

- Kiedy patrzę na coś tak wspaniałego i nieograniczonego, pozwala mi to zrozumieć prawdziwą skalę moich problemów.

- Czy wierzysz w niebo? - spytał nagle Michael, odwracając się w moją stronę i patrząc na mnie.

Wiedziałam, że chce, bym go uspokoiła. - Wierzę, że istnieje jakieś niebo - odpowiedziałam. - Ty też w to wierzysz?

- Tak - powiedział zdecydowanie. - Moja mamusia tam jest. Gdy przyjdzie pora na mojego tatę, anioły przyjdą z nieba i zabiorą go tam, do niej. W to wierzy mój tata i ja też w to wierzę.

Uśmiechnęłam się smutno i chwilę staliśmy tak obok siebie, patrząc w nocne niebo - rozległe, niepojęte. Chłopiec, który stał blisko mnie, wierzył, że jego tata dołączy do jego mamy w niebie. To jedna z tych chwil w życiu, które dotykają duszy i zostają z człowiekiem na zawsze.

Michael odsunął się od okna i podszedł do łóżka. - Zmówię teraz modlitwę i położę się spać - powiedział. Przyglądałam się z boku, a on się przeżegnał i uklęknął na podłodze przy łóżku. Opierając łokcie o materac, powiedział:

*Boże, pobłogosław rodzinę, którą kocham,
i pomóż ukoić ich troski.*

*Modlę się, by zaznali spokoju,
gdy dzień w noc się zmienia.*

*Gdy ranek nadejdzie, niech małe
staną się ich smutki.*

*Pobłogosław nas wszystkich, Panie,
i twa mądrość niech nas prowadzi.*

Znał tę wzruszającą modlitwę na pamięć, a mnie głęboko poruszyła jej szczerość. Michael przerwał. Oczywiście miał nadal

zamknięte, a dłonie złożone. Zakończył modlitwę słowami:
- Dobry Boże, wiem, że chcesz już zobaczyć mojego tatę, ale jestem teraz u Cathy i nie zdążyłem się pożegnać, więc proszę, nie wysyłaj po niego jeszcze aniołów.

Przeżegnał się jeszcze raz, wstał i położył się do łóżka, a ja stałam onieśmielona, jak nigdy dotąd, niesamowitą wiarą i odwagą tego dziecka. Michael był taki dzielny i widziałam, że wiara bardzo pomaga mu radzić sobie z ciężką sytuacją. Wtedy zdałam sobie sprawę, że powinnam zawieźć Michaela do kościoła, jak to ustaliliśmy na spotkaniu. Pomyślałam, że koniecznie muszę zapytać o to Stelle, gdy zadzwoni następnego dnia, lub Patricka, gdy zadzwoni kolejnego wieczora.

- Dobranoc, kochanie - powiedziałam, dokładnie przykrywając Michaela.

- Dobranoc, Cathy. Dziękuję, że się mną opiekujesz.

- Nie ma za co dziękować, cieszę się, że tu jesteś - powiedziałam. - A teraz spróbuj zasnąć, obudzę cię jutro rano. Zawołaj mnie, jeżeli będziesz czegoś potrzebował w nocy.

Skinął głową, a ja ucałowałam jego czołko i podeszłam do drzwi.

- Cathy - powiedział.

Zatrzymałam się.

- Tak, skarbie?

- Gdzie jest tata Adriana i Pauli? Czy też jest w niebie?

Za żadne skarby świata, pomyślałam złośliwie, ale nie powiedziałam tego.

- Już z nami nie mieszka, chociaż Adrian i Paula go widują.

- To smutne. Mój kolega ze szkoły mieszka ze swoją mamą, bo tata ich zostawił. Rozwodzą się.

Lekko kiwnęłam głową, powiedziałam znowu „dobranoc” i wyszłam. Michael podrażnił niezagojoną ranę. Niedługo sama

będę musiała zmierzyć się z rozwodem i prawnie zakończyć swoje małżeństwo, tak jak je zakończyłam uczuciowo. I będę musiała żyć dalej.

Michael musiał być wykończony, bo się nie budził i nie wołał w nocy, a o siódmej rano nadal mocno spał. Obudziłam go łagodnie i powiedziałam, że czas do szkoły. Przeciągnął się, ziewnął, powiedział „dzień dobry” i natychmiast wstał. Szybko się umył i ubrał, i pierwszy zszedł na śniadanie. Jako pierwszy również je zjadł, umył zęby i czekał przy drzwiach z przygotowanym płaszczem i torbą szkolną. Podejrzewałam, że był przyzwyczajony do samodzielnego przygotowywania się na czas do szkoły, w przeciwieństwie do Adriana i Pauli, którzy jak wiele dzieci w ich wieku, potrzebowali ponaglania i przypominania, która jest godzina, by się nie spóźnili.

Michael zdawał się być odprężony i całkiem rozmowny, gdy jechaliśmy przez miasto do jego szkoły. Przyjechaliśmy o ósmej, znalazłam miejsce do parkowania na ulicy niedaleko głównego wejścia. Wszyscy wysiedliśmy i odprowadziliśmy go na boisko, gdzie się pożegnaliśmy. Do pierwszego dzwonka będzie się tam bawił z innymi dziećmi, pod czujnym okiem nauczyciela dyżurnego. Wróciliśmy do samochodu i ponownie przejechaliśmy przez miasto do szkoły Adriana, która jest pięć minut drogi od naszego domu. Ja i Paula poczekałyśmy z Adrianem do 8.50, kiedy to dźwięk gwizdka dał sygnał do rozpoczęcia lekcji. Pożegnaliśmy się z nim i obeszlśmy szkołę, bo na jej tyłach w oddzielnym budynku mieściło się przedszkole. Wprowadziłam Paulę do środka, ucałowałam na pożegnanie i wróciłam do samochodu.

Pojechałam na główną ulicę, gdzie kupiłam między innymi kąpielówki dla Michaela. Na szczęście był już kwiecień i sklepy

zaopatrzyły się na lato w asortyment plażowy. Nie znalazłam gustu chłopca, więc wybrałam czarne, modne bokserki, unikając rzeczy jaskrawszych i wzorzystych. Wróciłam do domu około 10.45, mając nadzieję, że zdążę się napić kawy, zanim godzinę później będę musiała pojechać po Paulę. Jednak ledwo zdążyłam wejść, gdy zadzwonił telefon. Odebrałam jedną ręką, a drugą próbowałam zdjąć płaszcz. Po drugiej stronie była Jill, która chciała się dowiedzieć, jak czuł się Michael.

- Wczoraj wieczorem początkowo był trochę roztrzęsiony - powiedziałam. - Ale rozpogodził się i zjadł dobry obiad. Wyspał się i z rana wydawał się bardziej odprężony.

- Jest teraz w szkole?

- Tak. Patrick chciał, żeby poszedł. Michael świetnie radzi sobie rano ze wstawaniem i przygotowaniem się do wyjścia.

- Cóż, spodziewałam się tego, zważywszy na chorobę jego ojca. Przygotowałam dokumenty ustalające zasady pobytu Michaela u ciebie. Dam ci je, gdy się zobaczymy następnym razem. Traktuję ten weekend jako pobyt mający dać rodzicowi wytchnienie, więc będzie tylko jeden formularz.

Dokumenty, o których wspomniała Jill, prawnie regulowały tymczasową opiekę nad dzieckiem. Michael zostawał u mnie tylko na weekend (tym razem), więc Jill zaklasyfikowała to jako „wytchnienie” co wiązało się tylko z jednym papierkiem. Przy dłuższym pobycie było więcej biurokracji.

- Milego weekendu. Zadzwonię w poniedziałek - powiedziała Jill. - Oczywiście, jeżeli będziesz potrzebowała naszej pomocy, dzwoń pod numer alarmowy, chociaż nie podejrzewam, by Michael mógł sprawiać jakieś kłopoty.

- Też mi się tak wydaje - zgodziłam się. Pod numer alarmowy dzwoniło się w przypadku, gdy dziecko zachowywało się

bardzo źle i opiekun potrzebował porady lub gdy nastolatka nie było w domu po wyznaczonej godzinie, czyli, krótko mówiąc, zaginał. Żadne z wymienionych nie pasowało do Michaela.

Pożegnaliśmy się i odłożyłam słuchawkę. Jednak telefon zadzwonił ponownie, gdy wieszalam płaszcz na wieszaku w przedpokoju. Tym razem Stella, tak samo jak Jill, chciała dowiedzieć się o samopoczucie Michaela. Powtórzyłam to, co już powiedziałam mojej poprzedniej rozmówczyni, po czym zapytałam Stellę:

- Czy mam zawieźć Michaela do kościoła w niedzielę?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała. - Będę później dzwoniła do Patricka, więc go zapytam i do ciebie oddzwonię, jeżeli chcesz.

Okazało się, że Stella nie musi dzwonić do mnie po raz drugi, gdyż dziesięć minut później, zanim zdążyła się zagotować woda w czajniku, zadzwonił Patrick. Od razu wiedziałam, że czuje się trochę lepiej.

- Jak się miewasz, Cathy - zaszczebiotał. Irlandzki akcent wyraźnie pobrzmiwał w jego słowach. - Cóż porabiasz w taki wspaniały, wiosenny poranek?

Prawdę powiedziawszy, byłam tak zajęta, że nie zauważyłam, iż poranek był zaiste cudowny.

- U mnie wszystko dobrze - odpowiedziałam, czując ulgę spowodowaną jego pogodnym głosem. - Słyszę, że ty też nie-źle się czujesz.

- Jak najbardziej. Cokolwiek to jest, co mi podają, działa bez zarzutu. Gdybym jeszcze dostał szklanekę Guinnessa, byłoby idealnie - słysząc to, zaśmiałam się. - Rozważałem powrót do domu przed poniedziałkiem - dodał.

- Stosuj się do zaleceń lekarzy - powiedziałam swobodnie.

- Tak zrobię. Co u mojego małego mężczyzny?

- Wszystko u niego dobrze. Po twoim wczorajszym telefonie wieczorem zjadł kolację, pomodlił się i porządnie się wyspał. Na śniadanie zjadł owsiankę i na czas dojechał do szkoły.

- Jesteś wspaniałą kobietą. Kiedy możesz zostać moją żoną?
- zażartował.

- Uspokój się, nie chcę, żebyś miał nawrót.

- Och Cathy, to byłoby tego warte, na pewno - westchnął.

Zaśmiałam się ponownie, a później powiedziałam poważnie: - Cieszę się, że czujesz się lepiej. Wczoraj wszyscy przeżyliśmy szok.

- Sam też byłem w szoku, uwierz mi Cathy. Myślałem, że mam mniej czasu, niż wcześniej przypuszczałem, ale najwyraźniej dobry Bóg nie chce się jeszcze ze mną spotkać.

- To może być powiązane z modlitwą Michaela - powiedziałam.

- Doprawdy? A co takiego powiedział?

- Wyjaśnił Bogu, że jest teraz u mnie i nie miał okazji się z tobą pożegnać, więc żeby jeszcze nie przysyłano aniołów.

- Jego modlitwy zazwyczaj koncentrują się na moim zdrowiu, biedny chłopak. Spodziewam się, że jego wiara jest już znacznie nadwyrężona.

- Cóż, najwyraźniej ktoś na górze go wysłuchał, gdyż jesteś gotowy do walki i zbierający się do wyjścia.

- Być może - powiedział Patrick i zmienił temat, co spowodowało, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem sam nie miał wątpliwości związanych ze swoją wiarą, co byłoby zrozumiałe w jego sytuacji.

Rozmawialiśmy dalej swobodnie, a ja spytałam Patricka, czy mam zawieźć Michaela do kościoła. Powtórzył, że ma nadzieję wyjść ze szpitala do tego czasu, ale jeżeli tak się nie stanie, jego syn może opuścić jeden raz mszę i pójdą razem w następną

niedzielę. Gawędziliśmy na różne tematy, podobnie jak przy naszym spotkaniu, w efekcie rozmowa telefoniczna trwała ponad pół godziny. Bez wątpienia moglibyśmy tak spędzić cały dzień, gdyż z Patrickiem świetnie się rozmawiało, ale spojrzalam na zegarek i zobaczyłam, że mam pięć minut, by wyjść odebrać Paulę z przedszkola.

- Musisz iść w tej chwili? - w głosie Patricka słyszałam rozczarowanie.

- Obawiam się, że tak.

- Dobrze, zadzwonię wieczorem, żeby porozmawiać z Michaelem, postaram się nawet wcześniej.

- Świetnie.

Pożegnałam go i zdjęłam płaszcz z wieszaka w przedpokoju, jednocześnie wsuwając stopy w buty. Lubilam spacerować po Paulę do przedszkola, ale żeby tego dnia zdążyć na czas, musiałam iść bardzo żwawym krokiem. Sprawdziłam, czy nadal mam klucze w kieszeni płaszcza i wyszłam, zamykając za sobą drzwi. Patrick miał rację, dzień był piękny i prawdopodobnie mogłabym obyć się bez płaszcza.

Słońce ogrzewało mi twarz, gdy szłam, czując zarazem świeżą woń powietrza, a w mojej głowie pobrzmiwały słowa Patricka - urywki naszej rozmowy. Jego delikatny irlandzki akcent okraszał brzmienie słów i zdań, nadając im charakter rytmicznej melodii. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mógł kiedykolwiek krzyknąć lub mówić przykre rzeczy. Miał głos kojarzący się ze spokojem i troską. Głos kogoś, kto potrafi docenić i wczuć się w cudzy punkt widzenia. Był to również głos osoby, która doznała smutku i cierpienia. Wydawał się taki zdrów i pełen życia, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, że jego przyszłość przedstawiała się inaczej. Znowu słyszałam w jego

głosie rozczarowanie, gdy musiałam zakończyć naszą rozmowę. Przypomniało mi się wtedy ostrzeżenie Jill: „Patrick najprawdopodobniej będzie miał bardzo silną potrzebę kontaktu z drugą osobą... Nie chcę, byś ucierpiała z tego powodu”. Ale przecież nie byłam głupia i nie mogło być nic złego w tym, że Patrickowi i mnie sprawiało przyjemność wzajemne towarzystwo. A może jednak?..

Powrót do dzieciństwa

Piątek przebiegał dalej zgodnie z moim planem. Odebrałam Paulę z przedszkola (nie spóźniłam się), a dwie godziny później odebrałam Michaela i Adriana ze szkoły. Obydwaj chłopcy cieszyli się, że był piątek i zaczynał się weekend. Powiedziałam Michaelowi, że dzwonił jego tata i że zadzwoni ponownie wieczorem, aby z nim porozmawiać. Dodałam, że brzmiał o wiele lepiej, ale nie powiedziałam nic o możliwości wyjścia ze szpitala przed poniedziałkiem, bo nie chciałam wzbudzać w Michaelu nadziei, skoro istniało ryzyko, że się rozczaruje. Gdy dotarliśmy do domu, pokazałam Michaelowi kąpielówki, które mu kupiłam, na co ani się nie roześmiał, ani nie wzdrygnął, więc założyłam, że dokonałam dobrego wyboru i nie będzie się wstydził w nich pokazać. Adrian nauczył mnie, jakimi znawcami mody potrafią być chłopcy nawet w wieku ośmiu lat.

Patrick zadzwonił punktualnie o siedemnastej i rozmawiał z Michaelem przez ponad pół godziny, podczas gdy ja robiłam kolację. Gdy Michael w końcu się z nim pożegnał, był zupełnie innym dzieckiem niż to, które rozmawiało ze swoim tatą wczorajszego wieczora, kiedy to był pogrążony w depresji,

obciążony smutkiem i przerażony, że już nigdy nie zobaczy swojego ojca. Teraz się uśmiechał i czuł zrelaksowany - tak powinno wyglądać każde dziecko - i pobiegł dalej bawić się z Adrianem i Paulą.

Dzieci bawiły się razem przed i po kolacji, a gdy zabrałam Paulę na górę do łóżka, chłopcy bawili się modelami i grami planszowymi. Ponieważ następnego dnia nie musieli wstawać wcześniej do szkoły, pozwoliłam im posiedzieć o wiele dłużej niż zwykle. Widziałam, że chłopcy dobrze się ze sobą dogadują. Wprawdzie Adrian świetnie rozumiał się z Paulą i często się z nią bawił, ale na pewno dobrze zrobiła mu obecność chłopca w jego wieku o podobnych zainteresowaniach. Dochodziła dwudziesta druga, gdy ogłosiłam, że nadszedł czas pójść do łóżek i wysłałam ich na górę z przykazaniem, aby byli cicho, bo Paula już spała. Gdy się umyli i przebrali, poszłam powiedzieć im dobranoc, najpierw Adrianowi, a potem Michaelowi. Dzisiejszego wieczora modlitwa Michaela wyglądała inaczej niż wczoraj, gdy był tak bardzo zmartwiony. Dzisiaj uklękł koło łóżka, przeżegnał się i powiedział po prostu: - Dziękuję Ci, Panie, że mój tata lepiej się czuje i że mogłem trochę się pobawić.

Następnego ranka wszyscy wstali i byli ubrani dopiero około jedenastej. Zjedliśmy lekkie śniadanie i zawiozłam chłopców do centrum pływackiego. Był to ten sam basen, do którego Michael chodził regularnie, gdy jego tata czuł się jeszcze dobrze, więc pani w recepcji rozpoznała Michaela i zapytała go, jak się miewa jego tata.

- Dobrze - odpowiedział pośpiesznie Michael, nie mogąc się doczekać, aż wskoczy do basenu. Po chwili przypomniał sobie o dobrych manierach i dodał: - Dziękuję za pamięć. Powtórzę to tacie.

Przebrani w kostiumy przeszliśmy przez brodzik do basenu. Paula i ja trzymałyśmy się płytszego krańca i pływałyśmy wszerek, zaś Adrian i Michael poszli do głębszej części i ćwiczyli skoki z krawędzi. Obydwaj byli dość dobrymi pływakami, ale i tak obserwowałam ich uważnie, bo wiem, że gdy chłopcy bawią się razem, chęć popisów może nieraz przyczynić się do naruszenia zasad bezpieczeństwa i zdrowego rozsądku. Paula dopiero niedawno nauczyła się pływać bez rękawków, więc czuła się lepiej w płytszej części basenu, gdzie w razie potrzeby mogła dotknąć stopami dna.

Byliśmy w wodzie półtorej godziny, gdy Paula lekko zadrżała.

- Robi ci się zimno? - zapytałam.

Kiwnęła głową i zaczęła szczękać zębami. Pomogłam jej wyjść z wody, owinęłam ją ręcznikiem i przeszłyśmy wzdłuż basenu do miejsca, gdzie pływali chłopcy. Jestem pewna, że mogliby zostać w basenie przez cały dzień, ale przyszli, gdy ich zawołałam. Zasugerowałam zjedzenie lunchu w kafeterii - przyznali, że są głodni i wyszli z wody.

Wróciliśmy do domu około piętnastej, a ponieważ była ładna pogoda, wyszliśmy do ogrodu. Chłopcy grali w piłkę, a Paula pomagała mi sprzątać ogródek. Zmiotłyśmy opadłe po zimie liście, wyrwałyśmy trochę chwastów, a potem ja ścięłam żonkile i tulipany, które właśnie skończyły kwitnąć, a na ich miejsce wyrastały goździki i inne kwiaty rozkwitające zwykle pod koniec kwietnia. Ziemia miała świeży, czysty zapach. Trawie przydałoby się pierwsze wiosenne koszenie, więc kiedy Paula dołączyła do chłopców w piaskownicy, postanowiłam się tym zająć.

Wyciągnęłam kosiarkę z szopy, znalazłam puszkę z olejem i zaczęłam naoliwiać ruchome części maszyny, tak jak to robił John. Potem ostrzegłam dzieci, aby nie podchodziły zbyt blisko

i zaczęłam kosić trawnik. *Zajęcie* to zawsze należało do obowiązków Johna (twierdził, że to lubi), ale podobnie jak inne zadania, które na nim spoczywały, wraz z jego odejściem weszło w zakres moich obowiązków. I chociaż ciągle zaskakują mnie moje umiejętności, takie jak odblokowywanie odpływów w zlewach, dokonywanie drobnych napraw elektrycznych, a najczęściej napraw zepsutych zabawek, taka samowystarczalność przypominała obojętny miecz. Wprawdzie byłam dumna ze swoich osiągnięć, jednak nie miałam z kim już dzielić odpowiedzialności czy chociażby rozmawiać o problemach. Bardzo mi tego brakowało i jestem pewna, że tak samo czuje się większość samotnych rodziców.

Gdy skończyłam ścinać trawę, a Michael zobaczył, jak czyszczę i składam kosiarkę, powiedział z podziwem:

- Jesteś zupełnie jak mój tata: on też wszystko potrafi.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam cicho:

- Musimy to potrafić, skarbie.

Patrick zadzwonił około osiemnastej i Michael gawędził z nim radośnie, opowiadając mu o wszystkim, co robił tego dnia. Gdy skończył rozmowę, zawołał mnie do telefonu.

- Tata chciałby z tobą chwilę porozmawiać, jeśli nie jesteś zajęta.

- A na pewno jesteś - powiedział Patrick, gdy podniosłam słuchawkę.

Roześmiałam się.

- Nie, nie za bardzo zajęta, raczej wyczerpana. Mieliśmy bardzo ciekawy, ale męczący dzień.

- Tak, Michael mi opowiedział. Dziękuję ci bardzo. Wydaje się taki szczęśliwy.

- Wszyscy dobrze się bawiliśmy - powiedziałam.

- Słuchaj, Cathy - powiedział Patrick. - Nie powiedziałem nic Michaelowi, ale jeśli wyniki moich badań krwi będą dobre, wyjdę ze szpitala jutro.

- To fantastycznie - powiedziałam.

- Nie chciałbym komplikować twoich planów, ale myślałem, że mógłbym odebrać Michaela późnym rankiem. Jak tylko będę miał czas, zadzwonię do ciebie i przyjadę taksówką. Pasowałoby ci to? Nie chcę, żebyś specjalnie na mnie czekała, jeśli planujesz gdzieś wyjść.

- Nie ma sprawy - powiedziałam. - Będziemy w domu. Planowałam się jutro zrelaksować, a Michael ma chyba do odrobienia jakąś pracę domową. Ale może nie bierz taksówki, tylko ja przywiozę Michaela swoim samochodem? Jazda trwa tylko piętnaście minut.

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot - zapewniłam go.

- Jeśli jesteś pewna, to będzie dla mnie wielka pomoc. Zapłacę ci za benzynę.

- Nie ma mowy - zaprotestowałam.

- No dobrze, więc kupię ci kwiaty.

Roześmiałam się.

- Skoro nalegasz.

- Nalegam. A teraz już się rozłączę i pozwolę ci wrócić do zajęć. Zadzwonię rano, jak tylko mnie wypuszczą.

- OK. Trzymaj się i do zobaczenia jutro.

Zwykle, jako opiekunka zastępcza nie zaproponowałabym, że odwiozę dziecko do domu, chyba że poprosiłaby mnie o to osoba z opieki społecznej, jednak opieka nad Michaeliem nie była normalną opieką zastępczą. Zajmowałam się chłopcem za zgodą rodzica i nie istniało zagrożenie dla jego bezpieczeństwa,

więc mogłam bez problemów pomóc Patrickowi, odwożąc syna do domu.

Po kolacji w czwórkę oglądaliśmy telewizję. Leciał teletur-niej, który Michael lubił oglądać ze swoim tatą. Gdy program się skończył, kazałam Pauli powiedzieć „dobranoc” i zabrałam ją na górę do łóżka, a Adrian i Michael zaczęli grać w „Monopol”.

- Dlaczego ja też nie mogę **ZAGRAĆ!** - jęknęła Paula, gdy wchodziliśmy po schodach.

- Już dawno minęła twoja pora pójścia spać. Może w zamian przeczytam ci kilka dodatkowych bajek? - to najwyraźniej usatysfakcjonowało Paulę. Okazuje się, że bycie rodzicem często opiera się na kompromisie.

Paula umyła się i przebrała w koszulę nocną, a potem czytałam jej przez pół godziny. Gdy wróciłam na dół, chłopcy byli już doświadczonymi deweloperami i gra w „Monopol” szła im świetnie. Adrian był właścicielem trzech domów, po jednym z każdej strony w sąsiedztwie, zaś Michael skoncentrował się tylko na tej okolicy, w której miał hotel. Niestety, żaden z chłop-ców nie mógł pobrać czynszu od swoich nieruchomości, ponie-waż obaj tkwili w więzieniu. Usiadłam na sofie z gazetą, od czasu do czasu obserwując przebieg gry. Michael wyszedł z wię-żenia po kolejnym rzucie kostką, a Adrian dwa rzuty później. Następnie Adrian wylądował w Mayfair, ale Michael chciał wziąć to samo, bo miał już Park Lane, więc próbował wynego-cjać jakąś umowę z Adrianem. Intensywność ich negocja-cji tak zelektryzowała atmosferę, że miałam niemal wrażenie, jakby mówili o prawdziwych pieniądzach, a nie papierowej wer-sji z „Monopolu”. Widok dobrze bawiących się dzieci jest zawsze przyjemny, jednak radość Michaela miała wyjątkowe znaczenie

z uwagi na to, co działo się w jego życiu. Michael w końcu kupił Mayfair za wygórowaną cenę, a gra trwała jeszcze przez dwie godziny - obydwaj chłopcy musieli posprzedawać nieruchomości, by zapłacić za naprawy. Nadeszła godzina dwudziesta druga i wciąż nie było jednoznacznego zwycięzcy, więc ogłosiłam remis, co pozwoliło obydwu chłopcom mianować się zwycięzcami i krzyknąć z radości.

Byli nadal podekscytowani, gdy biegli na górę, by się przebrać i przygotować do snu, więc musiałam im przypomnieć, żeby zachowywali się cicho, bo Paula śpi. Gdy weszłam do pokoju Michała powiedzieć mu „dobranoc”, był już przebrany w piżamę i właśnie miał odmówić wieczorną modlitwę. Przeżegnał się, ukląkł przy łóżku, złożył ręce i powiedział: - Dziękuję Ci, Panie, że mój tata czuje się lepiej i za te wszystkie miłe rzeczy, które mogłem dziś robić. Mam nadzieję, że nie przeszkadza Ci to, że się cieszyłem. Nadal kocham swojego tatę, ale miło jest czasem się pobawić.

Byłam niezwykle poruszona.

Następnego ranka w niedzielę po śniadaniu zaproponowałam Michaelowi, aby odrobił pracę domową, zanim zacznie się bawić. Zrobił niezadowoloną minę, ale przyniósł swój plecak z przedpokoju, gdzie zostawił go w piątek. Usiadł przy stole w jadalni i zajął się lekcjami, podczas gdy Adrian czytał swój podręcznik, a ja myślałam o włosy Pauli.

Gdy Michael skończył odrabiać pracę domową, poprosił mnie, abym ją sprawdziła, co zwykle robił jego tata. Musiał napisać opowiadanie o przygodach psa w oparciu o książkę o Lassie, którą czytała jego klasa. Michael napisał całą stronę i była to praca wysokiej jakości - poza kilkoma błędami ortograficznymi, wszystko było w porządku.

- Dobra robota - powiedziałam. A on wprowadził odpowiednie poprawki, schował zeszyt do plecaka i odniósł wszystko do holu, ponieważ myślał, że będę go w poniedziałek zawozić do szkoły.

Chłopcy poszli następnie do ogrodu, gdzie grali w piłkę, podczas gdy Paula bawiła się plastikowymi zwierzętami z farmy, a ja sprzątałam w kuchni, nadsluchując telefonu. Chociaż Patrick powiedział, że nie wie, kiedy wypuszczą go ze szpitala, zdawał się myśleć, że będzie to tuż przed południem, więc uznałam, że zawiozę Michaela do domu przed lunchem. Jednak południe minęło, a Patrick nie dzwonił, więc postanowiłam przygotować lunch. Zaczynałam się też martwić.

Rozsądek podpowiadał mi, że wyjście Patricka ze szpitala po prostu się opóźniło - być może dlatego, że nie było jeszcze wyników jego badań - jednak w mojej głowie kołatała się też nachalna myśl, że znów się rozchorował albo nawet gorzej. Dlatego, gdy tuż po trzynastej telefon wreszcie zadzwonił, w momencie kiedy jedliśmy lunch, zerwałam się od stołu i pobiegłam do holu, by go odebrać.

- Halo? - wydyszałam, przelękając resztki jedzenia.

- Cathy?

- Tak - to był Patrick. Odetchnęłam z ulgą.

- Brzmisz jakoś inaczej.

Polknęłam kolejną porcję jedzenia.

- Przepraszam, właśnie coś jadłam.

- Ojej, przeszkodziłem ci.

- Nie przejmuj się. Jak się czujesz?

- Dobrze. Wyniki badań krwi właśnie nadeszły z laboratorium. Są w porządku i doktor mówi, że mogę wyjść.

- Fantastycznie.

- Czekam tylko, aż przygotują mi jakieś tabletki i wychodzę.
- Jak dojedziesz do domu? - zapytałam, bo zdałam sobie sprawę, że chociaż zaoferowałam, że odwiozę Michaela do domu, nie zaproponowałam Patrickowi, że odbiorę go ze szpitala.

- Przyjadą po mnie moi przyjaciele Eamon i Colleen. Zaraz do nich zadzwonię.

- Dobrze. O której mam przywieźć Michaela?

- Nie jestem pewien, ile potrwa przygotowanie lekarstw. Może umówmy się na piętnastą, tak na wszelki wypadek?

- Dobrze, to mi pasuje.

Patrick zamyślił się na chwilę i zapytał:

- Cathy, czy ty masz mój adres?

Roześmiałam się.

- Nie, dobrze, że o tym pomyślałeś.

Ponieważ Michael znalazł się u mnie w piątek wskutek nagłego wypadku, służby społeczne nie dostarczyły mi odpowiednich formularzy, które wśród licznych danych zawierały również adres domowy dziecka. Wprawdzie Patrick i ja wymieniliśmy się numerami telefonów podczas naszego pierwszego spotkania i z rozmów znalazłam nazwę jego ulicy, nie miałam jednak numeru domu.

- Queens Road 46 - powiedział, również się śmiejąc.

Zapisałam numer 46 w notesie przy telefonie.

- Zatem do zobaczenia o trzeciej.

- Dzięki, Cathy.

Uwielbiam przekazywać dobre wiadomości, więc już w drodze do stołu jadalnego, w celu dokończenia lunchu, na mojej twarzy malował się szeroki uśmiech. Dzieci spojrzały na mnie wyczekująco, zastanawiając się, dlaczego odbiegłam od stołu i wróciłam z głupim uśmiechem.

- Mam dobre wieści - powiedziałam niepotrzebnie. Spojrzałam na Michaela. - Dzwonił twój tata. Lekarz powiedział, że jest na tyle zdrowy, że może wyjść ze szpitala. Dziś po południu zabiorę cię do domu.

Michael przestał jeść i spojrzał na mnie. Miał zadowolony wyraz twarzy, ale nie wydawał się tak szczęśliwy, jak mogłabym się spodziewać.

- Więc nie będę mógł tu zostać i się pobawić dziś po południu? - zapytał po chwili.

- Możesz zostać do 14.45, ale potem będziemy musieli iść.

-1 będziesz mógł przyjechać i pobawić się z nami innym razem - powiedział Adrian, dostrzegając rozczarowanie Michaela.

Michael skinął głową, ale nie odezwał się. Odłożył swoją kanapkę i przestał jeść. Widziałam w nim sprzeczne emocje. Oczywiście, że chciał być w domu z ojcem - miał z nim silną więź i bardzo się kochali - ale jednocześnie weekend spędzony z nami pozwolił Michaelowi zapomnieć o swoich zmarłowniach i obowiązkach, i po prostu bawić się tak, jak każde inne dziecko. Pomimo wrażliwości Patricka i jego pragnienia, aby ochronić Michaela możliwie w największym stopniu, życie w ich domu bez wątpienia wyglądało inaczej niż weekend spędzony z nami. Rozumiałam, jak trudne musiały być dla Michaela te sprzeczne emocje i sądzę, że Adrian również to zauważył. Moje słowa mogły mu pomóc jedynie w niewielkim stopniu, więc powiedziałam tylko:

- Skończ jeść lunch, a będziesz jeszcze miał czas pobawić się przed naszym odjazdem.

Przyjaciele i sąsiedzi

Zadzwoiłam do drzwi na Queens Road 46 kilka minut po trzeciej. Michael stał obok mnie, trzymając swój plecak i kurtkę, Adrian stał tuż za nim z torbą z ubraniami, a Paula stała po mojej drugiej stronie, chwyciwszy mnie mocno za rękę, gdyż była trochę zdenerwowana wizytą w nieznanym miejscu.

Po lunchu dzieci bawiły się trochę, a gdy powiedziałam Michaelowi, że czas już iść, wykrzyknął radośnie:

- Wkrótce zobaczę swojego tatę!

W samochodzie Paula i Adrian wypytywali Michaela o jego dom. Czy ma ogród? Jakies zwierzęta? Jak wygląda jego pokój? Michael powiedział, że oprowadzi nas po swoim domu, ale ja nie byłam pewna, czy zostaniemy zaproszeni do środka.

- Twój tata może być zbyt zmęczony, żeby nas wszystkich teraz przyjąć - ostrzegłam go.

Jednak gdy drzwi się otworzyły, atrakcyjna czterdziestokilkuletnia kobieta powiedziała:

- Dzień dobry, wejdźcie. Ty pewnie jesteś Cathy - przez chwilę pomyślałam, że była to dziewczyna Patricia, o której zapomniałam powiedzieć, ale przedstawiła się:

- Jestem Colleen. Miło mi was wszystkich poznać.

- I wzajemnie - powiedziałam, wchodząc. - To są moje dzieci, Adrian i Paula. - Colleen uśmiechnęła się do nich, a potem ucałowała i wyściskała Michaela.

- Dobrze cię widzieć - powiedziała do niego, a później spytała mnie: - Jak się miewał?

- Bardzo dobrze - potwierdziłam. - Zapewniliśmy mu dużo zajęć. Jak się czuje Patrick? - spojrzałam w głąb przedpokoju, do którego Michael prowadził Adriana.

- Jest w salonie. Chodźcie.

Wciąż trzymając Paulę za rękę, przeszłam za Colleen przedpokojem do pomieszczenia znajdującego się z tyłu domu. W salonie siedział Patrick z jakimś mężczyzną. Obaj wstali, gdy weszliśmy. Michael wpadł w ramiona ojca i uściskali się mocno. Po chwili Patrick puścił Michaela i uściśnął rękę Adriana, później podszedł do mnie i pocałował mocno w policzek, a następnie pochylił się nad Paulą.

- A ty jak się miewasz, mała panienko? - zapytał.

Paula, która wciąż czuła się onieśmielona, tylko się we mnie wtuliła.

- Ma się dobrze, dziękuję - potwierdziłam. - Dobrze wyglądasz.

- I dobrze się czuję - powiedział Patrick. Jego skóra miała zdrowy odcień i oddychał równo, więc poza chudością nic nie wskazywało na to, że jest poważnie chory. - Poznaliście już Colleen - powiedział Patrick. - A to mąż Colleen, Eamon - moją rękę uściśnął mężczyzna mniej więcej w wieku Patricka.

- Miło cię poznać, Cathy - powiedział. - Dużo o tobie słyszeliśmy.

- Naprawdę? - spytałam zakłopotana.

- Napijesz się herbaty? - zapytała Colleen.
- Tak, dziękuję.
- A na co miałyby ochotę twoje dzieci? Byłam na zakupach i mamy sok jabłkowy, pomarańczowy i ananasowy. Wiem, że Michael je lubi.

Spojrzałam na Adriana i Paulę.

- Poproszę jabłkowy - powiedział Adrian, a nadal onieśmieszona Paula skinęła tylko głową.

- Ona też prosi o jabłkowy - powiedziałam. - Dziękuję.

Patrick zaprosił mnie gestem na sofę i usiadłam. Paula urnościła się obok mnie, a Patrick i Eamon wrócili na fotele, w których siedzieli, gdy weszliśmy.

- Pokazać ci mój pokój? - zapytał Adriana Michael.

Adrian skinął głową.

- Ty też chciałabyś pójść? - Michael zapytał Paulę, ale ona pokręciła głową.

- Idźcie we dwóch - powiedziałam. - Paula zostanie ze mną, dopóki się trochę nie rozluźni.

Adrian wyszedł za Michaeliem z salonu i gdy już nie mogli nas usłyszeć, Patrick zapytał mnie:

- Jak on się miewał, tak naprawdę?

- Dobrze - potwierdziłam. - Pierwszego wieczora trochę popłakał, ale gdy porozmawiał z tobą przez telefon i usłyszał, że czujesz się lepiej, trochę się rozchmurzył.

Patrick pokiwał głową zamyślony.

- Szczerze mówiąc, zastanawiałem się później, czy podjąłem właściwą decyzję, nie pozwalając mu na odwiedzenie mnie w szpitalu. W łóżku obok mnie leżał starszy mężczyzna, który miał Alzheimera i ciągle coś wykrzykiwał. Pomyślałem, że to mogłoby zdenerwować Michaela. Z drugiej strony miałby już

jakieś doświadczenie w odwiedzaniu mnie w szpitalu, bo kiedyś i tak będzie to musiał zrobić.

Nie odpowiedziałam mu od razu. Teraz, gdy Patrick dopiero co wyszedł ze szpitala i wyglądał tak dobrze, myśl o jego powrocie na oddział nawet nie przeszła mi przez głowę. Eamon najwyraźniej był tego samego zdania, bo powiedział:

- Pat, teraz dobrze się czujesz i to najważniejsze. Michael ma się dobrze i najwyraźniej miło spędził czas u Cathy. Poza tym chyba o czymś zapomniałeś?

Patrick spojrział na Eamona pytająco, a ten skinął głową w moim kierunku.

- Ach tak - wykrzyknął Patrick, wstając z fotela. - Dzięki, zapomniałem.

Patrick wyszedł z salonu i wrócił po chwili niosąc bukiet czerwonych róż, który położył mi na kolanach.

- Dziękuję za wszystko - powiedział, całując mnie w policzek. - Przepraszam, że nie mogłem przyjść w sobotę na kolację.

Uśmiechnęłam się.

- Dziękuję - powiedziałam. - Są piękne - byłam naprawdę wzruszona. - Czy moglibyśmy wstawić je do wody do czasu naszego wyjścia? Mogą zwiędnąć w tym ciepłym pomieszczeniu.

- Oczywiście - powiedziała Colleen, która właśnie wróciła z taca pełną napojów i talerzem herbatników. - Wstawię je do wody w kuchni.

Podziękowałam Patrickowi ponownie, a Colleen postawiła tacę na stoliku i zabrała kwiaty do kuchni. Patrick podszedł do stolika, pochylił się, podniósł przykrywkę od imbryka i zamieszał herbatę.

- Z mlekiem i cukrem? - zapytał.

- Tylko z mlekiem, dziękuję.

Ponownie zamieszał herbatę, a następnie zaczął ostrożnie rozlewać ją do filiżanek i dodawać mleka. Obserwowanie Patricka pochylonego nad stolikiem i zajętego tą domową czynnością napelniło mnie wzruszeniem: kryło się w tym poczucie komfortu, ciepła i bezpieczeństwa. Może chodziło po prostu o to, że mężczyzna przygotowywał mi filiżankę herbaty, co nie zdarzyło się już od dawna, lub wzruszyła mnie troska i delikatność, z jaką Patrick wykonywał tę czynność. Nie wiem, co to było, ale poczułam się otoczona opieką, a nawet rozpieszczona, gdy podał mi filiżankę wraz ze spodkiem, a następnie zaczął nalewać Pauli soku do szklanki.

- Pomogę ci - powiedziała do Patricka Colleen, wracając z kuchni.

- Nie - powiedział Patrick. - Nie jestem bezradny. Możesz powiedzieć chłopcom, że ich napoje są gotowe, i usadowić się na sofie. - Wystarczająco już dziś dla mnie zrobiłaś.

Colleen spełniła życzenie Patricka i wyszła do przedpokoju, aby zawołać chłopców.

- Dzięki. Zaraz zejdziemy - odkrzyknęli.

Colleen wróciła do salonu i Patrick podał jej filiżankę herbaty, a następnie poczęstował nas herbatnikami.

Pijąc herbatę, rozglądałam się po eleganckim salonie Patricka - był bardzo wygodny i niemal wyczuwało się w nim dotyk kobiecej ręki. Na gzymsie ponad zdobionym kominkiem gazowym ustawiono porcelanowe ozdoby, na ścianach wisiały oprawione w ramki zdjęcia, między innymi przedstawiające Michaela i Patricka. W jednym rogu pokoju stała duża roślina doniczkowa, a na środku stolika pyszniła się misa ze świeżymi owocami.

- Nieźle dba o ten dom, co? - zapytała Colleen, niemal czytając mi w myślach.

- Tak, wygląda świetnie - odpowiedziałam.
- Dziękuję za pochwałę - powiedział Patrick, śmiejąc się,
- Staram się, jak mogę.
- Od jak dawna zajmujesz się opieką zastępczą? - zapytał mnie Eamon. - Moja siostra w Irlandii też to robi.
- Naprawdę? - zapytałam z zainteresowaniem. Zawsze jest miło spotykać lub dowiadywać się o osobach, które zajmują się opieką zastępczą.
- Robi to już od niemal dziesięciu lat. Miała kilka bardzo smutnych przypadków i trochę niezwykle trudnych dzieci. Jeden chłopiec mieszka z nią od pięciu lat i nazywa ją mamą. Jego odejście będzie okropne.

Również byłam zdania, że pożegnanie z dzieckiem bywa zawsze bardzo trudne i powiedziałam, że chciałabym, aby bardziej starano się o utrzymywanie kontaktów pomiędzy dziećmi a opiekunami zastępczymi. Później rozmawialiśmy trochę ogólnie o opiece zastępczej - o jej dobrych i złych stronach, o radościach i frustracjach. Ponieważ siostra Eamona zajmowała się opieką zastępczą, mógł podzielić się z nami wieloma smutnymi historiami - wykorzystywanie dzieci ma miejsce na całym świecie i Irlandia wcale nie stanowi wyjątku.

Czas mijał. Michael i Adrian zeszli na dół po swoje napoje, a potem wrócili na górę, by znów się bawić, zabierając ze sobą Paulę, która wreszcie się rozluźniła. Colleen opowiadała nam o swojej pracy w biurze podróży, a Eamon powiedział, że następnej zimy planują wybrać się w rejs statkiem.

Wywnioskowałam z ich rozmowy, że nie mieli żadnych dzieci, chociaż byli małżeństwem od piętnastu lat. Gdy Patrick wyszedł z salonu, aby pójść do toalety, Colleen odwróciła się do mnie i powiedziała cicho:

- To takie smutne. Najpierw Kathleen, a teraz Patrick. Nie mogę w to uwierzyć.

- Znałaś żonę Patricka? - zapytałam.

- Tak, bardzo dobrze. Byliśmy w czwórkę bardzo ze sobą zżyci. Eamon był świadkiem na ślubie Patricka i jesteśmy rodzicami chrzestnymi Michaela. - Colleen pokręciła smutno głową, jakby chciała powiedzieć coś więcej - być może podzielić się swoimi wspomnieniami lub smutkiem - gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Ciekawe kto to? - powiedziała, wstając i przechodząc przez pokój.

Kilka sekund później usłyszeliśmy z Eamonem dźwięk otwieranych drzwi i okrzyk Colleen:

- Witajcie, dobrze was widzieć. Jak się macie? - chyba znalazła tych gości.

Odpowiedział jej męski i damski głos, a Eamon powiedział: - To sąsiedzi Pata, Jack i Nora Harvey. - Pamiętałam, że Stella mówiła coś o Państwu Harveyach: pani Harvey wpuściła Stellę do domu, aby mogła zabrać ubrania Michaela, podczas gdy Jack był u Patricka w szpitalu. Zastanawiałam się, czy to był ten sam sąsiad, który znalazł Patricka nieprzytomnego i zadzwonił po pogotowie.

Do salonu weszło małżeństwo pod siedemdziesiątkę, więc Eamon i ja wstaliśmy, by się przywitać. Colleen przedstawiła tylko mnie, bo Eamon najwyraźniej bardzo dobrze ich znał.

- Ach, więc to ty jesteś Cathy - powiedziała Nora przyjaźnie. - Miło cię poznać.

- Wzajemnie - powiedziałam. Jack uściśnął serdecznie moją dłoń.

Patrick zszedł z piętra, a Jack i Nora Harvey odwrócili się, by go powitać.

- Nieżle mnie przestraszyłeś, młodzieńcze - powiedziała Nora, gdy Patrick ją uściskał. - Przynoszę ci trochę zupy i co widzisz? Ty na podłodze nieprzytomny.

Patrick roześmiał się, słysząc tę naganę.

- Postaram się tego więcej nie robić, Noro.

- No, ja myślę!

Zdając sobie sprawę z faktu, że Jack i Nora byli starymi i bliskimi przyjaciółmi Patricka, a ja tylko nową znajomą, pomyślałam, że powinnam już pójść i pozwolić im razem porozmawiać. Poczekalam, aż Patrick skończy odpowiadać na pytanie Nory dotyczące jego samopoczucia i powiedziałam:

- Miło było was poznać, ale myślę, że powinnam już zabrać dzieci i iść.

- Naprawdę musisz? - zapytał Patrick z wyraźnym rozczarowaniem. - Nie mogłabyś zostać jeszcze trochę? Bardzo bym tego chciał, jeśli tylko możesz - co zabrzmiało jak szczerą prośbą, a nie zwrot grzecznościowy.

- Siadaj. Dzieci świetnie się bawią. Sprawdziłem, będąc na górze. Chciałbym, abyś lepiej poznała moich dobrych przyjaciół.

Zrobiłam więc, o co mnie prosił - usiadłam na sofie i zaczęłam rozmawiać z bliskimi przyjaciółmi Patricka: Colleen, Eamonem, Norą i Jackiem. Byli wspaniałymi ludźmi - serdecznymi i pełnymi ciepła, otwartymi i uczciwymi, więc szybko poczułam się tak, jakbym знаła ich od lat, a nie od kilku godzin. Z początku rozmowa toczyła się głównie wokół pobytu Patricka w szpitalu oraz tego, jak się czuje, ale wkrótce stało się jasne, że nie chciał koncentrować się na swojej chorobie i zaczął unikać pytań dotyczących swojego zdrowia oraz opinii lekarzy, zmieniając temat. Zaczęliśmy rozmawiać o wakacjach, pracy, opiece zastępczej i dzieciach. Tuż po siedemnastej Colleen zniknęła w kuchni,

by przygotować kolejny imbryk herbaty i wróciła z napojem, dwoma talerzami kanapek i ciastem biszkoptowym, robiąc nam miłą niespodziankę. Dzieci dołączyły do nas na posiłek, ale później znów poszły się bawić. Wreszcie, gdy minęła 18.30, powiedziałam, że naprawdę powinniśmy już iść, bo musiałam jeszcze dopilnować, żeby dzieci się wykapały i poszły spać, ponieważ następnego ranka szły do szkoły. Wydawało mi się też, że Patrick zaczynał okazywać zmęczenie.

- Tak, powinienem wysłać Michaela pod prysznic i rozpakować jego torbę - zgodził się Patrick.

- Nie martw się o jego torbę. Ja ją rozpakuję - zaoferowała Colleen.

- Dziękuję - powiedział Patrick.

- Zawołam Adriana i Paulę - powiedziałam. Wstałam i przeszłam z salonu w poblizsze schodów. - Adrian, Paula - zawołałam - Musimy już iść.

Nie było odpowiedzi, więc stwierdziłam, że pewnie bawili się w pokoju Michaela przy zamkniętych drzwiach. Zawołałam jeszcze raz, ale nadal nie odpowiedzieli.

- Wejdz do nich, Cathy - powiedział Patrick z salonu. - Pokój Michaela znajduje się z przodu domu, na pewno trafisz.

Wspięłam się po pokrytych dywanem schodach i weszłam na piętro. Naprzeciwko mnie, na końcu korytarza znajdowały się zamknięte drzwi pokryte powycinanymi zdjęciami i naklejkami z bohaterami komiksów: Batmana, Supermana, Spidermana, Power Rangersów i tak dalej. Drzwi do pomieszczenia po lewej stronie były uchylone, więc zerknęłam przez szparę i zobaczyłam, że była to sypialnia Patricka. Pomalowane na jasnoszary kolor ściany pasowały do szarej koldry w paski, a na stojącej obok łóżka szafce stały zdjęcia w ramkach. Przed szafką,

w zasięgu łóżka, stała butla z tlenem z podłączoną maską. Była to mało subtelna oznaka choroby Patricka i przez moment w mojej wyobraźni pojawił się obraz Patricka budzącego się w nocy bez tchu i desperacko chwytającego za maskę.

Zapukałam do pokoju Michaela i nacisnęłam klamkę.
- Cześć - powiedziałam, wchodząc - na nas już czas.

Dzieci spojrzwały na mnie z podłogi, gdzie siedziały po turecku wokół wielkiego toru wyścigowego Scalextric. Miał on kształt ósemki i ścigały się po nim trzy elektryczne samochodziki, kontrolowane przez ich piloty.

- Czy nie mogliby zostać jeszcze przez chwilę? - zapytał Michael, spoglądając na mnie.

- Nie dzisiaj, kochanie. Minęła już szósta trzydzieści i wiem, że twój tata chce, żebyś wziął prysznic. Jutro masz szkołę.

Michael i Adrian jęknęli z niechęcią, chociaż wiedziałam, że obaj lubili szkołę. Po chwili Paula, czując, że tak wypada, również wydała z siebie cichy jęk. Samochodziki objechały jeszcze dwa okrążenia, a potem powoli i niechętnie zahamowały.

- Chyba powinniście pomóc Michaelowi to spakować - powiedziałam.

- Nie trzeba - powiedział Michael. - Mogę nie składać mojego Scalextrica. Bawię się nim po szkole.

- No cóż, jeśli jesteś tego pewny - powiedziałam, a potem zwróciłam się do Adriana i Pauli: - Powiedzcie Michaelowi „dobranoc” - jednak nikt się nie kwapił, by ruszyć do wyjścia.

Dzieci niechętnie odłożyły piloty i wstały.

- Cześć - powiedzieli Adrian i Paula.

- Odprowadzę was do drzwi - powiedział Michael, co uznałam za bardzo uprzejmy gest.

Zapytałam Paulę, czy chce skorzystać z łazienki przed wyj-

ściem, ale powiedziała, że nie, więc zeszliśmy we czwórkę do salonu, gdzie przedstawiłam Adriana i Paulę Norze i Jackowi Harveyom. Patrick i Michael odprowadzili nas do drzwi, a przyjaciele Patricka rozmawiali dalej w salonie.

- Dzięki za wszystko, Cathy - powtórzył Patrick, całując mnie w policzek. - Zadzwoń do ciebie w tygodniu i może umówimy się wszyscy na jakieś spotkanie?

- Tak, to byłoby mile. Bardzo się cieszę, że poznałam twoich przyjaciół. Dobrze się bawiłam. To wspaniali ludzie.

- Tak, jestem szczęściarzem.

Adrian i Paula pożegnali się ze wszystkimi i mieliśmy już wychodzić, gdy Colleen zawołała z salonu:

- Czekajcie! Zapomnieliście wziąć kwiaty.

Poczekaliśmy w przedpokoju, a Colleen poszła do kuchni i przyniosła kwiaty.

- Dziękuję - powiedziałam do Colleen, a potem zwróciłam się do Patricka: - Kwiaty są przepiękne. To bardzo miło z twojej strony.

- To nic takiego.

Colleen wróciła do salonu, a Patrick otworzył drzwi i wyszedł z nami na ścieżkę. Oparł się lekko o furtkę, a nasza trójka wsiała do samochodu.

- Jedź ostrożnie - zawołał.

- Oczywiście. Dbaj o siebie.

Gdy cofałam, wszyscy pomachaliśmy do siebie i patrząc na Patricka, który wyglądał na zdrowego, choć nieco zmęczonego, zaczęłam myśleć, że być może zdarzył się mały cud i lekarze pomylili się w swojej diagnozie...

Dobre i złe wieści

Zgodnie z obietnicą Jill zadzwoniła w poniedziałek, żeby zapoznać się z najnowszymi wydarzeniami. Entuzjastycznie opisałam jej nasz weekend, który zakończył się odwiezieniem Michaela do domu i poznaniem przyjaciół jego rodziny.

- Patrick wygląda tak dobrze - ekscytowałam się. - Może jednak nadeszła remisja. Słyszałam o przypadkach takiej spontanicznej remisji. Lekarze próbowali wszystkiego i dawali człowiekowi tylko kilka miesięcy życia, a on nagle cudownie zdrowiał. Kilka tygodni temu w gazecie opisano historię kobiety, która miała nienadającego się do zoperowania guza mózgu i lekarze dawali jej tylko kilka tygodni. To działo się dziesięć lat temu, a żyje do dziś. Lekarze prześwietlili jej głowę - guz całkowicie zniknął.

- Doprawdy - Jill powiedziała sceptycznie, gdy skończyłam swój wywód. - Z tego, co wiem, prognozy Patryka nie uległy zmianie.

- Ale lekarze mogą się mylić, to się zdarza - nie ustępowałam.

- To prawda, ale takie przypadki są na tyle rzadkie, że aż rozpisują się o nich gazety.

Szanowałam Jill jako wspierającą mnie pracownicę społeczną, a nasze zawodowe relacje były dobre, jednak czasami wydawała mi się zbyt praktyczna i pragmatyczna, miała skłonność do pesymizmu. Podejrzewałam, że jej postawę ukształtowały lata pracy w opiece społecznej i zajmowanie się przypadkami przemocy wobec dzieci. Zniszczyło to w niej pogodę ducha. Jednak ja radzę sobie lepiej ze wszystkim, gdy myślę optymistycznie. Widzę szklankę do połowy pełną, a ona w połowie pustą.

- Zawsze jest nadzieja - powiedziałam. - W każdej sytuacji.

- Zgoda, ale to nie może mieć wpływu na twoją ocenę sytuacji i podejmowanie decyzji. Na samym początku, gdy przysłałam do ciebie z prośbą o opiekę nad Michaelem, uprzedziłam cię, że to bardzo nietypowy przypadek. Nie chcę, by zranił ciebie i twoją rodzinę bardziej niż to konieczne.

- Pamiętam, co mówiłaś Jill. Dziękuję.

Oczywiście Patrick nie był już dla mnie „prypadkiem”, ale stał się moim przyjacielem i powiernikiem, z którym czułam się głęboko związana.

Niedługo później zadzwoniła również Stella, by dowiedzieć się, jak minął weekend. Powiedziałam jej to samo co Jill, ale ominęłam uwagę o remisji.

- Dobrze wygląda - skonkludowałam.

- Tak, dzwoniłam dziś do Patricka i powiedział, że transfuzja krwi bardzo mu pomogła, dawno już tak się dobrze nie czuł. Rozmawiałam też ze wspierającą cię pracownicą społeczną, Jill, i powiedziałam, że nie wiem, czy będziemy znowu potrzebowali twojej pomocy w opiece nad Michaelem, wszystko zależy od stanu Patricka.

- Oczywiście, rozumiem.

- Dziękuję, że mimo nagłej sytuacji przyjąłś Michaela - zakończyła Stella. - Mam nadzieję, że następnym razem uda nam się zaplanować pobyt z wyprzedzeniem.

- Nie ma sprawy - powiedziałam i dodałam z wahaniem - Czy nie masz nic przeciwko, żebym spotkała się z Patrickiem i dziećmi, zanim Michael znowu u mnie zostanie?

- Skądże, to bardzo mile z twojej strony. Stały kontakt ułatwi następny pobyt Michaelowi, kiedy już będzie musiał u ciebie zostać.

- Dobrze, nam też się tak wydawało - powiedziałam. W słowie „nam” - mi i Patrickowi - pobrzmiwała jedność, subtelne połączenie sugerujące parę - już od dawna nie słyszałam tego tonu, chociaż oczywiście dla Stelli byłam tylko opiekunką zastępczą przykładającą się do swojej pracy.

Patrick powiedział, że zadzwoni w ciągu tygodnia, ale nie sprecyzował dokładnie kiedy, byłam więc całkowicie zaskoczona, gdy odebrałam telefon w poniedziałek około trzynastej i usłyszałam jego głos. Brzmiał pogodnie i świeżo, z tym jego melodyjnym, irlandzkim akcentem:

- Cześć Cathy, jak się miewasz?

- Dobrze - odpowiedziałam. - A ty?

- Dobrze. Bardzo dobrze. Właściwie tak dobrze, że w ramach podziękowania chciałbym zabrać cię na kolację na mieście któregoś dnia w tym tygodniu.

- Aha - powiedziałam. - Masz na myśli, bez dzieci?

Zaśmiał się lekko.

- Tak. Puszczą cię samą? Masz niańkę?

Zastanowiłam się, lecz nie nad tym, czy znajdę niańkę - miałam wielu znajomych, którzy mogliby zająć się dziećmi.

Uświadomiłam sobie, że odkał odszedł John, nie wychodziłam nigdzie sama z mężczyzną. Właściwie nigdzie nie wychodziłam towarzysko bez dzieci. Myślałam dłużej, niż wypadało, co spowodowało, że Patrick powiedział:

- Możesz oczywiście odmówić. Zrozumiem, jeżeli nie masz ochoty.

- Nie o to chodzi - powiedziałam szybko. - Mam ochotę, bardzo.

- Na pewno?

- Tak.

- Wybierz, który wieczór pasuje ci najlepiej, a ja poproszę Norę lub Colleen, by posiedziały z Michaeliem.

Zamyśliłam się znowu.

- Myślę, że najlepiej będzie w środę lub czwartek wieczorem, ale muszę to jeszcze ustalić z nią.

- Dobrze, porozmawiaj z nią i oddzwon do mnie, wtedy ustalimy szczegóły.

Zgodziłam się na takie rozwiązanie i starałam, jak najlepiej potrafiłam dalej prowadzić rozmowę, mimo że byłam niezwykle zaskoczona tym zaproszeniem oraz usilnie rozmyślałam, czy w mojej szafie znajdę coś odpowiedniego na taką okazję. Patrick spytał, jak upłynął mi poniedziałkowy poranek i czy zdążyliśmy na czas do szkoły. Później dodał, że Michael nie przestawał mówić o spędzonym z nami weekendzie.

- Nie wyobrażasz sobie, ile teraz o was wiem - żartował.

- Doprawdy? A cóż takiego Michael ci opowiadał? - śmiałam się.

- Codziennie rano, zanim się umyjesz i ubierzesz, idziesz na dół do kuchni po kubek kawy. A kiedy naszykujesz sobie

herbatę, stukasz łyżeczką o brzeg filiżanki, żeby strząsnąć krople, ja też tak robię.

- Michael zauważył coś takiego? - spytałam zdziwiona.

- Tak. Powiedział również, że zawsze starasz się być pogodna i widzieć tylko pozytywne strony wszystkiego, ale gdy coś cię zasmuci, szklą ci się oczy, jakbyś miała płakać. A kiedy się czymś martwisz, to nie mówisz nic, tylko przygryzasz dolną wargę. Twoim ulubionym powiedzonkiem jest „no dalej, lepsza noga naprzód”, z serialu telewizyjnego „Armia Tatuśka”.

Zaśmiałam się znowu.

- To nie tak. Używam tego powiedzonka tylko wówczas, gdy popędzam dzieci, bo musimy być gdzieś na czas.

- Wiem. Powiedziałem Michaelowi, że mam nadzieję, iż on nie był adresatem tych słów za często.

- Nie był. Świetnie się spisywał, wszyscy świetnie się spisali.

Rozmawialiśmy jeszcze przez dwadzieścia minut, ale musieliśmy już kończyć. Patrick miał jeszcze kupić czekoladki dla Nory i Coleen w podziękowaniu za ich pomoc w czasie weekendu. A ja musiałam zrobić kilka rzeczy w domu zanim pojechałam po Paulę, która po przedszkolu poszła na obiad do koleżanki. Pożegnaliśmy się, ale zanim zakończyliśmy połączenie, Patrick przypomniał mi, żebym zadzwoniła do niego, gdy tylko pogadam z nianią - jakbym mogła o tym zapomnieć!

Skończyliśmy rozmawiać i z lekką obawą, ale również podnieceniem pobiegłam na górę i zamasyście otworzyłam szafę, by przyjrzeć się wiszącym w rzędzie ubraniom. Co powinnam założyć z okazji kolacji na mieście z Patrickiem? Większość moich ubrań stanowiły codzienne, praktyczne stroje - dżinsy, spodnie, bluzki i proste spódnice. Miałam kilka schludnych kompletów na spotkania związane z pracą, dwie suknie

wieczorowe, które zupełnie nie pasowały do okazji i coś, co nazywałam „niedzielnym strojem odświętnym” na rodzinne imprezy - żadna z tych rzeczy nie nadawała się na kolację z Patrickiem. Od dłuższego czasu nie kupowałam nowych ubrań, więc uznałam, że właśnie nadarzyła się ku temu okazja. Opamiętałam się jednak, bo przecież i tak najpierw muszę znaleźć nianię dla Adriana i Pauli, inaczej żadne zakupy nie będą konieczne.

Miałam dwie bliskie przyjaciółki, Rose i Jenny, które mogłam poprosić o zaopiekowanie się dziećmi. Znalam je jeszcze, zanim wyszłam za mąż, i nie straciłam z nimi kontaktu. Namawiały mnie, bym powróciła do życia towarzyskiego i już wcześniej oferowały się, że zawsze mogą przypilnować dzieci. Najpierw zadzwoniłam do Rose, ale jej numer był zajęty, więc spróbowałam połączyć się z Jenny, która odebrała po kilku sygnałach.

- Cześć Cathy, jak się masz? - spytała, usłyszawszy mój głos.

- Dobrze, a ty?

- Też, w zeszły weekend wykupiliśmy z Benem wycieczkę do Egiptu.

- Super. Kiedy jedziecie?

- Dopiero w październiku, na ferie w połowie semestru, więc jeszcze pół roku, ale chłopcy są już bardzo podekscytowani, mając świadomość, że zobaczą piramidy i grobowce faraonów w Dolinie Królów.

Jenny i jej mąż Ben mieli dwóch synów, ośmio- i sześciolatniego. Gdy skończyła opowiadać o planowanych wakacjach, zapytałam ją, czy mogłaby przypilnować moich dzieci.

- Najbardziej pasowałaby mi środa albo czwartek - powiedziałam.

- Jasne - odpowiedziała bez wahania. - Najlepiej w czwartek, bo w środę Ben pracuje w centrali firmy i późno wraca do domu.

- Bardzo ci dziękuję.

Nastąpiła chwila ciszy, a później Jenny się zaśmiała i spytała.

- To kim on jest?

Też się zaśmiałam.

- To nie tak, jak myślisz.

- Nie?

- Nie. Pamiętasz, opowiadałam ci, że pod moją opiekę trafi chłopiec o imieniu Michael, którego tata jest bardzo chory.

- Tak. Chyba cię nawet odwiedzili, prawda?

- Dokładnie tak. Ostatnio jego tata, Patrick, trafił do szpitala i niespodziewanie Michael musiał zostać u mnie na weekend. Teraz Patrick chce mnie zabrać na kolację w ramach podziękowania.

- Świetnie - powiedziała z entuzjazmem. - Czyli nie jest aż tak chory, jak przewidywali lekarze?

- Teraz czuje się dużo lepiej.

- To dobrze. O której mam przyjść w czwartek?

- Jeszcze nie wiem. Porozmawiam z Patrickiem i oddzwonię do ciebie, może tak być?

- Jasne. Mogę przyjść o dowolnej godzinie po osiemnastej.

- Dziękuję Jenny.

- Nie ma sprawy.

Miałam tylko kilka minut do wyjścia, aby odebrać Paulę z domu jej koleżanki. Zadzwoiłam na numer stacjonarny Patricka, ale nie odebrał. Zapewne już wyszedł do sklepu. Rozłączyłam się, założyłam buty i idąc, napisałam do niego sms-a: „Mam nianię na czw. O której? Buziaki, Cathy”.

W samochodzie zatknęłam telefon w zestawie głośnomówiącym, ale zanim wrzuciłam wsteczny i wyjechałam z podjazdu, usłyszałam dźwięk sygnalizujący nadejście sms-a. Wrzu-

cając na luz, wyjęłam aparat i przeczytałam wiadomość. Była od Patricka: „Świetnie, 19, ok? Podjadę taksówką, nie będzie trzeba samochodu. Buziaki, Patrick”.

Odpisałam: „Dziękuję, już się nie mogę doczekać. Buziaki, Cathy”.

Myśl, że Patrick był na tyle uprzejmy, by podjechać taksówką, żebym nie musiała brać samochodu, spowodował, że ten wieczór wydał mi się jeszcze bardziej wyjątkowy.

Moje doświadczenia dowodziły, że każda dobra wiadomość jest na ogół częściowo przesłania przez złą i na odwrót, jakby siły wyższe czuwały nad zachowaniem we wszystkim realnych proporcji. Około szesnastej wróciłam z dziećmi do domu, byłam w dobrym humorze i z radością myślałam o czwartku. Wtedy właśnie zadzwonił telefon. To była Jill. Rozmawialiśmy rano i omówiliśmy już wydarzenia z weekendu, więc musiała mieć jakieś nowiny do przekazania, i potwierdzając moje obawy, nie były one dobre.

- Rozmawiałam ze Stellą - powiedziała. - Pamiętasz? Mówiłam ci, że Patrick ma ciotkę w Walii, siostrę jego matki?

- Tak.

- Okazuje się, że Patrick skontaktował się z nią w sprawie długotrwałej opieki nad Michaelem, gdy on już nie będzie w stanie temu podolać. Nie wiem, jakie są konkretne powody, ale ona twierdzi, że zdecydowanie nie może się nim zająć. Patrick powiedział Stelli, że jedyna jeszcze rodzina, jaką ma, to dalecy kuzyni w Ameryce, ale nawet nie ma ich adresu, więc właściwie nie ma co podejmować tego tematu. Stella wyjaśniła mu, że gdy przyjdzie co do czego, jej departament poszuka długoterminowej rodziny zastępczej dla Michaela.

- Rozumiem - powiedziałam powoli.

Uważa się, że najbliższa rodzina jest najlepsza, by przejąć obowiązki opiekunów, jeżeli rodzice nie mogą się zajmować dzieckiem - tak zwana opieka zastępcza krewnych. Jeżeli jednak nie ma nikogo z rodziny, znajduje się innych długoterminowych opiekunów zastępczych. Ja opiekowałam się (i nadal tak jest) dziećmi tylko tymczasowo, chociaż nie ma sztywno określonej długości ich pobytu, zdarzało się, że dzieci zostawały ze mną latami. Jednak aby dziecko mogło pozostać w rodzinie zastępczej na stałe, musiała to zatwierdzić specjalna rada zajmująca się trwałymi rozwiązaniami, w tym adopcją. Taka procedura miała zagwarantować dziecku dobranie odpowiedniej rodziny, by mogła nawiązać się pomiędzy nimi więź, a dziecko zintegrowało się z nowymi bliskimi.

Smuciło mnie, że nie znalazł się nikt z rodziny Michaela, kto mógłby się nim zająć (gdy Patrick nie będzie w stanie, jak powiedziała Jill) i to, że chłopiec nas opuści i będzie musiał poznać inną rodzinę zastępczą. Zdawałam sobie jednak sprawę, jakim obciążeniem byłoby dla nas wzięcie go na stałe, poza tym umieszczenie go z nami mogłoby zostać uznane za nie najlepsze rozwiązanie dla niego. Jestem samotną matką i mam syna w tym samym wieku, co traktowano raczej jako przeciwwskazanie, jednak i tak powiedziałam:

- Patrick ma się teraz bardzo dobrze, ale jeżeli Michael będzie kiedyś potrzebował rodziny na stałe, to mam nadzieję, że weźmiecie nas pod uwagę.

- Podejrzewałam, że tak powiesz - stwierdziła Jill. - Jednak wolałabym najpierw zobaczyć, jak sprawdzi się obecny, tymczasowy układ. Zobaczymy, czy Michael się u was zadomowi, gdy Patrick znowu trafi do szpitala. Stella nie zacznie szukać

rodziny zastępczej, dopóki nie będzie bliżej... - urwała, ale wiedziałam, że chciała powiedzieć „końca”.

- Dobra, Jill, rozumiem. Czy jest coś jeszcze do omówienia, bo chciałabym przygotować kolację.

- Nie, to wszystko.

Przygnębiła mnie rozmowa z Jill. Słowa „kiedy nie będzie już w stanie” i „bliżej...” oraz świadomość, że Michael nie ma krewnych bardzo mnie zasmuciły. Pomyślałam o mojej rodzinie - moich rodzicach, rodzeństwie, ciociach, wujkach, kuzynach i nawet - choć niechętnie - o Johnie. Każdy z nich stworzyłby dom dla Adriana i Pauli, gdyby mi się coś stało. Jednak Michael nie miał nikogo poza ojcem, co musiało straszliwie martwić Patricka w zaistniałej sytuacji.

Wieczór na mieście

We wtorek rano znowu miałam dobry nastrój. Odkryłam, że nie można pozostać długo przygnębionym, jeżeli w pobliżu są małe dzieci. Odwiozłam Adriana do szkoły, a Paulę do przedszkola i pojechałam do sklepu, by kupić coś na czwartek. Wprawdzie był dopiero koniec kwietnia, ale sklepy wypełniały już letnie ubrania, do tego stopnia, że właściwie nie było w nich nic innego. Wszędzie widziałam tylko: kostiumy kąpielowe, stroje plażowe, szorty, T-shirty, sandały, jaskrawe sukienki i cienkie, krótkie bojówki. Obeszłam większość sklepów i zaczynałam podejrzewać, że może powinnam zrezygnować z kupienia czegoś nowego i ponownie poszukać we własnej szafie. Wtedy spostrzegłam wieszak z napisem „nowa kolekcja” na którym wisiały lniane sukienki. Miałam tylko pół godziny, bo musiałam pojechać po Paulę, więc chwyciłam cztery naraz i zaniosiłam je do przebieralni. Wyszedłam z niej z poczuciem tryumfu, trzymając jasnożółtą sukienkę. Zapłaciłam i pojechałam po córkę, zdażyłam dosłownie kilka minut przed czasem. Po powrocie do domu popołudnie spędziłam, wykonując swoje poranne obowiązki domowe i sprząając po weekendzie, a Paula bawiła się grami i układankami.

Adriana odebrałyśmy ze szkoły o 15.30. Ja przygotowałam obiad, a dzieci oglądały telewizję. Powiedziałam im o moim czwartkowym wyjściu, gdy zasiedliśmy do obiadu.

- Patrick zabiera mnie na obiad w ramach podziękowania za opiekę nad Michaeliem w czasie weekendu.

- Możemy iść z wami? - spytała Paula. - Też pomagaliśmy w opiece nad Michaeliem.

Uśmiechnęłam się.

- Wiem, że pomagaliście, to było bardzo mile z waszej strony. Ale spotkanie będzie za późno, wy już położycie się spać.

- Czy Michael idzie z wami? - spytała Paula.

- Nie, tylko ja i Patrick. Dorośli czasami wychodzą sami wieczorem - odpowiedziałam i chciałam podać przykład: „Ja i wasz ojciec tak robiliśmy” - ale zdecydowałam tego nie mówić. Niepotrzebnie przywołałabym przeszłość, a Paula była zbyt mała, by pamiętać nasze wspólne wyjścia z byłym mężem. Ujęłam to inaczej.

- Wy chodzicie sami do swoich znajomych, a ja nie uczestniczę w waszych spotkaniach z ojcem.

- A możesz z nami iść, kiedy spotykamy się z tatą? - spytała Paula, kolejny raz podejmując ten temat.

- Nie - Adrian wtrącił trochę zawstydzony. - Rodzice się rozwodzą.

Było mi straszliwie przykro z ich powodu i żalowałam, że życie nie potoczyło się inaczej.

- Scalextric Michaela jest czadowy - powiedział Adrian, zmieniając temat. - Może i ja powinienem dostać taki na gwiazdkę?

- Tak, dobry pomysł - odpowiedziałam.

Uśmiechnął się szeroko.

Wieczorem zadzwoniłam do Jenny, aby potwierdzić czwartek. Powiedziała, że przyjedzie do mnie przed 18.50. Niedługo później dostałam sms-a od Patricka: „Mam nadzieję, że ty i dzieci mieliście dobry dzień. Patrick, buziaki”. Na co odpisałam: „Tak, a wy? C, buziaki”. Dostałam odpowiedź: „Bardzo dobry. R, buziaki”.

Wieczór upłynął nam zwyczajnie: dzieci wzięły kąpiel, usłyszały bajki, przytuliłam i ucałowałam je na dobranoc. Zanim poszłam spać, zmierzyłam zakupioną rano sukienkę. Założyłam do niej buty na obcasie, gdyż w sklepie miałam tenisówki. Przyjrzałam się sobie w lustrze i stwierdziłam, że dokonałam słusznego wyboru. W tym kroju nie było widać kilku dodatkowych kilogramów tłuszczu, które zostały mi na brzuchu po ciąży, a przy odrobinie makijażu miałam szansę wyglądać dobrze, może nawet atrakcyjnie.

Uważam się za rozważną osobę, ale przez tych kilka dni przed czwartkiem czułam się jak nastolatka idąca na pierwszą randkę. Nie chodziło jedynie o radość z perspektywy spędzenia czasu z Patrickiem, ale również o wrażenie nowości, które łączyło się z wyjściem na miasto - tak dawno już tego nie robiłam.

W czwartek wcześniej niż zwykle przygotowałam kolację dla dzieci. Poszłam wziąć prysznic i umyć włosy, gdy one jadły. Skończyły jeść i pomogłam Pauli założyć koszulę nocną, przygotować się do spania, więc zeszła na dół w szlafroku. Adrian, który był cztery lata starszy, z pewnością poradzi sobie z tym sam, gdy już wyjdę. Wróciłam na górę i ostrożnie założyłam nowe rajstopy, nową sukienkę, buty na obcasie i nałożyłam makijaż. Na koniec uczesałam jeszcze włosy i byłam gotowa otworzyć drzwi, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Cześć, Cathy - powiedziała Jenny. - Wyglądasz ślicznie.

- Dziękuję.

- Czyż wasza mama nie wygląda ślicznie? - Jenny spytała dzieci, które podeszły ze mną do drzwi.

Oboje spojrzeli na mnie i pokiwali głowami, Paula powiedziała:

- Mama wychodzi dziś wieczorem z Patrickiem. Wiesz, że dorośli spotykają się czasem bez dzieci.

Ja i Jenny uśmiechnęłyśmy się.

- To prawda - powiedziała Jenny. - I wasza mama powinna to robić częściej.

Dzieci szły za mną, gdy zaprowadziłam Jenny do kuchni i pokazałam jej, gdzie jest kawa, herbata i ciasteczka.

- Poczęstuj się wszystkim, na co masz ochotę - powiedziałam. - Jakbyś czegoś nie mogła znaleźć, to Adrian wie, gdzie co jest.

- Ja też wiem - wtrąciła Paula.

- Wiem, skarbie, ale ty już będziesz spać - przypomniałam jej.

Przeszłyśmy do salonu i gawędziłyśmy przez chwilę, nie potrafiłam jednak całkowicie skupić się na rozmowie, gdyż moje myśli uciekały, ciągle kontrolując czas pozostały do przybycia Patricka. Dokładnie o dziewiętnastej zadzwonił do drzwi i wstałam.

- Czy mogę przywitać się z Patrickiem? - spytała Paula, również wstając.

- Tak, ale szybko, bo czeka na nas taksówka.

Adrian i Paula ruszyli ze mną korytarzem, a Jenny wzięła sobie czasopismo i została w salonie.

- Cóż za komitet powitalny! - wykrzyknął Patrick, widząc mnie i dzieci po obu moich stronach. - Wyglądasz ślicznie, Cathy - dodał, całując mnie w policzek.

- Dziękuję - czułam, że się rumienię.
- Przyszła już twoja niania czy mam poprosić taksówkarza, by poczekał? - zapytał.
- Nie trzeba, już przyszła, dzieci po prostu chciały się przywitać.

Patrick pokiwał głową.

- Bądźcie dobrzy dla niani - powiedział do dzieci. - Ja zaopiekuję się waszą mamą i obiecuję, że nie wróci zbyt późno.
 - Wolno jej wrócić późno - zawołała Jenny z salonu.
- Zaśmiałam się.

- Chodź tutaj przywitać się, nianiu - powiedziałam. - To jedna z moich najstarszych przyjaciółek.

- Nie jestem taka stara - zawołała, wchodząc do przedpokoju. Spotkali się w połowie drogi.
- Miło cię poznać - powiedział Patrick, podając jej rękę i całując w policzek.

- Ciebie również - powiedziała Jenny, a następnie zwróciła się do dzieci, które nadal stały koło mnie. - No już, pożegnajcie się z mamą i Patrickiem, poszukamy jakichś bajek do czytania.

Jenny wzięła Paulę za rękę i w trójkę podeszli do drzwi, odprowadzając mnie i Patricka. Ucałowałam dzieci na pożegnanie, jeszcze raz podziękowałam Jenny i poszłam za Patrickiem do taksówki, która czekała przy krawężniku. Jak przystało na prawdziwego dżentelmena Patrick otworzył dla mnie tylne drzwi taksówki i zamknął je zanim sam wsiadł z drugiej strony.

- Baw się dobrze - zawołała Jenny.
- Będę - pomachałam jej.

Jednak kiedy taksówka ruszyła i patrzyłam na Jenny stojącą na ganku, poczułam nagle ukłucie smutku pomieszane ze złością i żalem. Przypomniałam sobie poprzedni raz, gdy Jenny

zgodziła zająć się dziećmi. Jechałam wtedy z Johnem na imprezę bożonarodzeniową w jego biurze, jeszcze zanim mnie zostawił. Powiedziała mi wtedy to samo co chwilę wcześniej, że ładnie wyglądam i że mam się dobrze bawić. I bawiłam się dobrze, ale kilka miesięcy później dowiedziałam się, że miał romans z dziewczyną, którą mi wtedy przedstawił jako swoją asystentkę. Później odszedł do niej.

- Dobrze się czujesz? - spytał Patrick, delikatnie dotykając mojego ramienia.

- Tak - odpowiedziałam. - Tylko takie wspomnienie.

- Mam nadzieję, że dobre wspomnienie. Irlandczycy mówią: „pamiętaj wszystko, co warto pamiętać, i zapomnij wszystko, co lepiej zapomnieć”.

Zaśmiałam się.

- Bardzo trafne słowa!

Niech otacza cię radość i spokój

Patrick zarezerwował stół w bardzo eleganckiej, ale drogiej restauracji o nazwie Old Manor. Mieściła się ona w siedemnastowiecznej posiadłości, która zachowała wiele oryginalnych elementów architektonicznych, między innymi odkryte belki nośne, olbrzymi kominek niszowy i małe alkowce z oknami wypełnionymi ozdobnymi kratownicami.

- Pięknie tu - powiedziałam do Patricka, podczas gdy kelnerka prowadziła nas do ukrytego w przytulnej alce stółka.

- Cieszę się, że ci się podoba. Byłaś tu już kiedyś?

- Bardzo dawno temu.

Każdy stół pokrywał wykrochmalony, biały obrus i stała na nim płonąca świeca oraz bukiet kwiatów. Był to typ lokalu, do którego nie chodzi się z małymi dziećmi, bo mogłyby popłamić obrus albo przewrócić kwiaty lub świecę.

Kelnerka podała każdemu z nas menu, wskazała wypisane kredą na tablicy specjalności dnia i zapytała, czy mamy ochotę napić się czegoś przed kolacją. Zamówiłam sok pomarańczowy, a Patrick szkocką z lodem.

- Jak się miewa Michael? - zapytałam, gdy kelnerka poszła po nasze napoje, a my przeglądaliśmy menu.

- Dobrze. Gdy wychodziłem, bawił się samochodzikami z Norą. Nie wiem, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, w co się wpakowała.

Uśmiechnęłam się.

- Adrian chce dostać samochodziki Scalextric w prezencie na urodziny lub gwiazdkę.

Patrick pokiwał głową.

- Myślę, że chyba każdy chłopiec miał kiedyś w dzieciństwie zabawkę elektryczną. Ja miałem.

- Mój brat ma swoją do dziś - powiedziałam. - Leży na strychu w domu moich rodziców razem z samochodzikami Matchbox. Mówił o nich niedawno - myśli, że może teraz są coś warte.

- To możliwe. Samochodziki Matchbox to przedmioty kolekcjonerskie. Powinien je poddać wycenie.

Wróciliśmy do menu.

- Zdecydowałaś, co masz ochotę zjeść? - zapytał Patrick po chwili. - Pamiętam, że mają tu dobre steki, jeżeli jadasz mięso.

- Nie bardzo, ale mam ochotę na lososia.

- Jest smaczny. Kathleen go lubiła.

Spojrzałam na niego.

- Czy bywaliście tu często z Kathleen?

- Tylko przy specjalnych okazjach: na urodziny, rocznice ślubu i tak dalej. Kilka razy przyszli z nami Eamon i Colleen. Ostatni raz byliśmy tu, aby uczcić narodziny Michaela. Wkrótce potem Kathleen zachorowała i nie czuła się na siłach chodzić do restauracji.

Kelnerka wróciła z napojami i przyjęła nasze zamówienia. Nie mieliśmy ochoty na przystawki, więc Patrick zamówił

średnio wysmażony stek, a ja lososia z wody. Do obydwu dań podawano młode ziemniaki i warzywa. Patrick poprosił o kartę win i wybrał butelkę Sauvignon, które, jak powiedział, pasowało do mojego lososia.

- Nie prowadzimy dziś samochodów, więc możemy napić się wina - stwierdził, a ja się zgodziłam.

Sącząc napoje i czekając na zamówione jedzenie, rozmawialiśmy o naszych dzieciach, jak to często bywa z rodzicami. Patrick powiedział, że Michael jest dobry z matematyki, ale nie lubi czytać ani pisać. Miał nadzieję, że Michael wkrótce polubi książki, bo on sam mógł spędzić nad dobrą książką wiele godzin i kompletnie zanurzyć się w innym świecie. Powiedziałam, że ja też tak robię, gdy tylko mam czas. Patrick lubił science fiction, a jednym z jego ulubionych autorów był Arthur C. Ciarke. Później rozmawialiśmy trochę o *Odysei kosmicznej 2001* oraz nakręconym na podstawie książki klasycznym już filmie i zastanawialiśmy się, czy istnieje szansa, by roboty kiedykolwiek osiągnęły taki poziom rozwoju, że będą potrafiły myśleć i czuć.

Przyniesiono nam potrawy oraz wino i jedząc, kontynuowaliśmy naszą rozmowę. Poruszyliśmy wiele tematów - pogodę, bezrobocie, wakacje, naszą edukację w porównaniu z edukacją naszych dzieci i tak dalej. Omijaliśmy jedynie temat choroby Patricka. Było tak do końca posiłku. Skończyliśmy jeść i zrezygnowaliśmy z deseru. Dopijaliśmy wino i czekaliśmy na kawę, gdy Patrick powiedział:

- W zeszły weekend zadzwoniłem do mojej ciotki. Mieszka w Walii. To siostra mojej matki - na co pokiwałam głową. - Ostatni raz widziałem ją na pogrzebie Kathleen. To dziwna kobieta.

Spojrzałam na niego pytająco.

Wzruszył ramionami.

- Jest żarliwie wierzącą prezbiterianką i próbuje nawrócić każdego, kogo spotka. Trudno z nią rozmawiać, bo ciągle porusza o piekło i potępieniu - powiedział i zaśmiał się lekceważąco.

- Stella zasugerowała, żebym się z nią skontaktował, aby sprawdzić, czy chciałaby zająć się Michaeliem. Nie chciała i jeśli mam być szczery, to poczułem ulgę. Wolalbym, żeby Michael trafił do opieki zastępczej, niż zamieszkał z nią. Wiesz, powiedziała mi, że powinienem być ożenić się ponownie, gdy Michael był mały, i teraz nie miałbym tego problemu.

- Co? — wydusiłam zszokowana. - Chyba nie mówisz poważnie!

Roześmiał się.

- Ależ tak. Co niby miałem zrobić? Zamieścić ogłoszenie w gazecie o treści „Szukam żony i matki na wypadek kopnięcia w kalendarz”?

Oboje się roześmialiśmy, ale po chwili powiedziałam nieco bardziej poważnie:

- Twoja ciotka nie jest osobą, którą wybrałabym do opieki nad moimi dziećmi.

- Nie jest - powiedział Patrick otwarcie. - I ja też bym tego nie zrobił.

Wiedziałam, że pomimo rad i ostrzeżeń Jill muszę powiedzieć to, co nakazywało mi serce. Odstawiłam kieliszek i pochyliłam się w kierunku Patricka, który zapatrzył się w płomień świecy.

- Pat, nie chcę dziś rozmawiać o twojej chorobie. To był cudowny wieczór, ale muszę ci coś powiedzieć - a on podniósł wzrok i spojrzał na mnie pytająco. - Gdybyś kiedykolwiek był zbyt chory, aby zająć się Michaeliem i chłopiec musiałby

zamieszkać ze mną, mogłoby tak zostać na stałe, jeśli obaj byście tego chcieli. Nie musisz się martwić. Zająłabym się twoim synem.

Po chwili przerwy powiedział:

- Naprawdę byś to zrobiła, Cathy? Naprawdę? Jaką ty jesteś wspaniałą kobietą. - Jego oczy zamglily się łzami i odwrócił wzrok.

- A teraz - powiedziałam szybko - porozmawiajmy o czymś weselszym. Jeśli nie masz żadnych planów na ten weekend, to może wpadlibyście z Michałem na ten obiad, który przegapiłeś, gdy wyładowałeś w szpitalu?

- Bardzo chętnie - odpowiedział z bardziej radosną miną.
- Już się na to cieszę.

Wypiliśmy kawę, odmówiliśmy poczęstunku likierem i Patrick powiedział, że jeśli już skończyliśmy, to poprosi o rachunek.

- Może zapłacimy po połowie? - zapytałam, gdy wyjął portfel.

- Nie ma mowy - powiedział stanowczo. - Nie chcę nawet o tym słyszeć.

- W takim razie bardzo ci dziękuję - powiedziałam.
- Świetnie się bawiłam.

- Ja też. I to ja tobie dziękuję.

Gdy wstaliśmy, pomógł mi założyć płaszcz.

Na zewnątrz, w odległej części podjazdu restauracji stały dwie taksówki z wyłączonymi silnikami, ale zapalonymi światłami, czekając na gości, którzy mogli potrzebować transportu. Patrick dał znak kierowcy pierwszej, aby podjechał, i podał mu mój adres, a następnie otworzył dla mnie tylne drzwi.

- Ładna restauracja - powiedział kierowca, gdy Patrick usiadł obok mnie i ruszyliśmy.

- Bardzo - potwierdziliśmy oboje.

- Jakiś czas temu zmienił się właściciel, ale jakoś się nie pogorszyła - powiedział kierowca, a później rozmawiał z nami przez cały kwadrans drogi do mojego domu. Zauważyłam jednak, że mówiąc, częściej patrzył w lusterku na mnie niż na Patricka. Gdy skręciliśmy w moją ulicę, powiedział:

- Znam tę ulicę. I pani twarz wydawała mi się znajoma.

Patrick i ja spojrzeliśmy na niego w lusterku.

- Przez kilka tygodni opiekowała się pani dziecakiem mojej sąsiadki - powiedział do mnie. - To było parę lat temu, ona przechodziła wtedy trudny okres.

- Naprawdę? - zapytałam zaskoczona.

- Chłopiec nazywał się Carl, a jego mama to Chrissie. Miał wtedy trzy latka.

- Ach tak, pamiętam - powiedziałam, zastanawiając się, jak to możliwe, że taksówkarz mnie znalazł. - Jak się miewają?

- Bardzo dobrze. Wciąż mieszkają obok mnie. Podwoziłem jego mamę, gdy go od pani odbierała.

- Ach, rozumiem - powiedziałam. - Ma pan dobrą pamięć.

- Wprawdzie pamiętałam Carla i jego mamę, ale z pewnością nie rozpoznałabym taksówkarza, który ich odbierał.

- Powiem Chrissie, że panią widziałem.

- Tak, i proszę ich ode mnie pozdrowić. Bardzo się cieszę, że im się układa.

Podjechaliśmy pod mój dom i chociaż byłam zmęczona, czułam, że powinnam zaprosić Patricka na kawę. Ulżyło mi, gdy odmówił, przypominając mi, że było już po dwudziestej trzeciej i następnego dnia oboje musieliśmy rano wstać, by przygotować dzieci do szkoły. Patrick kazał taksówkarzowi chwilę poczekać i odprowadził mnie do drzwi.

- Jeszcze raz dziękuję za cudowny wieczór - powiedziałam, gdy staliśmy na progu, a on pocałował mnie w policzek.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział. - Spij dobrze. Zadzwoń do ciebie jutro, jeśli ci to pasuje?

- Oczywiście.

Znów pocałował mnie w policzek i wrócił do taksówki, a ja weszłam po cichu do domu, aby nie obudzić dzieci. Zdjęłam buty i przemknęłam na palcach przez przedpokój do salonu. Siedziała tam Jenny, a drzwi były otwarte i telewizor ściszony tak, aby mogła usłyszeć, gdyby któreś z dzieci się obudziło.

- Miły wieczór? - zapytała cicho, gdy weszłam.

- Idealny. Byliśmy w Old Manor.

- Ach tak, to piękny lokal. W zeszłym roku zabraliśmy tam z Benem jego rodziców na urodziny jego mamy.

Usiadłam na sofie, a Jenny powiedziała mi, że Adrian i Paula zachowywali się dobrze, poszli do łóżek o czasie i od razu zasnęli. Był też jeden telefon - dzwonił sprzedawca okien z podwójnymi szybami i Jenny nie mogła się go pozbyć, nawet gdy powiedziała mu, że nie jest właścicielką domu. Powiedział, że zadzwoni ponownie. Potem Jenny wstała i powiedziała, że pójdzie już, abym mogła położyć się do łóżka. Podziękowałam jej ponownie i odprowadziłam ją do drzwi wejściowych. Poczekalam, aż bezpiecznie wsiądzie do samochodu, a potem zamknęłam drzwi frontowe i przekręciłam klucz.

Wyłączyłam wszystkie światła na parterze i weszłam na górę. Byłam zmęczona, ale moje myśli wciąż krążyły wokół minionego wieczoru. Byłam zadowolona, że powiedziałam Patriczkowi, że zajęłabym się Michaeliem na stałe, gdyby okazało się to konieczne. Miałam nadzieję, że Patrick nadal będzie czuł się dobrze i moja oferta okaże się niepotrzebna, ale zauważyłam, że

go tym uspokoiłam i wydawało się, że trochę mu ulżyło. Wiedziałam też, że gdy Jill się o tym dowie, dostanę ostrzeżenie, bo mimo że Patrick i ja zostaliśmy przyjaciółmi, nadal byłam opiekunką zastępczą i moja oferta opieki zastępczej powinna być zostać najpierw uzgodniona z agencją opieki zastępczej.

Położyłam się dopiero przed północą i bardzo trudno było mi wstać, gdy następnego ranka budzik zadzwonił o szóstej. Wygrzebałam się spod koldry, wzięłam prysznic i założyłam ubranie, a potem obudziłam Adriana o Paulę o siódmej. Przy śniadaniu dzieci zapytały, czy miło spędziłam czas z Patrickiem i kiedy będą znów mogli zobaczyć Michaela.

- W niedzielę - odpowiedziałam. - Zaprosiłam ich na obiad. Przyjdą jednak już po mszy w kościele.

- Czy możemy iść z nimi do kościoła? - zapytała Paula.

- Nie, kochanie — powiedziałam. - Oni chodzą do kościoła katolickiego.

- Co to jest kościół katolicki? - zapytała Paula zgodnie z przewidywaniem. - Czy oni nie wierzą w Jezusa?

- Tak, wierzą w Jezusa, ale bardziej skupiają się na wierze w Dziewicę Maryję - już w chwili, gdy wypowiadałam te słowa, wiedziałam, że nie powinnam była tego mówić.

- A kto to jest Dziewica Maryja? - zapytała Paula.

Adrian uśmiechnął się złośliwie

- Pani, która urodziła Jezusa, ale nie miała męża. - powiedziałam.

Adrian uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Ty nie masz teraz męża. Czy jesteś Dziewicą Maryją?

Adrian wybuchnął śmiechem, wypluwając do miski nadjedzone płatki kukurydziane.

- Dość tego! - powiedziałam Adrianowi. Potem zwróciłam się do Pauli: - Nie, nie jestem Dziewicą Maryją. Jest tylko jedna i to była matka Jezusa. Nie mamy teraz czasu o tym rozmawiać, więc jedz śniadanie, bo spóźnimy się do szkoły i przedszkola.

Oprócz tego, jeśli mam być szczerą, miałam lekkiego kaca i nie chciało mi się wyjaśniać, kim jest dziewica, a prawdopodobnie tak właśnie brzmiałoby następne pytanie Pauli. Zwykle wypijam maksymalnie jeden kieliszek wina do kolacji w niedzielę, a zeszłej nocy wypilałam pół butelki.

W sobotę rano poszliśmy na zakupy do supermarketu, gdzie kupiłam wszystko, co mogło być nam potrzebne na niedzielę, oraz zaopatrzyłam się w podstawowe produkty - chleb, mleko, owoce i papier toaletowy - bo zużywały się tak szybko, jakby znikaly magicznie. W sobotę po południu odwiedziliśmy moich rodziców - zwykle widywaliśmy się z nimi co dwa tygodnie. Zawsze miałam bliską więź z rodzicami, ale od czasu odejścia Johna zbliżyliśmy się jeszcze bardziej. Mój ojciec stał się wzorem mężczyzny dla dzieci, a poza tym był ich kochającym dziadkiem.

Zanim tego wieczora poszłam spać, wyjęłam z zamrażarki kurczaka, żeby się rozmroził, z kredensu najlepszą porcelanę i sztucce, a z szuflady płócienne serwetki. Następnego dnia wstałam już o ósmej, aby przygotować wszystko na przyjęcie Patricka i Michaela o godzinie trzynastej. Była niedziela, więc dzieciaki wstały i ubrały się dopiero po dziewiątej, a gdy jadły śniadanie, zasugerowałam Adrianowi, że mógłby posprzątać w swoim pokoju, ponieważ zauważyłam, że pokój Michaela był bardzo schludny. Zgodził się bez żadnych sprzeciwów i pół godziny później zawołał mnie, abym zobaczyła efekty jego pracy.

Gdy weszłam do pomieszczenia, aż westchnęłam z zachwytu. - Fantastycznie! - powiedziałam. - Świetna robota. Zaimponowałeś mi. Później Paula chciała, żebym popatrzyła też na jej pokój, więc to zrobiłam i pochwalłam ją, chociaż zawsze panował tam i tak względny porządek.

Przed jedenastą zadzwonił telefon i przez moment myślałam, że może to Patrick chce odwołać swoją wizytę, ale był to John, który chciał porozmawiać z dziećmi. Widział się z nimi na początku miesiąca i miał się znowu spotkać w nadchodzącą niedzielę. Przywitałam go uprzejmie, choć nieco sztywno i zawolałam Adriana i Paulę. Podczas gdy oni rozmawiali z ojcem, ja poszłam do kuchni, aby kontynuować przygotowania do obiadu. Drzwi były otwarte, więc usłyszałabym ich, gdyby mnie zawolali, ale nie docierały do mnie słowa ich rozmowy. Każde z nich rozmawiało z ojcem przez mniej więcej dziesięć minut, a gdy się pożegnali, przyszli do mnie do kuchni.

- Tata kazał ci przypomnieć, że zabiera nas w przyszłą niedzielę.

- Tak, nie martw się, nie zapomnę - powiedziałam, nie wiedziałam tylko, dlaczego John przekazał tę wiadomość za pośrednictwem dzieci, zamiast powiedzieć mi to, gdy odebrałam telefon.

Gdy o pierwszej zadzwonił dzwonek do drzwi, byliśmy gotowi na przyjęcie gości. Dom był czysty i wysprzątnany, kurczak piekł się w piekarniku, a warzywa czekały na ugotowanie w odpowiednich pojemnikach.

- Proszę bardzo, jacy eleganccy - wykrzyknęłam po otwarciu drzwi. Patrick i Michael przyszli do nas prosto z kościoła i mieli na sobie garnitury i krawaty.

- Wystroiliśmy się - powiedział Patrick z uśmiechem i wręczył mi butelkę wina oraz duże pudełko czekoladek.

- Dziękuję bardzo, ale nie musiałeś.
- Sprawilo mi to przyjemność - uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek.

Weszli do holu, gdzie Patrick i Michael zdjęli marynarki, które Patrick powiesił na wieszaku.

- Czy pogniewasz się, jeśli zdejmę krawat? - zapytał.
- Oczywiście, że nie.

Michael już zdjął swój i właśnie rozpinął górny guzik koszuli. Patrick zrobił to samo, a potem włożył obydwie krawaty do kieszeni swojej marynarki.

Dzieci zniknęły na piętrze, by się pobawić, a Patrick poszedł ze mną do kuchni.

- Hmm... jak tu coś ładnie pachnie - powiedział.
- Mam nadzieję, że to nasz obiad - powiedziałam. - Czy mógłbyś otworzyć wino, a ja sprawdzę piekarnik? Korkociąg jest w tamtej szufladzie - skinęłam głową w kierunku szafki. - A kieliszki w kredensie powyżej.

Patrick otworzył szufladę w poszukiwaniu korkociągu, a ja założyłam rękawice kuchenne i otworzyłam piekarnik. Wsunęłam blachę częściowo na zewnątrz i zaczęłam podlewać kurczaka i ziemniaki, a Patrick odkorkował wino. Usłyszałam cichy odgłos wyciąganego korka, a potem delikatny plusk, gdy Patrick rozlewał wino do kieliszków. Na chwilę przestałam widzieć, co robię, ponieważ nagły przyływ emocji sprawił, że moje oczy napelnily się łzami i poczułam uścisk w gardle. Ta przytulna domowa scenka: mężczyzna odkorkowujący wino, podczas gdy ja gotuję, była czymś, czego od dawna brakowało w moim życiu i wywołało we mnie poruszenie. Wsunęłam blachę z powrotem do piekarnika i szybko wzięłam się w garść, a Patrick powiedział:

- Proponuję toast.

Wyprostowałam się i odwróciłam do niego. Podał mi kieliszek z winem i uniósł swój.

- To kolejne z moich irlandzkich powiedzeń - powiedział.
- Za Cathy:

Niech otacza cię radość i spokój.

Zadowolenie strzeże progu twoich drzwi.

I niech szczęście będzie przy tobie teraz.

Niech zawsze błogosławi ci.

- Dziękuję, to bardzo piękne - powiedziałam. - Tobie też tego życzę.

Chłopak

W niedzielę wszystko wyszło świetnie. Wspólnie zjedliśmy obiad przy stole w jadalni, przypominaliśmy jedną, wielką rodzinę - dzieci siedziały po jednej stronie stołu, a ja z Patrickiem po drugiej. Rozmawialiśmy dużo i śmialiśmy się, a Patrick skomplementował moje gotowanie, co było bardzo przyjemne. Kiedy przyniosłam i postawiłam na stole deser z budyniem czekoladowym, wszyscy klaskali i wiwatowali, a ja ukloniłam się lekko. Pogoda była piękna, więc po zjedzeniu wyszliśmy do ogrodu i spędziliśmy tam całe popołudnie. Patrick i ja siedzieliśmy na ławce i rozmawialiśmy, dzieci bawiły się w różne gry i popisywały przed nami, stając na rękach i robiąc taczki.

- Popatrz, mamo! - wołały moje dzieci.
- Popatrz, tato - mówił Michael.
- Bardzo ładnie - chwaliliśmy ich.

Okolo siedemnastej Adrian powiedział, że jest znowu głodny, więc Patrick został w ogrodzie, by ich pilnować, a ja poszłam do kuchni zrobić kanapki z serem i szynką. Zjedliśmy je na trawie w ogrodzie, popijając lemoniadą, taki minipiknik. Dopiero okolo dziewiętnastej zrobiło się na tyle chłodno, że zostawili-

śmy ogrodowe zabawki i wróciliśmy do domu. Patrick stwierdził, że powinni już iść. zaproponował, że pozmywa, ale mu podziękowałam. Zadzwoił po taksówkę, a kiedy przyjechała ja, Adrian i Paula wyszliśmy na ganek, by im pomachać i powiedzieć „do zobaczenia”. Spędziliśmy cudowny dzień i do dziś myślę o nim z rozczuleniem.

W następnym miesiącu, maju, dzieci i ja regularnie spotykaliśmy się z Patrickiem i Michaelem. Wszyscy widywaliśmy się w weekendy, dodatkowo ja i Patrick odwiedzaliśmy się wieczorem raz w tygodniu. Czasami Patrick przychodził do mnie do domu, gdy Nora lub Colleen zajmowała się Michaelem, a czasami ja jeździłam do niego, gdy Jenny lub Rose opiekowały się Adrianem i Paulą. Czasami też wychodziliśmy na miasto: na spacer nad jeziorem, do kina, gdzie jedliśmy popcorn i czekoladki z szeluszczących torebek i śmialiśmy się jak dzieci. Panowała atmosfera bez troski, gdy byliśmy tylko we dwoje i na kilka godzin odsuwaliśmy od siebie wszystkie obowiązki samotnego rodzicielstwa. Równie wesoło i przyjemnie było, gdy wychodziliśmy wszyscy razem. Robiliśmy rodzinne wypadki do parku lub na basen. Ja pływałam razem z dziećmi, a Patrick siedział i obserwował nas z widowni, a później wszyscy szliśmy na gorącą czekoladę.

Nie rozmawiałam z Patrickiem o jego chorobie, gdy byliśmy razem. Sama zresztą o niej raczej nie myślałam. Wydawało się, że czuje się dobrze, chociaż był bardzo chudy. Jednak jadł, więc spodziewałam się, że przybierze na wadze. Czasami miał zadyszkę, ale poprawiało mu się szybko, gdy tylko chwilę posiedział. Tylko raz wspomniał o szpitalu - poszedł rano do szpitala najakieś badania. Lekarz go wtedy pochwalił i powiedział, że cieszy się, bo Patrick „nadal świetnie sobie radzi”. Odpowiedziałam:

„oczywiście, że tak, świetnie sobie radzisz”. Nie usłyszałam, że w słowach lekarza krył się limit czasowy, w podtekście była sugestia, że przecież to może się zmienić. Dla mnie lekarz po prostu potwierdzał, że Patrick czuje się dobrze i ten stan może trwać bez ograniczeń.

Podjezwam, że nie było szans, by John nie dowiedział się o istnieniu Patricka. I postanowił wmówić mi, że robię coś złego, mimo iż to nie była prawda. Paula musiała coś powiedzieć ojcu, gdy zabrał ich w niedzielę po obiedzie, na którym byli Patrick i Michael. Wyobrażałam sobie, że niewinnie wspomniała o nich, a John podchwycił jej słowa i wypytał o szczegóły. Pierwszy raz dowiedziałam się, że Patrick był tematem ich rozmowy, gdy w poniedziałek rano odebrałam telefon - dokładnie następnego dnia po tym, gdy John widział się z dziećmi.

- Cathy, mówi John - powiedział ostro. - Musimy coś omówić. - Zdziwiłam się, słysząc jego głos, gdyż dzwonił głównie w weekendy, by porozmawiać z dziećmi, więc uznałam, że chce porozmawiać o rozwodzie. Zwlekałam z szukaniem prawnika i rozpoczęciem procedury rozwodowej, chociaż wiedziałam, że jemu na tym zależy, bo chce się ponownie ożenić. Jednak wcale nie to chciał omówić, chociaż o tym też wspomniał. Właściwie nie chodziło o żadne omawianie, tylko o oskarżenie mnie.

- Rozumiem, że twój chłopak się do ciebie wprowadził - zaczął. - Więc możesz pożegnać się z moim wkładem w opłacanie rachunków i połową kredytu hipotecznego. Porozumiałem się z moim prawnikiem i powiedział mi, że skoro oficjalnie nadal jesteśmy małżeństwem, to dokonałaś cudzołóstwa, więc teraz jesteśmy współwinni. Więc chcę rozwodu na podstawie dwuletniej separacji, a nie z powodu mojej zdrady.

- John! - zawołałam, gdy już się otrząsnęłam. - Patrick nie jest moim chłopakiem, tylko przyjacielem, nigdy nie zostaje na noc.

- I co jeszcze powiesz - warknął. - Jest tam, gdy dzieci kładą się do łóżka.

- Tak, czasami przychodzi tutaj wieczorem, ale wychodzi przed dwudziestą trzecią.

- A kto zajmuje się moimi dziećmi, gdy się obściskujecie na kanapie?

- Są w łóżkach, a my się nie obściskujemy - byłam bardzo urażona i starałam się bronić, ale powstrzymałam się przed powiedzeniem, że Patrick był ojcem dziecka, którym się opiekowałam. Po pierwsze nie była to sprawa Johna, a po drugie zachowywał się tak irracjonalnie, że pewnie niczego by to nie zmieniło.

- Jeżeli zacznę podejrzewać, że zaniedbujesz moje dzieci, to wystąpię o odebranie ci praw rodzicielskich - powiedział. To była najgorsza groźba, którą mógł się posłużyć, i świetnie o tym wiedział. Dostałam mdłości i zgrzałam się, a moje serce waliło ze strachu. John był zawsze bardzo silną osobą, a teraz nie miałam z nim szans, gdy stał się moim przeciwnikiem.

- Dzieci mają się dobrze - powiedziałam, z trudem powstrzymując głos przed drżeniem. - Wiesz, że zawsze stawałam je na pierwszym miejscu. Skoro nie chcesz, żeby Patrick przychodził do domu, to nie będzie, dopóki wszystkiego nie załatwimy między sobą. Jutro znajdę prawnika i umówię się na spotkanie, by omówić kwestię wszczęcia sprawy rozwodowej - na te słowa się uspokoił.

- Czyli mogę powiadomić mojego prawnika, że twój się niedługo do niego odezwie? I że rozwód będzie za obopólną zgodą, a nie z powodu mojego cudzołóstwa?

- Tak - powiedziałam cicho.

- Dobrze. W weekend zadzwonię porozmawiać z dziećmi.

Do widzenia - i rozłączył się.

Nie ruszyłam się z kanapy w salonie i powoli odłożyłam słuchawkę. Walilo mi serce, a łzy szczypały w oczach. Nie chodziło jedynie o niesprawiedliwość jego oskarżeń, że zaniedbuje dzieci i obściskuje się z Patrickiem. Uraził mnie też sposób, w jaki zwracał się do mnie. Wiedziałam, że nie mogę dalej zwlekać ze znalezieniem prawnika, gdyż w ten sposób tylko bardziej go rozsierdzą i zaczną szukać argumentów przeciwko mnie, by tylko uprzykrzyć mi życie. Siedząc na kanapie i patrząc w przestrzeń, musiałam w końcu przyznać przed samą sobą, że moje małżeństwo dobiegło końca. A kochająca osoba, z którą chciałam spędzić resztę życia, odeszła na zawsze.

Żeby napisać o czymś przyjemniejszym, wspomnę, że nie tylko Johnowi Paula powiedziała o Patricku. Następnym razem, gdy odwiedziłam rodziców i razem z mamą przygotowywałyśmy obiad w kuchni, ona ukradkiem przysunęła się do mnie i spytała konspiracyjnym tonem:

- Kim jest ten Patrick, o którym opowiada nam Paula?

Uśmiechnęłam się. Mama chciała jedynie, bym miała, jak to ona ujmuje, towarzysza.

- Patrick to mój przyjaciel - powiedziałam, jakbym się tłumaczyła, ale zdałam sobie sprawę, że mogę powiedzieć więcej. - Jest wdowcem. Ojcem chłopca, którym opiekowałam się w weekend w zeszłym miesiącu.

- Ach tak - jej oczy zaczęły błyszczeć, na pewno właśnie wydawała mnie za męża. - Kiedy możemy go poznać?

- Nieprędko. Nie przed sfinalizowaniem rozwodu.

- To dlaczego opiekujesz się jego synem? - spytała po chwili przerwy na posiekanie marchewki.

- Patrick jest chory. Trafił do szpitala i nikt inny nie mógł zająć się Michaeliem.

- To bardzo smutne, ale miło z twojej strony, skarbie, że się nim zajęłaś - moja mama zawsze tak mówiła, gdy opowiadałam jej o dzieciach, którymi się opiekowałam. Jednak to moim rodzicom należały się komplementy, gdyż bez żadnych uprzedzeń witali w swoim domu i swoich sercach każde z tych dzieci, które do mnie trafiały.

Ani Jill, ani Stella nie dzwoniły do mnie w maju. Nie dziwiło mnie to. Nie potrzebowały się ze mną kontaktować, skoro nie musiałam zajmować się Michaeliem. Jednak sytuacja była nietypowa, że do opiekuna tymczasowego przez cały miesiąc nie trafiło żadne dziecko. Zawsze brakuje opiekunów, łóżka nie pozostają puste na długo. Jedno dziecko wyjeżdża, a następnie przyjeżdża. Ja teoretycznie nadal byłam awaryjną opiekunką Michaela, więc mimo dobrego samopoczucia Patricka, zawsze u mnie musiało czekać wolne łóżko dla jego syna. Zakładając ciągłą poprawę zdrowia Patricka, podejrzewałam, że niedługo ta awaryjna rezerwacja zostanie zniesiona, bym mogła zaopiekować się innym dzieckiem.

Adrian i Paula spędzali czas z ojcem w pierwszą niedzielę czerwca. Pogoda była wspaniała, na bezchmurnym niebie świeciło słońce, a lekki ciepły wiatr poruszał liśćmi drzew. Telefon zadzwonił, gdy pieliliam w ogrodzie na tyłach domu, byłam w dobrym humorze i delektowałam się zapachem trawy, którą skosiłam. Wstałam i strząsnęłam ziemię z dłoni. Zostawiłam

buty przy przeszklonych drzwiach ogrodowych i weszłam do środka. Odebrałam telefon.

- Pani Glass? - zapytał męski głos.

- Tak, to ja.

- Jestem dyżurnym pracownikiem społecznym. Rozumiem, że pani jest opiekunką zastępczą Michaela Byrne?

- Tak, ale nie ma go teraz ze mną, wrócił do ojca - odpowiedziałam, zastanawiając się, czemu dzwonił do mnie dyżurny pracownik społeczny. Pracownicy, którzy mają dyżury poza godzinami pracy urzędu, często nie mieli dostępu do najnowszych informacji.

Nastąpiła chwila milczenia, zanim zadal następne pytanie.

- Kiedy Michael był u pani?

- W zeszłym miesiącu, na weekend. Czemu pan pyta?

Zignorował moje pytanie i ciągnął dalej.

- Jest tu pani wpisana jako opiekunka zastępcza Michaela na zasadzie „jeżeli i kiedy”.

- To się zgadza.

- Czy może pani przyjechać teraz po niego? Zabrano go razem z jego ojcem do szpitala St Marys.

Dopiero wtedy zrozumiałam, dlaczego pracownik dyżurny do mnie dzwonił.

- Jego ojciec jest chory?

- Tak. Z tego, co rozumiem, zasłabł w drodze do domu z kościoła. Jakiś przechodzień zadzwonił po karetkę i Michael pojechał z nim do szpitala. Ile czasu pani potrzebuje, by przyjechać?

- Wyjdę za chwilę. Będę tam za dwadzieścia minut.

- Dobrze, powiadomię szpital, że pani już jedzie. To St Marys.

- Tak. Proszę powiedzieć Michaelowi, że niedługo tam będę.

Pusty dom

Szybko zamknęłam drzwi balkonowe w salonie, pobiegłam do kuchni i zamknęłam tylne drzwi. Następnie puściłam się pędem przez przedpokój, wciągnęłam buty, złapałam torebkę i wybiegłam frontowymi drzwiami. Moje serce waliło jak szalone, a przez głowę przebiegało mi tysiące myśli. Patrick, który jeszcze wczoraj wieczorem brzmiał przez telefon tak zdrowo, teraz był w szpitalu, a biedny maly Michael widział, jak jego ojciec mdleje, i czekał teraz na mnie. Jak poważny był stan Patricka? Dyżurny pracownik opieki społecznej nic mi o tym nie powiedział, ale uspokajałam się myślą, że tak jak poprzednio, omdlenie Patricka było spowodowane niskim poziomem krwinek czerwonych i że transfuzja krwi znów poprawi mu samopoczucie.

Na szczęście w niedzielę drogi nie były zakorkowane i już piętnaście minut później pojawiłam się na parkingu pod szpitalem. Potem zmarnowałam pięć minut, próbując znaleźć miejsce do parkowania, i kolejnych kilka minut, wykupując bilet i umieszczając go na przedniej szybie swojego samochodu. Przebiegłam przez parking i weszłam do szpitala przez obrotowe drzwi

wejścia głównego. Nie wiedziałam, gdzie są Michael i Patrick, ale skoro Patricka przyjęto jako nagły przypadek, skierowałam się na pogotowie, do którego drogę wskazywała strzałka po mojej prawej stronie. Kilka lat wcześniej byłam na pogotowiu, gdy dziecko, którym się opiekowałam, dostało ataku astmy, ale od tamtej pory budynek poddano modernizacjom i wchodząc, zorientowałam się, że rozkład pomieszczeń całkowicie się zmienił. Dopiero po chwili zauważyłam stanowisko recepcji.

Przy biurku siedziały dwie kobiety wpatrzone w monitory komputerów. Żadna z nich nie spojrzała na mnie, gdy podeszłam. Nikt nie stał w kolejce przede mną, ale kilkanaście osób siedziało na krzesłach za mną. Byłam zdenerwowana i zmartwiona o Patricka i Michaela, więc nie miałam zbyt wiele cierpliwości.

- Przepraszam - powiedziałam o wiele głośniejszym głosem, niż powinienam. Obydwie kobiety spojrzały na mnie. - Zadzwoń do mnie niedawno dyżurna opiekunka społeczna. Patrick Byrne został przywieziony do tego szpitala, a ja jestem tu, by odebrać jego syna, Michaela.

- A jak się pani nazywa? - zapytała wyniośle recepcjonistka siedząca naprzeciwko mnie, której najwyraźniej nie pasował mój podniesiony ton głosu. Druga recepcjonistka odwróciła się z powrotem do komputera.

- Cathy Glass. Jestem opiekunką zastępczą Michaela. Ktoś powinien tutaj na mnie czekać.

Recepcjonistka spojrzała na ekran komputera, wpisując dane.

- Patrick Byrne? - spytała.

- Tak.

- B-y-r-n-e? - potwierdziła, przeliterowując jego nazwisko.

- Tak.

Wpisała jeszcze coś, a potem podniosła słuchawkę telefonu i wybrała jakiś numer. - Cześć, tu Anna z recepcji - powiedziała. - Jest tu pani Glass. Przyszła po Michaela Byrnea - zamilkła i czekała na odpowiedź. Ja też czekałam, patrząc na nią i marząc, by osoba po drugiej stronie pospieszyła się. Minęła minuta i recepcjonistka powiedziała:

- OK, dzięki. Zaraz ją przyślę.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na mnie.

- Proszę przejść przez tamte podwójne drzwi - spojrzałam w kierunku, który wskazywała w odległej części poczekalni. - Potem proszę iść prosto i skręcić w prawo.

- Dziękuję - powiedziałam i natychmiast udałam się we wskazane mi miejsce.

Po drugiej stronie podwójnych drzwi znajdował się korytarz, a po jego obu stronach mieściły się gabinety konsultacyjne. Skręciłam w prawo zgodnie z instrukcją i znalazłam się w kolejnym krótszym korytarzu, który wychodził na obszerną, poczwórną salę chorych. Na środku stało stanowisko pielęgniarek, a wzdłuż trzech ścian ustawiono otoczone zasłonami przestrzenie dla chorych. Pielęgniarki wchodziły i wychodziły z zasłoniętych pomieszczeń, a jedna z nich stała obok doktora, czytając kartę pacjenta. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie widziałam Michaela. Szybko podeszłam do stanowiska pielęgniarek i czekałam, aż jedna z nich skończy rozmawiać przez telefon.

- Michael Byrne? - zapytałam, gdy pielęgniarka odłożyła słuchawkę. - Jestem Cathy Glass, jego opiekunką zastępczą.

Skinęła głową, wstała i wyszła zza biurka. - Proszę za mną. Chłopiec siedzi przy ojcu. W ogóle nie chciał od niego odejść.

- Uśmiechnęła się lekko i zaprowadziła nas do stojącego w rogu łóżka i odsunęła zasłonę na tyle, abyśmy mogły wejść

Gdy tylko weszłam do wydzielonego „pokoju”, mój wzrok powędrował na łóżko i ścisnęło mi się serce.

Patrick leżał wsparty na dwóch poduszkach, a jego usta i nos zakrywała maska tlenowa. Miał zamknięte oczy, a jego skóra przybrała niezdrowy, szary kolor. W lewej ręce umieszczono mu kroplówkę, a z przyklejonych do jego klatki piersiowej podkładek wyrastały przewody prowadzące do kardiomonitora stojącego na stoliku przy łóżku. Po drugiej stronie, na krześle przysuniętym możliwie najbliżej łóżka, siedział Michael. Widząc go w takiej pozycji - pochylonego do przodu, zagubionego i przeżalonego - przypomniałam sobie dzień, w którym odbierałam go z gabinetu dyrektora, gdy Patrick zemdlał poprzednim razem.

Michael spojrzal na mnie, wstał i rzucił się w moje ramiona, płacząc.

Przytuliłam go mocno.

- Już dobrze, skarbie - pocieszałam go łagodnie - teraz już będzie dobrze.

Przytulając i pocieszając Michaela, spojrzalam w kierunku Patricka. Oczy miał nadal zamknięte, więc nie byłam pewna, czy spał, czy też był nieprzytomny. Jego koszulę zdjęto, aby można było przykleić do skóry podkładki od kardiomonitora, a naga klatka piersiowa unosiła się i opadała ciężko.

- Jak on się miewa? - zapytałam pielęgniarkę, a Michael wciąż tulił się do mnie.

- Zapewniliśmy mu wszelkie wygody. Dostał środki przeciwbólowe. Przez jakiś czas będzie spał.

- A co z liczbą jego czerwonych krwinek? - zapytałam.

- Czy będzie przechodził kolejną transfuzję? Tak było poprzed-

nic - Zauważyłam, że torba umieszczona na kropłowce zawierała jakiś przezroczysty płyn, a nie krew.

- Robimy badania - powiedziała pielęgniarka. - Zawiadomimy jego przedstawiciela opieki społecznej oraz rodzinę, gdy będziemy wiedzieć więcej.

Najwyraźniej starała mi się w uprzejmy sposób wyjaśnić, że skoro nie jestem krewną Patricka, zasada poufności nie pozwala jej rozmawiać ze mną na temat jego stanu.

- Patrick nie ma żadnej rodziny poza Michaeliem i daleką ciotką - powiedziałam, nie mając pewności, czy o tym wie. -

Pokiwała głową.

- Państwo Doyle są w naszych dokumentach zapisani jako najbliżsi krewni. Poinformowaliśmy Colleen, że Patrick jest w szpitalu, ma tu później przywieźć jego rzeczy.

- Czyli Patrick ma tu zostać tylko na jedną noc? - zapytałam, próbując dowiedzieć się jak najwięcej, aby móc uspokoić Michaela.

- Więcej dowiemy się jutro, gdy będą już wyniki jego badań - powiedziała nieco chłodnym tonem i odsłoniła parawan, by wyprowadzić mnie i Michaela z prowizorycznej salki.

Spojrzałam jeszcze raz na Patricka. Marynarka od jego garnituru wisiała na oparciu krzesła, na którym siedział Michael. Jej rękaw był otarty i przybrudzony, prawdopodobnie wskutek upadku Patricka. Czułam się głupio, że zwróciłam na to uwagę, gdy Patrick był w tak poważnym stanie, ale zawsze ubierał się tak elegancko, że ten ślad zdawał się podważać jego dumę i godność.

- Czy chcesz pocałować tatę na pożegnanie, zanim pójdziemy? - zapytałam Michaela, który wciąż tulił się do mnie mocno.

Chłopiec powoli rozluźnił uścisk, uniósł swoją splakaną twarzyczkę i skinął głową. Razem podeszliśmy do łóżka i stanęłam obok Michaela, a on pochylił się i pocałował ojca w czoło.

- Zdrowiej szybko, tato - powiedział cicho. - Obiecuję, że dzisiaj wieczorem bardzo dokładnie zmówię modlitwę. Przeproszę, że nie zrobiłem tego dobrze dziś w kościele, ale wieczorem to nadrobię.

Poczułam uścisk w gardle, a do oczu napłynęły mi łzy.

Michael jeszcze raz pocałował tatę, ale Patrick się nie poruszył. Nie otworzył oczu, a jego usta były lekko uchylone pod przezroczystą maską tlenową. Gdy Michael się odsunął, podeszłam do łóżka. Pochyliłam się i pocałowałam Patricka w czoło. Jego skóra była chorobliwie chłodna i wilgotna.

- Zdrowiej szybko - szepnęłam mu do ucha. - Będę się dobrze opiekować Michałem, więc tym się nie martw.

Wyprostowałam się, wzięłam Michaela za rękę i minawszy pielęgniarkę, wyprowadziłam go zza parawanu.

Łzy sprawiały, że niemal nic nie widziałam, idąc przez salę ze ściskającym moją rękę Michałem. Chłopiec płakał cicho i zauważyłam, że jedna z mijanych pielęgniarek spojrzała w naszym kierunku. Wiedziałam, że muszę być silna dla Michaela, ale nie znając stanu Patricka, nie wiedziałam, co powiedzieć, by go jakoś uspokoić.

- Twój tata ma tu dobrą opiekę - powiedziałam w końcu, ściskając rękę Michaela. - Później zadzwonię do Colleen i dowiem się więcej.

Przeszliśmy korytarzem przez poczekalnię izby przyjęć i wyszliśmy głównymi drzwiami. Parking przemierzaliśmy w milczeniu, ale zanim wsiedliśmy do samochodu, Michael zatrzymał się i spojrzał na mnie ze zbolaną miną.

- Powiniennem być lepiej się modlić w kościele - powiedział i twarz wykrzywiła mu się od płaczu, jakby był odpowiedzialny za omdlenie ojca.

Przystanąłam, położyłam mu ręce na ramionach i delikatnie odwróciłam do siebie.

- Michael, skarbie, sposób, w jaki zmówiłeś modlitwę, nie spowodował tego, co się stało. Bóg, w którego wierzysz, jest dobry i laskawy. Nie ukarałby małego chłopca, zsyłając choroby na jego tatę dlatego, że źle zmówił modlitwę.

Michael wzruszył lekko ramionami i wspiął się na tylne siedzenie samochodu, a ja usiadłam za kierownicą. Zdecydowałam, że później jeszcze raz porozmawiam z Michałem o tym, że nie ma żadnego związku pomiędzy jego zaniedbaniem w modlitwie i omdleniem ojca. Dobrze wiedziałam, jak głęboko poczucie winy może zagnieździć się w młodym umyśle, który jest pozbawiony obiektywnej logiki dorosłości. Uruchomiłam samochód i, jadąc powoli przez parking, pomyślałam też o tym, że nikt z obsługi szpitala nie poprosił mnie o dowód tożsamości. Weszłam tam, przedstawiłam się jako Cathy Glass i pozwolono mi zabrać ze sobą nie swoje dziecko, nie sprawdzając, kim naprawdę jestem. Jako opiekunka zastępcza mam obowiązek nosić ze sobą dowód zawsze wtedy, gdy zajmuję się dziećmi - teraz też był w mojej torebce. Wprawdzie Michael mnie rozpoznał - gdyby tego nie zrobił, pielęgniarka raczej nie pozwoliłaby mi ze mną pójść - ale czułabym się lepiej, gdyby ktokolwiek - recepcjonistka lub pielęgniarka - poprosił mnie o dowód na początku mojej wizyty lub zanim wyszłam.

Michael siedział z tyłu w milczeniu, a ja wyjechałam z parkingu na główną ulicę. Zorientowałam się, że nie ma przy sobie żadnych rzeczy i chociaż w domu pewnie znalazłabym dla niego

jakieś ubranie na zmianę, nie było rzeczy potrzebnych mu na jutro do szkoły. Wiedziałam, że sąsiadka Patricia, Nora, miała klucz do ich domu i miałam mnóstwo czasu, aby tam pojechać, zabrać to, co było potrzebne Michaelowi i zdążyć przed powrotem Adriana i Pauli. Ponieważ poznałam Norę i Jacka na kolacji u Patricka, nie czułam większych oporów, by zjawić się u nich niespodziewanie i poprosić o pomoc.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - spytałam, spoglądając na Michaela w lusterku. Skinął głową. - Wiesz może, czy Nora jest teraz w domu? Pomyślałam, że moglibyśmy do was pojechać i wziąć ci jakieś rzeczy na dziś i jutro.

- Powinna być. Tata powiedział, że pójdziemy do nich na obiad po kościele.

- Rozumiem. Czy ktoś ze szpitala zadzwonił do niej i powiedział, co się stało?

- Nie sądzę - powiedział Michael.

Dziesięć minut później podjechałam pod dom Michaela, mając świadomość, że być może będę musiała poinformować Norę i Jacka o omdleniu Patricka. Osoby pracujące w opiece zastępczej mówią często, że zajmują się nie tylko dziećmi, ale całymi rodzinami. To prawda, ponieważ tak jak w przypadku Michaela najbliższe otoczenie dziecka obejmuje nie tylko rodzinę, ale też przyjaciół i sąsiadów.

Ktoś w domu Nory i Jacka musiał zauważyć nasz przyjazd, bo gdy wysiadaliśmy z samochodu, drzwi się otworzyły i na progu pojawił się Jack.

- Wujku, tata jest w szpitalu! - krzyknął Michael, wbiegając na ścieżkę prowadzącą do ich domu. Chociaż Michael nie był spokrewniony z Jackiem, jak wiele dzieci nazywał przyjaciół swojego ojca wujkami i ciociami.

- Wiem, chłopcze - powiedział Jack. - Twoja ciocia Colleen dzwoniła do nas kilka minut temu. - Potem spojrzał na mnie. - Jak się miewa Pat? Później go odwiedzimy.

Poszłam za Michaeliem ścieżka i teraz Jack wprowadził mnie do wnętrza domu. - Pielęgniarka nie powiedziała mi zbyt wiele - tylko że zrobili badania i będą wiedzieć więcej jutro, gdy dostaną wyniki. Tata spał, prawda, Michaelu? - dodałam optymistycznym tonem, uśmiechając się do chłopca.

W przedpokoju pojawiła się ubrana w fartuch Nora.

- Witaj, skarbie - powiedziała do Michaela, rozpościerając ramiona. Chłopiec uściskał ją mocno, tak jak Jacka.

- Mieli do nas przyjść na obiad - powiedziała Nora. - Colleen zadzwoniła i powiedziała mi, że Patrick jest w szpitalu, a ty jedziesz po Michaela. Może usiądziesz i napijesz się herbaty?

Doceniałam gościnność Nory i nie chciałam być niegrzeczna, ale zależało mi na czasie. Nie byłam pewna, jak długo zajmie mi wybranie rzeczy potrzebnych Michaelowi, a poza tym czasami Adrian i Paula wracali do domu wcześniej.

- To mile z twojej strony - powiedziałam. - Przyjechałam jednak tylko po rzeczy Michaela, a potem muszę wracać do domu.

- Oczywiście - powiedziała Nora, w najmniejszym stopniu nieurazona. - Jack, popilnuj obiadu, a ja zaprowadzę Cathy i Michaela do domu Patricka.

Jack poszedł do kuchni, a Nora zdjęła fartuch i wzięła komplet kluczy z wiszącej przy drzwiach półki. Podziękowałam jej, a potem wraz z Michaeliem poszliśmy za nią do domu chłopca. Nora otworzyła drzwi i wprowadziła nas do środka.

Dziwnie się czułam, wchodząc do domu Patricka pod jego nieobecność. Kiedy odwiedzałam go wcześniej, wieczorami,

panowała tu ciepła atmosfera życzliwości, a teraz było nienaturalnie cicho i wyczuwało się jakiś brak, jakby dom został opuszczony. Niedzielne wydanie gazety leżało na stoliku w holu, jakby Patrick miał zaraz wrócić i je przeczytać. Kapatie, które Patrick i Michael zawsze nosili w domu, stały obok siebie w przedpokoju i chłopiec automatycznie zdjął buty i założył kapatie, a potem poszedł na górę.

- Wiem, co muszę spakować! - krzyknął przez ramię.

- Za chwilę przyjdziemy ci pomóc! - zawołała za nim Nora. - Znajdę jakąś walizkę na twoje rzeczy.

Przeszłam za Norą nieco dalej w głąb przedpokoju do schowka pod schodami. Nora otworzyła drzwi i zapaliła światło, a ja poczułam wzruszenie na widok rzeczy Patricka. Zauważyłam, że wykorzystywał schowek do podobnych celów jak ja - trzymał w nim przedmioty, których używał od czasu do czasu lub takie, które miały dla niego wartość emocjonalną i nie chciał ich wyrzucać. Stała tam typowa lampa z lat pięćdziesiątych, ładny, ale staroświecki ekran kominkowy, odkurzacz, deska do prasowania, duży wazon porcelanowy, obraz olejny, różne kartonowe pudełka, walizka i torba podręczna, w której Michael trzymał swoje rzeczy, kiedy poprzednio u mnie nocował.

- Myślę, że znowu jej użyjemy - powiedziała Nora, wyjmując torbę podręczną. - Jeśli dam Michaelowi dużą walizkę, pomyśli, że już nie wróci do domu.

Postawiła torbę na podłodze, odwróciła się i popatrzyła na mnie. W tym spojrzeniu zobaczyłam wszystkie jej zmartwienia i lęki o Patricka.

- Pat wróci do domu, prawda Cathyf - zapytała, marszcząc brwi.

- Oczywiście, że tak - powiedziałam, nie zastanawiając się.

- I to wkrótce. *Zrobią*, mu transfuzję krwi, tak jak poprzednio, i nic mu nie będzie.

- Tak, na pewno masz rację - powiedziała Nora, odzyskując panowanie nad sobą. - Odwiedzimy go później z Jackiem. Czy przyprowadzisz Michaela wieczorem?

Zastanowiłam się chwilę.

- Nie, nie sądzę. Myślę, że zaczekam do jutra, gdy Patrick lepiej się poczuje. A ty jak uważasz?

- Zgadzam się, Pat martwi się o to, jak jego choroba wpływa na Michaela. Nie chciałby, aby chłopiec widział go w złym stanie.

- No właśnie, dlatego poczekam do jutra, kiedy będzie przytomny i zdolny do rozmowy. Może nawet wypuszczą go już ze szpitala.

Nora pokiwała głową.

- Czy chcesz, żebym zadzwoniła, gdy wrócimy od niego dziś wieczorem? Będziesz mogła powiedzieć Michaelowi.

- Tak, bardzo proszę. Zostawię ci swój numer i dobrze by było, gdybyś ty podała mi swój.

- Oczywiście.

Podniosłam torbę i poszłam za Norą na górę do pokoju Michaela, mijając sypialnię Patricka, która była teraz zamknięta. Michael wyjmował z szafki zabawkę i układał je na środku łóżka do spakowania. - Adrian chętnie się tym pobawi - powiedział, trzymając w rękę zabawkę-robota z "Transformersa" z migotającymi zielonymi oczami. - I czy mógłbym zabrać swój tor wyścigowy? - zapytał mnie. Ucieszyłam się, że perspektywa zabawy z Adrianem pomagała mu zapomnieć o chorobie ojca.

- Nie mam nic przeciwko - powiedziałam. - Jak uważasz, Noro? Czy Patrick zgodziłby się, żeby Michael wyniósł z domu tor wyścigowy?

- Jestem pewna, że tak - odpowiedziała. - Michael uważa na swoje zabawki. Dziś wieczorem powiem Patrickowi, że go ze sobą zabrałeś - następnie patrząc na rosnący stos zabawek na łóżku, dodała: - Ale powinniśmy chyba spakować też trochę twoich ubrań.

- Ano tak - powiedział Michael, uśmiechając się.

- Ty spakuj samochodziki do pudelka, a my z Cathy zajmujemy się twoimi ubraniami.

Wzięłam torbę i poszłam za Norą do szafy wnękowej, a Michael wyciągnął spod łóżka oryginalne pudelko od toru wyścigowego. Podczas gdy chłopiec siedział na podłodze, remontując swój tor wyścigowy i ostrożnie układając go w pudelku, Nora wyjmowała z szafy ubrania Michaela, a ja składałam je i pakowałam do torby. Michael najwyraźniej nas obserwował i sprawdzał, ile pakujemy, bo gdy włożyłyśmy do torby dwa mundurki szkolne, kilka zestawów codziennych ubrań oraz trochę spodenek i skarpetek, powiedział:

- To mi wystarczy. Przecież niedługo wrócę.

Przyznałyśmy mu rację. Nora umieściła jego kapcie szkolne w plastikowej siatce, żeby nie zabrudzić ubrań, a ja wetknęłam je do torby. Później Nora poszła do łazienki po pizamę i szczoteczkę do zębów Michaela, a ja wrzuciłam do torby leżące na łóżku zabawki i zasunęłam suwak. Torba była wypchana i gdy Nora wróciła z łazienki z kosmetyczką Michaela, wsunęłam ją już do bocznej kieszeni.

- Jeszcze plecak - powiedziałam.

- Aha - Michael znów sięgnął pod łóżko i wyciągnął plecak. Pomyślałam, że Michael przechowywał swoje rzeczy podobnie jak Adrian - większość z nich była po prostu wepchnięta pod łóżko.

Michael wziął pudelko z torem wyścigowym, Nora plecak, a ja torbę. Zeszliśmy na dół i położyliśmy wszystko w przedpokoju.

- Którą bierzesz kurtkę? - zapytała Michaela Nora. Na drewnianym wieszaku w przedpokoju wisiało kilka płaszczy i kurtek.

Michael zdjął marynarkę szkolną i zwykłą kurtkę.

- Chyba niczego nie zapomnieliśmy - powiedziała Nora, rozglądając się. - Wpadnę tu jeszcze później i sprawdzę, czy wszystko jest wyłączone.

Włożyliśmy rzeczy do samochodu i wróciliśmy na chwilę do domu Nory i Jacka, żeby wymienić się numerami telefonów i się pożegnać. Nora i Jack uściskali mocno Michaela, a potem mnie, co było bardzo mile.

- Nie martw się - zawołał Jack do Michaela, gdy wsiedliśmy do samochodu. - Twój tata niedługo wyjdzie ze szpitala i wszyscy razem będziemy bawić się u was na przyjęciu.

Więź

Po drodze do domu wyjaśniłam Michaelowi, że Adrian i Paula są ze swoim tatą i wrócą około piątej. Było po trzeciej i Michael powiedział, że wykorzysta czas do ich powrotu, aby rozpakować swój tor wyścigowy, i zapytał, w którym pomieszczeniu może go ustawić.

- Może w twojej sypialni? - zapytałam. - Będzie wtedy bezpiecznie stał, jak u ciebie w domu. Adrian i Paula będą mogli przyjść do twojego pokoju, żeby się nim pobawić.

Michael zgodził się. Równie dobrze mógł go ustawić na dole, ale pomyślałam, że poczuje się bardziej swojsko, mając go w swoim pokoju; poza tym w ten sposób istniało mniejsze ryzyko, że ktoś na niego nadejrze lub go popsuje.

Michael milczał całą drogę do domu, a ja często zerkalam na niego w lusterku. Patrzył przez okno pogrążony w myślach.

- Nora zadzwoni do nas dziś wieczorem po odwiedzinach u twojego taty - zapewniłam go.

- Tata będzie chciał jak najszybciej do mnie zadzwonić - powiedział Michael. - Wie, że się martwię, gdy mdleje i się nie budzi.

- Czy to się często zdarza? - zapytałam zmartwiona, patrząc na niego w lusterku.

Michael skinął głową.

- W zeszłym tygodniu zemdlal w domu dwa razy, ale po chwili się obudził, więc nie musiałem wzywać karetki ani dzwonić do Nory i Jacka.

Znów przypomniałam sobie, jak wielka odpowiedzialność ciążyła na Michaelu oraz innych dzieciach niepełnosprawnych lub chorych rodziców. Zastanawiałam się też, dlaczego Patrick nie powiedział mi, że w zeszłym tygodniu zemdlal ani że był w szpitalu na badaniach. Może poszedł do lekarza, ale nie chciał mnie martwić. Pozbawiało to oczywiście Michaela luksusu niewiedzy, bo mieszkał z ojcem i opiekował się nim.

- Lekarze szybko wyleczą twojego tatę i będzie się czuł lepiej - powiedziałam.

Michael skinął głową i dalej wyglądał przez okno, pogrążony w myślach.

Gdy dotarliśmy do domu, Michael pomógł mi wyjąć rzeczy z samochodu i wnieśliśmy jego bagaże na górę. Miałam wrażenie, że czuł się bardziej zrelaksowany i „u siebie” niż za pierwszym razem, gdy u mnie przebywał. Sądziłam, że działo się tak, ponieważ spędziliśmy z Patrickiem i moimi dziećmi sporo wspólnego czasu. Michael lepiej znał mój dom i mnie. Bardzo chciał od razu rozłożyć swój zestaw wyścigowy. Zaproponowałam więc, żeby zajął się tym, podczas gdy ja przygotuję nam jakiś posiłek, bo oboje nie jedliśmy nic od śniadania. Zgodził się, a ja zeszłam na dół i naprędce przygotowałam zapiekankę z makaronu. Adrian i Paula zwykle jedli obiad ze swoim tatą i wieczorem po powrocie mieli ochotę jedynie na małą przekąskę.

Michael i ja zjedliśmy wspólnie, a potem on wrócił na górę, by dokończyć pracę nad swoim torem wyścigowym, podczas gdy ja zmywałam naczynia. Później poszłam na górę z nadzieją, że uda mi się go przekonać, by rozpakował trochę swoich ubrań. Poprzednim razem nie chciał tego robić, prawdopodobnie dlatego, że wydawało mu się to zbyt częste, a pragnął jak najszybciej wrócić do domu. Teraz jednak, gdy weszłam do pokoju, tor wyścigowy był niemal całkiem gotowy, a jego torba leżała na łóżku pusta.

- Rozpakowałeś się? - zapytałam zaskoczona.

Michael pokiwał głową. Podeszedł do szafy i otworzył drzwi, żeby mi to pokazać.

- Bardzo dobrze - pochwaliłam. - Wspaniale. Schowam twoją torbę tutaj - powiedziałam i położyłam ją na szafie, zadowolona, że Michael czuł się u nas na tyle dobrze, by się rozpakować. - Adrian i Paula powinni być w domu za pół godziny - dodałam. Była 16.30.

Michael wrócił do toru wyścigowego. Siedział na podłodze pochyłony nad trzymanym samochodzikiem, ale nic nie powiedział.

- Będę na dole, gdybyś czegoś potrzebował - dodałam.

Skinął głową, ale znów nic nie odpowiedział.

Podeszłam i ukucnęłam przy nim.

- Michael? - zagadnęłam cicho, starając się spojrzeć mu w twarz. - Nic ci nie jest, skarbie?

Popatrzył na mnie poważnie.

- Czy myślisz, że mogę bawić się moim zestawem, gdy tata jest w szpitalu? - zapytał lękliwie.

- Oczywiście - odpowiedziałam, nie rozumiejąc w pierwszej chwili, co chce przez to powiedzieć. - Dbaj o swoje zabawki i będą tu bezpieczne. Wiem, że twój tata nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Tata nie - powiedział Michael. - Chce, żebym się bawił i był szczęśliwy, a Bóg? On też nie będzie miał nic przeciwko?

Zaskoczyły mnie te słowa:

- Oczywiście, że nie. Bóg chce, żebyś był szczęśliwy i nie czuł się winny z powodu zabawy. Nie wiedziałam, skąd u Michaela bierze się to religijne poczucie winy, ale na pewno nie wywoływał go Patrick, i uważałam, że było niezdrowe. Przypomniałam sobie wieczorną modlitwę, którą Michael zmówił, gdy nocował u nas poprzednim razem: „Panie, mam nadzieję, że nie przeszkadza Ci to, że się cieszyłem. Nadal kocham swojego tatę, ale miło jest czasem się pobawić”. Pamiętałam też, że wcześniej w szpitalu martwił się, że jego niewystarczająca pobożność w kościele spowodowała omdlenie ojca w drodze powrotnej. Teraz z kolei powiedział coś takiego. Nie wiedziałam zbyt wiele o religii katolickiej, ale byłam pewna, że nie opierała się na poczuciu winy.

- Dzisiaj zmówię dodatkową modlitwę - powiedział Michael, który najwyraźniej wciąż o tym myślał.

- Jeżeli chcesz i możesz, zrzuć winę na mnie - powiedziałam lekko. - Wyjaśnij, że to ja pozwoliłam ci zabrać tor wyścigowy i bawić się tutaj. Biorę na siebie całą odpowiedzialność - co najwyraźniej mu pomogło, bo uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo.

- Dobrze - odpowiedział i wyglądał nieco weselej, stawiając samochodzik na torze.

Zostawiłam Michaela na górze, aby dokończył ustawiać tor i zesłałam na dół. Zastanawiałam się, czy to w jego szkole uczono dzieci bać się Boga, czy też niewłaściwie coś zrozumiął z nauk kościelnych. W każdym razie nie chciałam, żeby dodatkowo obarczał się poczuciem winy z powodu uczucia szczęścia i jeśli mogłam mu pomóc, przejmując odpowiedzialność za jego

zabawę, to chętnie to zrobiłam. Byłam pewna, że jakkolwiek Bóg, który nade mną czuwał, dalej będzie wybaczał mi moje grzechy, tak jak w przeszłości.

Gdy nadeszła piąta, wypatrywałam przez firanki we frontowym pokoju Adriana i Pauli. Wprawdzie ufałam, że John potrafi zająć się dziećmi i zadbać o ich bezpieczeństwo, ale zawsze odczuwałam ulgę, gdy wracały do mnie do domu. Michael uruchomił już swój zestaw wyścigowy i z góry docierały do mnie odgłosy ścigających się samochodzików. Zaproponowałam, że się z nim pobawię, ale powiedział, że zaczeka na Adriana. Najpierw jednak musiałam wyjaśnić Adrianowi i Pauli obecność Michaela i miałam nadzieję zrobić to już po wyjściu Johna.

Kilka minut później pod domem zatrzymał się samochód Johna. Nadal czułam się dziwnie, patrząc, jak parkuje i wysiada z samochodu, wiedząc, że nie wejdzie ani nie zostanie na noc. Obserwowałam go ukryta za firanką i zastanawiałam się, czy jemu też było niezręcznie wracać do miejsca, które kiedyś było jego domem. Gdy dzieci weszły na ścieżkę, przeszłam z pokoju do holu, żeby otworzyć drzwi, gdy tylko zadzwoni dzwonek.

- Cześć! - powiedziałam, uśmiechając się do całej trójki.
- Dobrze się bawiliście?

Paula jak zwykle od razu padła mi w ramiona i uściskała mnie mocno. Adrian, który okazywał uczucia w mniej egzaltowany sposób, pokiwał głową i uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Bawiliśmy się świetnie, prawda? - powiedział John do dzieci, które pokiwały głowami.

- To dobrze - odpowiedziałam, uśmiechając się do Johna.

- Do zobaczenia. Zadzwonię w przyszły weekend - powiedział John do dzieci, które były już w przedpokoju.

- Pożegnajcie się - przypomniałam im. To był zawsze najtrudniejszy moment i było mi trochę żal Johna. Ja nie potrafiłabym pożegnać się z dziećmi, wiedząc, że nie zobaczę ich przez cały miesiąc, ale to była jego decyzja.

Adrian i Paula wrócili do drzwi i uściskali ojca. W tym samym momencie Michael pojawił się na półpiętrze i zaczął schodzić na dół. Schody znajdują się w holu, więc w połowie drogi Michael był już widoczny od drzwi wejściowych.

- Jest u nas Michael - powiedziałam Adrianowi i Pauli, gdy pożegnali się z ojcem. Dzieci ucieszyły się na swój widok.

- Patrick też? - spytał John gwałtownie.

- Nie, już nie przychodzi - odpowiedziałam, rozładowując jego napięcie.

- Do zobaczenia, dzieciaki - zawołał do Adriana i Pauli, którzy wdrapywali się po schodach z Michałem.

- Pa, tato - odpowiedzieli.

- Do widzenia - uśmiechnęłam się uprzejmie.

John odszedł kilka kroków, po czym zatrzymał się i odwrócił.

- Czy byłaś już u swojego adwokata? - zapytał.

- Jestem umówiona na przyszły tydzień.

Skinął sztywno głową i poszedł dalej ścieżką, a ja zamknęłam drzwi i odetchnęłam z ulgą. Miałam nadzieję, że gdy uzyska swój rozwód i będzie mógł się znów ożenić, nasze rozmowy staną się łatwiejsze.

Nie zdążyłam wyjaśnić Adrianowi i Pauli, dlaczego Michael był u nas, zanim go zobaczyli, więc teraz poszłam na górę do jego sypialni. Dzieci stały wokół toru wyścigowego. Chłopcy trzymali piloty, a Paula obserwowała ich i czekała na swoją kolej.

- Patrick musiał iść do szpitala, więc Michael zostanie u nas przez kilka dni - powiedziałam niepotrzebnie, bo

najwyraźniej przyczyna obecności Michaela była dla *dzieci* oczywista.

Adrian pokiwał głową skupiony na zabawie, a Paula powiedziała:

- Nie martw się, mamo, Michael czuje się z nami dobrze.

- Nic mi nie jest - potwierdził Michael, nie odrywając wzroku od samochodzików.

Uśmiechnęłam się i wyszłam zadowolona z faktu, że spędziłyśmy wspólnie z Patrickiem i dziećmi dużo czasu, dzięki czemu czuły się zrelaksowane w swoim towarzystwie, a Michael zachowywał się jak u siebie. Chociaż nie zastanawiałam się nad tym wcześniej, istniał też negatywny aspekt tej więzi pomiędzy dziećmi, bo Adrian i Paula przywiązali się też do Patricka i zmartwiła ich jego choroba. Wyszło to jednak na jaw dopiero później, gdy byli już zmęczeni i szykowali się spać.

O szóstej zrobiłam lekką kolację, a o siódmej zaczęłam kąpać i układać dzieci do snu, ponieważ rano musiały iść do szkoły i do przedszkola. Jak zwykle najpierw zabrałam na górę Paulę, bo była najmłodsza. Pomogłam jej wejść do wanny i umyłam jej plecy, a ona zajęła się resztą swojej higieny. Zauważyłam, że stała się jakaś milcząca - zwykle uwielbia kąpiele i krzyczy z radości, pluskając się w pianie i bąbelkach.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytałam.

- Tak - odpowiedziała, ale po chwili nagle spytała: - Czy w szpitalu Patrick śpi w łóżku? Paula nigdy nie była w szpitalu, więc nie miała skąd tego wiedzieć.

- Tak - potwierdziłam. - Łóżka znajdują się na tak zwanych oddziałach. Każdy pacjent - tak mówimy na ludzi leżących w szpitalu - ma własne łóżko, tak jak w domu.

- Czy ktoś zajmuje się Patrickiem w nocy, gdy jest w łóżku?
- zapytała Paula.

- Tak, pielęgniarki. Zajmują się pacjentami na oddziałach w dzień i w nocy. Wiesz, kto to jest pielęgniarka, prawda?

Pokiwała głową.

- Czy na oddziale jest toaleta?

- Tak, i łazienka też. Martwisz się o Patricka?

- Nie - odpowiedziała, jednak kilka sekund później spytała:

- Czy Patrick dostaje tam obiad i kolację?

- Tak, skarbie, nie martw się, proszę. Będzie miał mnóstwo jedzenia. Posiłki są przywożone na oddział na specjalnym wózku, który utrzymuje ich ciepło.

Paula myślała o tym przez chwilę, a potem powiedziała:

- Nie chcę, żeby Patrick był w szpitalu. Chciałabym, żeby był w domu albo tutaj z nami.

- Wiem, skarbie, ale czasami ludzie muszą iść do szpitala, gdy są chorzy. Pielęgniarki dobrze się nim opiekują, więc się nie martw.

Paula skończyła się myć, więc pomogłam jej wyjść z wanny i zawinęłam ją w ręcznik. Gdy pomagałam jej się wytrzeć, zapytała nieco weselszym tonem:

- Kiedy znów zobaczymy Patricka?

- Za kilka dni, gdy wyjdzie ze szpitala.

- To dobrze. Lubię Patricka. To znaczy kocham tatusia, ale lubię też Patricka. To nic złego, prawda?

- Oczywiście, że nie, skarbie - powiedziałam, uśmiechając się.

Adrian i Michael poszli na górę razem i kolejno wzięli prysznic. Gdy przebrali się w piżamy i byli już w swoich sypialniach, poszłam powiedzieć im „dobranoc”. Michael wyglądał na zrelaksowanego i zadowolonego - jego ubrania znajdowały się w szafie, a tor wyścigowy na podłodze przy łóżku. Ustawił

samochodziki na miejsca i zauważyłam, że wyciągnął nawet wtyczkę z kontaktu.

Zanim wszedł do łóżka, uklęknął i złożył ręce do modlitwy. Jak zwykle odwróciłam dyskretnie wzrok, ale dziś modlitwa Michaela była krótka i pogodna: „Boże, pobłogosław mamę, tatę, Norę, Jacka, Colleen, Eamona, mojego kolegę Davida w szkole, Cathy, Adriana, Paulę i ich tatę. Amen”.

Otworzył oczy i wskoczył do łóżka.

- Bardzo ładnie - pochwaliłam, zadowolona, że jego modlitwa nie była pełna wyrzutów sumienia i prośb o przebaczenie za to, że się pobawił. - Dobranoc - powiedziałam, całując go w czoło i poprawiając koldrę.

- Dobranoc, Cathy - powiedział, uśmiechając się. - Czy możesz trochę rozsunąć moje zasłony, tak jak poprzednio, żebym mógł zobaczyć gwiazdy?

- Oczywiście - podeszłam do okna i lekko rozsunęłam zasłony, chociaż gwiazdy nie były jeszcze widoczne, bo nie całkiem się ściemniło. - Tak dobrze? - spytałam.

Uśmiechnął się i skinął głową.

- Tata też będzie patrzył na niebo - powiedział Michael, najwyraźniej znajdując w tym pocieszenie. Jeszcze raz powiedziałam mu „dobranoc” i wyszłam, zostawiając go leżącego w łóżku, z uśmiechem patrzącego w kierunku okna.

W pokoju Adriana panowała inna atmosfera. Był w piżamie i miał już kłaść się do łóżka, ale z wyrazu jego twarzy odczytałam od razu, że coś go martwi. Wiedziałam też, że w przeciwieństwie do Pauli, która sama mówiła o swoich obawach, Adriana będą musiała skłonić do powiedzenia, co jest nie tak.

- Wyglądasz trochę smutno - zagadnęłam, gdy wskoczył do łóżka, a ja usiadłam przy nim. - Czy coś cię trapi?

Wzruszył lekko ramionami, co oznaczało odpowiedź twierdzącą.

- Opowiesz mi o tym? - zapytałam, a Adrian znów wzruszył ramionami. - Znasz to powiedzenie: „Milej duszy, gdy się nad nią druga wzruszy”? - Jak mi powiesz, poczujesz się lepiej.

Adrian spuścił głowę i przez chwilę bawił się koldrą, po czym przyznał:

- Chodzi o Patricka. I o ciebie.

- Spojrzałam na niego zdziwiona. - Patricka i mnie? A dlaczego? Powiesz mi?

Znów zaczął bawić się koldrą. Najwyraźniej trudno było mu wyjawić, co myśli, a ja zachodziłam w głowę, co może go martwić w związku ze mną i Patrickiem.

- Skarbie, czy możesz mi powiedzieć, co masz na myśli? - spróbowałam jeszcze raz. - Wtedy będę mogła ci pomóc.

Michael nabral szybko powietrza i nie patrząc na mnie, powiedział:

- Michael mówi, że jego tata ma raka płuc.

- Tak, zgadza się. - Nie wyjaśniłam dzieciom dokładnie, na co chorował Patrick - że miał raka, który zaczął się od płuc. Powiedziałam im tylko, że Patrick cierpiał na straszną chorobę.

- Michael powiedział, że jego tata dostał raka, bo palił papierosy - powiedział Adrian z łękiem.

- To możliwe - przyznałam. - Teraz wiadomo dużo więcej o zagrożeniach związanych z papierosami niż wtedy, gdy Patrick palił, mając ponad dwadzieścia lat.

Minęła kolejna chwila i Adrian zapytał, nie podnosząc wzroku.

- Tata powiedział mi, że ty też kiedyś paliłaś. Czy dostaniesz raka płuc tak jak Patrick?

Dzięki, John, pomyślałam. Bardzo mi pomagasz.

- Nie - odpowiedziałam. - To było wiele lat temu, zanim urodziłam ciebie i Paulę. I nie paliłam dużo. Nic mi nie jest, a możliwe, że choroby Patricka nie spowodowało palenie. - Nie chciałam, żeby Adrian myślał, że Patrick ponosi winę za swoją chorobę, a tym samym za cierpienie Michaela. - Kiedy tata powiedział ci, że paliłam? - zapytałam, zastanawiając się, po co mówił o tym dzieciom.

- Kilka miesięcy temu. Zobaczyliśmy chłopaków palących w parku i tata zrobił mi wykład na temat papierosów. Są obrzydliwe i śmierdzą.

- Zgadza się - powiedziałam i pomyślałam, że mój syn jest najwyraźniej znacznie mądrzejszy niż ja wcześniej.

Potem Adrian spojrzal na mnie i zapytał cicho:

- Mamo, Patrick wyjdzie ze szpitala, prawda?

Wzięłam go za rękę.

- Oczywiście. Kiedy lekarze będą mieli wyniki badań, dadzą mu odpowiednie lekarstwo i za kilka dni wyjdzie.

- To dobrze - powiedział Adrian, uśmiechając się wreszcie.

- Lubię Patricka i Michaela.

- Ja też, skarbie.

Uspokajanie Pauli i Adriana zajęło mi trochę czasu, więc zeszałam na dół dopiero po 20.30. Posprzątałam trochę i usiadłam w salonie z filiżanką herbaty. Wiedziałam, że godziny odwiedzin w szpitalu trwały od osiemnastej do dwudziestej, więc lada chwila spodziewałam się telefonu od Nory. Zadzwo- niła jednak dopiero przed dwudziestą drugą, kiedy sama miałam już do niej dzwonić. W jej głosie słyszałam zmęczenie; od razu zorientowałam się też, że coś było bardzo nie tak.

Wiadomości i ich brak

Przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej - powiedziała Nora zmęczonym głosem. - Dopiero weszłam. Colleen i Eamon też byli w szpitalu i poczekaliśmy, żeby porozmawiać z pielęgniarką.

- Co z Patrickiem - przerwałam jej, spragniona wiadomości. Westchnęła.

- Pielęgniarka nie powiedziała nam nic, czego już nie wiedzieliśmy - że będą wiedzieć więcej, gdy dostaną rano wyniki badań, ale... - Nora przerwała na chwilę, starając się znaleźć właściwe słowa, by wyrazić swoje myśli. - Wiem, że mogę to powiedzieć tobie, Cathy, i oczywiście nie wspominaj o niczym Michaelowi, ale mam złe przeczucia co do stanu Patricka.

- Co masz na myśli? - zapytałam, a przez plecy przebiegł mi zimny dreszcz.

- Sądzę, że choroba Patricka mogła postąpić dalej, niż nam powiedział, i Jack też tak uważa.

- Chcesz powiedzieć, że celowo to przed nami ukrył?

- Tak. Mogę się mylić, ale Patrick za wszelką cenę chce chronić innych, a zwłaszcza Michaela.

- No nie wiem - powiedziałam, szukając jakiegokolwiek przyczyny, by jej nie wierzyć. Ostatnio często widywałam się z Patrickiem i do wczoraj czuł się dobrze. - Dlaczego uważasz, że jest w gorszym stanie, niż mówił?

- Trudno to wyjaśnić. Leżał wyjątkowo nieruchomo, przez całe dwie godziny niemal się nie poruszył, a jego skóra miała okropny kolor. Nie wyglądał tak wcześniej, nawet gdy zemdlął i zabierano go do szpitala. Może to przez leki, które mu podają, ale widząc go tak nieruchomego i bladego, przypomniałam sobie ostatni raz, gdy widziałam swojego ojca w domu starców.

Poczułam uścisk w żołądku.

- Nie obudził się przez cały czas, kiedy tam byliście? - zapytałam.

- Raz, tak jakby. Otworzył trochę oczy i chyba na nas spojrział. Powiedziałam mu wtedy, że Michael jest z tobą i że zabrałaś jego rzeczy.

- To dobrze.

- Nie wiem, czy mnie słyszał. Nic nie powiedział i natychmiast znowu zamknął oczy. Zostaliśmy tam we czwórkę do końca odwiedzin, ale nie sądzę, że wiedział o naszej obecności. Jak się miewa Michael? - zapytała Nora.

- Dobrze, biorąc pod uwagę to, co się stało. Teraz śpi. Miło spędził wieczór. Jutro rano zabiorę go do szkoły. Jak uważasz, co powinnam mu powiedzieć na temat jego taty?

Nora znów westchnęła.

- Uspokój go, dopóki nie będziemy wiedzieć więcej. Patrick nie chciałby go niepotrzebnie denerwować. Miejmy nadzieję, że gdy lekarze dostaną już badania, będą mogli podać jakiś lek, który mu pomoże.

- Zadzwoń do mnie, gdy tylko będziesz coś wiedziała? - zapytałam. - Ja nie mam po co dzwonić do szpitala; nic mi nie powiedzą, bo nie jestem krewną Patricka.

- Ja też nie. Dla nich jestem tylko sąsiadką, mimo że przyjaźnimy się z Patrickiem od dwudziestu lat. Colleen i Eamon są wpisani w dokumentach jako najbliższa rodzina. Jutro rano Colleen zadzwoni do szpitala, a potem do mnie. Następnie albo ja, albo ona zadzwonimy do ciebie.

- Dziękuję - powiedziałam. - Jak to dobrze, że Patrick ma takich przyjaciół jak wy.

Pożegnałyśmy się i odłożyłam słuchawkę. Siedziałam nieruchomo na sofie i patrzyłam w przestrzeń. Przypomniałam sobie wszystko, co powiedziała Nora, wciąż szukając jakiejś nadziei. Wiedziałam, co miała na myśli, mówiąc, że Patrick był nieruchomy i błąd. Zauważyłam to już wcześniej, odbierając Michała ze szpitala. Zwykle Patrick miał rumianą cerę, ale wtedy jego skóra przybrała niemal szary kolor. Mimo swojej choroby był też aktywnym mężczyzną i widok jego bezruchu wydawał się nienaturalny. Nie wiedziałam, czy jego stan był w istocie gorszy, niż przyznawał, tak jak uważali Nora i Jack. Miałam nadzieję, że Patrick zwierzyłby mi się, gdyby tak było, bo staliśmy się sobie bardzo bliscy. Nie wiedziałam też, kiedy Michael będzie mógł zobaczyć swojego tatę, a byłam pewna, że rano zada mi to pytanie. Dlatego pół godziny później wyłączyłam telewizor i poszłam spać z bardzo ciężkim sercem, mając nadzieję, że następnego dnia przyniesie lepsze wiadomości.

Nie mogłam spać. Miałam przed oczami Patricka leżącego na łóżku w szpitalu z ustami i nosem zakrytymi maską tlenową oraz biednego Michaela, który siedział obok jego łóżka taki smutny i samotny. Pamiętałam zawieszoną na krześle marynarkę

Patricka i zabrudzenie na rękawie, które natychmiast by wytarł, gdyby był do tego zdolny. Wyobraziłam sobie Pata leżącego na chodniku i klęczącego przy nim Michaela, który nie chciał zostawić taty, póki nie dotarli do szpitala. Przypomniałam sobie też to, co chłopiec powiedział, gdy poprzednio u mnie nocował i razem obserwowaliśmy nocne niebo przez okno jego sypialni: „Gdy przyjdzie pora, anioły przyjdą z nieba i zabiorą mojego tatę do mamusi” - i lzy napłynęły mi do oczu, gdy przypomniałam sobie słowa, jakimi Michael zakończył tej nocy swoją modlitwę: „Dobry Boże, wiem, że chcesz już zobaczyć mojego tatę, ale jestem teraz u Cathy i nie zdążyłem się pożegnać, więc proszę nie wysyłaj po niego jeszcze aniołów”.

- Nie, nie wysyłaj jeszcze swoich aniołów - powiedziałam teraz cicho, powtarzając modlitwę Michaela. - Żadne z nas się z nim nie pożegnało.

Gdy następnego dnia obudziłam Michaela o siódmej, z miejsca zapytał:

- Czy dzwoniła Nora? Jak się czuje mój tata?

- Tak, Nora dzwoniła - powiedziałam pogodnie. - Razem z Jackiem, cocią Colleen i wujkiem Jackiem byli wczoraj u twojego taty. Nora mówi, że spał, ale raz się obudził i wtedy powiedział mu, że masz się dobrze i że jesteś ze mną. Tata cię pozdrowia - dodałam, wiedząc, że Patrick zrobiłby to, gdyby tylko mógł.

- Kiedy będę mógł go zobaczyć? - zapytał Michael.

- Jak tylko poczuje się trochę lepiej. Ciocia Colleen albo Nora zadzwonią później, gdy tylko porozmawiają z lekarzami.

- Dobrze - powiedział chłopiec już spokojniej i wstał z łóżka. - Dzisiaj szkoła.

Michael zaczął zakładać mundurek szkolny, a ja poszłam obudzić Paulę.

- Czy Patrick czuje się lepiej? - zapytała, gdy tylko otworzyła oczy.

- Pielęgniarki się nim opiekują - powiedziałam, kładąc na łóżku jej ubranie.

- Kiedy wyjdzie ze szpitala?

- Mam nadzieję, że wkrótce.

- To dobrze.

Pierwszą rzeczą, którą powiedział Adrian, gdy weszłam do jego pokoju było:

- Czy są jakieś wieści?

- Nora zadzwoniła wczoraj wieczorem i powiedziała, że Patrick ma dobrą opiekę. Zadzwoni jeszcze raz później, gdy będą wyniki badań.

Adrian ubierał się, a ja sprawdziłam, jak idzie Pauli, a potem poszłam na dół zrobić śniadanie - tosty i płatki kukurydziane. Mimo że obudziłam dzieci odpowiednio wcześniej, aby zdążyły się umyć, ubrać i zjeść śniadanie, czas mijał szybko i musiałam im przypominać, żeby jadły, zamiast rozmawiać, bo spóźnimy się do szkoły. Zdążyliśmy jednak na czas.

Do szkoły Michaela dojechaliśmy o 8.05, a zajęcia zaczynały się o 8.15. Popatrzyłam, jak wchodzi na plac zabaw, zawróciłam samochód i zawiozłam Adriana do szkoły na 8.50. Później zabrałam Paulę do przedszkola na dziewiątą, a gdy odprowadziłam ją, wróciłam prosto do domu.

Wiedziałam wprawdzie, że prawdopodobnie było za wcześnie na wyniki badań i telefon Nory, jednak gdy tylko weszłam do holu, mój wzrok powędrował do automatycznej sekretarki, ale nie zobaczyłam żadnych wiadomości. Zdjęłam buty, kurtkę

i zajęłam się bieżącymi sprawami. W poniedziałek rano, po weekendzie jest zawsze dużo sprzątanía. Chciałam też wypełnić formularz o pracę, który przyszedł w sobotę pocztą. We wrześniu Paula szła do szkoły, więc zaczęłam przeszukiwać lokalną gazetę w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy, która nie kolidowałaby z grafikiem dzieci. Najwyraźniej wiele innych osób miało ten sam pomysł: na ostatnie stanowisko, o które się ubiegałam (asystentka nauczyciela w miejscowej szkole, godziny pracy: 9.15-15.00), było 175 kandydatów, a poprzednie (praca biurowa na pół etatu) ponad 200.

Jednak gdy usiadłam przy stole w jadalni i zaczęłam wypełniać formularz o pracę na pół etatu w supermarkecie, moje myśli błądziły daleko od tego, co pisałam, więc wciąż robiłam błędy i musiałam je wymazywać korektorem. O 11.40 wyszłam, by odebrać Paulę z przedszkola, a gdy wróciłyśmy o 12.15, na sekretarce wciąż nie było żadnych wiadomości. Zrobiłam nam kanapki na lunch, a po jedzeniu ona bawiła się, podczas gdy ja znów usiadłam nad formularzem o pracę, wciąż niespokojnie oczekując wieści. Przecież wynik badań powinny być już dotrzeć z laboratorium? - pomyślałam. Nora powiedziała, że Colleen zadzwoni do szpitala z rana, a rano oficjalnie skończyło się o dwunastej w południe. Nie chciałam dzwonić do Nory i narzucać się, ale rozpaczliwie chciałam się czegoś dowiedzieć, bo brak informacji sprawiał, że zaczęłam sobie wyobrażać najgorsze.

Gdy telefon wreszcie zadzwonił tuż po trzynastej, rzuciłam się do aparatu w kuchni, niemal potykając się o nogę od krzesła.

- Halo?

- Cathy, tu Jill. Właśnie dzwoniła do mnie Stella. Rozumiem, że Michael jest u ciebie?

Byłam zawiedziona, że to nie Nora, i miałam nadzieje, że Jill coś wie.

- Tak, wczoraj go odebrałam. Masz jakieś wieści?

- Stella dzwoniła do szpitala i powiedziano jej, że czekają na jakieś wyniki badań - powiedziała Jill.

- Też wiem tylko tyle.

- Jak się czuje Michael? Będzie potrzebował ubrań.

- Zabrałam je wczoraj po drodze ze szpitala. Wpuściła mnie sąsiadka. Przepraszam Jill, powinnam była zadzwonić i powiedzieć ci o tym, ale tak się martwiłam, czekając na wieści. Czy lekarze nie powiedzieli Stelli nic więcej? Czy Patrick jest nadal nieprzytomny?

- Stella powiedziała tylko, że Patrick zemdlął, jest w szpitalu i że robią mu badania. Co powiedziałaś Michaelowi?

- Tylko że jego tata ma dobrą opiekę i że dowiemy się więcej dzisiaj. Jakoś sobie radzi, biorąc pod uwagę okoliczności. Adrian i Paula zajmują go zabawą.

- To dobrze. A jak czujesz się ty i *dzieci*? - zapytała Jill.

Byłam wdzięczna za jej troskę o nas.

- Oczywiście się martwimy. Będzie mi lepiej, gdy dowiem się czegoś więcej.

Jill milczała przez chwilę.

- Cathy - powiedziała wreszcie. - Możliwe, że wyniki badań nie będą takie, jak byśmy chcieli. Być może musimy zacząć przygotowywać Michaela na pożegnanie z ojcem.

- Twój optymizm jest zaraźliwy - powiedziałam szorstko i nieprofesjonalnie. - Poczekajmy, co jutro powiedzą w szpitalu.

- Zgadza się - powiedziała Jill, niezrażona moim tonem.

- Ale pamiętaj, co powiedziałam. Daj mi znać, gdy czegoś się dowiesz. Rozumiem, że jesteś w kontakcie z przyjaciółmi Patricka?

- Tak.

- Jeszcze jedno, Cathy.

- Tak?

- Jeżeli zechcesz, ty i dzieci będziecie mogli skorzystać z pomocy psychologicznej dla osób, które straciły bliskich, jaką opieka społeczna zaoferuje Michaelowi.

- Dziękuję, Jill - powiedziałam sztywno. - Będę o tym pamiętać.

Gdy odłożyłam słuchawkę, przez moją głowę przewinęło się mnóstwo myśli i odczułam wiele emocji. Chociaż wiedziałam, że zależało jej na mnie i na dzieciach, mówienie o utracie bliskich było w chwili obecnej niepotrzebne i w niczym nie pomagało, a poza tym opierało się tylko na jej przypuszczeniach. Jill nie widziała Patricka od ich pierwszego spotkania. Nie znalazła go i nie wiedziała, jakie zrobił postępy. Gdyby tak było, zdałaby sobie sprawę, że siła jego charakteru nie pozwoliłaby mu poddać się tak szybko.

Byłam nadal zdenerwowana i nieco poirytowana komentarzem Jill, ale ukryłam swoje uczucia przed Paulą. Odłożyłam na bok formularz o pracę - teraz z pewnością nie mogłabym się na nim skoncentrować. Jill nie powiedziała mi nic nowego i nadal czekałam na telefon od Nory. Była niemal 13.30 i za godzinę musiałam wyjść, żeby odebrać Michaela ze szkoły. Nie mogłam się tam pojawić bez żadnych wieści na temat jego ojca, więc postanowiłam, że jeśli Nora nie zadzwoni do czternastej, ja zadzwonię do niej. Zagrałam z Paulą w kilka gier karcianych, po czym poszła na górę do swojego pokoju bawić się domkiem dla lalek. Wreszcie o 13.50 zadzwoniła Nora.

- Jak się miewa? - zapytałam natychmiast, gdy usłyszałam jej głos.

- Tak samo. Colleen dopiero teraz udało się skontaktować z kimś ze szpitala. Właśnie skończyłam z nią rozmawiać. Patrick ma bardzo niski poziom krwinek, więc podają mu więcej krwi oraz płyn fizjologiczny, aby nie dostał odwodnienia. Dziś wieczorem wybieram się z Colleen do szpitala i mamy nadzieję, że do tej pory już się obudzi.

- Michael miał nadzieję, że zobaczy swojego ojca dziś wieczorem, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, a ty? - spytałam.

- Nie, powinnaś poczekać. Jeśli będzie dziś przytomny, możesz zabrać Michaela jutro. W każdym razie zadzwonię do ciebie, gdy wrócę do domu.

- Dzięki. Colleen nie mówiła nic więcej?

- Nie, tylko tyle, że dobrze przespał noc i że być może dzisiaj lub jutro zrobią mu kolejne badanie.

Znów podziękowałam Norze i odłożyłam słuchawkę. Wprawdzie nie otrzymaliśmy wiadomości, na którą najbardziej mieliśmy nadzieję - czyli informacji, że Patrick siedzi w łóżku i żartuje z pielęgniarkami, jednak wieści nie były złe. Przypomniałam sobie, że powinnam poinformować o tym Jill, zadzwoniłam do niej i przekazałam jej to, co powiedziała mi Nora.

- Dzięki, Cathy. Powiem to Stelli. Daj znać, gdy dowiesz się czegoś więcej. Aha, Cathy?

- Tak?

- Jeśli chodzi o to, co powiedziałam wcześniej: oczywiście wszyscy mamy nadzieję, że Patrick wyzdrowieje, ale muszę też myśleć praktycznie.

- Wiem, Jill, dziękuję.

Moc modlitwy

Na tylnym siedzeniu samochodu, przypięta w foteliku Paula słuchała wierszyków dla dzieci, a ja jechałam do szkoły Michaela, by go odebrać o piętnastej. Po chwili razem z innymi matkami i opiekunkami czekałam na boisku i zastanawiałam się, co powiedzieć Michaelowi o stanie zdrowia jego ojca. Był rozsądnym chłopcem, bardzo dojrzałym jak na swój wiek, więc potrzebował szczerych, ale odpowiednio podanych informacji. Abstrahując od słów Nory, że choroba Patricka posunęła się bardziej, niż on przyznawał, gdyż to były ich (jej i Jacka) subiektywne odczucia, fakty przedstawiały się następująco: stan ojca Michaela nie zmienił się od poprzedniego dnia. Nadal spał i uznałam, że właśnie to powiem chłopcu, gdy przyjdzie.

Z wnętrza szkoły dało się słyszeć dzwonek i drzwi frontowe otworzyły się na oścież, a następnie recepcjonistka czy sekretarka szkolna zablokowała je, by się nie zamknęły. Po chwili zaczęły wychodzić dzieci i podbiegały do czekających na nie opiekunów. Z Michaelem wyszedł ksiądz, którego pamiętałam z pierwszej mojej wizyty. Duchowny trzymał dłoń na ramieniu

chłopca i zauważyłam, że część oczekujących obserwowala ich, gdy szli w moją stronę.

Paula mocniej ścisnęła moją dłoń.

- Nie podoba mi się ten pan - wyszeptała. - Jest straszny.

- Ciii - upomniałam ją.

- Pani Glass - powiedział ksiądz, podchodząc do mnie.

- Witam, ojcze, czy wszystko w porządku? - uśmiechnęłam się do Michaela, który nie wyglądał na smutnego, a raczej zażenowanego, co zapewne wiązało się z tym, że ksiądz go odprowadził.

- Michael powiedział mi, że jego ojciec jest znowu w szpitalu i że będzie znowu u ciebie mieszkał - powiedział ksiądz.

- Niestety Patrick zasłabł wczoraj i zabrano go do szpitala.

- A jak się dzisiaj czuje? - zapytał ksiądz, a Michael spojrział na mnie.

Odpowiadając, zwróciłam się do nich obu jednocześnie.

- Nadal śpi. Zrobią mu dziś badania i transfuzję krwi, co powinno pomóc.

Ksiądz zmarszczył czoło zmartwiony, ale twarz Michaela pojaśniała.

- Ostatnio tata miał transfuzję i znowu czuł się po niej dobrze.

- Miejmy nadzieję, że tym razem znowu zadziała - powiedział ksiądz ostrożnie.

- Zadziała, ojcze - powiedział Michael. - Będę się o to modlił.

Ksiądz uśmiechnął się i przyjaźnie zmierzwił włosy chłopca.

- Jesteś dobrym dzieckiem, Michaelu, Bóg na pewno wysłucha twojej modlitwy - powiedział ksiądz i odwrócił się, a gdy szedł w kierunku innych rodziców, unosiły się poly jego habitu.

- Wolalbym, by tego nie robił - powiedział Michael, ugładzając włosy, i przez chwile wydawało mi się, że mówi o mierzwienu włosów, na które pozwalają sobie dorośli. Jednak dodał: - Najpierw wywołuje mnie po imieniu na apelu, żebym zache-kał na niego, gdyż chce mnie spytać o zdrowie ojca. Wszyscy się na mnie gapili. A teraz wyszedł ze mną tutaj. Chodźmy już, Cathy - wziął Paulę za rękę i zaczął iść w kierunku bramy.

Rozumiałam jego uczucia. Dzieci nie znoszą odróżniać się zanadto od reszty grupy, a zachowanie księdza stawiało Michaela w niezręcznej sytuacji, mimo dobrych intencji duchownego, który chciał jedynie dowiedzieć się o zdrowie Patricka. W szkole Michael chciał się wtopić w tłum i zapomnieć o swoich zmar-twieniach, a nie być postrzegany jako ten chłopiec, który ma chorego tatę.

W samochodzie wyjaśniłam Michaelowi, że jego tata jeszcze się nie obudził. Tego wieczoru odwiedzą go Nora i Colleen, ale uważałam, że my powinniśmy poczekać, aż jego tata się obudzi. Taki miałam plan, jednak zawiozłabym Michaela do szpitala, gdyby bardzo tego chciał. Zważywszy na jego dojrzałość i silną więź z ojcem, uznałam, że będzie potrafił sam podjąć decyzję, ale on zaakceptował moją propozycję.

- Tak. Lepiej poczekać, aż tata obudzi się za kilka dni - powiedział, jakby był przekonany, że tak właśnie nastąpi. Celowo nie sprecyzowałam terminu odwiedzin, gdyż żadne z nas nie mogło wiedzieć, kiedy Patrick odzyska przytomność.

Michael i Paula poszli ze mną na boisko po Adriana i poje-chaliśmy prosto do domu. Rano pogoda była ładna, ale teraz zaczął padać deszcz, więc dzieci bawiły się w domu, a ja przy-gotowywałam obiad. Wprawdzie choroba Patricka wszystko przesłoniła cieniem, ale dzieci bawiły się wesoło, jak to tylko one

potrafią, skupiając się na terażniejszości i na swojej grze. Przy obiedzie Michael i Adrian przerzucali się nawet dowcipami, niektóre z nich wypadły zabawnie:

- Puk, puk. Kto tam? Sąsiadki. Nie, tu nie ma żadnych siatek.
- Puk, puk. Kto tam? Ja do Jarka. A ja kombajn.
- Dlaczego Amy spadła z huśtawki? Bo nie ma rączek. Puk, puk. Kto tam? Na pewno nie Amy.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem.

- Już wystarczy, dziękuję - powiedziałam, zauważywszy, że dowcipy zaczęły robić się niestosowne.

- Co on ma na myśli? - zapytała niewinnie Paula, zdając sobie sprawę, że czegoś nie chwyta.

- Nic - odpowiedziałam. - Adrian po prostu się wygłupia. Skończ jeść, kochanie.

O dziewiętnastej zaczęłam przygotowywać dzieci do snania. Wiedziałam, że Colleen i Nora zapewne dotarły do szpitala. Jeżeli Patrick nadal nie odzyskał przytomności, to mogły spędzić tam nie więcej niż dwie godziny, wtedy Nora zadzwoniłaby do mnie wcześniej. Wieczór upływał, a telefon nie dzwonił, co traktowałam jako dobry znak. Patrick się obudził, a one zostały do dwudziestej, czyli do końca czasu odwiedzin. Nie wspomniałam jednak o tym Michaelowi.

Zostawiłam przerwę pomiędzy zasłonami w jego pokoju, żeby mógł widzieć niebo, tak jak lubił. Przed położeniem się uklęknął i zmówił modlitwę. Miał dobry humor przez cały wieczór, więc jego modlitwa miała charakter lekkiej pogawędki. - Dobry Boże, jak wiesz, mój tata jest w szpitalu. Wiem, że musi spać, by poczuć się lepiej, ale czy mógłbyś go obudzić za kilka dni, najlepiej w środę albo w czwartek, jeżeli by ci to pasowało.

Poblogosław, Boże, mamę, tatę, Norę, Jacka, Colleen, Eamona, Cathy, Adriana i Paulę. Amen.

- Dobre dziecko - powiedziałam, przytrzymując koldrę, by mógł się wygodnie ułożyć. Zastanawiałam się, czy powinnam wytłumaczyć Michaelowi różnicę pomiędzy słowami „nieprzytomny” i „śpiący”, ale zdecydowałam się to przemilczeć. Czas na wyjaśnienia przyjdzie później. Na razie chłopiec pokładał swoją wiarę w Bogu i to pozwalało mu przetrwać ten ciężki okres. Powiedzieliśmy sobie „dobranoc” a później poszłam do Adriana i na końcu do Pauli, która już mocno spała.

Zbliżała się 21.00, gdy zeszłam do salonu i usiadłam przed telewizorem. Zakładałam, że brak wiadomości jest dobrą wiadomością. Nora niedługo zadzwoni poinformować mnie, że Patrick odzyskał przytomność i czuje się lepiej. Dźwięk telefonu rozległ się dziesięć minut później, ale nie usłyszałam dobrych wieści, których się spodziewałam.

- Bez zmian - powiedziała Nora przygaszonym głosem.
- Już mu podali plazmę.

- Czemu nadal jest nieprzytomny? - zapytałam. - Powiedzieli coś?

- Pielęgniarka próbowała mi wytłumaczyć, że czasami umysł się wylacza, by chronić się przed urazem. Jack zastanawiał się, czy Pat nie uderzył się w głowę, gdy zasnął w niedzielę. Jednak pielęgniarka powiedziała, że nie ma obrażeń głowy.

- Więc o jaki uraz chodzi?

- Najwyraźniej o jego chorobę.

- Aha - powiedziałam powoli. Nie rozumiałam, co się właściwie działo, ale miałam świadomość, że Nora nic więcej nie wie.

- Jak się czuje Michael? - zapytała.

- Dobrze. Mocno wierzy, że jego tata obudzi się za kilka dni, i mam nadzieję, że tak będzie.

- Ja też. Jeżeli nie, to wszyscy będziemy się musieli błyskawicznie przystosować do nowej sytuacji. - Rozumiałam, o co jej chodziło, gdyż sama nie czułam się przygotowana na ewentualność, że Patrick już nie odzyska przytomności. Zapewne Jack, Eamon i Colleen, a w szczególności Michael, również nie byli na to gotowi.

Nora obiecała, że da znać, gdy tylko się czegoś dowie, a jeżeli nie będzie nowych wieści wcześniej, to na pewno zadzwoni następnego wieczora, gdy pójdzie z Colleen do szpitala. Pożegnaliśmy się i poszłam na górę sprawdzić, co u dzieci. Zastanawiałam się, czy obudził je dzwonek telefonu. Adrian i Paula spali, ale gdy zakradłam się do pokoju Michaela, zobaczyłam, że ma otwarte oczy. Leżał na plecach i patrzył na ściemniające się niebo.

- Wszystko w porządku, skarbie? - spytałam ciepło, gdy podeszłam do łóżka. Skinął głową. - Dzwoniła Nora. Była z Colleen w szpitalu u twojego taty. Jeszcze się nie obudził.

Znowu kiwnął głową.

- Obudzi się niedługo, w środę albo w czwartek - powiedział rzeczowo. - Prosiłem o to w mojej modlitwie.

Podziwiałam jego wiarę w moc modlitwy, ale jednocześnie martwiłam się, że jeżeli Patrick nie odzyska przytomności, to Michaelowi będzie trudniej sobie z tym poradzić. Jednak z jakiegoś powodu nie wyjaśniłam mu różnicy pomiędzy snem a utratą przytomności. Nie chciałam burzyć jego wiary, sugerując mu alternatywne wersje wydarzeń.

- Modłę się, żeby niedługo się obudził - powiedziałam i nie dodałam już nic więcej.

Upłynęły wtorek i środa, a stan Patricka się nie poprawiał. Zaczęłam myśleć, że będę musiała przygotować Michaela (Adriana, Paulę i również siebie) na najgorsze, że Patrick już nigdy nie odzyska przytomności. Na samą myśl o tym szklily mi się oczy. Nora zadzwoniła w środę wieczorem, nie kryjąc swojego smutku, i była bardzo przybita. Powiedziała, że oficjalnie lekarze twierdzą, iż jego stan nie uległ zmianie. Jednak ona uważała, że kolor skóry Patricka wyglądał jeszcze gorzej niż wcześniej, mimo transfuzji. Dodała, że jeżeli nie będzie poprawy lub jego stan pogorszy się do piątku, to powinnam w weekend przyprzewodzić Michaela, by mógł się pożegnać z tatą. Łamał jej się głos, gdy mówiła, że następnego wieczora, w czwartek, Jack i Eamon pójdą do szpitala z nią i Colleen.

W czwartek rano, gdy obudziłam Adriana i Paulę, zapytali mnie, jak czuje się Patrick. Pytali o to każdego dnia tamtego tygodnia. Powiedziałam im, że nic się nie zmieniło i nadal jest nieprzytomny. Po telefonie Nory postanowiłam używać słowa „nieprzytomny” by odróżnić stan Patricka od normalnego snu. Oboje wydawali się smutni z tego powodu, ale nic nie powiedzieli. Gdy obudziłam Michaela i powiedziałam mu to samo co moim dzieciom, odpowiedział z naciskiem:

- Mój tata nie odszedłby nigdy bez pożegnania. - Przy czym nie byłam pewna, czy miało to być stwierdzenie, wyrażenie nadziei, czy desperackie życzenie.

- Masz rację - powiedziałam cicho.

Jill zadzwoniła w czwartek rano. Powiedziała, że rozmawiała ze Stellą, która rozmawiała z lekarzem. Jednak wiedziałam już wcześniej wszystko, co miała mi do zakomunikowania Jill: dbano o to, by Patrick nie cierpiał, ale jego stan się nie poprawiał. Szpital powiadomi Stellę jeżeli coś się zmieni. W poniedziałek miała

się spotkać z lekarzem, by omówić sprawę Patricka i zastanowić się nad przeniesieniem go do domu opieki lub hospicjum. Odwiesiłam słuchawkę i rozplakałam się. Przez cały tydzień starałam się być wsparciem dla Michaela i wierzyłam, że jego ojciec odzyska przytomność, wyjdzie ze szpitala i będzie kontynuował swoje dotychczasowe życie. Teraz mogłam mieć najwyżej nadzieję, że Michael i Patrick będą mieli szansę się pożegnać, chociaż obecna sytuacja raczej nie napawała w tej kwestii optymizmem.

W czwartek po południu zadzwonił telefon, gdy zdejmowałam pranie rozwieszony w ogrodzie, a Paula bawiła się w piaskownicy. Zostawiając Paulę z jej zabawkami, wrzuciłam ręcznik do kosza na pranie i weszłam do środka z lękiem przed wiadomościami, które mogły czekać na mnie po drugiej stronie słuchawki.

- Słucham? - spytałam, niepewnie odbierając telefon w salonie. Nikt się nie odezwał, a usłyszałam tylko dziwne szeleszczenie. - Słucham? - powtórzyłam. - Kto mówi?

Znowu chwila ciszy i szelest, aż w końcu usłyszałam zachrypnięty głos:

- Cześć, Cathy.

Nie mogłam w to uwierzyć.

- Patrick? - krzyknęłam, że aż zachłysnęłam się powietrzem. - To ty?

- Tak, przepraszam, upuściłem telefon na łóżko. Słuchaj, nie mogę dużo rozmawiać, bo bardzo boli mnie gardło. Przeprowadzisz Michaela dziś wieczorem do szpitala?

- Oczywiście. Jak się czujesz? Tak się cieszę, że cię słyszę.

- Czuję się źle, dziękuję - powiedział i usłyszałam, jak próbuje łapać oddech przed kolejnym zdaniem. - Czekam na was wieczorem. Do zobaczenia, skarbie.

Szpital

Odłożyłam słuchawkę, czując oszołomienie i niedowierzanie. Kilka minut temu myślałam, że Patrick może już nigdy nie odzyskać przytomności, a tymczasem on się obudził i czuł na tyle dobrze, by do mnie zadzwonić. Serce waliło mi jak młotem i ledwo mogłam powstrzymać swoje emocje. Natychmiast znów chwyciłam słuchawkę i wybrałam numer Nory. Było zajęte. Wcisnęłam funkcję „oddzwoń” żeby połączyła się ze mną, gdy tylko skończy rozmawiać. Siedząc na brzegu sofy, obserwowałam Paulę w ogrodzie i czekałam na dzwonek telefonu. Patrick był przytomny: prawie nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam się doczekać, by powiedzieć Michaelowi. Pierwszym pytaniem, jakie zawsze mi zadawał, gdy odbierałam go ze szkoły, było: „Jak się ma tata?”. Teraz mogłam odpowiedzieć: - Dzwonił i dzisiaj go zobaczysz. - Wyobrażałam sobie jego szczęśliwą i pełną ulgi twarzyczkę.

Podskoczyłam, gdy telefon nagle wydał z siebie dwa dźwięki, sygnalizując, że rozmówca oddzwania. Podniosłam słuchawkę.

- Noro, tu Cathy.

- Och, Cathy, Pat właśnie do mnie zadzwonił. Mówił mi, że z tobą rozmawiał. Czy to nie cudowne? Byłam taka zaskoczona.

Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć Jackowi.

- Tak, to niesamowite - powiedziałam. Pat poprosił mnie, żebym dziś wieczorem przyprowadziła Michaela do szpitala.

- Wiem, powiedział mi. Dlatego Jack, ja, Colleen i Eamon odwiedzimy go dopiero o siódmej. Dzięki temu Michael będzie mógł spędzić trochę czasu ze swoim tatą. Czy Pat powiedział ci coś jeszcze?

- Nie, tylko żebym przyprowadziła Michaela. Brzmiał dość słabo.

- Tak, myślę, że chciał nas tylko poinformować, że jest przytomny i czuje się lepiej. Poprosił mnie, żebym zadzwoniła do Colleen.

Uśmiechnęłam się.

- Nie mogę się doczekać, aż powiem Michaelowi.

- Rozumiem. Kochany chłopiec. Zatem do zobaczenia później. Idę do Jacka. Robi coś w ogrodzie i nie słyszał telefonu.

Pożegnaliśmy się i odwiesiłam słuchawkę.

Z tej samej przyczyny, dla której Nora postanowiła, że wraz z Jackiem, Eamonem i Colleen poczekają z wizytą u Pata do dziewiętnastej, zdecydowałam, że tego wieczoru nie zabiorę do szpitala Adriana i Pauli. Poza tym chciałam się upewnić, że Patrick czuł się wystarczająco dobrze, by przyjmować tylu gości; dzieci mogą być bardzo męczące dla dorosłej osoby, która źle się czuje. Jeśli Patrick czułby się dobrze, mogłabym zabrać do niego Adriana i Paulę w weekend, razem z Michaelem. Przypuszczałam, że skoro Pat zdecydował się pozwolić synowi na wizytę w szpitalu, będzie chciał go widywać codziennie.

Świadoma faktu, że bez uprzedzenia będę musiała poprosić Jenny o wielką przysługę, jeszcze raz podniosłam słuchawkę i zadzwoniłam do niej. Miała własne dzieci, więc moimi mogłaby

zająć się tego wieczora, tylko jeśli jej mąż Ben był w domu i mógł zaopiekować się ich synkami. Jenny nie wiedziała, że Pat jest znowu w szpitalu i gdy wyjaśniłam jej krótko sytuację, chętnie zgodziła się popilnować moich dzieci i powiedziała, że zadzwoni do Bena, żeby wrócił do domu przed 17.30. Podziękowałam jej serdecznie. Jako samotna matka i opiekunka zastępcza byłabym zupełnie bezradna bez przyjaciół takich jak Jenny, którzy mogli mi pomóc w nagłych przypadkach.

Poszłam do ogrodu i powiedziałam Pauli, że Patrick się obudził i zadzwonił do mnie ze szpitala.

- To dobrze - uśmiechnęła się radośnie. - Lubię Patricka. Michael się ucieszy.

Dojechaliśmy do szkoły Michaela dziesięć minut przed końcem zajęć i czekaliśmy na placu zabaw, aż zadzwoni dzwonek. Gdy tylko Michael do mnie podszedł, powiedziałam:

- Dobre wieści! Twój tata się obudził. Dzwonił do mnie dziś po południu i wieczorem zabieram cię do niego w odwiedzinę.

- Hurraa! - odpowiedział i uściskał mnie oraz Paulę.
- Wiedziałem, po prostu wiedziałem! Mój tata się obudził!

Michael trzymał Paulę za rękę, gdy szliśmy do samochodu, a ja opowiedziałam mu, co się działo: że telefon zadzwonił godzinę wcześniej i gdy go odebrałam, byłam zaskoczona, słysząc jego tatę. Ostrzegłam go, że brzmiał bardzo słabo i nie możemy zostać u niego pełnych dwóch godzin, jeśli będzie zmęczony i śpiący, a Michael to zrozumiał.

- Kiedy będę mogła odwiedzić Patricka w szpitalu? - zapytała Paula, gdy wsiedliśmy do samochodu.

- Może w weekend - powiedziałam. - Jeśli Patrick będzie się dobrze czuł.

- Kiedy jest weekend? - zapytała Paula.
- Pojutrze - odpowiedział Michael, zapinając z tyłu najpierw pas Pauli, a potem swój. Jeśli chcesz, nauczę cię dni tygodnia.

- Tak, proszę - powiedziała Paula i oparła głowę na ramieniu Michaela. Po drodze do szkoły Adriana Michael nucił w kółko dni tygodnia, a Paula z sukcesem starała się powtórzyć je we właściwej kolejności.

Później czekaliśmy we troje na placu zabaw na Adriana, a gdy tylko wyszedł, Michael przekazał mi dobrą wiadomość:

- Tata się obudził i dziś wieczorem go zobaczę!
- Czad - skomentował Adrian swoim nowym ulubionym powiedzonkiem.
- A my odwiedzimy go w weekend - dodała Paula.
- Jeśli Patrick będzie czuł się wystarczająco dobrze - zastrzegłam.

Gdy dotarliśmy do domu, czas nagle zaczął mijać w błyskawicznym tempie. Zrobiłam wczesną kolację, a gdy jedliśmy, zadzwoniła Jill, żeby powiedzieć mi to, co już wiedziałam: że Patrick odzyskał przytomność. Najwyraźniej szpital poinformował Stellę, która zadzwoniła potem do Jill. Poinformowałam Jill, że Patrick do mnie zadzwonił i że wieczorem zamierzam zabrać do niego Michaela.

- Powiem Stelli - powiedziała Jill. - Zadzwoń do ciebie jutro, żeby dowiedzieć się, jak poszło.

- Dobrze.

Zwykle informacje o dziecku objętym opieką zastępczą oraz jego rodzinie są najpierw przekazywane opiekunowi społecznemu lub jego asystentowi, np. Jill, jednak w tym przypadku, ponieważ ja miałam bliskie stosunki z Patrickiem i jego

znajomymi, nowe informacje napływały do mnie wcześniej i to ja przekazywałam je Jill i opiece społecznej.

Skończyłam jeść, nakarmiłam Toschę, podałam dzieciom deser, a gdy jadły, szybko się umyłam, przebrałam i sprzątnęłam po obiedzie. Jenny przyszła o 17.45. Wiedziała, gdzie co jest, i powiedziałam jej, żeby poczęstowała się wszystkim, na co będzie miała ochotę. Wcześniej wyjaśniłam już Pauli, że dzisiejszego wieczora to Jenny ułoży ją do snu, a Adrian mógł pójść spać później. Teraz uściskałam więc i ucałowałam swoje dzieci, podziękowałam Jenny i wyszłam z Michaeliem. Chłopiec wyglądał bardzo elegancko w stroju weekendowym - granatowych spodniach i bluzie. W samochodzie nie potrafił usiedzieć z podniecenia - podskakiwał na siedzeniu, przypatrywał się przez okna mijanym ulicom i szczebiotał z przejęciem.

- Nie widziałem taty od wieków - powtarzał. Niedziela była już tak dawno temu. Wiedziałem, że się obudzi, wiedziałem. Moje modlitwy zostały wysłuchane, prawda, Cathy?

- Tak, kochanie, z pewnością.

Zaparkowałam na parkingu szpitalnym i wrzuciłam monety jednofuntowe do parkometru, a następnie umieściłam bilet na przedniej szybie. Gdy szliśmy przez parking w stronę głównego wejścia, przypomniałam Michaelowi, że jego ojciec może być bardzo zmęczony i nie będzie mógł dużo rozmawiać. Jednak nic nie było w stanie zgasić jego entuzjazmu.

- To nie problem, ja będę do niego mówił - powiedział, uśmiechając się szeroko.

Dopiero gdy weszliśmy do szpitala i zobaczyłam tablicę z nazwami oddziałów oraz strzałkami wskazującymi różne kierunki, zorientowałam się, że nie wiem, na którym oddziale leży

Patrick. Gdy odbierałam Michaela w niedzielę, Patricka przyjęto właśnie do ambulatorium, ale teraz z pewnością leżał na jakimś oddziale. Zastanawiałam się, czy Nora zapytała Pata, na którym oddziale leży; prawdopodobnie nie, bo wtedy powiedziałaby mi o tym.

- Pójdę tylko dowiedzieć się, gdzie jest twój tata - powiedziałam Michaelowi, prowadząc ich do recepcji.

Podalam recepcjonistce dane Patricka. Poprosiła o datę przyjęcia do szpitala i znalazła jego lokalizację na komputerze.

- Oddział Constablea - powiedziała. - Proszę pójść głównym korytarzem, później wejść na piętro schodami po prawej, a oddział znajduje się za drugimi drzwiami na lewo.

Podziękowałam jej i poszliśmy z Michaeliem na górę. - Nazwy wszystkich oddziałów na tym piętrze pochodzą od słynnych malarzy - wyjaśniłam mu, wskazując tablicę, na której widniały nazwy oddziałów znajdujących się na pierwszym piętrze.

Podeszliśmy do drugich drzwi, nad którymi wisiała duża tablica z napisem „Oddział Constablea”. Wszedłszy, znaleźliśmy się na początku długiej sali, w której stały dwa rzędy łóżek. Był to oddział tylko dla mężczyzn i wszystkie łóżka były zajęte. Jak w każdym szpitalu, łóżka były oddzielone od siebie parawanami oraz szafkami nocnymi. Niektóre parawany były odsłonięte, a niektóre częściowo zasłonięte. Szliśmy z Michaeliem środkowym przejściem, obserwując łóżka i spoczywające na poduszkach twarze pacjentów.

- Tam jest tata! - wykrzyknął Michael, zauważając ojca leżącego w rzędzie po prawej mniej więcej w połowie długości oddziału. Podbiegł do łóżka, a ja ruszyłam za nim. Gdy do nich dotarłam, Michael leżał już na łóżku, ściskając i wycalowując ojca.

Stałam z boku, czekając na swoją kolej. Patrick obejmował syna, a jego głowa spoczywała na ramieniu Michaela. W lewym ręku Patricka tkwiła kropłówka i martwiłam się, że Michael może o nią niechcący zahaczyć, więc odsunęłam ją lekko na bok. Przez chwilę ani ojciec, ani syn nic nie mówili, tylko ściskali się mocno, jakby już nigdy nie chcieli się rozstać. Nie widziałam ich twarzy, ponieważ były ukryte w ich ramionach, ale mogłam domyślić się, jakie odczuwali emocje.

Powoli Pat rozluźnił swój uścisk, uniósł głowę i uśmiechnął się do mnie.

- Witaj, Cathy - powiedział cicho. - Miło cię widzieć.

- Ciebie też - odpowiedziałam. Pochyliłam się nad nimi i pocałowałam Patricka w policzek.

Michael wciąż niemal leżał na łóżku i ściskał swojego tatę ze wszystkich sił. Przysunęłam sobie krzesło i usiadłam jak najbliżej łóżka. Pat wyciągnął do mnie wolną dłoń.

- Jak się czujesz? - zapytałam, biorąc go za rękę.

- Nieźle. A widok ciebie i Michaela sprawia, że czuję się jeszcze lepiej - uśmiechnął się jeszcze raz i przerwał, aby nabrać powietrza. - Pamiętam, że wyszedłem z kościoła w niedzielę, a potem już nic. Pielęgniarki powiedziały mi, że dzisiaj jest czwartek.

- Zgadza się.

- Jak ten czas leci - zażartował, zmieniając się na chwilę w dawnego Patricka. Zauważyłam, że te cztery dni nieprzytomności sprawiły, że schudł. Jego skóra nie była wprawdzie tak biała i niemal szara, jak wtedy w niedzielę, gdy widziałam go ostatnio, ale oddychał z trudem i rozmowa najwyraźniej kosztowała go wiele wysiłku. W każdym razie samo to, że był przytomny i mógł mówić, graniczył z cudem.

- Wszyscy tak się o ciebie martwiliśmy - powiedziałam, głaszcząc go po rękę. - Adrian i Paula przesyłają pozdrowienia.

- Kto się nimi opiekuje? - zapytał, jak zwykle zatroskany o innych.

- Jenny.

Pokiwał głową.

- Rozumiem, że Nora i Jack przyjdą później z Eamonem i Colleen? - zapytałam.

- Tak. Są dla mnie tacy dobrzy.

Rozmawialiśmy głównie o tym, czym Michael zajmował się od niedzieli. Pat musiał robić przerwy pomiędzy zdaniem, aby nabrać powietrza. Michael leżał obok niego na łóżku, przytulony do jego boku. Co jakiś czas Michael lekko dotykał twarzy ojca opuszkami palców, jakby chciał upewnić się, że naprawdę wciąż tu jest. W pewnym momencie Pat musiał zmienić pozycję, aby było mu wygodniej, i Michael zszedł z łóżka. Oboje pomogliśmy mu się wyprostować, a ja poprawiłam poduszki; potem delikatnie ułożyliśmy go na nich z powrotem.

- O, tak lepiej - westchnął Pat, a potem powiedział do mnie: - Powinnaś była zostać pielęgniarką.

Roześmiałam się.

- Myślałam o tym, gdy skończyłam szkołę.

- Byłabyś w tym dobra - powiedział Pat z uśmiechem.

Michael usiadł na łóżku blisko ojca i opowiedział mu jeszcze o tym, co robił w tym tygodniu w szkole, a potem Patrick zapytał, czy Michael odrabia prace domowe i czy może się skoncentrować na zajęciach, nawet gdy on jest w szpitalu. Michael odpowiedział, że tak, i Pat go pochwalił. Później Michael powiedział tacie, że jego tor wyścigowy znajduje się u nas w domu i zapytał, czy nie ma nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Patrick. - Zabierz z domu, co tylko potrzebujesz. Czy ma ze sobą wystarczająco dużo ubrań? Mogę tu trochę pobyc.

Zauważyłam, że twarz Michaela zachmurzyła się na wiadomość, że jego tata zostaje w szpitalu. Chłopiec myślał chyba, że skoro Patrick się obudził, to będzie mógł bardzo szybko wrócić do domu, ale patrząc na Pata, zorientowałam się, że jest słaby i jeszcze przez jakiś czas go nie wypuszczą.

- Być może wezmę dla niego trochę więcej ubrań w ten weekend - powiedziałam do Pata. - Gdy przyjedzie Nora, zapytam ją, kiedy mogłabym wpaść.

Pat skinął głową.

- I przypomnij mi, żebym poprosił ją, aby sprawdziła moją lodówkę. Część jedzenia może się już zacząć psuć.

- Nie martw się - powiedziałam. - Kilka zepsutych jajek to nic strasznego. Skup się na powrocie do zdrowia.

- Byle tylko Michael nie zaliczał się do zepsutej młodzieży - zażartował Pat, pieszczotliwie mierzwiąc mu włosy.

Rozmawialiśmy dalej na różne tematy: o pogodzie, o wiadomościach telewizyjnych, o grach, w które Michael grał z Adrianem, a potem o pracy domowej, którą Michael miał odrobić tego wieczora.

- Wyjaśnię w szkole, że byłeś dziś wieczorem u taty, więc odrobisz pracę domową w weekend - powiedziałam do Michaela. Wiedziałam, że po powrocie do domu nie będzie miał na to czasu.

Dokładnie o dziewiętnastej Patrick uniósł wzrok i spojrzal ponad moim ramieniem.

- Już przyszli - powiedział.

Odwróciłam się i zobaczyłam idących w naszym kierunku Norę, Jacka, Colleen i Eamona. Gawędzili wesoło i nieśli

prezenty: słodczyce, owoce i kwiaty - przypominali grupę gości wchodzących na imprezę. Inni pacjenci patrzyli na nich, gdy otoczyli łóżko Pata i kolejno przywitali się z nim, ściskając go i całując. Pat uśmiechnął się i podziękował za kwiaty, słodczyce i winogrona, które położyli obok niego na łóżku. Dostrzegłam, że oczy zaszyły mu łzami.

Wstałam i poprosiłam Norę, aby usiadła na moim miejscu, zaś Eamon postanowił poszukać jakiegoś krzesła dla Colleen. Rozejrzał się po sali i jego wzrok padł na leżącego w łóżku obok nastolatka, który nie miał żadnych gości.

- Czy mógłbym pożyczyć twoje krzesło, skoro nikt go teraz nie używa?

- Jasne, stary - odpowiedział chłopak. - Moja dziewczyna nie może dziś przyjść, bo zajmuje się dzieckiem.

- Dzięki - powiedział Eamon, przysuwając krzesło. - Gdybyśmy byli zbyt głośno, powiedz nam, że mamy się przymknąć.

- Mnie to nie przeszkadza - odpowiedział nastolatek. - Przydałoby się trochę życia w tym miejscu. Atmosfera jak w kostnicy.

Gdy wchodziliśmy na oddział, widziałam na drzwiach znak informujący, że przy łóżku pacjenta mogą przebywać jednocześnie tylko dwie osoby, ale pielęgniarki najwyraźniej przymknęły oko na to, że przy łóżku Pata było nas sześcioro i wcale nie zachowywaliśmy się zbyt cicho. Michael przysiadł na łóżku koło ojca, ciesząc się z poświęcanej mu uwagi, Nora i Colleen siedziały na krzesłach po jednej stronie łóżka, a ja stałam po drugiej stronie pomiędzy Jackiem i Eamonem. Zapanowała imprezowa atmosfera - było dużo żartów, a Jack i Eamon przekomarzali się między sobą, rozśmieszając nas wszystkich. Zjedliśmy trochę winogron i słodczy, a przyjaciele Pata pytali

Michaela, jak sobie radzi w szkole i czy dobrze się zachowuje. Potem Nora podniosła dużą torbę, która stała pod jej nogami:

- Pomyślałam, że Michaelowi przyda się trochę więcej ubrań - powiedziała, podając mi torbę.

- Dziękuję - powiedziałam. - Chyba czytasz w moich myślach.

- Zaoszczędzi ci to jazdy - uśmiechnął się do mnie Pat.

- U ciebie w domu wszystko w porządku - zapewniła Nora Patricka. - Układam twoją pocztę na stoliku w przedpokoju. Odwołałam na razie twoje zamówienie na mleko i gazetę. Wznowię je, gdy będziemy wiedzieć, kiedy wracasz.

- Dzięki, kochana - powiedział Pat. - Chyba trochę tu pobędę. Teraz nie mogę sam wstać z łóżka, nie mówiąc już o chodzeniu po schodach. - To był jedyny raz, kiedy Patrick wspomniał o swojej chorobie; poza tym rozmowa była lekka i niezobowiązująca. Zachowywaliśmy się jak grupa przyjaciół spędzająca wieczór poza domem i nie pierwszy raz wzruszyła mnie głębia ich przyjaźni oraz to, że przyjęli mnie do swojego grona, chociaż znali mnie tak krótko.

O dwudziestej zadzwonił dzwonek sygnalizujący koniec pory odwiedzin.

- Ale ten czas szybko zleciał - powiedziała Nora. - Już ósma!

Nora i Colleen wstały z krzesel, aby pożegnać się z Patrickiem, a Eamon zwrócił krzesło Colleen pacjentowi z sąsiedniego łóżka.

- Dzięki - powiedział Eamon, po czym dał chłopakowi garść cukierków Patricka, które podjadaliśmy.

- Dzięki, stary - odpowiedział nastolatek. - To bardzo mile.

Było mi go żal, bo nie miał żadnych gości i wyglądał na zbyt młodego, by mieć już dziecko.

Nora i Colleen ucałowały Pata, a potem Eamon i Jack podali mu ręce i uściskali go. Pat wyglądał na zmęczonego, ale jego policzki zarumienily się dzięki rozmowie i śmiechowi, co sprawiło, że wyglądał zdrowiej.

- Prześpij się teraz - powiedziała Colleen. - Zobaczmy się podczas weekendu - po czym cała czwórka wyszła, machając i żegnając się z Patem i Michaelem. Michael uściskał i pocałował swojego tatę, powtarzając wciąż, jak bardzo mu go brakuje i że musi szybko wrócić do domu. Zobaczyłam, że do oczu Patricka napłynęły łzy.

Teraz nadeszła kolej na moje pożegnanie; pochyliłam się i pocałowałam Patricka w policzek, a on objął mnie i mocno przytulił.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz, kochanie - powiedział cicho. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Jeszcze raz pocałowałam go w policzek i wyprostowałam się powoli.

- Czy mamy przyjść też jutro wieczorem? - zapytałam.

- Tak, proszę.

- Zastanawiałam się nad przyprowadzeniem tu w weekend Adriana i Pauli - dodałam - Co o tym myślisz?

Zawahał się.

- Szczerze mówiąc, Cathy, wolalbym, żebyś poczekała, aż będę mógł chodzić. Nie będzie im tu zbyt wesoło. Czy masz coś przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie.

- Pozdrów ich ode mnie.

- Dobrze.

Michael jeszcze raz uściskał i pocałował tatę, a potem powoli odeszliśmy od łóżka. Idąc środkiem oddziału, co jakiś czas

odwracaliśmy się i machaliśmy do Patricka, a on machał w odpowiedzi. Machnąwszy ostatni raz, wyszliśmy przez podwójne drzwi oddziału.

- Wszystko dobrze? - zapytałam Michaela, poklepując go po ramieniu uspokajająco.

Skinął głową.

- Jak sądzisz, dlaczego tata nie chce, żeby Adrian i Paula odwiedzili go w weekend? - zapytał mnie zamyślonym tonem.

- Bo chce poczekać, aż poczuje się lepiej.

Szliśmy dalej korytarzem. Po chwili milczenia Michael powiedział:

- Mam nadzieję, że to prawdziwy powód.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytałam, patrząc na niego zdziwiona. - Jaki mógłby być inny powód?

- Nie wiem - wzruszył ramionami. - To po prostu nie brzmi jak coś, co tata by zwykle powiedział.

- Nie, ale jest chory. Rozumiem, że nie czuje się na siłach.

Michael miał jednak rację: istniał inny powód, dla którego jego tata nie chciał, by Adrian i Paula go odwiedzili. Poznałam go jednak dopiero później i byłam zdruzgotana...

Wsparcie

Gdy dotarliśmy do domu, była 20.30. Zostawiłam w korytarzu spakowaną przez Norę torbę z ubraniami i wysłałam Michałę na górę, aby się umyła, przebrała i przygotowała do snu, a ja odprowadziłam Jenny do drzwi. Jenny powiedziała, że Adrian i Paula zachowywali się dobrze przez cały wieczór - Paula spała, a Adrian czytał w łóżku. Zapytała mnie, jak czuje się Patrick, i odpowiedziałam, że jest słaby, ale miewa się lepiej. Potem dodałam:

- Jenny, wiem, że proszę o wiele, ale mam pewien problem. Pat nie czuje się na siłach, by przyjąć wizytę Adriana i Pauli, ale chciałby znów zobaczyć jutro Michaela. Nie będę ciągle cię o to prosić, ale czy mogłabyś popilnować ich też jutro wieczorem o tej samej godzinie? Zrozumiem, jeśli nie będziesz mogła - czułam się okropnie, prosząc ją o coś takiego.

- Nie ma problemu - powiedziała lekko Jenny. - Oczywiście, że ci pomogę. Jeśli Ben nie wróci do domu na czas, to wezmę ze sobą chłopców. Jutro jest piątek, więc nic im się nie stanie, jeśli trochę dłużej posiedzą.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziałam. - Jestem bardzo wdzięczna.

- Nie wyglupiaj się - odrzekła. - Nie ma za co.

Podziękowałam jej jeszcze raz, powiedziałyśmy sobie „dobranoc” i odprowadziłam ją do drzwi. Czulałam ulgę, że Jenny mogła mi pomóc kolejnego wieczora, ale wiedziałam, że nie mogę ciągle o to prosić i będę musiała zorganizować to inaczej, chociaż jeszcze nie miałam pojęcia, w jaki sposób. Mogłam poprosić Rose, ale ona miała własne dzieci, tak jak Jenny i większość moich znajomych, więc prośzenie ich o regularną opiekę nad innymi dziećmi, gdy powinny spędzać czas ze swoimi rodzinami, wydawało mi się czymś niewłaściwym. Poza tym nie wiedziałam, ile czasu Patrick spędzi w szpitalu, a to bardzo utrudniało mi planowanie czegokolwiek.

Zabrałam torbę z ubraniami Michaela na górę, zostawiłam ją na półpiętrze i weszłam do pokoju Pauli. Leżała na boku i była pogrążona w głębokim śnie. Jej drobne, delikatne rysy rozluźniły się pod wpływem snu, a długie, jasne włosy rozkładały się szeroko na poduszce - wyglądała jak aniołek. Odgarnęłam z jej twarzy kilka kosmyków, pocałowałam ją w policzek i cicho wyszłam z sypialni, zostawiając lekko uchylone drzwi. Michael skończył się myć i właśnie wchodził do swojej sypialni.

- Zaraz do ciebie przyjdę - zawolałam, wchodząc do pokoju Adriana, aby powiedzieć mu „dobranoc”.

Adrian siedział oparty na poduszkach i czytał książkę przy świetle lampki.

- Wszystko w porządku? - zapytałam.

Skinął głową i spojrzał na mnie spod książki.

- Jak czuje się Patrick?

- Dobrze. Pozdrawia cię. Skończ czytać ten rozdział i idź już spać - powiedziałam, wiedząc, że Adrian uwielbia czytać, i gdybym go tak zostawiła, pewnie czytałby jeszcze przez całą noc.

Pocałowałam Adriana na dobranoc i wyszłam z pokoju, zamykając drzwi, bo tak zwykle wołał, jednak miałam zamiar sprawdzić później, czy na pewno wyłączył swoją lampkę. Wzięłam przyslaną przez Norę torbę z ubraniami i weszłam do pokoju Michaela. Leżał na wznak w łóżku, prawdopodobnie już po modlitwie, i spoglądał przez zasłony na ciemniejące niebo za oknem.

- Rozpakuję to jutro - powiedziałam, stawiając torbę z ubraniami z boku, aby nie przeszkadzała.

- Cathy - spytał Michael - jak myślisz, ile czasu tata spędzi w szpitalu?

- Nie jestem pewna, kochanie, ale myślę, że co najmniej tydzień - powiedziałam, siadając na krawędzi łóżka.

- Pomyślałem sobie - powiedział Michael - że gdybyście wraz z Adrianem, Paulą i Toszą zamieszkali w moim domu, wtedy wszyscy zajmowalibyśmy się moim tatą i mógłby szybciej wyjść ze szpitala. Tata mówi, że byłabyś dobrą pielęgniarką i ja też tak myślę.

Uśmiechnęłam się.

- To miłe z twojej strony. Nie martw się, kochanie, na pewno pomogę tobie i twojemu tacie, gdy wyjdzie ze szpitala. Ale na razie twój tata musi być pod opieką lekarzy i pielęgniarek, którzy wiedzą, jakie trzeba mu podawać lekarstwa.

- A może tata mógłby zamieszkać tutaj? - nalegał Michael
- Nie mamy kota, więc byłoby łatwiej.

Delikatnie położyłam mu rękę na ramieniu.

- Michael, kochanie, nie chcę, abyś się martwił. Twój tata ma dobrą opiekę. Naprawdę jest w najlepszym dla siebie miejscu. Gdy wyjdzie ze szpitala, będzie chciał wrócić do domu, a ja,

Nora, Jack, Coleen i Eamon pomóżemy mu. Więc nie martw się, proszę. Dorośli się nim zajmą.

Wydawało mi się, że to uspokoiło Michaela. Ziewnął, odwrócił się na bok i poprosił o calusa na dobranoc. Gdy zajrzałam do niego dziesięć minut później, już spał. Adrian również wyłączył lampę i pogrążył się we śnie.

Następnego dnia dałam Michaelowi do szkoły usprawiedliwienie, w którym napisałam, że Michael nie odrobił pracy domowej, ponieważ odwiedzał swojego ojca w szpitalu i że odrobi ją podczas weekendu. Gdy pod koniec dnia odebrałam Michaela ze szkoły, podał mi złożoną kartkę z notatką od nauczyciela. Przeczytałam ją, gdy szliśmy do samochodu: „Szanowna Pani Glass, dziękujemy za list. Michael może oczywiście odrabiać pracę domową wtedy, kiedy ma czas. Z poważaniem, Jane Wilson”. Michael przeczytał list i powiedział sprytnie:

- Miss Wilson powiedziała, że mogę odrabiać pracę domową, kiedy chcę. Nie muszę jej odrabiać w ten weekend.

- Powiedziała, że masz odrabiać pracę domową wtedy, kiedy masz czas - sprostowałam. - A w ten weekend będziesz go miał.

- Może nie - powiedział Michael, stąpając przy mnie. - Muszę odwiedzić tatę.

- Oczywiście, że odwiedzisz tatę - powiedziałam. - ale na odrobienie pracy domowej też będziesz miał czas. Dopilnuję tego. Zrobił niezadowoloną minę i zamilkł na chwilę.

- Pomogę ci, jeśli będzie za trudna - dodałam.

- Nie jest - mruknął. - Po prostu nie chcę jej odrabiać.

Paula spojrzała na niego ze zdziwieniem, bo nigdy nie widziała Michaela tak nadąsanego.

- Twój tata uważa, że szkoła jest ważna i ja się z nim zgadzam - powiedziałam i otworzyłam drzwi od samochodu.

Michael wszedł do środka z ponurą miną, ale po chwili mu przeszło. Nie był markotnym dzieckiem, ale podobnie jak wielu chłopców w jego wieku, wolał zabawę od nauki.

Czasami zdarza się, że gdy mam do rozwiązania jakiś problem, odpowiedź pojawia się nagle, i w niemal magiczny sposób pozbawia mnie kłopotu. Tak właśnie było, kiedy musiałam znaleźć opiekunkę dla Adriana i Pauli, bo zabierałam Michaela do szpitala. Na piątek wszystko było ustalone - miała się nimi zaopiekować Jenny. Gdy wracałam do domu w piątek rano, wpadłam na pomysł, żeby poprosić moich rodziców, czy mogliby popilnować dzieci w sobotę, a potem zostać na kolacji. Był już najwyższy czas, żeby mnie odwiedzili, a Patrick zaproponował, żeby w weekend Michael przyszedł do niego podczas godzin odwiedzin trwających od czternastej do szesnastej zamiast wieczorem. Gdy dotarłam do domu, zadzwoniłam do mamy i przedstawiłam jej swój plan. Oczywiście zgodziła się i podziękowała mi za zaproszenie na kolację. Dwadzieścia minut później zadzwoniła Colleen. Zapytała, jak się mamy i powiedziała:

- Rozmawiałam właśnie z Norą o odwiedzinach w szpitalu. Sądzymy, że byłoby lepiej, gdybyśmy odwiedzili Patricka na zmianę zamiast wszyscy razem. Wczoraj wieczorem, gdy wychodziliśmy, Pat wyglądał na bardzo zmęczonego. Eamon i ja planujemy odwiedzić go w niedzielę po południu, a Nora i Jack wieczorem. Zastanawiałam się, czy byłoby ci wygodniej, gdybyśmy w niedzielę po południu zabrali Michaela do szpitala? Eamon i ja chodzimy zwykle do kościoła w niedzielę rano, więc pomyśleliśmy, że Michael mógłby pójść z nami, a potem zjedlibyśmy lunch i pojechali do szpitala na drugą. Co o tym sądzisz?

- Tak, oczywiście, jeśli jesteś pewna. To bardzo mile z waszej strony.

- Żaden problem. Eamon i ja chętnie go ze sobą weźmiemy, no i Michael zna nas bardzo dobrze. Wiesz, że jesteśmy jego rodzicami chrzestnymi? Zabieraliśmy już Michaela do kościoła i parę razy u nas nocował.

- Jestem pewna, że Michael się ucieszy. Mnie też to pasuje. Miałam trudności ze znalezieniem kogoś, kto zajmie się Adrianem i Paulą w niedzielę.

- Kochanie - powiedziała Colleen serdecznie - jeśli możemy ci jakoś pomóc, to daj nam znać. Wystarczy tylko, że nas poprosisz. Masz złote serce, że zajmujesz się opieką zastępczą, mając dwójkę własnych dzieci. Nie wiem, jak dajesz sobie z tym radę.

Czasem sama tego nie wiedziałam, ale jak zwykle, gdy ktoś chwali to, co robię, poczułam się zawstydzona i zażenowana.

- Dziękuję - powiedziałam cicho.

- Msza zaczyna się o 10.15, czy możemy odebrać Michaela o 9.45?

- Tak. Ale nie sądzę, żeby Michael miał przy sobie garnitur, chyba że jest w torbie, którą dała Nora. Nie miałam jeszcze czasu jej rozpakować. Wiem, że Patrick lubi, gdy Michael ubiera się do kościoła w garnitur.

- Nie martw się - powiedziała Colleen. - Nic się nie stanie, jeśli raz go nie włoży. Naszego Pana obchodzą nasze dusze, a nie ubrania.

Roześmiałam się.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję. Do zobaczenia w niedzielę.

Chociaż byłam pewna, że Stella nie będzie miała nic przeciwko temu, aby Colleen i Eamon zabrali Michaela do kościoła,

a potem na lunch i do szpitala, i tak musiałam uzyskać jej zgodę jako opiekunki społecznej Michaela. Michael był pod naszą opieką za zgodą rodzica, więc nie obowiązywały w jego przypadku zwyczajne obostrzenia dotyczące dzieci objętych pełną opieką. Gdyby Michael dostał się pod naszą opiekę wskutek jakiegoś zagrożenia, sytuacja przedstawiałaby się inaczej: Colleen, Eamon i każda osoba w wieku powyżej dwunastu lat, z którą przebywał Michael, musiałaby tak jak ja zostać sprawdzona przez policję. Być może brzmi to przesadnie, ale chodzi przecież o bezpieczeństwo dziecka.

Zadzwoiłam do Jill. Powiedziałam jej, w jakim stanie był Patrick poprzedniego wieczora oraz jak Michael czuł się po tej wizycie. Potem zapytałam, co myśli o naszym planie na niedzielę.

- Jestem pewna, że to dobre rozwiązanie - powiedziała Jill.
- Powiem Stelli, żeby do ciebie zadzwoniła, gdyby był jakiś problem, ale jestem pewna, że wszystko będzie ok. To miło, że Colleen i Eamon zaoferowali swoją pomoc - dodała Jill. - Michael na pewno się ucieszy.

- Tak, to prawda - zgodziłam się.

Po chwili milczenia Jill powiedziała. - Cathy, myślę, że skoro Patrick zostaje w szpitalu i nie chce, by Adrian i Paula go tam odwiedzali, będziesz potrzebowała więcej pomocy ze strony naszej agencji. Czy mam znaleźć ci kogoś do pomocy? Jedna z naszych opiekunek mogłaby zająć się Adrianem i Paulą wieczorami, podczas gdy ty będziesz zabierała Michaela do szpitala.

Wiedziałam, że moja agencja opieki zastępczej oferowała tego typu wsparcie, ale nie pomyślałam, by o nie poprosić. Na początku mojej pracy w charakterze opiekunki przyjmowałam wszelką pomoc, ale gdy zdobyłam doświadczenie, przestałam

z niej korzystać aż do teraz. Zdałam sobie sprawę, że potrzebo-
wałam pomocy i powinnam przyjąć propozycję Jill.

- Dzięki, Jill - powiedziałam. - To by mi bardzo pomogło.
Czy może to być ktoś, kogo Adrian i Paula już znają?

- Zobaczę, kto ma czas i dam ci znać.

- Dziękuję - powtórzyłam. Odłożyłam słuchawkę i wes-
tchnęłam z ulgą. Teraz wreszcie mogłam zająć się Adrianem,
Paulą i Michałem bez ciągłego martwienia się o szukanie opie-
kunek do dzieci.

Weszłam na górę i rozpakowałam przyslaną przez Nore
torbę. Spakowała także garnitur oraz krawat, który Michael
zakładał do kościoła, więc powiesiłam go w szafie wraz z innymi
rzeczami: zestawami codziennych ubrań, tenisówkami i zapa-
sową piżamą. Dwadzieścia minut później zadzwoniła Jill
i powiedziała, że Helen Lewis może zająć się Adrianem i Paulą
każdego wieczora następnego tygodnia. Bardzo mnie to ucie-
szyło. Zarówno ja, jak i Adrian i Paula znaleźliśmy ją. Helen i jej
mąż Pete tworzyli uroczą parę sześćdziesięciolatków i często
zajmowali się opieką zastępczą. Ostatnie dziecko, którym się
zajmowali, mieszkało z nimi przez niemal dwa lata, po czym
zaadoptowano je, więc teraz odpoczywali przed przyjęciem
kolejnego dziecka. Ich własne dzieci były już dorosłe i mieszkały
daleko od domu. Miałam numer do Helen, więc podziękowa-
łam Jill i powiedziałam jej, że w weekend zadzwonię do Helen,
aby umówić się z nią na przyszły tydzień.

O dwunastej w południe odebrałam Paulę z przedszkola,
a po drodze do domu kupiłam duże pudełko czekoladek dla
Jenny w ramach podziękowania. Później wprowadziłam Paulę
w nasze plany na weekend oraz nadchodzący tydzień: powie-
działam jej, że babcia i dziadek przyjadą w sobotę, żeby zająć się

nią i Adrianem, podczas gdy ja zabiorę Michaela do szpitala, i że zostaną u nas na kolacji. Paula była tym zachwycona. Poinformowałam ją też, że w niedzielę Colleen i Eamon zabiorą Michaela do kościoła, a potem do szpitala, a w następnym tygodniu zaopiekuje się nimi Helen Lewis.

- Więc nie pójdziemy do szpitala? - zapytała Paula, gdy skończyłam, pamiętając, że zastanawiałam się nad zabranieniem tam jej i Adriana w weekend.

- Nie, Patrick jest bardzo zmęczony i chce poczuć się lepiej, zanim zobaczy ciebie i Adriana.

Paula zaakceptowała to wyjaśnienie.

- A czy będziemy mogli jeść lody za każdym razem, kiedy wychodzisz, tak jak wczoraj? - spytała, bo w ramach wynagrodzenia dzieciom faktu, że nie zabrałam ich ze sobą, pozwoliłam Jenny dać im lody.

- Dobrze - powiedziałam, uśmiechając się. - Ale to bardzo dużo lodów. Chyba powinnam zaopatrzyć zamrażarkę. Ile będę musiała kupić? Potrafisz powiedzieć?

Paula zamyśliła się, a potem zaczęła odliczać na palcach, dodając kolejno po dwa lody na każdy dzień tygodnia.

- Szesnaście - oznajmiła w końcu z dumą.

- Czternaście - poprawiłam.

Zmarszczyła czoło, zdziwiona.

- Nie, jestem pewna, że szesnaście.

- Czternaście - powiedziałam, starając się zachować powagę. - W niedzielę nie będą wam potrzebne lody, bo was nie zostawię.

- Oj, mamó! - powiedziała Paula, zdając sobie sprawę, że żartuje i pacnęła mnie lekko po ramieniu.

Później, tego samego popołudnia, odebrałam Michaela ze szkoły i przedstawiłam mu nasze plany. Nie miał nic przeciwko spędzeniu większości niedzieli w towarzystwie Colleen i Eamona i powiedział, że już kiedyś tak było, gdy jego tata nie czuł się dobrze. To samo powtórzyłam Adrianowi, kiedy odebrałam go po lekcjach. Nie wiem właściwie, dlaczego nie poczekałam, aż wszystkie dzieci będą razem - wtedy wyjaśniłabym im to tylko raz. Być może zrobiłam tak dlatego, ponieważ starałam się traktować każde dziecko indywidualnie, jako odrębne osobowości o odmiennych potrzebach. Podobnie jak Paula, Adrian cieszył się na myśl o spędzeniu soboty w towarzystwie babci i dziadka.

Piątkowy wieczór wyglądał tak samo jak czwartkowy: zrobiłam wczesną kolację, aby była gotowa na przyjście Jenny o 17.40. Jenny przyprowadziła ze sobą synów - chłopców w wieku ośmiu i sześciu lat. Buzie Adriana i Pauli od razu się rozweseliły. Byli tak podekscytowani perspektywą zabawy z przyjaciółmi, że niemal zapomnieli pocałować mnie na do widzenia. Michael miał nieco rozczarowaną minę, że nie będzie mógł zostać i przyłączyć się do zabawy, ale oczywiście cieszył się na myśl o spotkaniu z ojcem.

- Pozdrów ode mnie Patrika - powiedziała Jenny, gdy zobaczyła mnie i Michaela przy drzwiach wyjściowych.

- Oczywiście. Jeszcze raz dziękuję. Weź sobie z kuchni wszystko, na co będziesz miała ochotę.

Na parking szpitalny dotarliśmy dokładnie o godzinie osiemnastej. Wrzuciłam trochę monet do parkometru, a potem Michael i ja przeszliśmy przez główne wejście wraz z innymi odwiedzającymi. Zatrzymałam się na moment w małym

sklepiku w holu, aby kupić gazetę i paczkę ciastek dla Patricka oraz czekoladę, którą lubił Michael. Nie kupowałam Patrickowi żadnych dodatkowych słodczych, bo byłam pewna, że zostało mu mnóstwo z tych, które Colleen przyniosła poprzedniego wieczora.

Gdy weszliśmy na oddział, Patrick obserwował drzwi i od razu nas zauważył. Leżał wsparty na poduszkach i pomachał do nas. Podeszliśmy do niego, ucałowaliśmy go i zapytaliśmy, jak się czuje.

- Nieźle - odpowiedział - a ja pomyślałam, że wyglądał znacznie weselej.

Michael rozłożył się na łóżku obok ojca tak jak poprzednio, a ja przysunęłam sobie krzesło. Z radością zauważyłam, że chłopak leżący w sąsiednim łóżku miał gościa - młodą kobietę z dzieckiem - prawdopodobnie była to jego partnerka z synem.

Patrick podziękował mi za gazetę i ciastka oraz za to, że kupiłam Michaelowi czekoladę.

- Muszę dać ci jakieś pieniądze - powiedział. - Wiem, ile ten chłopak jada.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedziałam. - Opieka społeczna wypłaca mi zasiłek.

- Wiem, ale to nie wydaje mi się właściwe. Gdy po raz pierwszy zgłosiłem się do opieki społecznej, zaoferowałem, że pokryję koszty pobytu Michaela, ale Stella powiedziała, że nie mogą tego przyjąć. Wydawało mi się to głupie.

Zgodziłam się z nim. Czasem myślałam, że rodziny, których dzieci znajdowały się pod opieką zastępczą, powinny finansować potrzeby swoich pociech, jeśli miały taką możliwość. Z drugiej jednak strony, większość dzieci nie znajdowała się, tak jak Michael, pod naszą opieką za zgodą rodziców - takie

dzieci odbierano rodzicom wskutek wykorzystywania i zaniedbań, więc zabieranie ich siłą od rodziców, a później prośenie o pomoc finansową nie wydawało się najlepszym rozwiązaniem. To była niezwykle delikatna sprawa i oferta Patricka w jego wyjątkowym przypadku stanowiła dodatkową anomalię.

Tego wieczora byliśmy jedynymi gośćmi Pata. Jeśli mam być szczerą, to po godzinie nasza rozmowa stała się nieco niemrawa. Patrick szybko się męczył i chociaż był wyraźnie zadowolony z naszej obecności, wołał raczej leżeć i przysłuchiwać się temu, co do niego mówimy. Około dziewiętnastej Michael wyczerpał wszystkie tematy i przytulił się do ojca, patrząc jednym okiem na telewizor, który wisiał w centralnym punkcie sufitu. Ciężar kontynuacji rozmowy spadł więc na mnie i szukałam w myślach tematów, które mogłyby zainteresować Pata i których jeszcze nie poruszyłam. Po chwili Patrick wpadł w drzemkę. Jego oczy zamknęły się, a potem nagle otworzyły.

- Przepraszam - powiedział. - Chyba zasnąłem. Jakie to niegrzeczne z mojej strony!

- Prześpij się, jeśli masz na to ochotę - przekonywałam go.
- Michael cieszy się, że może po prostu być przy tobie.

- A ty, Cathy? - powiedział, biorąc mnie za rękę. - Czy cieszysz się, że jesteś ze mną.⁵

- Oczywiście - uśmiechnęłam się.

Patrick drzemał do dwudziestej, gdy zadzwonił dzwonek.

Obudził się nagle i znów nas przeprosił. Potem powiedział, że będzie w pełni przytomny, gdy odwiedzimy go nazajutrz. Powtórzyłam, żeby niczym się nie martwił, sprawdziłam, czy ma wszystko, czego potrzebuje, a potem pocałowaliśmy go z Michałem na dobranoc i poszliśmy. Machaliśmy mu, póki nie zamknęły się za nami drzwi oddziału.

Gdy dotarliśmy do domu, dzieci były w dobrym nastroju. Paula miała na sobie piżamę i bawiła się tak dobrze, że ledwo zauważyła nasz powrót. Michael natychmiast dołączył do zabawy w chowanego, a Jenny i ja uciekłyśmy do kuchni, by zrobić herbatę. Powiedziałyśmy dzieciom, że nie wolno im wchodzić do kuchni, chyba że zdarzyłby się nagły wypadek i nasza obecność okazałaby się konieczna. Usiadłyśmy z Jenny przy stole śniadaniowym, z herbatą i kawałkami ciasta, gotowe na babskie pogaduchy. Dochodziła dwudziesta druga, gdy Jenny powiedziała, że powinna już iść i zawołała swoich chłopców. Podziękowałam jej ponownie za pomoc i wręczyłam pudełko czekoladek.

- Nie trzeba było - powiedziała.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - powiedziałam. - Bez ciebie nie dałabym sobie rady - co było prawdą.

Staliśmy we czwórkę przy wyjściu i machaliśmy Jenny oraz jej synom, a potem zamknęłam drzwi. Dzieci były wyczerpane, chociaż nie chciały się do tego przyznać, więc zabrałam je od razu do łóżek. Ten wieczór stanowił miłe zakończenie tygodnia pełnego niepewności i nie mogłam się doczekać weekendu. W sobotę przyjeżdżali moi rodzice, a w niedzielę będę mogła spędzić trochę czasu z Adrianem i Paulą, podczas gdy Colleen i Eamon zabiorą Michaela do kościoła i szpitala. Mogłam się zrelaksować, wiedziałam, że Patrick miewał się coraz lepiej i wkrótce wyjdzie ze szpitala.

Poprawa

Wsobotę wszyscy zostaliśmy dłużej w łózkach i nikt się nie ubrał przed dziesiątą rano. Po śniadaniu zasugerowałam Adrianowi i Michaelowi, że to dobry moment na odrobienie pracy domowej.

- Będzie mnóstwo czasu później - powiedział Adrian, a Michael się z nim zgodził.

- Więc będziesz odrabiać pracę domową w trakcie wizyty babci i dziadka? - zapytałam Adriana. - A ty zabierzesz swoją do szpitala, kiedy pojedziesz odwiedzić tatę? - zwróciłam się do Michaela.

Przyznali mi rację.

- Odróbmy ją teraz i miejmy to z głowy - powiedział Michael, a Adrian się z nim zgodził.

- Doskonała decyzja - powiedziałam.

- Pospieszcie się - powiedziała Paula - to będziemy mogli pobawić się na dworze.

Był uroczy, ciepły, czerwcowy poranek i wiedziałam, że chłopcy chcą pobawić się w ogrodzie, co było do zaakceptowania, jak tylko odrobnią pracę domową. Adrian i Michael zabrali

swoje plecaki z korytarza i postawili je na stole. Adrian miał do odrobienia matematykę i ćwiczenia z literowania, natomiast Michael musiał napisać wypracowanie pod tytułem „Życie w Krainie Daleko Stąd”.

- Czy mają na myśli Wyspę Wight? - zażartowałam do Michaela.

Uśmiechnął się.

- Afrykę - powiedział. - Kościół ma tam swoich misjonarzy. Uczyliśmy się o nich na lekcji religii.

- Kim jest misjonarz? - spytała Paula.

Michael wyjaśnił:

- Osoba z kościoła, która udaje się do dalekich krajów. Spełniają tam dobre uczynki i starają się nawrócić ludzi, którzy tam mieszkają.

Pomyślałam, że słucha na lekcjach.

- Czym jest nawrócenie? - zapytała Paula.

Michael się zastanowił.

- To spowodowanie zmiany zdania u ludzi - powiedział po chwili.

- Jakiej zmiany? To tak jak próbujemy zmienić zdanie mamy, kiedy chcemy oglądać dłużej telewizję?

Michael i Adrian wybuchnęli śmiechem.

- Nie - powiedział Michael. - Misjonarze próbują zmienić zdanie ludzi na temat religii tak, żeby czcili naszego Boga.

- A czy jest wielu bogów? - spytała Paula.

- To możliwe. - Postanowiłam zainterweniować. Widziałam, że rozmowa rozwija się tak, że mogłaby trwać cały ranek, wykluczając odrabianie pracy domowej, nim więc wpadliśmy w dyskusję teologiczną, poprosiłam Paulę, żeby mi pomogła, kiedy Michael i Adrian będą odrabiali pracę domową.

Po godzinie praca domowa była odrobiona. Sprawdziłam ją, a następnie chłopcy zabrali plecaki z powrotem na korytarz, gdzie zostawili je, by czekały na poniedziałek. Potem dzieci bawiły się w ogrodzie, a ja zaczęłam przygotowywać kolację na wieczór, żeby nie musieć jej robić po powrocie ze szpitala.

Mama i tata przyjechali po trzynastej i jak zwykle byli prześliczni, że nas widzą. Nie widzieli jeszcze Michaela, chociaż rozmawiali z nim przez telefon.

- Co za uroczy chłopiec - powiedziała do mnie mama, kiedy jedliśmy w ogrodzie lunch składający się z kanapek. - Jest uprzejmy i pełen szacunku dla innych. Taka smutna historia z jego ojcem.

Chociaż nie powiedziałam swoim rodzicom szczegółów związanych z chorobą Patricka - ponieważ obowiązywała mnie zasada poufności oraz nie chciałam ich martwić - wiedzieli wystarczająco, by martwić się o Michaela.

- Co mówią lekarze? - zapytała cicho mama.

- Ze potrzebował transfuzji krwi - powiedziałam tyle, ile wiedziałam.

O 13.40 Michael i ja pożegnaliśmy moich rodziców, Adriana i Paulę; mama poprosiła o przekazanie w imieniu jej i taty życzeń wszystkiego najlepszego dla Patricka. Skierowaliśmy się w stronę drzwi frontowych, kiedy mama zawoła:

- Czy dzieci mogą jeść lody, kiedy was nie będzie? Paula chce wiedzieć.

- Tak, mamó - odpowiedziałam. Po czym, żeby być fair w stosunku do Michaela, powiedziałam: - Kupię ci loda lub czekoladę w szpitalnym sklepiku.

Dojechaliśmy do szpitala punktualnie o czternastej. Pano-
wał tu taki ruch, że potrzebowalam pięciu minut na znalezie-
nie miejsca parkingowego. W holu i sklepiku również tłoczyło
się dużo ludzi; najwyraźniej popołudniowe wizyty w weekendy
były bardzo popularne, zwłaszcza wśród osób z dziećmi. Kupi-
łam tabliczkę czekolady, którą chciał Michael, i gazetę dla Pata.

Kiedy dotarliśmy na oddział, Patrick rozmawiał z mło-
dym mężczyzną z łóżka obok. Skończył, kiedy się zbliżyliśmy,
a młody mężczyzna powiedział „Cześć” do Michaela i do mnie.
Pomyślałam, że Patrick wyglądał trochę smutno, kiedy nas witał,
a kiedy kilka minut później młody człowiek włożył do uszu słu-
chawki i zaczął słuchać muzyki, Pat powiedział do mnie cicho:

- On ma dopiero dwadzieścia jeden lat i rzadką chorobę
krwi. Czeka na transplantację szpiku kostnego. Nie może pra-
cować i ma dziecko na utrzymaniu. A ja narzekam!

Pat nigdy nie narzekał, ale wiedziałam, co ma na myśli. Kiedy
straszna choroba atakuje młodą osobę, wydaje się to jeszcze bar-
dziej niesprawiedliwe, niż kiedy atakuje osobę starszą. Ucie-
szyłam się, gdy kilka minut później przyszła partnerka mło-
dego mężczyzny z ich dzieckiem; chociaż obydwoje byli młodzi
jak na rodziców, sprawiali wrażenie bardzo odpowiedzialnych
i kochających.

Pomyślałam, że stan Patricka powoli się poprawia. Wyda-
wało się, że oddycha z większą łatwością i powiedział, że kilka
razy udało mu się samodzielnie wstać z łóżka.

- Jutro planuję wziąć prysznic - oznajmił. - Punkt główny
w moim rozkładzie dnia! Pielęgniarka powiedziała, że będę
musiał umieć samodzielnie pokonać kondygnację schodami,
nim mnie wypiszą.

- Kiedy to będzie? - spytał Michael.

- Mam nadzieję, że pod koniec tygodnia - powiedział Patrick.

- Czy lekarze tak powiedzieli? - spytałam. - Że wyjdiesz do domu pod koniec przyszłego tygodnia?

- Mniej więcej - odpowiedział Patrick i zmienił temat. Tamtego sobotniego popołudnia Patrick nie męczył się tak łatwo, może dlatego że było to popołudnie, a nie wieczór, a może transfuzja krwi przyniosła efekty. Nie otrzymał już osocza krwi ani roztworu soli, a kroplówkę usunięto. Na grzbiecie jego dłoni, w miejscu, gdzie wcześniej miał umocowaną igłę, znajdował się niewielki plaster. Rozmowa toczyła się między całą naszą trójką i okazało się, że mam wiele do opowiedzenia. Wyjaśniłam, że Colleen i Eamon zaoferowali, iż przywiozą Michaela następnego dnia, a Patrick powiedział, że to jego zdaniem dobry pomysł. Tamtego wieczora, w sobotę, nie spodziewał się żadnych gości, ale zapewnił mnie, że mu to nie przeszkadza. Następnie przekazałam pozdrowienia od moich rodziców.

- To miłe z ich strony - powiedział z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz miał okazję ich poznać, kiedy już wyjdiesz ze szpitala - powiedziałam, a Patrick pokiwał głową bez entuzjazmu, co zinterpretowałam jako przejaw apatii spowodowanej pobytem w szpitalu. Rozumiałam, że nie było mu łatwo planować czegokolwiek, kiedy nie czuł się dobrze i był uwięziony w szpitalu od prawie tygodnia.

Michael zjadł kilka herbatników swojego taty i kontynuowaliśmy naszą rozmowę o wszystkim, co nam przyszło do głowy: o szpitalnym jedzeniu, słonecznej pogodzie, szkole Michaela, opiekunce do dzieci, zorganizowanej na następny tydzień przez moją agencję rodzin zastępczych.

- Dobrze, cieszy mnie to - powiedział Patrick z ulgą i wiecznym zatroskaniem. - Zastanawiałem się, jak dasz radę przyprowadzać Michaela przez cały przyszły tydzień.

Dwugodzinny czas odwiedzin szybko minął i o czwartej po południu, kiedy zadzwonił dzwonek, Michael opowiadał swojemu ojcu o ojcu Rynie, który był nowym i popularnym nauczycielem w szkole.

- Resztę opowiesz mi następnym razem - powiedział Patrick, gdy odwiedzający zaczęli opuszczać oddział.

Pożegnaliśmy się, a kiedy Patrick pocałował Michaela, powiedział:

- Do zobaczenia jutro, synu. Pomódl się za mnie w kościele. Następnie zwrócił się do mnie:

- Zadzwonię do ciebie jutro wieczorem i zobaczymy się w poniedziałek, Cathy. Dzięki za wszystko. Niech cię Bóg błogosławi.

Do domu dojechaliśmy o 16.30 i jak tylko weszliśmy do środka, mama zapytała Micheala, jak się czuje jego tata.

- Lepiej, dziękuję - odpowiedział uprzejmie Michael, zanim pobiegł bawić się z Adrianem i Paulą.

Mama pomogła mi przygotować kolację, podczas gry tata usunął kilka chwastów z ogrodu i pilnował dzieci. Kiedy byliśmy same w kuchni, mama zapytała mnie, czy moim zdaniem stan Patricka rzeczywiście się poprawia, jak o tym sądził Michael. Powiedziałam, że tak i że sprawiał wrażenie żywszego i miał nadzieję, że uda mu się opuścić szpital z końcem przyszłego tygodnia.

- To dobra wiadomość - powiedziała mama. - To niewiarygodne co oni - mając na myśli lekarzy - potrafią teraz robić.

Tak jak ja, moi rodzice byli zawsze pozytywnie nastawieni do życia i wszędzie widzieli jasne strony.

Sobotnia kolacja stała się cudowną okazją na spędzenie czasu z rodziną, moimi dziećmi i Michaeliem siedzącymi wokół stołu obiadowego i zajadającymi się pieczeniem; choć muszę przyznać, że nieraz myślałam o Patricku leżącym w swoim szpitalnym łóżku i chciałam, żeby mógł do nas dołączyć. Kiedy skończyliśmy kolację, na dworze nadal było ciepło, zabraliśmy więc nasze desery i kawę do ogrodu, gdzie gawędziłam z rodzicami, podczas gdy dzieci się bawiły. Potem mama nalegała, że pomoże mi posprzątać po kolacji, nim wrócą do siebie. Była dziewiąta wieczór, kiedy wszyscy się pożegnaliśmy i pomachaliśmy im z drzwi wejściowych. Paula prawie spała na stojąco i położyłam ją spać jako pierwszą, podczas gdy chłopcy myli się i przebiegali. Oni również byli wykończeni z powodu siedzenia do późna poprzedniej nocy i bardzo aktywnego następnego dnia. Adrian miał zgaszoną lampkę, kiedy przyszedłam powiedzieć mu dobranoc, a Michael, ziewając, wyjmował swój garnitur z szafy, przygotowując się na następny dzień.

- Zajmę się tym - powiedziałam. - Ty idź do łóżka. Jesteś wykończony.

Wciąż ziewając, poszedł do łóżka, ale nim się na nie wdrapał, uklęknął, by odmówić modlitwę:

- Dobry Boże, dziękuję ci za to, że stan zdrowia mojego taty trochę się poprawił. Proszę, czy możesz uczynić to samo jutro? Wtedy pod koniec tygodnia będzie czuł się na tyle dobrze, żeby wyjść do domu. Dziękuję. Amen.

- Idealnie - powiedziałam.

Powstrzymując kolejne ziewnięcie, Michael wspiał się na łóżko, a ja powiedziałam „dobranoc” i pocałowałam go w czoło.

- Idź od razu spać - powiedziałam. - Od rana musisz być na nogach.

- Dobranoc, Cathy - powiedział, przekręcając się na bok.
- Dziękuję za miły dzień. Lubię twoich rodziców. Chciałbym mieć babcie i dziadka. Macie dużo szczęścia.

- To prawda - zgodziłam się.

Następnego dnia o 8.30 byłam już ubrana i pozwalając dalej spać Adrianowi i Pauli, po cichu obudziłam Michaela, ponieważ Colleen i Eamon mieli po niego przyjechać o 9.45. Zasugerowałam, żeby najpierw wziął prysznic, a potem zszedł na śniadanie w szlafroku, nim założy garnitur, w którym miał iść do kościoła.
- Dobrze, tak robię w domu - powiedział. - Dzięki temu garnitur będzie czysty.

W niedzielę na ogół mieliśmy śniadania na ciepło i Michael powiedział, że ma ochotę na kanapkę z bekonem, pomidorem i ketchupem, więc kiedy brał prysznic, zeszłam do kuchni usmażyć bekon dla niego i jajecznicę dla siebie. W tym momencie pojawił się też Michael w szlafroku, a za nim Adrian i Paula również w szlafrokach: obudził ich zapach dobiegający z kuchni, więc dla wszystkich przygotowałam jajka z bekonem.

Kiedy Michael skończył, poszedł na górę umyć zęby i przebrać się w garnitur. Po chwili był z powrotem na dole, gotowy i elegancki. Zestaw: garnitur, koszula oraz krawat, które miał na sobie, był najlepszym niedzielnym ubraniem i nosił je też w zeszłym miesiącu, kiedy razem z Patrickiem przyszli do mnie na obiad prosto z kościoła. Wróciłam myślami do tamtego dnia i cudownych chwil, które razem spędziliśmy. Patrick czuł się wtedy tak dobrze. Teraz z pewnością by sobie z tym wszystkim nie poradził. - Ale niedługo znowu sobie będzie radził -

powiedziałam do siebie - kiedy poczuje się lepiej i wyjdzie ze szpitala.

Michael usiadł wyprostowany na kanapie, czekając na Colleen i Eamona.

- Chcesz się pobawić, dopóki nie przyjdą? - Paula spytała Michaela ze swojego miejsca na podłodze, gdzie siedziała otoczona wiejskim zestawem.

Michael popatrzył na grę.

- Nie wolno mi, kiedy mam na sobie garnitur - powiedział.

Nie mówiłam mu czegoś takiego, zgadłam więc, że była to zasada wprowadzona przez Patricka, by uchronić garnitur przed ubrudzeniem, kiedy Michael był już gotowy do wyjścia do kościoła, co wydawało się rozsądne.

Dzwonek zadzwonił krótko przed 9.45. Przed drzwiami stała Colleen, wyglądając bardzo elegancko w swojej błonieskiej spódnicy i dopasowanym do niej żakiecie. Eamon czekał w samochodzie, z którego nam lekko pomachał. Wiedziałam, że nie mają czasu, by wejść, zawołałam więc Michaela czekającego w salonie. Adrian i Paula, wciąż ubrani w szlafroki, poszli z Michaeliem do drzwi. Colleen przywitała się z całą trójką i spytała ich, jak się mają.

- Dobrze - powiedział Michael.

Paula uśmiechała się nieśmiało, podczas gdy Adrian odpowiedział za nich oboje:

- Bardzo dobrze, dziękujemy.

Colleen potwierdziła, że odwiezie Michaela po wizycie w szpitalu, czyli około 16.30. Podziękowałam jej, a potem razem z Adrianem i Paulą czekaliśmy w drzwiach, aż Michael wsiaśnie do samochodu, i pomachaliśmy im, kiedy samochód zaczął wyjeżdżać. Zamknęłam drzwi, mówiąc Adrianowi i Pauli,

że powinni się umyć i ubrać, nim będą kontynuować zabawę, i poprowadziłam ich na górę. Adrian wziął prysznic jako pierwszy, potem przygotowałam kąpiel dla Pauli. Przez jakiś czas bawiła się w wodzie, potem pomogłam jej się ubrać.

Czasami, kiedy opiekuję się dzieckiem, które ma problemy z zachowaniem i z tego powodu wymaga więcej uwagi, doceniam chwile, kiedy jest poza domem, dając mi szansę na odprężenie i poświęcenie uwagi Adrianowi i Pauli, jednak ta sytuacja nie miała miejsca w przypadku Michaela. Gdy tylko zamknęłam drzwi poczułam, że czegoś mi brakuje. Było to uczucie zbliżone do tego, które miałam, kiedy Paula i Adrian wychodzili z przyjaciółmi lub spotykali się z ojcem: chociaż cieszyłam się, że miło spędzają czas, tęskniłam za nimi, a dom wydawał się bez nich inny. Podobnie było z Michaelem, i nie byłam jedyną osobą, która miała takie odczucia.

- O której godzinie Michael wraca? - co chwila dopytywali się Paula i Adrian, zerkając na zegar.

Kiedy Colleen i Eamon przywieźli Michaela, weszli na herbatę. Colleen powiedziała, że jest zasapana, będąc tuż po wizycie w szpitalu, i była wdzięczna za propozycję. Michael przebrał się z garnituru w codzienne ubranie, potem dzieci bawiły się jego torem wyścigowym, podczas gdy Colleen, Eamon i ja zabraliśmy naszą herbatę do salonu. Colleen i Eamon opowiadali, jak bardzo przyjemny mieli czas spędzony z Michaelem, który mówił o nas z czułością, co było bardzo mile. Powiedzieli mi też, że w kościele ksiądz uwzględnił Patricka w modlitwach, a przyjaciele Patricka pytali Michaela, jak czuje się jego tata. - Więc pójście do kościoła miało sens - podsumował Eamon, patrząc znacząco na swoją żonę. Zakładałam, że to Colleen była bardziej entuzjastyczna w kwestii

chodzenia do kościoła, a Eamon towarzyszył jej, by sprawić jej przyjemność.

- Czy Nora i Jack chodzą do tego samego kościoła? - spytałam.

- Nie - odpowiedziała Colleen. - Nie są katolikami.

- Szczęściarz z Jacka - stwierdził Eamon. Colleen go jednak zignorowała.

Następnie Colleen powiedziała, że Pat przesyła mi wyrazy miłości i najlepsze życzenia, dodając, że jej zdaniem jego stan zdecydowanie się poprawił od ostatniego razu, kiedy go widziała. Eamon się z nią zgodził. Powiedziała też, że jest pewna, że Pat wróci do domu w następny weekend, a gdyby tak się jednak nie stało, z przyjemnością zabiorą Michaela do szpitala w sobotę oraz do szpitala i kościoła w niedzielę. Podziękowałam im.

- Podziękowania nie są potrzebne - powiedział Eamon.
- Zrobisz nam tylko przysługę. Pobyt z Michałem zawsze sprawia nam przyjemność - dodał, a ja znowu pomyślałam, że to smutne, że nie mają własnych dzieci, ponieważ byli uroczą parą i byłiby kochającymi i troskliwymi rodzicami.

Ponownie napełniłam ich filiżanki herbatą, a około 17.30 Colleen powiedziała, że muszą już iść, ponieważ mieli plany na później. Zawołałam dzieci na dół, żeby się pożegnały, i odprowadziliśmy ich do drzwi. Colleen ucałowała i uściskała Michaela, a on odwzajemnił jej czułości.

- Pamiętaj - powtórzyła mi na odchodnym - jeśli będziesz potrzebowała pomocy w zawożeniu Michaela do szpitala, zadzwoń.

Powiedziałam, że tak zrobię.

Po wyjściu Colleen i Eamona dzieci kontynuowały zabawę w domu, ponieważ lał deszcz, a ja przygotowałam kolację. Zje-

dliśmy, a o dziewiętnastej zaczęłam rutynowe przygotowania do pójścia spać. Wiedziałam, że w szpitalu dobiega końca czas wizyt, a ponieważ Patrick powiedział, że zadzwoni, zgadłam, że tak jak poprzednio, nastąpi to po wyjściu Nory i Jacka. Jednak minęła godzina 20.30, a telefon nie zadzwonił. Około dwudziestej pierwszej uznałam, że już nie zadzwoni. Może był zbyt zmęczony, może rozmawiał ze swoim sąsiadem i zapomniał o telefonie, zastanawiałam się. Jakikolwiek byłby tego powód, byłam zawiedziona, bo nawet najkrótszy telefon, chociażby po to, by powiedzieć dobranoc, byłyby miłe.

O dwudziestej drugiej ułożyłam Toszę na noc w jej koszyku, wyłączyłam światła na dole i poszłam na górę. Zajrzałam do dzieci, które szybko zasnęły; potem wzięłam prysznic i wślizgnęłam się do łóżka. Zasnęłam, ledwo moja głowa dotknęła poduszki, obudził mnie sygnał budzika, który rozległ się o szóstej rano.

Tryb martwienia się

Wieczorna rutyna, którą zapoczątkował poprzedni czwartek, ciągnęła się w poniedziałek i przez resztę tygodnia, chociaż nie musiałam martwić się szukaniem opiekunki do dzieci. Po południu Paula i ja odbierałyśmy ze szkoły Michaela i Adriana; szykowałam wczesną kolację i pomagałam Pauli przebrać się w piżamę, gotowa na przyjazd Helen o 17.40. Każdego wieczora Adrian i Paula jedli lody po moim wyjściu, a ja zatrzymywałam się w szpitalnym sklepiku, żeby kupić tabliczkę czekolady dla Michaela i gazetę dla Patricka. We wtorek wysłano na kilka dni do domu młodego mężczyznę leżącego obok Patricka, a jego miejsce zajął mocno niedosłyszący starszy pan. Pat spędzał większość dnia, słuchając szpitalnego radia, oglądając telewizję lub odbywając krótkie spacerunki wzdłuż oddziału, by odzyskać siły w ramach przygotowań do powrotu do domu.

W trakcie tygodnia widziałam, jak stan Patricka powoli się poprawia, każdego dnia stawał się coraz silniejszy, wróciły mu kolory oraz energia. W środę, kiedy przyjechałam, siedział na łóżku, a nie leżał, a w czwartek poinformował mnie, że lekarze pozwolili mu wyjść ze szpitala do domu następnego dnia.

- Fantastycznie - powiedziałam, podczas gdy Michael zarzucił mu ręce na szyję i mocno go uściskał. - Czy mam cię odebrać i zawieść do domu w piątek? - spytałam.

- Dzięki, ale to już jest załatwione - powiedział. - Jack zaoferował, że mnie odbierze. Bardzo by mi pomogło, gdybyś mogła przywieźć Michaela do domu wieczorem.

- Oczywiście - odparłam. - Adrian i Paula ucieszą się, gdy cię znowu zobaczą.

Pat się zawahał.

- Cathy - powiedział cicho, odwracając się lekko od Michaela. - Czy miałabyś coś przeciwko, gdybym poprosił cię, abyś nie przywoziła jutro dzieci? Czy Helen mogłaby jeszcze jeden raz się nimi zająć?

- Cóż, mogłaby - odpowiedziałam, lekko zaskoczona. Szanowałam decyzję, że Patrick nie chciał widzieć się z Adrianem i Paulą, gdy był bardzo chory w szpitalu, ale nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nie mogłam ich zabrać, kiedy będę odwoziła Michaela do domu.

- Może zostalabyś na filiżance herbaty, abyśmy mogli porozmawiać - dodał. - Chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Przyjrzałam mu się uważnie, ale nic nie mogłam odczytać z wyrazu jego twarzy.

- Tak, mogę zostać - powiedziałam. - Czy wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedział, nie patrząc na mnie.

Pat rozciągnął się na łóżku z głową na poduszkach, a Michael przyjął swoją zwyczajową pozycję, rozciągając się obok ojca.

- Cieszysz się na mój powrót do domu, synu? - zapytał Pat. Michael pokiwał głową.

- Nie mogę się doczekać.

- Spakuję jego rzeczy jutro, kiedy będzie w szkole, żebyśmy byli gotowi - powiedziałam. - O której godzinie mam go przywieźć do domu?

- Jak tylko Helen przyjedzie - powiedział Pat. - Cathy, dziękuję za wszystko. Nie muszę mówić, jak bardzo jestem wdzięczny - dodał, po czym pochylił się i lekko ucałował mnie w policzek. Nie mogę powiedzieć, że tego wieczora panowała jakaś szczególna atmosfera, kiedy rozmawialiśmy - głównie o następnym dniu i powrocie Pata do domu - ale coś zdawało się wisieć w powietrzu.

Może to był efekt mojej wybuchającej wyobraźni, ale pomyślałam, że Patrick nie nawiązywał ze mną kontaktu wzrokowego tak często jak zwykle, a wręcz unikał mojego spojrzenia jak ktoś, kto ma sekret, z powodu którego czuje się winny. Michael nie zauważył żadnej różnicy w zachowaniu swojego ojca i radośnie paplał. W sumie te dwie godziny Pat spędził, rozmawiając głównie z Michałem, co było oczywiście naturalne - w końcu był jego synem - jednak prawdopodobnie robił to, by uniknąć rozmowy ze mną.

Gdy o dwudziestej zadzwonił dzwonek, Pat i Michael wstali z łóżka i Pat odprowadził nas do wyjścia z oddziału. Jego chód i oddech bardzo się poprawiły i pomyślałam, że kiedy już będzie w domu, musi postarać się przybrać na wadze. Pożegnaliśmy się przy drzwiach wyjściowych z oddziału; Pat pocałował mnie w policzek, potem uściskał i pocałował Michaela.

- Do zobaczenia jutro - powiedział Pat. Potem machał tak długo, aż zniknęliśmy za rogiem i byliśmy poza zasięgiem jego wzroku.

Michael podskakiwał obok mnie, gdy przechodziliśmy przez parking, ale jak tylko znalazł się w samochodzie, ucichł i milczał całą drogę do domu.

- Wszystko w porządku? - spytałam, zerkając na niego we wstecznym lusterku.

Pokiwał głową, ale nic nie powiedział.

- Na pewno? - zapytałam.

- Tak. Bardzo się cieszę na powrót do domu z tatą, ale będę też tęsknił za wami. Za wszystkimi grami, w które grałem z Adrianem i Paulą, i za tym, że nie musiałem gotować i sprzątać. Zupełnie jakbym był na wakacjach.

Uśmiechnęłam się smutno, bo chociaż nie mogłam marzyć o lepszym komplementcie - dziecko mówiące mi, że pobyt ze mną był jak wakacje - to dał o sobie znać wysoki stopień odpowiedzialności, jaki czuł Michael, kiedy pomagał ojcu w domu.

- Na pewno wkrótce wszyscy się spotkamy - powiedziałam.

- Może po mszy w niedzielę? - zaproponował Michael.

- Zobaczymy. Twój tata pewnie będzie trochę słaby po wyjściu ze szpitala. Może nie czuć się na siłach, ale zapytam go, kiedy się jutro zobaczymy.

Kiedy dojechaliśmy do domu, Paula wciąż była na nogach, tak jak przez kilka poprzednich wieczorów; myślę, że Helen, opiekującej się dwoma chłopcami, sprawiała przyjemność zabawy z nią i czytanie jej bajek. Michael podzielił się z Adrianem i Paulą dobrymi wieściami - że jego tata wracał do domu - a ja zapytałam Helen, czy mogłaby ten ostatni raz posiedzieć w domu następnego wieczora, kiedy miałam odwiedzić Michaela do domu. Zgodziła się i powiedziała, że przyjedzie o zwykłej porze. Podziękowałam jej i Helen poszła.

Widziałam, że Adrian i Paula mają mieszane uczucia wobec powrotu Michaela do domu, tak jak Michael miał je podczas jazdy samochodem.

- To bardzo dobrze, Michael - powiedziała Paula ostrożnie.
- Czy niedługo znowu u nas zostaniesz?

Michael wzruszył ramionami. To było dla niego trudne pytanie, ponieważ oczywiście, gdyby ponownie zamieszkał z nami, oznaczałoby to, że jego ojciec znowu źle się czuje. Odpowiedziałam zamiast niego:

- Kiedy Patrick poczuje się dość dobrze, będzie mógł przychodzić z Michaelem na niedzielne obiady, jak to robili wcześniej. - Dzieci pokiwały głowami.

Potem Adrian zapytał:

- Czy jutro, zanim Michael pojedzie do domu, będzie dość czasu, żebyśmy pobawili się samochodzikami?

- Tak mi się wydaje, ale będę musiała spakować wszystko inne, żebyśmy byli gotowi do wyruszenia, kiedy przyjedzie Helen.

- Niejedziemy z wami? - zapytał Adrian.

- Nie. Pat chce się najpierw zadowolić. - Dzieci zrozumiały.

Tej nocy Adrian, Paula i Michael powiedzieli sobie przejmujące, ostatnie „dobranoc”, nim udali się do swoich pokoi; jutro w nocy Michael będzie już w domu w swoim łóżku. Kiedy Michael się umył i przebrał, poszłam do jego pokoju powiedzieć mu „dobranoc”. Klęczał przy łóżku, odmawiając modlitwę, która była pełna rozczulających podziękowań: - Dzięki Ci, Panie, za poprawę stanu zdrowia mojego taty na tyle, że może wrócić do domu. Dziękuję Ci za przysłanie Cathy, by się mną opiekowała. Dziękuję za czas spędzony z Adrianem i Paulą. Dziękuję za dbanie o moją mamusię w niebie. Dziękuję Ci, Panie, za wszystko. Amen.

- I dzięki Ci za przysłanie Michaela do nas - dodałam z uśmiechem. - Jest wspaniałym chłopakiem i opieka nad nim to czysta przyjemność.

Michael się uśmiechnął, rozłożył szeroko ramiona i mocno mnie uściskał, po czym wdrapał się na łóżko.

- Michael - powiedziałam, otulając go - pamiętaj, jeżeli ty i twój tata będziecie potrzebowali pomocy, zadzwoń do mnie, OK? - pokiwał głową. - Wiem, że obok macie Norę i Jacka, ciocię Colleen i wuja Eamona, ale nie zapomnij, że tu jesteśmy, gdybyś nas potrzebował.

- Nie zapomnę - powiedział z kolejnym uśmiechem.

Pocałowałam go na dobranoc i wyszłam. Zeszłam na dół, wyjęłam deskę do prasowania i żelazko z szarki pod schodami i zaczęłam prasować, żeby Michael miał zapas czystych i uprasowanych ubrań do zabrania ze sobą do domu. Kiedy skończyłam, pooglądałam trochę telewizję i poszłam spać o 22.30. Wszystkie obawy, jakie miałam w związku z Patricka unikaniem ze mną rozmowy w szpitalu, zbladły, chociaż zastanawiałam się, o czym zechce ze mną rozmawiać w cztery oczy. Jednak Patrick i ja często rozmawialiśmy w cztery oczy - bez dzieci - jak wielu rodziców. Omawialiśmy rozwój naszych dzieci, ich postępy w szkole, jedzenie, spanie itp., czerpiąc wiedzę i wsparcie z punktu widzenia drugiej osoby. Dlatego też nie miałam żadnego przeczucia, że to, co Patrick miał mi do powiedzenia, wstrząśnie nami wszystkimi.

W piątkowy rano, jak tylko obudziłam dzieci, zobaczyłam, że Michael już przygotowywał się do odpowiedzialności, jaka wiązała się z jego powrotem do domu, i widziałam związaną z tym obawę i troskę. Jeszcze nim się ubrał, martwił się, że nie będzie miał dość czasu na spakowanie swoich rzeczy po szkole, i mówił, że powinien zrobić to teraz, zamiast jeść śniadanie, chociaż mu powiedziałam, że ja go spakuję.

- Ubierz się i zjedz śniadanie. Ja spakuję twoje rzeczy, kiedy będziesz w szkole - powtórzyłam.

- Ale czy będziesz miała dość czasu, mając tyle innych rzeczy do zrobienia? - zapytał. O zadaniu takiego pytania Adrian i Paula nawet by nie śnili, zakładając, jak większość dzieci, że jako ich rodzic zawsze znajdę czas.

- Tak - zapewniłam go. - Nie martw się, proszę. Przygotuję wszystkie twoje rzeczy, obiecuję.

- Czy nie powinienem chociaż spakować Scalextrica? - nalegał.

- Jeśli chcesz, ale myślałam, że pobawisz się jeszcze szybko z Adrianem i Paulą dzisiejszego wieczora? Spakowanie go nie zajmuje wiele czasu. - Michael ostatecznie się zgodził.

Umył się, ubrał i przygotował do szkoły, ale w trakcie śniadania znowu zaczął się martwić.

- Cathy, może w drodze do domu zatrzymamy się w sklepie. Tata może potrzebować mleka i chleba.

Adrian i Paula spojrzeli na Michaela z mieszaniną podziwu i kompletnego braku zrozumienia, ale oni nigdy nie byli w roli dziecięcych opiekunów - przejmując odpowiedzialność za dom, która była zwykle domeną rodzica lub innego dorosłego.

- Nora się tym zajmie - zapewniłam go. - Odnowiła zamówienie na dostawę mleka i gazety oraz zadba, żeby w lodówce było dość jedzenia na weekend. Ona i Jack będą do was zaglądali regularnie i jeśli czegokolwiek będziecie potrzebować, wiesz, że możesz się do nich zwrócić.

Michael ugryzł kilka kęsów swojego tosta i powiedział:

- Mam nadzieję, że w szpitalu dadzą tacie tabletki. Kiedyś raz musiałem pójść z receptą do apteki i nie chcieli mi sprzedać tabletek, bo byłem niepełnoletni.

- Dowiem się i jeżeli to będzie konieczne, pójdę do apteki, chociaż jestem przekonana, że Nora lub Jack sprawdzą to.

Wreszcie uspokojony — na razie - Michael skończył swoje śniadanie i poszedł na górę umyć zęby. Kilka minut później był z powrotem na dole ze swoją szczoteczką i ręcznikiem do twarzy.

- Czy mam je teraz spakować? - zapytał. - Mogę o nich zapomnieć dzisiaj wieczorem.

- Jeśli chcesz - powiedziałam. - Włóż je do torby i zostaw w swojej sypialni.

W samochodzie, w drodze do szkoły, Michael zamęczał się możliwymi problemami:

- A co, jeśli tata nie wróci dzisiaj do domu?

- Nora do mnie zadzwoni - powiedziałam - a ty zostaniesz ze mną przez kolejną noc.

- Myślę, że potrzebujemy więcej tlenu - powiedział. - Zbiornik pokazywał 25 procent napelnienia, nim opuściłem dom - stwierdził Michael, mając na myśli zbiornik z tlenem, który jego ojciec trzymał przy łóżku.

- Zadzwonię do Nory i poproszę, żeby to sprawdziła - powiedziałam. - Chociaż ostatnio twój tata nie potrzebował denu.

- Ale może potrzebować w nocy - odparł Michael.

- OK, nie martw się, poproszę Norę.

Miałam nadzieję, że pobyt w szkole odwróci uwagę Michaela od wszelkich obaw.

Jak tylko wróciłam do domu, zaczęłam pakować Michaela: opróżniłam szafę i szuflady w jego pokoju, sprawdziłam pod łóżkiem i na dole, czy nie pozostały żadne przedmioty. Gdy wszystkie jego rzeczy były spakowane - poza torem wyścigowym, który zostawiłam w jego pokoju - zadzwoniłam do Jill,

żeby podzielić się z nią najnowszymi informacjami. Nie wiedziała, że Patrick wychodzi ze szpitala.

- To wspaniała wiadomość - powiedziała Jill. - Co lekarze powiedzieli Patrickowi? Wiesz?

- Ze czuje się na tyle dobrze, żeby wrócić do domu - odparłam. - Nie powiedział nic więcej, więc zakładam, że wyniki badań są dobre.

- Zadzwoń do Stelli w poniedziałek, kiedy wróci do biura, i upewnij się, czy wie o tym, że Patrick jest w domu. Miłego weekendu i dziękuję za wszystko, co zrobiłaś.

Kiedy odebrałam Paulę z przedszkola, zjadłyśmy lunch i Paula poszła się bawić, a ja zadzwoniłam do Nory. Odezwał się Jack i powiedział, że odebrali Patricka ze szpitala i przyjechali do domu pół godziny temu. Nora była z Patem, upewniając się, że miał wszystko, czego potrzebował.

- Michael martwi się o tatę - powiedziałam. - Wiesz, czy Patrick ma wszystkie tabletki, których potrzebuje?

- Ma - potwierdził Jack. - Przywiózł je ze sobą ze szpitala.

- Powiem Michaelowi. A zbiornik z tlenem? Michael myśli, że może wymagać wymiany.

- Pat zwykle zamawia go z dużym wyprzedzeniem, ale sprawdzę. Jeśli się kończy, zamówię nowy. Dostawa jest następnego dnia. Powiedz Michaelowi, żeby się nie martwił. Wszyscy dbamy o jego tatę. W lodówce jest jedzenie, a Nora gotuje mu kolację.

- Dziękuję - powiedziałam. - Powiem Michaelowi. Może się tym martwić. Czy Pat mówił ci cokolwiek o wynikach badań albo co powiedzieli lekarze?

- Tak, powiedzieli, że liczba krwinek jest na odpowiednim poziomie i że powinien wrócić do domu i żyć normalnie.

- Świetnie - powiedziałam, i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że Patrick jest na dobrej drodze do wydobrzenia, będąc pewną, że Patrick byłby szczerzy z Jackiem i Norą, którzy razem z Colleen i Eamonem byli jego najstarszymi i najbliższymi przyjaciółmi.

Kiedy odebrałam Michaela ze szkoły tego popołudnia, pierwszą rzeczą, o którą zapytał, było:

- Czy tata jest w domu?

Uśmiechnęłam się.

- Tak, oczywiście. Nora i Jack odebrali go po południu. I ma przy sobie wszystkie tabletki, których potrzebuje.

- Zapytałaś o tlen? - Michael zapytał, wchodząc w rolę opiekuna.

- Tak. Jack miał to sprawdzić i zamówić nowy, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

- A czy spakowałaś wszystkie moje rzeczy?

- Tak, wszystko poza torem wyścigowym, ale to zrobimy później.

- Co z kolacją dla taty?

- Nora mu ją gotuje, a Colleen i Eamon wpadną jutro, więc przestań się martwić. Wszystko jest w porządku.

Michael uśmiechnął się, ujął dłoń Pauli i ucałował ją, co doprowadziło ją do chichotu.

Wieczór przebiegł zgodnie z planem: dzieci się bawiły, podczas gdy ja przygotowałam kolację; a kiedy zjedliśmy, wszyscy pomogliśmy Michaelowi spakować tor wyścigowy i znieśliśmy go razem z torbami na dół. Byliśmy gotowi na 17.30, kiedy przyjechała Helen, i dzieci pożegnały się. Nie było to przeciągające

się i wzruszające pożegnanie, tylko proste: „Cześć, do zobaczenia wkrótce”, ponieważ wierzyły, tak jak i ja, że jeżeli nie w najbliższą niedzielę (jak sugerował Michael), to w najbliższym czasie znowu się spotkamy jak jedna wielka rodzina.

Niebo nocą

Zaparkowałam przed domem Patricka o osiemnastej, czyli o tej samej porze, o której przez cały zeszły tydzień przychodziliśmy do szpitala i wstępowaliśmy do sklepiku w holu.

- Nie dostałem dziś przydziałowego batona - zagadnął Michael, wyraźnie w dobrym humorze. - Adrian i Paula pewnie teraz jedzą lody.

- Pewnie tak - odpowiedziałam z uśmiechem. - Jestem ci winna batonika. Przypomnij mi.

- Przypomnę!

Wyszłam z auta i wypuściłam Michaela, bo drzwi dawało się otworzyć tylko z zewnątrz. Wyskoczył na chodnik, podbiegł do wejścia i nacisnął dzwonek, zanim zdążyłam wyciągnąć z samochodu pierwszą z jego toreb. Drzwi się otworzyły natychmiast, a Michael rzucił się w objęcia ojca. Patrick puścił do mnie oko, nie przerywając uścisku. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Był bardzo chudy, ale cerę miał rumianą i wyglądał na zdrowszego.

- Michael, pomóż Cathy nosić twoje rzeczy - powiedział po chwili.

Michael posłusznie wrócił do auta. Razem przenieśliśmy jego torby i pudełko z samochodami przez podwórko. Patrick przytrzymał nam drzwi.

- Cieszę się, że już wróciłeś do domu, Pat - powiedziałam, układając bagaże w przedpokoju.

- Ja też się cieszę - odparł i musnął wargami mój policzek. - Chodźmy do salonu. Nora dopiero co wyszła. Jeszcze tu wpadnie przynieść mi kolację. Kochana jest.

Weszłam za nimi do pokoju. Pat oddychał normalnie i wydało mi się, że chodzenie nie sprawia mu trudności. Obecność gospodarza sprawiła, że dom wydawał się cieplejszy i bardziej przytulny, niż kiedy byłam tu ostatnim razem z Michaeliem i Norą. Patrick przebywał wtedy jeszcze w szpitalu. We wnętrzu kominka stała wielka waza pełna świeżych kwiatów, a na sofie leżało otwarte czasopismo, którego lekturę zapewne przerwaliśmy Patrickowi.

- Usiądź, proszę - Pat podniósł gazetę i odłożył ją na półkę z papierami. - Zrobić ci coś do picia?

- Nie trzeba, dziękuję. A może tobie coś przynieść?

Pat uśmiechnął się i pokręcił głową. Michael natychmiast przysunął się do niego na kanapie. Ja zajęłam fotel. Pat otoczył syna ramieniem i tak przytuleni zaczęli ze mną rozmawiać. Michael opowiadał o przygotowanym przez jego klasę apelu szkolnym, który odbył się tego ranka. Poinformowałam Patricka, że Michael jadł już kolację i że niedawno prałam wszystkie jego rzeczy, poza mundurkiem, który właśnie miał na sobie. Pat wyraził wdzięczność za wszystko, co zrobiłam w czasie jego pobytu w szpitalu, a ja tłumaczyłam, że pomagałam mu ze szczerej chęci i nie musi mi dziękować. Był miły, troskliwy i uprzejmy jak zawsze, a mimo to cały czas miałam wrażenie, że odnosi się do mnie z rezerwą, bardziej formalnie, jakby coś

zaprzętało jego myśli albo jakby starał się zwiększyć dystans między nami. Po kilku minutach powiedział:

- Michael, może pójdziesz do siebie na górę i zaczniesz się rozpakowywać, a ja jeszcze porozmawiam z Cathy?

Michael natychmiast zajął się spełnianiem prośby ojca. Usłyszeliśmy, jak wciąga po schodach swoją wypchaną torbę podróżną i krzyczy:

- Tato, a mogę rozłożyć sobie tor wyścigowy, jak już się rozpakuję?

- Jasne, synu - zgodził się Pat.

Patrick wstał, przeszedł przez salon i zamknął drzwi, po czym wrócił na swoje miejsce na kanapie, z którego mógł patrzeć na mnie swobodnie. Spuścił jednak głowę, wbijając wzrok w swoje dłonie. Zrozumiałam, że Patrick chce powiedzieć mi coś na osobności, ale nie przypuszczałam, że powinnam się obawiać tej rozmowy. Wydawał się spokojny, tylko trochę zamyślony.

- Cathy - zaczął, wreszcie podnosząc na mnie oczy - odkąd poznaliśmy się kilka miesięcy temu, zawsze szanowałem w tobie szczerłość i uczciwość wobec innych. Mam nadzieję, że i ty uszanujesz moją. Muszę powiedzieć ci coś otwarcie i mam nadzieję, że zrozumiesz powody mojej decyzji.

Miałam złe przeczucie.

-Jakiej decyzji? - zapytałam.

Pat zamilkł na chwilę i znów spuścił wzrok, jakby zbierał myśli lub przygotowywał się psychicznie na swoje własne słowa.

- Cathy, zgodzisz się chyba ze mną, że odkąd się znamy, bardzo się do siebie zbliżyliśmy, i my, i nasze rodziny.

Pokiwałam głową.

- Gdybyśmy się spotkali gdzie indziej, kiedy indziej - mówił dalej Pat - gdyby sytuacja była inna, to może coś by nam

z tego wyszło, może nawet zbudowalibyśmy wspólną przyszłość. Muszę jednak myśleć realistycznie. Co za ironia losu. Nie spotkałbym cię nigdy i nigdzie indziej, bo poznałem cię właśnie z powodu mojej choroby: abyś mogła zajmować się Michałem, kiedy byłem w szpitalu. Na nasze szczęście lub nieszczęście polubiliśmy się bardzo. Stałaś się częścią mojego życia, a ja częścią twojego. Nie zrozum mnie źle: było mi z tobą cudownie. Ale myślę, że oboje zapomnieliśmy, jak poważnie jestem chory. Teraz rzeczywistość mi o tym przypomniała i w związku z tym musiałem podjąć trudne i bolesne decyzje.

Przerwał, żeby zaczerpnąć oddech, a moje złe przecucie momentalnie przerodziło się w strach. Milczałam i wpatrywałam się w Patricka. Czekałam.

Kiedy znów na mnie spojrział, w jego oczach wyczytałam ból i rozumiałam, co powie, zanim jeszcze się odezwał.

- Cathy - zaczął powoli - ja umieram. Taka była prawda, odkąd się poznaliśmy, i nic się nie zmieniło. Zamierzam nacieszyć się czasem, który jeszcze mi pozostał, ale nie chcę, żebyś ty i twoje dzieci cierpieły bardziej, niż to konieczne. Mam żal do samego siebie, że pozwoliłem waszej trójce tak się do siebie zbliżyć, ale przyszło to wam bez wysiłku i było dla mnie czymś wspaniałym. Mam nadzieję, że wybaczysz mi tę ostatnią próbę znalezienia szczęścia.

Otworzyłam usta, lecz Pat powstrzymał mnie ruchem dłoni.

- Proszę, wysłuchaj mnie do końca. Nie jest mi łatwo, ale muszę to powiedzieć.

Coraz bardziej przerażona czułam, jak serce tłucze mi się w piersi. Spojrzałam na Pata, który wziął głęboki oddech i kontynuował:

~ Ośmielałam się sądzić, że tak jak ty i twoja rodzina wniesliście trochę radości do życia Michaela i mojego, tak i ja ofiaro-

walem coś waszej trójce, choćby trochę ciepła i męskiej opieki, której brakowało wam, odkąd John odszedł. Ale boleśnie zdaję sobie sprawę, że Adrian i Paula już raz stracili ojca, a ty męża. Nie chciałbym, żebyście czuli ból związany ze stratą kolejnego członka rodziny, a tak zacząłem o sobie myśleć.

Przerwał na chwilę.

- Nie rozumiem - wtrąciłam. - Co próbujesz mi powiedzieć?

Pat wziął głęboki oddech.

- Cathy, doszedłem do trudnego wniosku, że najlepiej będzie, jeśli przestaniemy się widywać. Mam ogromną nadzieję, że nadal będziesz opiekować się Michaeliem, ale ja nie zamierzam więcej spotykać się towarzysko z tobą, Adrianem i Paulą. Michael tak czy owak straci ojca, natomiast twoim dzieciom możesz tego oszczędzić. Mam nadzieję, że jeśli odsunę się od was teraz, nie odczujecie tak dotkliwej straty, kiedy przyjdzie mój czas. Tak zdecydowałem. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

W pokoju zapadła cisza. Słysząc było tylko miarowe tykanie zegara ściennego. Było mi na przemian zimno i gorąco; głos uwiązał mi w gardle. Pat sprawiał wrażenie przygnębionego, ale spokojnego. Wiedziałam, że powinnam podziwiać go za altruizm, za to, że chciał nas chronić, ale nie byłam w stanie.

- Więc chcesz zupełnie zniknąć z naszego życia? - zapytałam wreszcie.

- Na ile tylko się da. Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie szok, Cathy, ale tak będzie najlepiej. W szpitalu dokładnie to sobie przemyślałem. Brnięcie w to dalej byłoby niewłaściwe, chociaż cudowne.

Odchyliłam głowę na oparcie fotela i spojrzałam na niego.

- Och, Pat... - zaczęłam, ale przerwały mi własne łzy.

Milczeliśmy przez jakiś czas. Wreszcie wyciągnęłam z kieszeni chusteczkę i otarłam oczy. Drżącym głosem zadałam pytanie, na które odpowiedzi nie chciałam usłyszeć:

- Co dokładnie powiedzieli ci lekarze?
- Mówili, że mam najwyżej trzy miesiące życia i powinienem jechać do domu, aby nacieszyć się czasem, który mi jeszcze pozostał. Tak właśnie zamierzam zrobić.

Starając się, żeby nie zadrzał mi głos, zapytałam:

- I nie chciałbyś go spędzić z nami?
- Mógłbym, oczywiście, ale nie chcę. Jeśli chcesz mi pomóc, Cathy, wystarczy, że będziesz zajmować się Michaeliem, kiedy ja będę jeździł do szpitala. Świadomość, że on jest w dobrych rękach, bardzo wiele dla mnie znaczy.

Decyzja Pata budziła we mnie sprzeciw; chciałam, żebyśmy nadal widywali się jak dawniej, lecz gdzieś w głębi duszy musiałam przyznać mu rację. Zrozumiałam, że istotnie staliśmy się sobie bliscy i przypomniła mi się przestroga Jill.

- To dlatego nie chciałeś, żebym przyprawiała Adriana i Paulę do ciebie do szpitala? - spytałam wreszcie. - Nie czuleś się źle, tylko już wtedy starałeś się od nas odsunąć?

Przytaknął.

Odetchnąłam głęboko, jeszcze raz otarłam oczy i wydmuchałam nos.

- A gdybyśmy widywali się we dwoje? Bez Adriana i Pauli? Jesteśmy dorośli. Jakoś damy sobie z tym radę.

Pat uśmiechnął się nieznacznie.

- Pożyjemy, zobaczymy. Mnie też nie jest z tym łatwo. Póki co, uważam, że powinniśmy się zająć każde własnym życiem i skoncentrować na dzieciach. Nie myśl, że jestem niewdzięcznikiem...

- Nic takiego nie myślę - zapewniłam.

Usiadłam obok Pata na kanapie i otoczyłam go ramionami. Uścisnęliśmy się mocno. Nie protestował. Przytulając się do niego, zauważyłam jednak, że schudł i zmizerniał - sama skóra i wystające kości. Zaprzagnęłam zatrzymać go przy sobie, zaopiekować się nim i nigdy nie wypuścić z objęć. Delikatny zapach mydła, którego używał, wydał mi się boleśnie znajomy. Czułam szorstkość jego brody na swoim policzku i ruch jego piersi, kiedy oddychał. Zdałam sobie sprawę, że Patrick nie zmieni zdania, choćbym nie wiem co powiedziała czy zrobiła. Byliśmy wszyscy zależni od jego choroby, a Pat podjął tę decyzję z pobudek altruistycznych, aby chronić mnie i moje dzieci.

- Lepiej już idź, kochana - odezwał się Pat po chwili cichym i drżącym z emocji głosem. - Muszę zająć się rzeczami Michaela.

Podniosłam się i odsunęłam od kanapy. Pat też wstał.

- Cathy... - zaczął.

Obróciłam się, dostrzegając, że z jego oczu, zazwyczaj tak pogodnych, wyzierał smutek i ból.

- Powiedz, że mi wybaczasz i że rozumiesz - dodał bliski lez.

- Nie ma czego wybaczać - odpowiedziałam cicho. - I rzeczywiście rozumiem.

- Dziękuję - powiedział i delikatnie pocałował mnie w policzek.

- Mówiłeś już Norze i Jackowi albo Coleen i Eamonowi? - zapytałam.

- Jeszcze nie. Zrobię to pod koniec albo kiedy mój stan będzie już nie do ukrycia, choć przyznaję, że przed Norą trudno cokolwiek ukryć.

- A co powiesz Michaelowi?

- Ze będę z nim spędzać możliwie najwięcej czasu. Na razie to wszystko, co powinien wiedzieć.

Pokiwałam głową.

- Przepraszam - powiedział Pat, kładąc dłoń na moim ramieniu.

Wzięłam go za rękę.

- Nie ma za co. Jeśli mam czegoś żalować, to tylko tego, że nie spotkaliśmy się wcześniej. Miałaś rację, mówiąc, że podarowałeś coś mnie i dzieciom. Coś bardzo ważnego: przywróciłeś mi wiarę.

- W mężczyźni - zapytał, uśmiechając się słabo.

- W jednego z nich - odparłam. Oczy Patricka zaszły mgłą. Machnął ręką, dając mi do zrozumienia, że powinnam iść, zanim całkiem się załamie. Ruszyłam więc do drzwi.

Pat wyszedł za mną na korytarz. Przystanęłam przy schodach i pilnując, żeby nie zadrzał mi głos, zawołałam:

- Pa, Michael! Wracam do siebie.

- Pa, Cathy - Michael wyłonił się z pokoju i stanął u szczytu schodów. - Powiedz Adrianowi i Pauli, że rozstawiam tor samochodowy, żeby był gotowy, kiedy mnie odwiedzą.

Zerknęłam na Pata.

- Wszystko mu wytłumaczę - rzucił półgłosem.

- Dobranoc - powiedziałam do Michaela.

- Dobranoc, ciociu Cathy.

Pat otworzył mi drzwi.

Nie oglądając się, przeszłam przez podwórko. Zmusiłam się do tego, by patrzeć prosto przed siebie. Usłyszałam, jak Pat zamyka za mną drzwi. Wyciągnęłam kluczyki z kieszeni, otworzyłam auto i wsiadłam do środka. Kiedy przekręcałam klucz w stacyjce, zobaczyłam Norę, która właśnie wychodziła z domu, niosąc tacę przykrytą ściereczką, zapewne kolację dla Pata. Na mój widok uśmiechnęła się radośnie.

Z wysiłkiem odwzajemniłam ten uśmiech. Zapaliłam silnik i ruszyłam z podjazdu tylko po to, by zatrzymać się u wylotu ulicy tak, żeby mój samochód nie był widoczny z okien domu Pata. Wylączyłam motor i rozplakałam się, całkowicie bez zahamowań, jak nie płakałam już od dawna: z powodu Pata, naszych dzieci i niesprawiedliwości całej sytuacji.

Kiedy tak siedziałam, z mokrymi policzkami i opuszczoną głową, odwracając twarz od ewentualnych przechodniów, odezwał się mój telefon. Wiadomość. Bez zastanowienia nacisnęłam przycisk, żeby ją odczytać, przygotowana na kolejne złe wieści. Zdziwiłam się, bo SMS był od Patricka, i poczułam iskierkę nadziei, że może zmienił zdanie w kwestii naszych spotkań. Nie stało się tak, jednak jego wiadomość nieco mnie pocieszyła. Pat, jak to on, posłużył się cytatem: „Gwiazdy to dziury w niebie, przez które świeci na nas miłość tych, co już odeszli. Spójrz w gwiazdy, Cathy, i nie smuć się. Calusy. Pat”.

W domu zachowywałam się tak, jakby nic się nie stało.

- Wszystko poszło gładko? - zapytała Helen, wychodząc do przedpokoju.

- Tak, dziękuję za troskę - odparłam.

Adrian i Paula siedzieli w salonie przed telewizorem.

- Cześć, mamo! - zawołali, słysząc, że weszłam, po czym pożegnali się z Helen, kiedy zaczęła się zbierać.

Odprowadziłam Helen do drzwi.

- Bardzo ci dziękuję za pomoc - powiedziałam.

- Nie ma za co. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Kiedy już się pożegnałyśmy, poszłam do salonu, gdzie Adrian i Paula oglądali końcówkę „Beethovena” - komedii o wielkim, psotnym bernardynie. Usiadłam obok nich na kanapie, a kiedy

film się skończył, wyłączyłam telewizor i radosnym tonem oznajmiłam:

- Postanowiłam zabrać was jutro do zoo.
- Świetnie! - ucieszył się Adrian.
- Świetnie! - Paula aż klasnęła z radości w dłoń.
- Świetnie - powtórzyłam i przytuliłam ich mocno.

Przeczytałam dzieciom kilka baśni i zaczęłam przygotowywać je do snu. Dopiero wtedy wyraźnie poczuliśmy nieobecność Michaela.

- Michael teraz mieszka ze swoim tatusiem? - zapytała Paula, kiedy kładłam ją do łóżka.

- Tak, kochanie.
- Jego tatuś lepiej się czuje?
- Przynajmniej na tyle, żeby wrócić do domu - odpowiedziałam ostrożnie. Aby uświadomić Pauli, że będzie widywać Michaela znacznie rzadziej, dodałam: - Michael i Pat na pewno będą teraz chcieli spędzać ze sobą mnóstwo czasu tylko we dwóch, żeby nadrobić ten czas, kiedy Pat był w szpitalu.

- Aha - zgodziła się Paula. - Na miejscu Michaela też bym tak chciała.

Kiedy weszłam do pokoju Adriana, mały zapytał mnie:

- Czy Michael jedzie z nami jutro do zoo?
- Nie, skarbie. Pat jest jeszcze za słaby, a Michael chce spędzać teraz dużo czasu ze swoim tatą.

Adrian zaakceptował moje wyjaśnienie.

Chociaż przy dzieciach starałam się wyglądać na zadowoloną, moje serce ścisnęło się z żalu. Powiedziawszy im „dobranoc”, zesłam do salonu, usiadłam na sofie i wyłączyłam telewizor. Myślami byłam jednak bardzo daleko od programu, który starałam się oglądać. Coraz częściej skupiałam wzrok na powoli

ciemniejącym niebie za oknem. Nieco przed dziesiątą dostrzegłam pierwsze gwiazdy. Wtedy wstałam, przeszłam przez pokój i cicho otworzyłam okno tarasu.

W powietrzu, jak zwykle pod koniec czerwca, unosił się zapach kwiatów. Stałam na patio i spojrzałam do góry. Gwiazdy świeciły jasno na pogodnym niebie. Przypomniała mi się pierwsza noc, którą spędził u nas Michael. Staliśmy obok siebie przy oknie jego sypialni, a Michael cieszył się widokiem nieba nocą. Powiedział wtedy, że gwiazdy przypominają mu o niebie i aniołach, które opiekują się jego mamą i któregoś dnia przyjdą po jego tatę. Teraz też poczułam ucisk w gardle, podziwiając siłę i odwagę Michaela. Miałam nadzieję, że wiara go nie opuści i pomoże mu przetrwać nadchodzące miesiące. Cekał go bowiem najtrudniejszy sprawdzian odwagi, jaki może przytrafić się dziecku.

Pozytywne podejście

W weekend dużo się działo. Specjalnie dołożyłam nam zajęć: całodniowa wycieczka do zoo w sobotę i wizyta u moich rodziców w niedzielę. Nie było czasu na użalanie się nad sobą; ani się obejrzałam, już nastął poniedziałek. Wraz z początkiem tygodnia wróciła szkolna i przedszkolna rutyna. Jedyną różnicą było to, że nie musiałam już odwozić Michaela. Zastanawiałam się, jak Michael radzi sobie z dotarciem do szkoły. Nie sądziłam, żeby Pat miał siłę wozić syna, a zapewne nie chce puszczać go samego. Może pomagają im Nora i Jack, w końcu są na emeryturze, mają samochód i pomagali Patrickowi już wcześniej. Colleen i Eamon, oboje pracujący, po czterdziestce, na pewno mieli w tygodniu mniej czasu. Miałam nadzieję, że Pat pamięta, że w razie potrzeby może zawsze do mnie zadzwonić.

Przed południem odezwała się do mnie Jill. W jej głosie slychać było przygnębienie i smutek.

- Cathy, Stella rozmawiała dziś rano z Patrickiem i obawiam się, że mamy złe wieści - powiedziała i domyślałam się, co powie dalej, postanowiłam jednak jej nie przerywać. - Z tomografii i zdjęć rentgenowskich, które robili Patrickowi w szpitalu,

wynika, że rak się rozprzestrzenił. Lekarze odesłali go do domu z receptą tylko na środki przeciwbólowe. Nic więcej nie są w stanie zrobić.

- Wiem - powiedziałam głucho. - Pat mi mówil.

- Tak mi przykro, Cathy. - Jej głos był pełen współczucia. Zdałam sobie sprawę, że naprawdę się mną przejmuję. - Jak sobie z tym radzą dzieci!

- Adrianowi i Pauli jeszcze nic nie powiedziałam. Na razie nie ma potrzeby.

- A jak zareagował Michael, kiedy odwiozłaś go do domu?

- Ucieszył się z powrotu. Pat nic mu nie powie, dopóki nie będzie to konieczne.

- Stella też tak twierdzi, ale powiedziała, że jej zdaniem Michael domyśla się, że z jego ojcem jest gorzej.

- To możliwe. Są ze sobą bardzo zżyci.

- A jak ty się trzymasz?

- W porządku - odpowiedziałam zdawkowo. - Bardzo mi żal Michaela. Taki z niego wspaniały dzieciak, niesprawiedliwie go to wszystko spotyka.

- Wiem - Jill zamilkła na chwilę. Czasami cisza mówi więcej niż setki słów. - Patrick jest bardzo dzielny - podjęła powoli - i stara się koncentrować na kwestiach praktycznych. Stella mówi, że kontaktował się z Hospicjum Świętego Jana. Chciałby spędzić ostatnie chwile tam, a nie w szpitalu. Planuje zostać w domu najdłużej, jak tylko się da, a Stella dała mu numer do pielęgniarek z Marie Curie Cancer Care.

Wzmianka o pielęgniarkach z Marie Curie utwierdziła mnie w przekonaniu, że sytuacja jest beznadziejna. W Wielkiej Brytanii członkowie tej organizacji zajmują się głównie śmiertelnie chorymi osobami. Milczałam zatem, a Jill mówiła dalej:

- Oczywiście przez wzgląd na sytuację Patricka powinnaś być gotowa przyjąć Michaela w każdej chwili. Mam nadzieję, że jeszcze przez jakiś czas będzie mógł pobycć ze swoim ojcem, ale kiedy ten czas minie, chcemy, żebyś była przygotowana. Stella będzie cały czas w kontakcie z Patrickiem, żeby monitorować sytuację. Będziemy dawać ci znać. Czy ty i twoje dzieci nadal widujecie się z Patem regularnie?

- Nie, już nie. Patrick tak zdecydował.

- Tak pewnie będzie lepiej.

Nasza rozmowa zakończyła się tak, jak się zaczęła - smutkiem i przygnębieniem.

Do końca tygodnia nie kontaktowałam się już z nikim z otoczenia Patricka i Michaela. Wróciliśmy z Adrianem i Paulą do normalnego trybu życia, ale bardzo rzadko udawało mi się zapomnieć, że gdzieś niedaleko stąd ojciec i syn starają się jak najlepiej wykorzystać czas, który im pozostał. Moje dzieci pytały o Michaela i kiedy znowu się zobaczymy. Rozumiały jednak, gdy odpowiadałam, że jest teraz zajęty szkołą i zabawami z ojcem. Adrian i Paula nie widziały Patricka, odkąd poszedł do szpitala, więc ich zainteresowanie nim zaczęło powoli słabnąć, tak jak życzył sobie tego Pat. Dopytywały się o Michaela, ponieważ zaprzyjaźniły się z nim, kiedy mieszkaliśmy wspólnie, ale raczej nie o Patricka, z którym od kilku tygodni nie miały kontaktu. Wielokrotnie zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Pata i nie zapytać, jak się miewa i czy czegoś nie potrzebuje, jednak nasza ostatnia rozmowa uświadomiła mi, że starał się odsunąć od siebie mnie i dzieci. Nie dzwoniłam więc, przekonana, że jeśli Pat będzie chciał ze mną porozmawiać, sam się ze mną skontaktuje. Miałam rację.

W piątek rano, kiedy Paula była w przedszkolu, Patrick przesłał mi wiadomość na komórkę: „Możemy pogadać?” Odpisałam: „Tak. Buziaki”. Podobnie jak ja, Pat wolał używać telefonu stacjonarnego, kiedy miał ochotę pogawędzić, a komórki do pisania SMS-ów i telefonowania, kiedy był poza domem.

Weszłam do salonu i rozsiadłam się na kanapie. Minutę później rozległ się dźwięk telefonu.

- Witaj, skarbie - powitał mnie Pat wesoło, - Co u ciebie?

- Wszystko dobrze, dzięki. Szczególnie że zadzwoniłeś - odpowiedziałam radośnie.

- Miło mi to słyszeć. Jak tam dzieci?

- W porządku. Są w szkole, chyba że urwały się z lekcji - zażartowałam. - A co u Michaela?

- Też wszystko w porządku.

Patrick wydawał się zadowolony i pozytywnie nastawiony do życia. Uznałam, że nie zachowuje się tak tylko ze względu na mnie. W jego głosie naprawdę słyszałam dobrą energię. Chwilę gawędziliśmy o codziennych sprawach, takich jak dzieci, szkoła czy pogoda. Później zapytał mnie o zdrowie moich rodziców. Pat nigdy nie spotkał mojej rodziny, ale widział ich fotografie i trochę się o niej ode mnie nasłuchał. Powiedział też, że Jack wozi Michaela do szkoły i z powrotem, a Nora regularnie przynosi im posiłki i przekąski oraz krząta się po domu.

- To bardzo miło z jej strony - przyznał Pat - ale cały czas mówię jej, że mnie rozpieszcza. Nie jestem na tyle chory, żeby nie móc gotować.

Po raz pierwszy wspomniał w tej rozmowie o swojej chorobie, postanowiłam więc wykorzystać tę szansę, by zapytać:

- A jak się czujesz?

- Czasami trochę mi się kręci w głowie, ale zazwyczaj jestem w stanie ustać na nogach - odpowiedział ze śmiechem.

- Przez telefon brzmisz, jakbyś czuł się lepiej.

- Tak, całkiem nie najgorzej. Jak to mówią w AA, do której, spieszę dodać, nigdy nie należałem: „godzina po godzinie, dzień po dniu”. Co rano wstaję i dziękuję za kolejny dzień, i staram się spędzić go jak najowocniej. Wydaje mi się, Cathy, że ludzie w mojej sytuacji mają dwa podejścia do życia. Jedni czują gniew, wpadają w depresję z powodu całej tej niesprawiedliwości i marnują czas, który im pozostał. Inni są wdzięczni za wszystko, co ich do tej pory spotkało w życiu, i starają się wycisnąć z niego jak najwięcej. Ten drugi sposób jest znacznie lepszy. Mam także czas, żeby przygotować siebie i swoich najbliższych, więc kiedy odejdę, nie będzie to dla nikogo szokiem, a ja sam będę gotowy.

Przelknęłam ślinę, starając się okazać tyle samo odwagi co Pat. Mówił o tym tak, jakby wybierał się w podróż, co z pewnego punktu widzenia było przecież prawdą. Miał w sobie tak pozytywną energię, że nie pozostawiał nikomu miejsca na smutek czy żal. Bardzo podziwiałam jego filozoficzne podejście, dumę i szacunek do samego siebie. To chyba jego wiara dodawała mu sił. Taka pozytywna i lekka rozmowa trwała jeszcze jakieś dziesięć minut. Opowiedział mi, że dzień wcześniej poszedł z Jackiem na krótki spacer, a następnego dnia, czyli w sobotę, wybiera się z nim na zakupy do supermarketu, zaś Nora zostanie z Michałem i pogra z nim w scrabble. W niedzielę Colleen i Eamon zamierzali zabrać ich do kościoła, a później na obiad.

- Brzmi doskonale - stwierdziłam. - Proszę, pozdrów ode mnie Colleen i Eamona.

- Pozdrowię. Ich zdaniem jesteś aniołem. Mówiłem im, że nawet nie wiedzą, jak bliscy są prawdy - zażartował.

Po kilku minutach zaczęło brakować mu tchu. Zauważyłam, że chce już skończyć rozmowę.

- Czy mógłbym zadzwonić w przyszłym tygodniu? - zapytał. - Wcześniej prześlę ci wiadomość.

- Jasne, kiedy tylko chcesz. Wiesz, że lubię, kiedy dzwonisz.

- Więc do usłyszenia, Cathy. Ucałuj ode mnie... - wiedziałam, że chciał powiedzieć „dzieci” ale przerwał. - Ucałuj wszystkich.

- Do usłyszenia, Pat. Uważaj na siebie. Zawsze myślę o tobie i o Michaelu.

- Ja o tobie też, bardziej, niż ci się wydaje. Do widzenia, kochana.

- Do widzenia.

Odwiesiłam słuchawkę i jeszcze przez jakiś czas siedziałam na sofie. W moich uszach wciąż pobrzmiwał delikatnie akcentowany głos Patricka i jego ciepłe słowa. Byłam zamyślona, ale nie przygnębiona. Smutek i żal z powodu jego losu nie pasowałyby do pozytywnego nastawienia i dumy, które okazał Patrick. Podziwiałam jego odwagę i opanowanie, wiedząc, że z pomocą swoich najbliższych przyjaciół może cieszyć się każdym dniem, zanim rozpocznie kolejny etap swojej podróży.

Jeszcze tego samego wieczoru zadzwoniła do mnie Colleen, przepraszając, że nie zrobiła tego wcześniej. Oboje z Eamonem mieli ciężki tydzień w pracy. Stwierdziłam, że ich rozumiem i że miło mi ją słyszeć, chociaż nie powiedziała mi nic ponad to, co wiedziałam już od Pata - że radzi sobie dobrze i stara się zachować spokój oraz pozytywny stosunek do życia. Dodana, że Nora i Jack pilnują Pata i Michaela, i starają się zaspokoić wszystkie ich potrzeby. Patrick był kiedyś bardzo niezależny i odrzucał ich propozycje pomocy, lecz teraz rozumiał, że przyda mu się wsparcie, dzięki czemu Michael przestał mieć tyle obowiązków.

Colleen powiedziała, że kolega Michaela zaprosił go na podwieczorek, a Patrick nalegał, by jego syn skorzystał z tej okazji. Michael poszedł więc i doskonale się bawił. Colleen spytała też o moje dzieci, a na koniec życzyła nam miłego weekendu. Obiecała, że zadzwoni w przyszłym tygodniu lub jeśli sytuacja ulegnie zmianie.

Weekend spędziłam z dziećmi. W sobotę pojechaliśmy do pobliskiego parku, a niedzielę przesiedzieliśmy w ogrodzie. W niedzielny wieczór John zadzwonił do dzieci, a potem polecił im przekazać mi słuchawkę. Potwierdził wszystkie plany na nadchodzący weekend, kiedy miał zająć się Adrianem i Paulą, po czym oznajmił, że jego prawnik otrzymał list od mojego prawnika, rozpoczynając tym samym procedury rozwodowe.

- Cieszę się, że sprawa wreszcie ruszyła z kopyta - powiedział pojednawczo.

Nie odpowiedziałam. Może powinnam była przytaknąć albo chociaż zapytać, jak się ma, ale moja dobra wola nie sięgała aż tak daleko. Pożegnaliśmy się uprzejmie, po czym Adrian przypomniał sobie, że nie pochwalil się ojcu najlepszą oceną z dyktanda. Nie dało się go przekonać, żeby zaczekał z tym do przyszłego weekendu, musiałam więc zadzwonić do Johna. W słuchawce rozległ się kobiecy głos i przez moment wydawało mi się, że wykręciłam niewłaściwy numer; dopiero po chwili zorientowałam się, że to pewnie Monica, partnerka Johna. Nie rozmawiałam z nią nigdy przedtem, bo John zawsze sam dzwonił do dzieci, a kiedy zdarzało mi się dzwonić do niego, odbierał osobiście.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziałam, kiedy już doszłam do siebie. - Tu Cathy. Czy Adrian mógłby porozmawiać z ojcem? Zapomniał o czymś mu powiedzieć.

Przez chwilę nic nie odpowiadała, po czym usłyszałam:

- Och, oczywiście. Zaraz go zawołam.

Zapewne czuła się równie niezręcznie jak ja. Dziwnie było słyszeć obcą kobietę mówiącą Johnowi, że jego syn chce z nim porozmawiać przez telefon.

Przekazałam słuchawkę Adrianowi, który podzielił się z tatą dobrą wiadomością. Paula przypomniła sobie wtedy, że też ma mu coś do powiedzenia, więc telefon przeszedł później w jej ręce. Opowiedziała Johnowi, że była w przedszkolu i bawiła się w dom z Natashą i Rorym. Nie były to żadne epokowe wieści, ale chciała się tym podzielić ze swoim tatą, a ja uznałam, że to dobrze.

Tego wieczoru obejrzałam z dziećmi film, przeczytałam im bajkę i wykapałam je. Położyły się spać o całkiem rozsądnej porze, aby być gotowe do kolejnego dnia w szkole i w przedszkolu. Przeszło mi przez myśl, czy nie powinnam zapisać czegoś w dzienniku wychowawczym, ale nie miałam zbyt wiele do powiedzenia, poza treścią rozmów z Patem i jego przyjaciółmi, które nie były bezpośrednio powiązane z opieką nad Michałem. Postanowiłam nie uzupełniać dziennika do czasu, kiedy Michael znów będzie mieszkał z nami.

Tydzień minął szybko, wypełniony szkolno-przedszkolną rutyną. Poszłam też z Paulą na dni otwarte do podstawówki, w której miała zacząć się uczyć we wrześniu. Adrian chodził do tej samej szkoły, więc Paula nie czuła się tam zupełnie obco, podobnie jak ci jej koledzy i koleżanki, którzy mieli starsze rodzeństwo.

Pogoda była zmienna. W słoneczne dni po powrocie ze szkoły dzieci bawiły się w ogrodzie, a kiedy padało - w domu.

W czwartek oboje zaprosili swoich przyjaciół na podwieczerek. W piątek wieczorem, tuż po dziewiątej, kiedy siedziałam w salonie, po raz kolejny próbując skończyć powieść, którą czytałam już od miesiąca, przysłała wiadomość od Patricka: „Mogę zadzwonić?”. Odpisałam natychmiast: „Tak. Buźka”.

Zamknęłam książkę i podniosłam słuchawkę po pierwszym dzwonku.

- Cześć, piękna - odezwał się Pat wesoło. - Jak się miewasz?
- Dobrze, a ty?
- Też dobrze. Nadal się trzymam.

Uśmiechnęłam się. Wymieniliśmy się wiadomościami, po czym Pat zagadnął:

- Jeśli się nie mylę, Adrian i Paula będą w niedzielę u swojego ojca, prawda?

- Prawda - odpowiedziałam, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego o to pyta.

- Cathy, jeśli nie masz innych planów, może wpadłabyś do nas na godzinkę? Nie widziałaś się z Michaeliem już od jakiegoś czasu. Myślę, że dobrze mu zrobią twoje odwiedziny.

- Oczywiście, z chęcią do was przyjdę. U Michaela wszystko w porządku?

- Tak. Po prostu pomyślałem, że powinien niedługo się z tobą zobaczyć.

- Znów idziesz do szpitala? - zapytałam podejrzliwie.

- Nie, jeszcze nie. Ale wolałbym, żeby Michael cię nie zapomniał. Pasuje ci niedziela o jedenastej? Do kościoła pójdziemy sobie dla odmiany wieczorem.

- Pasuje. To do zobaczenia w niedzielę.

Kiedy już się pożegnaliśmy, powoli odłożyłam słuchawkę. Zrozumiałam, dlaczego Patrick życzył sobie, żeby Michael się ze

mną zobaczył - chciał, aby jego syn nadal czuł się w moim towarzystwie tak swobodnie jak wtedy, kiedy mieszkaliśmy razem. Musiałam się jednak zastanowić, co powiem Adrianowi i Pauli o tej wizycie. Gdybym nie powiedziała im, że wybieram się do Michaela, a oni jakoś by się o tym dowiedzieli, pewnie uznaliby, że specjalnie wymknęłam się bez nich. Gdybym powiedziała im o wszystkim, byłiby rozżaleni, że nie umówiłam się tak, żeby 1 oni mogli pójść. W końcu zdecydowałam, że nie poinformuję ich o tej wizycie, a kiedy wróciłam od Patricka, wiedziałam już, co muszę im powiedzieć.

Kilka dni odpoczynku

W niedzielę, przekazawszy Adriana i Paulę pod opiekę ich ojcu, pojechałam do Patricka. Dotarłam do jego domu o jedenastej, tak jak się umawialiśmy. Drzwi otworzył mi Michael. Oboje ucieszyliśmy się na swój widok.

- Cześć, ciociu Cathy - wykrzyknął, obejmując mnie i ścisnąc mocno.

- Witaj, kochanie - powiedziałam. Następnie, nieco się odsuwając, aby lepiej mu się przyjrzeć, dodałam:

- Jestem pewna, że urosłeś. - Michael wydawał się wyższy niż ostatnim razem, gdy go widziałam dwa tygodnie temu, a przykład Adriana nauczył mnie, że chłopcy w jego wieku rosną jak na drożdżach.

- Tata też powiedział, że urosłem - oznajmił Michael z dumą.

Uśmiechnęłam się.

- Gdzie jest tata?

- W salonie.

Poszłam za Michaeliem do salonu. Prawdopodobnie powinienam była wyczytać więcej z faktu, że drzwi otworzył mi Michael,

a nie Pat. Jednak dopiero gdy weszłam do salonu i zobaczyłam Patricka próbującego z trudem się podnieść z fotela, aby mnie przywitać, zrozumiałam, dlaczego nie wyszedł do przedpokoju, aby otworzyć mi drzwi. Nie mógł. Jego stan pogorszył się tak bardzo od czasu, gdy widziałam go ostatnio, że obecnie dźwignięcie się z krzesła wymagało całej jego energii i koncentracji. Postarałam się ukryć swój szok, a on oparł się o ramię fotela i wyciągnął do mnie rękę.

- Witaj, kochanie - powiedziałam, podchodząc do niego.

Wzięłam jego wyciągniętą dłoń, a potem objęłam go i lekko przytuliłam. Nic nie mówiliśmy. Oboje nie mogliśmy wydusić z siebie słowa. Po chwili odsunął się i powoli usiadł z powrotem w fotelu.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedział, uśmiechając się lekko.

Usiadłam na sofie obok Michaela i spojrzałam na Pata, a później na chłopca. Trzymając swoje emocje na wodzy, powiedziałam po prostu:

- Dobrze was znowu widzieć - po czym objęłam Michaela i jeszcze raz go uściskałam.

Pat uśmiechnął się.

- My też bardzo się cieszymy, że tu jesteś - odpowiedział ze wzruszeniem w głosie.

- Co tam u was? - zapytałam beztronskim tonem, patrząc na Michaela.

- Opowiedz Cathy, co porabiałeś - powiedział Pat powoli, kładąc głowę na oparciu fotela.

Spojrzałam na Michaela, a on powiedział mi, że wybrano go do szkolnej drużyny koszykówki; pogratulowałam mu. Później opowiedział mi o swoim koledze Simonie, u którego był na podwieczorku. Chłopiec organizował teraz przyjęcie uro-

dzinowe i znów zaprosił Michaela. Słuchając jego opowieści, ukradkiem spojrzalam na Pata. Był tak osłabiony i wymizerowany z powodu utraty wagi, że wyglądał w tym fotelu jak staruszek, i zachciało mi się płakać. Koncentrował się na każdym słowie Michaela; najwyraźniej osiągnięcia syna sprawiały mu ogromną przyjemność i był z niego niezmiernie dumny. Pat odwzajemnił moje spojrzenie z uśmiechem. Z trudem przelknęłam ślinę i starałam się być tak pozytywna i skupiona jak on i Michael.

W pewnej chwili Pat przerwał Michaelowi i powiedział powoli:

- Przepraszam, Cathy, zapomniałem o dobrych manierach. Czy masz ochotę się czegoś napić?

- Poproszę tylko o szklankę wody - powiedziałam. - Może ja ją przyniosę?

- Nie, ja to zrobię - wtrącił się Michael, zeskakując z sofy. - Ty też chcesz coś do picia, tato?

- Poproszę wodę, synku.

Gdy Michael wyszedł z pokoju, Patrick popatrzył na mnie poważnie. Gdy się odezwał, mówił powoli i ostrożnie, jakby każde słowo sprawiało mu trudność.

- Bardzo ci dziękuję, że przyszłaś, Cathy. Wiem, jak trudno jest ci oglądać mnie w tym stanie.

Skinęłam lekko głową i uśmiechnęłam się smutno. Co mogłam powiedzieć? „Tak, Pat, to okropne, że widzę cię w tym stanie, wiedząc, że nie mogę ci pomóc”. Jednak gdybym przyznała się teraz do swoich uczuć, to straciłabym nad nimi kontrolę i zalałabym się łzami. Chciałam być tak silna jak Pat i Michael, więc uśmiechnęłam się ponownie i powiedziałam:

- Bardzo się cieszę, że do was przyjechałam.

Michael przyniósł dwie szklanki wody; jedną postawił na stoliku w zasięgu ręki ojca, a drugą podał mnie. Podziękowałam Michaelowi, upiłam łyk wody i zapytałam Pata, czy mogłabym mu jakoś pomóc w pracach domowych - zrobić pranie lub coś uprasować?

- Nie, kochanie - odpowiedział Patrick. - Nora się tym zajmuje. Dziękuję.

Później Michael zapytał, czy chciałabym zagrać z nim w karty. Zgodziłam się, chociaż nie jestem w tym zbyt dobra, o czym wiedział, bo graliśmy już kiedyś, gdy u mnie nocował.

Michael wyjął z szuflady biurka talie i rozdał każdemu z nas po siedem kart, a resztę położył grzbietem do góry na sofie między nami. Pat obserwował naszą grę, położywszy głowę na oparciu fotela, i uśmiechał się, gdy któraś z nas wygrała rozdanie. Kilka minut po dwunastej, kiedy mijała godzina od chwili gdy przyszedłam, Michael wygrał trzy partie, a ja dwie, ktoś zadzwonił do drzwi.

- To pewnie Nora z lunchem - powiedział Michael, zrywając się z sofy, by otworzyć drzwi.

Uśmiechnęłam się do Pata.

- Pójdę już i pozwolę ci spokojnie zjeść lunch, tylko przywitam się z Norą - powiedziałam. - Obiecujesz, że zadzwonisz, jeżeli będziesz mnie potrzebował?

- Oczywiście - Pat pokiwał głową. - Dziękuję, Cathy.

Z przedpokoju usłyszeliśmy radosne powitanie Nory, a potem głos Michaela pytającego z entuzjazmem, co przygotowała na lunch.

- Zupa pomidorowa domowej roboty oraz paszteciki z sałatką jajeczną - odpowiedziała Nora.

- Brzmi smakowicie - powiedziałam Patowi. Skinął lekko głową.

Nora weszła do salonu, niosąc tacę przykrytą białą, płócienną serwetą.

- Witaj, Cathy - powiedziała, uśmiechając się. - Wydawało mi się, że rozpoznałam twój samochód na ulicy. Jak się masz, kotku?

- Bardzo dobrze, a ty? - wstałam i pocałowałam ją w policzek; potem odsunęłam szklankę Pata na bok, żeby zrobić miejsce na tacę.

- Ja też dobrze. Jack prosił, żeby was pozdrowić - powiedziała Nora, stawiając tacę na stole i zdejmując serwetkę.

Znad misek z zupą uniósł się apetyczny zapach pomidorów i bazylii. Michael już przysuwał taboret do stolika, gotowy, by zacząć jeść.

- Poczekaj chwilę - powiedziała do niego Nora, po czym zwróciła się do Pata: - Zjecie tutaj czy przy stole?

- Chyba tutaj - powiedział Pat z wysiłkiem. - Jest mi łatwiej niż przy stole.

Obserwowałam, jak Nora podnosi z tacy miskę z zupą oraz talerz z pasztecikami i stawia je na stoliku przed Michaeliem. Przypuszczałam, że skoro Nora widywała Patricka codziennie, miała czas przyzwyczać się do jego pogarszającego się stanu, więc nie była tak zszokowana jego wyglądem jak ja i mogła zachowywać się jak zwykle. Pat z trudem zsunął się, aby być bliżej brzegu fotela i usiadł prościej, by łatwiej mu było jeść. Nora rozłożyła mu na kolanach serwetkę i umieściła na niej tacę z zupą i łyżką.

- Dziękuję, kochana - powiedział Patrick z wdzięcznością. Przytrzymał tacę jedną ręką i wziął głęboki oddech, jakby zbierał siły, by zacząć jeść. Poczułam ból w sercu. Był to żaloszny widok - zawsze miał taki dobry apetyt - jednak nawet w takim momencie potrafił zachowywać się z godnością.

Siedzący przy stoliku na taborecie Michael z apetytem pałaszował zupę. Pat spojrzął na zupę, a potem na mnie. Zastanawiałam się, czy krępuje go jedzenie w ten sposób w mojej obecności. Pomyślałam, że powinnam już iść - byłam u niego już od ponad godziny.

- To ja już pójdę - powiedziałam, a Pat skinął głową. Wstałam i ostrożnie, aby nie strącić tacy, pochyliłam się nad nim i pocałowałam go w czoło.

- Pa, kochanie, - powiedział Pat, uśmiechając się do mnie.
- Dziękuję, że przyszedłeś.

- Trzymaj się i zadzwoń, gdybyście mnie potrzebowali - powtórzyłam.

- Dobrze.

- Pa, ciociu Cathy - powiedział Michael pomiędzy łykami zupy.

- Pa, kochanie. Następnym razem ogram cię w karty.

Michael uśmiechnął się szeroko. Nora odprowadziła mnie do drzwi.

- Zwykle trochę tu sprzątam, gdy jedzą lunch - powiedziała. - Potem robię pranie. Gdy skończą jeść, zabieram naczynia i przychodzę znów o piętnastej z herbatą i ciastkami. Pat nadal lubi ciasta, zwłaszcza mój biszkopt Victorii. Później, około 18.30 przynoszę im kolację.

- Jesteś taka dobra - powiedziałam. - Nie wiem, jak by sobie bez ciebie poradzili.

- Dzięki temu Pat może trochę dłużej pozostać w domu - powiedziała Nora. - Przychodzi też pielęgniarka.

Skinęłam głową.

- Nie wiedziałam, że stan Pata tak się pogorszył - przyznałam. - Nic mi nie mówił przez telefon - poczułam, że do oczu napływają mi łzy.

- Nie martw się - powiedziała Nora cicho, dotykając mojego ramienia. - Patrick nie chciałby, żebyś płakała.

- Wiem, ale to wszystko jest takie niesprawiedliwe. Dlaczego właśnie on? Dlaczego Michael? Co oni zrobili, żeby na to zasłużyć?

- To samo mówi Jack, ale sędzę, że dla osób tak głęboko wierzących jak oni odejście z tego świata nie jest może najgorszą rzeczą, jaka mogłaby im się przytrafić. Nie jest tak, jeśli wierzymy, że przenosimy się do lepszego świata.

- Może i tak - powiedziałam z powątpiewaniem. - Nie podzielam ich wiary, ale będę silna dla Michaela.

- Wiem, że będziesz, kochanie. Wszyscy będziemy. Czy Pat mówił ci coś o Colleen? - pokręciłam głową, myśląc, że chodzi jej o to, kto zabierze Michaela do kościoła, gdy znów będzie u mnie nocował.

- Nie martw się - powiedziała Nora.

- O czym tam plotkujecie? - zawołał Patrick z salonu żartobliwym tonem.

- Rozmawiamy o tobie, a nie z tobą - odrzyknęła Nora z uśmiechem.

- Pa! - zawołałam, gdy Nora otwierała drzwi. - Do zobaczenia!

- Pa, Cathy! - odrzyknęli razem Pat i Michael.

Pocałowałam Norę na pożegnanie i wyszłam, powstrzymując łzy, bo płacz byłby wielką ujmą dla odwagi Pata i Michaela.

Tego wieczora, gdy Adrian i Paula wrócili do domu ze spotkania z ojcem i przekazali mi wszystkie swoje wieści, napomknęłam krótko, że odwiedziłam Pata i że Michael ma się dobrze. Powiedziałam, że Nora pomaga Michaelowi opiekować się tatą, ale niedługo Michael znów u nas zamieszka.

- Super - powiedziała Paula, ciesząc się perspektywą zabawy z Michaeliem, nie rozumiejąc pełnego znaczenia mojej informacji.

Adrian, który był starszy i pojmował więcej, zapytał poważnie:

- Czyjego tata znowu idzie do szpitala?

Skinęłam głową.

- Sądzę, że niedługo tak.

Było jasne, że podobnie jak Michael przygotowywał się na powrót ojca do szpitala, ja musiałam przygotować na to Adriana i Paulę, aby moment, w którym Pat zacznie potrzebować stałej opieki i pójdzie do hospicjum, nie był dla nich szokiem. Chciałam to zrobić stopniowo; nie wiedziałam jednak, że nie mam na to zbyt wiele czasu.

Poniedziałek i wtorek minęły wypełnione zwyczajnymi zajęciami związanymi ze szkołą, przedszkolem i opieką nad domem; w środę po południu Pat zadzwonił, nie wysyłając wcześniej SMS-a. Już w chwili podnoszenia słuchawki wiedziałam, że szykują się zmiany.

- Cathy, postanowilem przenieść się na parę dni do Hospicjum Św. Jana - powiedział Pat spokojnie. - Tylko żeby trochę odpocząć. Stella, nasza opiekunka społeczna, zadzwoni do ciebie niedługo i poda ci szczegóły, ale chciałem ci to powiedzieć osobiście.

- Ach, rozumiem - powiedziałam. - Tylko na parę dni?

- Tak. Trochę mnie to wszystko teraz przerasta, a oni dobrze sobie radzą z uśmierzaniem bólu. Pojadę tam dzisiaj wieczorem. Jack przywiezie do ciebie Michaela, a potem zabierze mnie do hospicjum. Czy pasuje ci osiemnasta? Nora najpierw zrobi nam kolację - poza tym, że trochę ciężiej oddychał,

Patrick mówił optymistycznym, rzeczowym i naturalnym tonem.

- Tak jak ci wygodnie - powiedziałam. - Jeżeli będzie ci łatwiej, to Michael może zjeść kolację tutaj.

- Dzięki, ale chciałbym zjeść z nim kolację, zanim pojedzie. Nie będziemy mówić, że to ostatnia wieczerza - powiedział żartobliwie, ale byłam tak zmartwiona, że nie rozśmieszył mnie. - Przepraszam - powiedział - to chyba nie było śmieszne, co?

- Nie - potwierdziłam.

- Dobrze. Rozłączę się teraz. Wkrótce zadzwoni Stella, żeby potwierdzić szczegóły. Dziękuję, że znów mi pomagasz.

- Wyślij mi SMS-a, gdybyś czegoś potrzebował - powiedziałam szybko, zanim Pat się rozłączył.

- Dobrze. Zostań z Bogiem.

Odłożyłam słuchawkę i niemal natychmiast telefon zadzwonił ponownie. To była Stella, która chciała, jak to ujął Patrick, potwierdzić szczegóły. Zakładałam, że będzie się do nich zaliczać też ustalenie godzin odwiedzin w hospicjum, jednak Stella powiedziała, że nie będziemy musieli tego uzgadniać, bo Patrick nie chce, aby Michael go tam odwiedzał.

Przeczenie

- J**ak to, wcale ma go nie odwiedzać? - zapytałam zaskoczona.
- Pat właśnie do mnie dzwonił. Musiałam go źle zrozumieć.
 - Mnie powiedział, że wybiera się do hospicjum tylko na kilka dni i nie chce, żeby Michael tam przychodził. Wróci do domu na weekend.
 - Rozumiem. Skoro Pat tak sobie życzy...
 - Musimy zaakceptować jego wybór.
 - Dobrze - zgodziłam się niechętnie.
 - Rozumiem, że sąsiad Pata, Jack, przywiezie Michaela do ciebie? - ciągnęła Stella.
 - Tak, tak się z Patem umawialiśmy.
 - I dasz radę nadal odwozić Michaela do szkoły?
 - Tak, zrobimy to tak jak wcześniej. Ten system się sprawdził.
 - Doskonale. Dziękuję ci, Cathy. Dam ci znać, jeśli nastąpi jakaś zmiana planów.
 - Stella... - zaczęłam ostrożnie - jeśli Pat zostanie tam dłużej, przez cały weekend na przykład, to sądzę, że Michael powinien mieć szansę się z nim zobaczyć. Jak uważasz?

- Masz absolutną rację, ale Pat twierdzi stanowczo, że wyjdzie w sobotę, a *znasz* jego ducha walki. Na pewno dotrzyma słowa.

Powiedziałam Adrianowi i Pauli, że Patrick idzie na parę dni do innego szpitala. Ucieszyli się, że znowu zobaczą Michaela, ale zasmuciła ich wieść o pogarszającym się zdrowiu jego taty. Kiedy o osiemnastej zadzwonił dzwonek, pierwsi rzucili się do drzwi, żeby powitać Michaela. Jack wniósł jego torbę do przedpokoju. Zaproponowałam, żeby został na herbatę, ale odmówił tłumacząc, że musi teraz odwiedzić Patricka do hospicjum. Uściśnął Michaela, pożegnał się z nami i wyszedł, obiecując pozostać ze mną w kontakcie. Michael spakował się w pojedynczą torbę - tylko na kilka dni - i nie zabrał swojego toru samochodowego. Adrian był wyraźnie zawiedziony.

- Nie było sensu pakować samochodzików tylko na parę dni - powiedziałam. - Taki ładny wieczór, może pobawicie się z Michaeliem w ogrodzie, a ja rozpakuję jego rzeczy?

Zapominając o rozczarowaniu, dzieciaki przebiegły przez salon i wyskoczyły na taras. Zabrałam torbę Michaela na górę do jego pokoju. Okna wychodziły na ogród, mogłam więc obserwować bawiące się dzieci. Pognały prosto do piaskownicy, w której to zabawa była ulubionym zajęciem Michaela, może z wyjątkiem zabawy torem samochodowym. Mały sprawiał wrażenie odprężonego i swobodnego. Przyzwyczał się do nocowania u nas i miał w planie powrót do domu w sobotę, więc cieszył się tą wizytą.

Skończyłam rozpakowywać torbę Michaela i zesłam na dół, gdzie przywitało mnie chóralne:

- Czy możemy prosić o lody?

Poszłam do kuchni, wyjęłam z zamrażarki trzy rożki i wróciłam do ogrodu. Spędziłyśmy tam jeszcze trochę czasu, a o siódmej zarządziłam, że powinni już iść spać, ponieważ następnego dnia czekała ich szkoła. Zabrałam Paulę na górę, a Michael i Adrian zajęli się przykrywaniem piaskownicy i odkładaniem zabawek. Michael znał nasz dom tak dobrze, że orientował się, gdzie trzymamy różne rzeczy, wcale nie gorzej niż Adrian.

Nieco później, kiedy Michael kładł się już do łóżka, poszłam powiedzieć mu „dobranoc”.

- Cathy, czy moglibyśmy wstąpić jutro do kościoła po drodze ze szkoły, żebym mógł zapalić świeczkę w intencji mojego taty? - zapytał. - Wiem, że nie jesteś katoliczką, więc nie musisz wchodzić tam ze mną, jeśli nie masz ochoty, ale ja chciałbym zapalić tę świeczkę.

- Oczywiście, zajrzemy tam. Doskonały pomysł.

Bardzo mnie ujęła ta prośba, choć jednocześnie zdałam sobie sprawę z własnej niewiedzy w kwestii świeczek wotywnych i ich funkcji w kościele katolickim. Od czasu do czasu chodziłam z dziećmi do kościoła anglikańskiego w naszej okolicy, a tam - podobnie jak w wielu kościołach tego wyznania - nie było zwyczaju zapalania świec w intencji kogokolwiek. Nie zamierzałam jednak zostawiać Michaela samego. To byłoby niewłaściwe.

' - Jeśli nie masz nic przeciwko, wejdę do kościoła razem z tobą.

Michael pokiwał głową.

- Trzeba będzie zapłacić za świeczki.

Wiedziałam, że świeczki kosztują jakąś drobną sumę.

- Nie ma problemu - powiedziałam. - Będę pamiętała, żeby wziąć portmonetkę, kiedy będę odbierać cię ze szkoły. Pokażesz mi, co trzeba zrobić.

Michael uśmiechnął się i zaciągnął zasłony, zostawiając tylko niewielką szparę, przez którą mógł patrzeć na niebo. Uklęknął i złożył ręce, żeby się pomodlić. Jak zwykle pochyliłam głowę i odwróciłam wzrok, żeby uszanować jego prywatność.

- Dobry Boże - zaczął - proszę, opiekuj się moim tatą. Wiesz, on jest u Świętego Jana. Proszę, spraw żeby poczuł się lepiej, żeby mógł wrócić do domu na weekend. Wiem, że chcesz, żeby połączył się z mamusią, ale proszę, nie zsyłaj jeszcze swoich aniołów.

Podobnie modlił się pierwszej nocy, którą spędził u nas, ale znów mnie to wzruszyło. Kiedy tak klęczał przy swoim łóżku, ze złożonymi rękoma i zamkniętymi oczami, wydawał się taki mały i bezbronny. Chciałam go stamtąd podnieść, przytulić i nigdy nie wypuścić z objęć.

Po chwili przeżegnał się, otworzył oczy i wstał.

- Cathy - odezwał się, wsuwając się pod koldrę. - Wiem, że tata mówił, że będzie w domu na weekend, ale jakby nie mógł wrócić, to czy możemy go odwiedzić u Świętego Jana?

- Oczywiście - zgodziłam się.

Jeszcze tego samego wieczoru przykleiłam sobie notatkę do torebki, żeby nie zapomnieć jej wziąć, kiedy będę odbierać Michaela ze szkoły. Jadąc po dzieci, zwykle brałam ze sobą tylko klucze i telefon, ale jeśli miałam kupić świeczkę dla Michaela, potrzebowałam portfela. Zastanawiałam się przez moment, co by się stało, gdyby ktoś nie miał przy sobie pieniędzy: czy wtedy nie mógłby zapalić wotywniej świeczki? Nie miałam pojęcia. Nie musiałam się tym jednak martwić, ponieważ wchodząc na szkolne podwórko w czwartek po południu, miałam torbę na ramieniu. Paula była ze mną, a Adrian został w szkole na próbie przedstawienia, które organizowali na koniec roku szkolnego.

Miałam go odebrać o wpół do piątej, już po wizycie w kościele.

- Jak minął dzień? - zapytałam Michaela, kiedy wyszedł z szatni.

- Nie zapomniałaś! - ucieszył się na widok mojej torby.

- Jasne, że nie - odpowiedziałam z uśmiechem.

- Mamusia nigdy nie zapomina - dodała Paula.

Jedna z matek, które stały obok mnie na szkolnym podwórku, zapewne usłyszała ten komentarz, bo spojrzała na mnie z uśmiechem.

- Też bym tak chciała - mruknęła.

- Ja w sumie też - zaśmiałam się.

Zatrzymałam auto przy kościele Najświętszego Serca, który znajdował się może pięć minut drogi od szkoły, i to w kierunku domu. Wejście do świątyni znajduje się tuż przy szosie, a parkingu nie ma, musiałam więc zostawić samochód w jednej z bocznych uliczek w pobliżu. Wyszliśmy i skierowaliśmy się do głównych drzwi. Wytlumaczyłam Pauli już wcześniej, co zamierzamy zrobić, a ona zapytała, czy też mogłaby zapalić świeczkę. Przyznałam, że nie jestem pewna, ponieważ nie jesteśmy katolikami, ale powiedziałam, że jeśli nikt nie uzna tego za niestosowne, pozwolę jej dodać własną świeczkę. Parafia Najświętszego Serca mieściła się w imponującym kamiennym budynku wzniesionym jakieś sto pięćdziesiąt lat temu w tradycyjnym stylu z elementami gotyku. Kościół miał wysoką dzwonnice i ostrołukowy portal, nad którym górowała naturalnych rozmiarów kamienna figura Marii Panny. Chłodny majestat gmachu połączony z moją niewiedzą na temat tego kościoła i jego praktyk sprawił, że poczułam zdenerwowanie i jakąś niechęć przed wejściem do środka. Paula zapewne miała to samo wrażenie, bo kiedy Michael pociągnął za ciężką drewnianą klamkę i otworzył

przed nami drzwi świątyni, moja córka ścisnęła mnie mocniej za rękę.

Drzwi zaskrzypiały, a my weszliśmy do środka. Po prawej stronie dostrzegłam kamienną misę ze święconą wodą. Michael umoczył w niej palce, uczynił znak krzyża, po czym wszedł do nawy głównej. Paula i ja podążyłyśmy za nim. Ku memu zdziwieniu wewnątrz kościoła było jasne i przestronne. Przez duże kolorowe witraże sączyło się ciepłe światło. Nowoczesność łączyła się tu z tradycją - prócz nowych ławek i odsłoniętego belkowania stropu kościół zdobiły zabytkowe rzeźby i malowidła o tematyce religijnej. Kościół nie był zupełnie pusty; w ławkach przy oltarzu siedziało kilkoro wiernych pogrążonych w myślach lub modlitwie. Michael przystanął u wylotu nawy, przodem do oltarza. Przeżegnał się, odwrócił w moją stronę i wyszeptał:

- Świece wotywny są tam.

Poprowadził mnie i Paulę do bocznej kaplicy na tyłach kościoła. Wyglądała ona jak mały pokoik, tyle że bez drzwi. Na trzech kamiennych schodkach u stóp rzeźby Marii z dziećmi ustawiono rzędy zapalonych świec. Zauważyłam, że po lewej stronie stoi pudełko ze świeczkami, obok skrzynki na ofiarę, na której widniał napis: „50 pensów”. Wyciągnęłam portmonetkę z torebki i podałam Michaelowi pieniądze. Wrzucił monetę i wziął jedną ze świec.

Główną nawę kościoła oświetlało słońce, ale w bocznym oltarzu panował półmrok rozpraszany tylko blaskiem świec. Stało tam około trzydziestu świec, ewidentnie zapalonych o różnych porach. Płomienie chwiały się w lekkim przeciągu, rzucając na posadzkę roztańczone cienie. W tle ktoś cicho grał na organach. Atmosfera była niezwykła, przynajmniej w tej części świątyni. Czulo się tam moc i spokój, jakby modlitwy wszystkich tych,

którzy przyszedli tu przed nami, zlały się w jedną i karmiły blaskiem świec. Wrażenie to było wręcz namacalne: światło wlewające się w mrok ludzkiej duszy, ponieważ wierni zapalający tu świece, z pewnością tak jak Michael, szukali pomocy w ciężkiej dla siebie chwili.

Michael przeżegnał się raz jeszcze, odpalił swoją świecę od jednej z pozostałych i starannie umieścił ją na kamiennym stopniu. Złożywszy ręce, podniósł wzrok na figurę Matki Boskiej. Ja również na nią spojrzałam i mimo że nie jestem katoliczką, poczułam i doceniłam duchową moc tej chwili. Paula, która wciąż trzymała się blisko mnie i nie puszczała mojej ręki, przyglądała się Michaelowi z podziwem. Nie spuszczać oczu z figury, Michael modlił się cicho; w blasku świec jego twarz była poważna i pełna wiary. Po chwili opuścił ręce, przeżegnał się i odwrócił do nas. Sprawiał wrażenie odprężonego, uspokojonego, niemal radosnego.

- Skończyłem - powiedział półgłosem. Ruszyliśmy zatem do wyjścia.

Paula i ja nie zapaliliśmy świec. Uznałam, że skoro wiara Michaela różni się od mojej, nie miałam prawa uczestniczyć w tym rytuale. Paula nie spytała o pozwolenie. Cicho przeszliśmy przez kościół. Tuż przy wyjściu Michael odwrócił się do ołtarza i przeżegnał raz jeszcze.

Do samochodu wracaliśmy w milczeniu, jakby przeszła na nas atmosfera spokoju i zamyślenia panująca w świątyni. Paula odezwała się niespodziewanie:

- Jak już zapaliłeś świeczkę, to twój tatuś wyzdrowieje?

Było to niewinne pytanie, całkiem naturalne dla dziecka w jej wieku, mimo to skrzywiłam się w głębi duszy na jej brak wyczucia. Byłam pewna, że Michaelowi będzie trudno zachować

spokój. Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, chociaż, szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam co, kiedy Michael obrócił się ku Pauli i wyjaśnił cicho:

- Nie, mój tata od tego nie wyzdrowieje, ale dzięki tej świeczce obaj poczujemy się lepiej. Wiemy, że Pan Bóg jest z nami i nie mamy się czego bać.

Oczy zaszyły mi łzami i poczułam ucisk w gardle. Objęłam Michaela ramieniem. Wracaliśmy do auta przytuleni, nie mówiąc ani słowa.

Kiedy już odebrałam Adriana ze szkoły, chłopcy zajęli się odrabianiem pracy domowej, a Paula oglądaniem telewizji. Po obiedzie cała trójka wyszła do ogrodu i bawiła się tam, aż nie zagoniłam ich do łóżek. Tego wieczora modlitwa Michaela była prosta: - Boże, pobłogosław mamie, tacie, Colleen, Eamonowi, Jackowi, Norze, Cathy, Adrianowi i Pauli, i wszystkim moim przyjaciółom. Amen.

Przeżegnał się i wsunął pod koldrę. Powiedziawszy mi „dobranoc”, zeszedł na dół. Przyszło mi wtedy na myśl, że nie wiem, jak czuje się Pat. Nikt nie dzwonił do mnie przez cały dzień.

Tuż po dziewiątej zadzwonił telefon. Okazało się, że to Eamon. Jego głos w słuchawce był głuchy i pozbawiony emocji. Kiedy już wymieniliśmy uprzejmości, powiedział:

- Colleen nie może podejść do telefonu, bo jest zbyt zdenerwowana. Prosiła, żebym to ja zadzwonił. Byliśmy dziś u Pata z Norą i Jackiem, tylko na godzinę. Źle z nim. Nie cierpi, ale jest nieprzytomny. Nie wygląda to dobrze, Cathy.

Jego słowa wstrząsnęły mną, bo przecież jeszcze poprzedniego dnia Pat czuł się na tyle dobrze, by zadzwonić do mnie i powiedzieć mi, że wybiera się do hospicjum, żeby trochę odpo-

cząć, i będzie w domu na sobotę. Wyglądało na to, że jego stan dramatycznie się pogorszył.

- Co powiedziały pielęgniarki? - zapytałam. Poczulałam, że zasycha mi w gardle, a serce tłucze się w piersi.

- Mówiły, że dbają o jego komfort i że wypoczywa. Bardzo są miłe. Pewnie przyzwyczyły się do takich sytuacji. Powiedziały, że możemy go odwiedzać o dowolnych porach. Mówiłem im, że Pat ma małego synka, którym ktoś się teraz opiekuje. Okazało się, że wiedzą o wszystkim, więc zapytałem, czy powinniśmy go przyprować, żeby zobaczyć się z ojcem.

- I co one na to?

- Ze decyzja o tym, kiedy przyprować Michaela, powinna zostać podjęta przez rodzinę i przyjaciół, czyli w praktyce przez ciebie i nas.

Przez chwilę rozważałam jego słowa, po czym przelknęłam ślinę i zapytałam cicho:

- Czy chodzi nam o to, żeby Michael mógł się pożegnać z ojcem? - na dźwięk własnych słów w oczach stanęły mi łzy.

Eamon westchnął.

- Nie wiem, Cathy. Stan Pata już nieraz się pogarszał i wracał do normy. A on zawsze starał się ochraniać Michaela i nie denerwować go bez potrzeby. Nie będzie zachwycony, że to zrobiliśmy, jeśli mu się polepszy i pojedzie na weekend do domu. Nie jestem jednak tego taki pewien - przerwał na chwilę. - Słuchaj, poczekajmy do jutra. Będziemy u Pata we czwórkę jutro wieczorem. Wtedy podejmiemy decyzję. Hospicjum ma do nas dzwonić, jeśli sytuacja ulegnie zmianie, a my natychmiast damy ci znać. Będziesz miała czas zabrać tam Michaela, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

- Zgoda. Nie wiem tylko, co powinnam powiedzieć Michaelowi, kiedy spyta o zdrowie swojego taty.

- Ja też tego nie wiem. Przepraszam, nie umiem ci w tym pomóc, Cathy.

Wieczorem, kiedy już wypuściłam kotkę na spacer, przystanąłam na patio i zapatrzyłam się w nocne niebo. Snuły się po nim chmury, księżyc jeszcze nie wzeszedł. Na firmamencie migotało tylko kilka ledwie widocznych gwiazd. Gwiazdy i przestrzeń za nimi są dla nas zagadką, lecz w tamtej chwili zrozumiałam, jaki komfort niesie wiara Patricka i Michaela, że po śmierci udajemy się w jakieś lepsze miejsce. Jeśli warunkiem zamieszkania tam jest dobre życie tu na ziemi, Patrick zapewne dostanie się bez kolejki. Dawno nie spotkałam równie życzliwego, troskliwego i bezinteresownego człowieka.

Następnego ranka kwestia tego, co powinnam powiedzieć Michaelowi, przestała stanowić problem. Kiedy bowiem weszłam do jego pokoju, aby go obudzić, mały leżał na plecach wpatrzony w przestrzeń smutnym wzrokiem. Podeszłam do łóżka, ale zanim zdążyłam zapytać, co się stało, Michael spojrział na mnie i odezwał się:

- Sądzę, że anioły przyjdą po tatę już niedługo. Naprawdę niedługo. Chyba nawet przed końcem tygodnia.

Zaskoczyło mnie to. Michael nie mógł przecież słyszeć mojej wczorajszej rozmowy; spał u siebie, a drzwi do sypialni i do salonu były zamknięte. Zresztą, nawet gdyby coś słyszał, o końcu tygodnia nie było mowy.

- Dlaczego tak myślisz, kochanie? - zapytałam miękko, siadając obok niego.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Naszło mnie takie przecucie.

Wierzę, że bliskie sobie osoby potrafią czasem wyczuć, co ich nawzajem spotka, ale postanowiłam podejść do tego praktycznie.

- Wczoraj wieczorem dzwonił wujek Eamon - powiedziałam, starannie dobierając słowa. - Razem z Colleen, Jackiem i Norą odwiedzili wczoraj twojego tatę. Eamon mówił, że tata śpi prawie cały czas. Pójdą tam jeszcze dzisiaj wieczorem i dowiedzą się, kiedy mógłbyś go odwiedzić. Nie masz nic przeciwko?

Michael pokręcił głową.

- Twój tata mówił, że chciałby wrócić do domu na weekend
- dodałam, żeby mu o tym przypomnieć.
- Wiem - powiedział spokojnie Michael, wstając z łóżka.
- Nie sądzę jednak, żeby dał radę.

Przykryłam łóżko koldrą i wyszłam, żeby mógł w spokoju ubrać się i przygotować do szkoły.

Przy śniadaniu Michael mówił mniej niż zwykle. Zważywszy na to, co musiał wtedy myśleć, nie było w tym nic dziwnego. Kilkakrotnie pytałam, czy wszystko w porządku, a on zawsze odpowiadał skinieniem głowy.

Kiedy już odwozłam chłopców do szkoły, a Paulę do przedszkola, zatelefonowałam do Stelli, żeby zapytać, czy miała jakieś wieści z Hospicjum Świętego Jana. Niestety, nie słyszała nic, odkąd Patrick dzwonił do niej w środę, meldując, że wybiera się tam na jakiś czas. Przekazałam Stelli, co usłyszałam od Eamona, i podzieliłam się wątpliwościami co do zabierania Michaela do hospicjum. Nie chciałam postąpić wbrew życzeniu Patricka, lecz byłam zdania, że Michael powinien zobaczyć się z ojcem, skoro mogła to być jego ostatnia szansa. Stella obiecała zadzwonić do Świętego Jana i skontaktować się ze mną zaraz potem. Dwa-dzieścia minut później oddzwoniła, mówiąc, że stan Patricka nie uległ zmianie i nadal jest nieprzytomny. Ponownie zapytałam ją, czy powinnam zaprowadzić Michaela do hospicjum, a ona

orzekła, że skoro Pat jest nieprzytomny, odwiedziny nie mają sensu.

- Ale przecież Michael powinien chyba pożegnać się z ojcem?

- Bądźmy dobrej myśli - odpowiedziała Stella. - To jeszcze nie ten etap.

Ja nie byłam tego taka pewna. Poranna rozmowa z Michałem dała mi do myślenia. Chłopak był bardzo przywiązany do ojca, nie zamierzałam więc lekceważyć jego przeczucia.

Czas spędzony z tatą

Colleen zadzwoniła w piątek wieczorem, zanim Michael poszedł spać. Poinformowała mnie, że stan Patricka nie uległ zmianie. Spytałam, czy ona i Eamon uważają, że powinnam przyjechać w weekend z Michaeliem do hospicjum, i stwierdziła, że powinnam. Zaoferowała, że może zabrać chłopca po drodze, gdy oni będą jechać, ale podziękowałam jej, mówiąc, że sama chciałabym go zawieźć, gdyż również chcę się zobaczyć z Patem. Nie powiedziałam wprost, że chcę się z nim pożegnać, ale taki był podtekst mojej wypowiedzi.

- Jasne - powiedziała. - Ty też chcesz odwiedzić Pata. Czy zamierzasz przyprowadzić również Adriana i Paulę?

- Nie. Poproszę rodziców, by się nimi zajęli. Najprawdopodobniej pojedziemy w niedzielę po południu.

- Dobrze, tam nie ma ograniczeń w czasie odwiedzin. Nie przychodźcie jednak pomiędzy 12.30 a 13.30, bo wtedy jest czas odpoczynku. My pojedziemy wieczorem jak zwykle, a Nora i Jack zapewne w sobotę.

Chciała porozmawiać też z Michaeliem, który jeszcze nie spał, więc zawołałam go do telefonu. Gawędzili przez pięć minut, a ja

w tym czasie przeczytałam Pauli bajkę na dobranoc. Rozmowa z nią uspokoiła Michaela i sprawiła, że czuł się pewniej. Colleen i Eamon byli najlepszymi przyjaciółmi Patricka, a Michael znał ich całe swoje życie. Poinformowałam go, że w niedzielę pojedziemy do szpitala, a później zadzwoniłam do rodziców. Odebrała moja mama. Wyjaśniłam jej, że Patrick jest w hospicjum i muszę zawieźć tam jego syna, by mogli się zobaczyć. Mama natychmiast zaoferowała, że zajmie się moimi dziećmi, oraz wyraziła żal z powodu pogarszającego się stanu zdrowia Patricka. Przykro mi było, że ją zasmuciłam, ale takie sytuacje często wiążą się z opieką zastępczą: cała rodzina cierpi wówczas razem z dzieckiem, które trafia do opiekuna, zupełnie jakby było rodzonym dzieckiem lub wnukiem.

Tego wieczora Michael zmówił pacierz, zanim przyszedłam do jego sypialni powiedzieć mu „dobranoc”. Czekał już w łóżku, bym go przykryła i pocałowała do snu. Wcześniej zaproponowałam, byśmy następnego dnia wszyscy razem poszli na basen i Michael nie mógł się już doczekać.

- Pójdę z Adrianem na zjeżdżalnię - powiedział. - Zjedziesz z nami tym razem?

Jego słowa nawiązywały do naszych poprzednich wypraw na basen, kiedy chłopcy cały czas bawili się na zjeżdżalni, ja siedziałam w płytkiej wodzie, wymawiając się pilnowaniem Pauli. - Mogę zająć się Paulą, jeżeli chciałabyś sobie zjechać - zaproponował Michael.

- Zobaczymy - powiedziałam. - Lepiej pływasz niż ja.

- Pamiętasz dzień, kiedy wszyscy poszliśmy pływać, ty weszłaś do wody, a tata patrzył na nas z widowni? - zapytał zamyślony.

Uśmiechnęłam się.

- Pamiętam, skarbie. Świetnie się wtedy bawiliśmy.

- Tak, chciałbym to powtórzyć.

Przytulilam go i siedziałam na łóżku, trzymając go za rękę, dopóki nie zamknął oczu i nie zasnął.

Wyjście na basen, obiad na mieście, a później pójście do parku okazało się świetnym pomysłem, gdyż wszyscy byli zajęci i zadowoleni i nie mieli czasu myśleć, co przyniesie niedziela. Wróciliśmy do domu około osiemnastej i wszyscy byliśmy cudownie zmęczeni. Po kolacji dzieci obejrzały krótki program w telewizji, a później zabrałam Paulę do łóżka. Chłopcy po kolei poszli pod prysznic. Żaden nie grymasił przed pójściem spać, gdyż po kąpielii i przebraniu w piżamę obaj ziewali na potęgę. Adrian i Paula cieszyli się, że następnego dnia zobaczą się z dziadkami, a Michael z radością oczekiwał spotkania z ojcem. Wytłumaczyłam Michaelowi, że jego tata najprawdopodobniej będzie nieprzytomny, to samo powiedziała mu Colleen, gdy rozmawiali przez telefon, więc chłopiec dobrze wiedział, czego może się spodziewać.

- Fajnie by było, gdyby tata się obudził w czasie naszej wizyty - powiedział w zamyśleniu, gdy przykrywałam go koldrą.

- Tak - zgodziłam się. - Chociaż Colleen mówiła, że on bardzo dużo śpi - przypomniałam mu.

Wszyscy wylegiwali się w niedzielę rano i byliśmy ubrani dopiero koło dziesiątej. Przygotowałam obfite śniadanie - kiełbasę, bekon, jajka, pomidory i fasolkę. Moi rodzice przyjechali punktualnie w południe. Adrian i Paula pobiegli się z nimi przywitać i opowiedzieć im o wszystkich nowych wydarzeniach w ich życiu. Zauważyłam, że Michael nie pojawił się w przedpokoju,

choć znał moich rodziców i dobrze czuł się w ich towarzystwie. Zazwyczaj wital ich równie entuzjastycznie jak moje dzieci. Znalazłam go w salonie, siedział na kanapie i nieobecnym wzrokiem spoglądał na książkę.

- Wszystko w porządku? - spytałam, gdy moi rodzice weszli za mną do salonu.

Skinął głową.

Moja mama skupiała się na Adrianie i Pauli, którzy chcieli jej coś pokazać, ale ojciec podszedł i usiadł na kanapie koło Michaela.

- Jak się masz, chłopcze? - spytał łagodnie.

- Dobrze, chyba - powiedział i wzruszył ramionami.

- Gdy zobaczysz się z tatą, przekaż mu pozdrowienia od nas, dobrze?

- Tata najprawdopodobniej będzie spał - powiedział ponuro.

Mój ojciec o tym wiedział. Kiwnął głową.

- To, że nie jest przytomny, nie znaczy, że cię nie słyszy. Oczywiście może mieć zamknięte, ale uszy ma otwarte. Pamiętaj o tym, gdy będziesz z tatą. Opowiedz mu o wszystkim, o czym powinien wiedzieć, i nadal będzie cię słyszał.

Słowa mojego ojca były oczywiste; dziwne, że sama na to nie wpadłam. Widziałam, że w tej rozmowie Michael znalazł odrobinę ukojenia. Zebrało mi się na płacz, gdyż wiedziałam, że tata podzielił się bardzo osobistym wspomnieniem. Spędził całe godziny przy łóżku swojego ojca, w jego ostatnich chwilach, pocieszając go i wspierając, gdy powoli umierał.

- Tak zrobię - powiedział Michael z wdzięcznością, patrząc na mojego tatę. - Będę mówił do niego, opowiem mu o wszystkim, jakby wcale nie spał.

- Dobry chłopiec - pochwalil go. - Bardzo go tym ucieszysz. Nie zapomnij powiedzieć mu, jak bardzo go kochasz.

- Nie zapomnę - Michael odpowiedział z uśmiechem.

Wyjechaliśmy z domu o 13.30 i pojechaliśmy samochodem do Hospicjum Św. Jana. W tle cicho grało radio, a Michael patrzył na krajobraz znikający za oknem. Nigdy wcześniej nie byłam w tym hospicjum, ale wiedziałam, gdzie się znajduje. Ulice były puste, więc dojechaliśmy na miejsce o 13.50. Hospicjum znajdowało się w piętrowym budynku z czerwonej cegły, wybudowanym około piętnastu lat temu. Stało daleko od drogi i otaczał je piękny ogród. Pomiedzy drzewami znajdował się mały parking, na którym szybko znalazłam miejsce do parkowania.

- Czyż nie są piękne? - powiedziałam o otaczających nas ogrodach, ale Michael nie odpowiedział.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam, starając się mówić łagodnym tonem. Otworzyłam tylne drzwi, by mógł wysiąść.

Michael skinął głową, ale nadal się nie odzywał. Wyczułam, że przepelnia go niepokój i lęk. Ja czułam to samo. Nie chodziło o samo zobaczenie jego taty, ale fakt, że mieliśmy go spotkać w hospicjum, a nie już dobrze nam znanym szpitalu.

Po otwarciu drzwi wejściowych przeszliśmy przez duży, jasny hol, w którym stały wielkie rośliny w doniczkach, i doszliśmy do recepcji. Tam również było dużo światła, a jej wystrój składał się z jasnoniebieskiego dywanu, kanapy, foteli, stolika i stojaka na gazety - całość przypominała wygodny salon. Nikogo tam nie było poza nami i panią, która siedziała naprzeciwko przy niskim biurku w kolorze brzozy. Uśmiechnęła się do nas, gdy weszliśmy, i spytała:

- W czym mogę pomóc?

Podeszliśmy do niej.

- Przyszliśmy odwiedzić pana Patricka Byrnea - powiedziałam.

- Patrick jest w pokoju numer osiem - odrzekła bez sprawdzania. - Trzeba iść tamtym korytarzem - pokazała ręką. - Jego pokój jest po lewej stronie. Czy chcą państwo, by was tam zaprowadzić?

- Myślę, że trafimy - odpowiedziałam.

- Proszę, w tej ulotce znajdziecie informacje, gdzie tu można wszystko znaleźć - poinformowała, podając mi broszurkę o hospicjum. - Herbata, kawa i inne napoje są zawsze dostępne w świetlicy, która jest za tamtymi drzwiami. Dajcie mi znać, jeżeli będziecie czegoś potrzebowali lub chcieli z kimś porozmawiać - uśmiechnęła się do mnie i do Michaela.

- Dziękuję - powiedziałam. Uprzejme zachowanie recepcjonistki i przyjazna atmosfera tego miejsca dodały mi otuchy.

- Czy mogliby państwo wpisać się do księgi gości? - zapytała, odwracając otwartą książkę w moją stronę.

Wpisałam siebie i Michaela, uzupełniłam datę i godzinę, i oddałam jej książkę. Słyszałam muzykę klasyczną dobiegającą z głębi budynku, co dodatkowo sprzyjało spokojnej atmosferze tego miejsca. Jednak Michael nadal wyglądał na zatroskanego. Ruszyliśmy w stronę wskazaną przez recepcjonistkę. Michael wziął mnie pod ramię, a ja rzuciłam mu pokrzepiający uśmiech. Z przeciwnej strony minęli nas inni odwiedzający, wymieniałam z nimi uprzejme pozdrowienia. Niektóre z kolejno ponumerowanych drzwi były otwarte i mogliśmy zobaczyć duże pokoje wyposażone w dywan, wyściełane krzesła i nowoczesne meble. Drzwi Patricka były zamknięte. Poczulałam, że dłoń Michaela zaciska się na moim ramieniu. Lekko zapukałam, nacisnęłam klamkę i popchnęłam drzwi.

Weszliśmy do jasnego pokoju na tyłach budynku z oknami wychodzącymi na ogród. Wyczyszczona na błysk łazienka znajdowała się po naszej prawej stronie. Łóżko ustawiono na środku tak, by pacjent mógł wyglądać przez okna na zewnątrz. Pat spał, leżąc na plecach z głową ułożoną na dwóch poduszkach. U jego wezłowia stały dwa fotele i buda z tlenem.

- Usiądź koło taty - powiedziałam, podsuwając krzesło. - A ja przysiadę koło ciebie.

Michael usiadł i pochylił się do przodu.

- Cześć, tato - powiedział. Miałam wrażenie, że odprężył się, gdy weszliśmy do pokoju i teraz nie miał już się czego obawiać.

Patrick nie poruszył się, wyglądał, jakby po prostu spał. Żadne rurki nie wychodziły z jego ust i nosa, nie podłączono go kablami do monitorów ani nie podano mu kroplówki. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz oddychał równie swobodnie. Nie chrypiał, być może powodowały to płytsze oddechy. Jego twarz wprawdzie nie była rumiana, ale również nie chorobliwie blada. Ramiona trzymał wzdłuż tułowia na koldrze, a dłonie leżały swobodnie otwarte. Na środkowym palcu prawej ręki miał obrączkę, która teraz poluzowała się, gdyż stracił na wadze. Delikatnie nasunęłam ją bardziej, by przypadkiem nie zsunęła się i zgubiła.

- Tato, mówi Michael - spróbował zacząć jeszcze raz. Dotknął ramienia ojca, ale Patrick się nie poruszył. Colleen miała rację, był nieprzytomny.

Rozejrzałam się po pokoju. Wyposażono go w brzozone meble, szafę wnękową, komodę, telewizor, telefon, radio i zasłony pasujące do pościeli. Wszystko bardzo wygodne, jak w cztero-gwiazdkowym hotelu. Widok z okna zapierał dech w piersiach

i wiedziałam, że gdy Patrick przyjechał tu w środę i jeszcze zachowywał przytomność, to na pewno sprawiło mu to wielką przyjemność. Żalowałam, że mnie i Michaela nie było przy nim, gdy go przyjmowano i był nadal przytomny. Jednak Patrick zrobił po swojemu - wszystko sam załatwił i dopiero wtedy poinformował swoją opiekunkę społeczną, przyjaciół i mnie.

- Tato? - Michael próbował dalej, ale Patrick nadal nie reagował. Jedynie jego pierś unosiła się w regularnym oddechu. Chłopiec spojrzał na mnie rozczarowanym wzrokiem, niepewny, co ma dalej zrobić lub powiedzieć.

- Pamiętasz, co powiedział ci dziadek? - przypominałam mu. - Twój tata nadal cię słyszy, więc mów do niego - potem zastanowiłam się, czy brak odpowiedzi ze strony ojca nie powoduje skrępowania Michaela. - Może ja zacznę - zaproponowałam, a Michael przytaknął.

Przysunęłam krzesło bardzo blisko łóżka i pochyliłam się. Powiedziałam łagodnym głosem:

- Cześć Pat, mówi Cathy. Jest niedzielne popołudnie, mamy śliczny letni dzień. Śpiewają ptaki, a przez okno twojego pokoju widać piękną różę pnącą obsypaną różowymi kwiatkami. Pewnie znalazłbyś nazwę tej odmiany. Znasz się na kwiatach i roślinach. Jest też wielki rododendron, ale już nie będzie kwitł w tym roku. Przydało by się go przyciąć. Miałam dużo zajęć w tym tygodniu, jak zwykle. Adrian i Paula mają się dobrze. Moi rodzice opiekują się nimi. Pozdrawiają cię. Michael jest ze mną i ma ci dużo do opowiedzenia.

Michael już się tak nie krępował, ponieważ ja zaczęłam. Skrzyżował ręce na prześcieradle i oparł na nich brodę.

- Cześć, tato. Mówi Michael. Bardzo cię kocham. W piątek grałem w koszykówkę i wygramy punktacją trzydzieści

osiem do trzydziestu pięciu. Drużyna przeciwna była bardzo dobra i to był trudny mecz. W przyszłym tygodniu cała drużyna wystąpi na apelu i wszyscy będą nam bić brawo. Zawsze tak jest, gdy wygrywamy. Ojciec Murphy wie, że tutaj jesteś, i obiecał odwiedzić cię w ten weekend. Może zresztą już tu był? Pytał, czy chcę iść z nim, żebyśmy się razem pomodlili w twojej intencji, ale powiedziałem mu, że idę z Cathy. To nie tak, że nie chcę się za ciebie modlić, ale nie chciałem, by sugerował mi, co mam mówić. Co wieczór się modlę, ale moje modlitwy są osobiste - pomiędzy mną a Bogiem - chociaż nie przeszkadza mi, że Cathy słucha. Myślę, że rozumiesz, o co mi chodzi. W zaszłym tygodniu był test z matematyki i miałem dziewięćdziesiąt procent poprawnych odpowiedzi, a dyktando napisałem całkowicie bezbłędnie.

Michael opowiadał dalej tacie: o szkole, programach w telewizji o mięsożernych dinozaurach, które oglądał z Adrianem, opisał też mojego kota, Toschę, która złapała ptaka, a ja wyciągnęłam jej go z pyska. W słowach chłopca wyszłam na bohaterkę. Michael rozkręcił się i miał dużo do powiedzenia, jakby jego ojciec był przytomny i słyszał każde słowo.

Chłopiec mówił, a ja przejrzałam broszurkę, którą dostałam od recepcjonistki. Schowałam ją do torby. Znowu spojrzałam na Patricka. Choroba, która trawiła go od wewnątrz, nie pozostawiała wiele śladów w jego wyglądzie. Sprawiał jedynie wrażenie zmęczonego i starego. Czasami delikatnie poruszył ramieniem albo drgnął mięsień na jego twarzy. Tylko regularne unoszenie się jego piersi stanowiło jedyny powtarzający się ruch. Wyglądał spokojnie.

Michael opowiadał dalej, a moje myśli odplynęły do pierwszego razu, gdy usłyszałam o Patricku. Jill wtedy powiedziała:

„Cathy, muszę cię o coś poprosić, ale pamiętaj, że możesz odmówić”. I opisała mi sytuację chłopca, który stracił matkę, gdy był malutki, a wychowujący go ojciec jest bardzo chory. Pamiętam, że poprosiłam o czas do namysłu, bo musiałam rozważyć, jaki wpływ na moje dzieci będzie miała opieka nad Michaeliem. Przypomniałam sobie również, że Adrian i Paula wyjaśnili mi, że wiedzą, co to znaczy stracić ojca, i będą umieli pocieszyć Michaela, gdy będzie smutny. Następnie pomyślałam o moim pierwszym spotkaniu z Patrickiem w urzędzie, były przy tym Stella i Jill. Bardzo mi wtedy zaimponował swoją siłą i odwagą. W czasie tamtego spotkania zgodziłam się zaopiekować chłopcem, ale później gnębiły mnie wątpliwości. I teraz znowu zastanawiałam się nad tym samym: czy podjęłam właściwą decyzję? Czy ponownie stając przed tym wyborem, postąpiłabym tak samo? Tak, postąpiłabym. Pomimo smutku i żalu, który miał nadejść, znajomość z Patrickiem i Michaeliem uczyniła ze mnie lepszą osobę, tak samo też podziałała na moją rodzinę. Miałam nadzieję, że my też daliśmy Michaelowi coś pozytywnego.

Chłopiec przestał mówić, gdyż skończyły mu się tematy do rozmowy. Siedzieliśmy blisko siebie, w milczeniu spoglądając na Patricka. Usłyszeliśmy pukanie do drzwi i weszła pielęgniarka.

- Witam, nazywam się Mary. Czy potrzebujecie czegoś?
- spytała uprzejmie, podchodząc do łóżka, by sprawdzić stan Patricka.

- Nie, dziękuję. Radzimy sobie - powiedziałam. - Patrick cały czas śpi. Ile to już trwa?

- Od środowej nocy - odpowiedziała. - W środę wieczorem położył się spać, gdy tylko wyszedł jego przyjaciel Jack, i od tego czasu śpi. Myślę, że twój tata jest przemęczony - powiedziała do Michaela. - Zażywa zasłużonego odpoczynku.

Michael skinął głową. Uspokoily go jej słowa, które nadały stanowi Patricka pozory normalności, przemieniały brak przytomności w odpoczynek. Mogła mieć nawet rację. Pomyślałam, że Patrick był przemęczony, gdyż bardzo długo zmagał się z chorobą. W tym miejscu mógł się odprężyć, gdyż był pod dobrą opieką.

Mary poprawiła pościel.

- Jeżeli chcecie porozmawiać z kimś przed wyjściem, to poproście recepcjonistkę. Zawsze jest ktoś, kto może porozmawiać z bliskimi.

Podziękowałam jej serdecznie.

- Do zobaczenia - wyszła z pokoju.

Zrozumiałam, dlaczego Patrick zdecydował się na Hospicjum Św. Jana. Atmosfera była dużo przyjemniejsza niż w dużym, anonimowym szpitalu.

Jeszcze przez jakiś czas siedzieliśmy z Michaeliem przy łóżku Patricka. Czasami spoglądaliśmy na niego, a czasami za okno, przyglądając się ptakom, które skakały po krzaku rododendrona, łapiąc gąsienice i owady. Spojrzałam na zegarek i zdziwiłam się, bo dochodziła godzina szesnasta. Spędziliśmy tam dwie godziny. Wprawdzie nie miałam nic przeciwko temu, by zostać tak długo, jak Michael chciał, ale już zdążył opowiedzieć o wszystkim tacie, więc zastanawiałam się, czy niedługo będzie gotowy, by się pożegnać i wrócić do domu.

- Michael - powiedziałam po chwili, delikatnie dotykając jego ramienia - czy chcesz o czymś jeszcze opowiedzieć tacie? Pomyślałam, że moglibyśmy niedługo iść. Co ty na to?

- Czy będzie obiad, gdy wrócimy do domu?

- Tak, jesteś głodny?

Potwierdził sinieniem głowy i poklepał się po brzuchu.

- Dobrze. W takim razie pożegnamy się z twoim tatą i przyjdziemy jutro po szkole, jeżeli będziesz chciał.

Znowu kiwnął głową. Wstaliśmy i odsunęłam fotele od łóżka, ustawiłam je w tym samym miejscu, gdzie stały, gdy weszliśmy. Michael pochylił się nad łóżkiem i ucałował ojca w policzek.

- Pa, tato, wychodzę teraz. Bardzo cię Kocham - powiedział tak naturalnie, jakby wychodził tylko na krótką chwilę.

Wyprostował się i odsunął, a ja pochyliłam się i ucałowałam Pata w czoło.

- Pa, skarbie - powiedziałam. - Cały czas o tobie myślimy. Michael czuje się dobrze, więc nie martw się. Odpoczywaj i śpij, ile tylko potrzebujesz.

- Czuję się dobrze - powtórzył Michael. Jeszcze przez chwilę staliśmy przy łóżku. Chłopiec znowu ucałował tatę w policzek i odsunął się.

Później żalowałam, że nie powiedziałam Patowi, ile naprawdę dla mnie znaczyl. Nie podzieliłam się z nim dobrymi wspomnieniami, które mi dał. Jednak życie pełne jest takich „gdybym tylko”. Najważniejsze, że Michael przyjemnie spędził czas z ojcem oraz opowiedział mu o wszystkim, co było dla niego ważne.

Gwiazdy świecą jasno

Wróciwszy do domu, zjedliśmy obiad zrobiony przez moją mamę. Pogoda była cudowna, więc usadowiliśmy się na tarasie. Moi rodzice wyszli dopiero po siódmej. Kiedy już ich pożegnaliśmy, zaczęłam przygotowywać dzieciom kąpiel i kłaść je spać, aby następnego dnia były gotowe do szkoły. Do końca semestru pozostało już tylko kilka tygodni, więc zajęcia zrobiły się bardziej relaksujące. Michael nie mógł się doczekać meczu krykieta, w którym drużyna uczniów miała zmierzyć się z pracownikami szkoły. Wyjaśnił, że takie spotkania organizowane były co rok. Mówił, że zabawnie jest przyglądać się księżom, jak biegają w kółko i próbują grać w krykieta w sutannach.

- Muszę koniecznie przekazać tacie, jaki był wynik, kiedy ponownie go zobaczę - dodał wesoło.

Później jednak, kiedy weszłam do sypialni Michaela, żeby powiedzieć mu „dobranoc”, znalazłam go w ponurym nastroju. Zdążył się już pomodlić i leżał w łóżku. Zorientowałam się, że chce porozmawiać.

- Wszystko w porządku? - zapytałam miękko, pochylając się nad łóżkiem.

Skrzywił się i wybuchnął płaczem.

- Cathy, już niedługo nie będę mógł powiedzieć tacie o szkole, krykicie ani o niczym więcej, już nigdy. To niesprawiedliwe. Dzieciaki w moim wieku w większości mają po dwoje rodziców, a ja zaraz zostanę sam.

Usiadłam na łóżku i przyciągnęłam go do siebie. Nie wiele mogłam powiedzieć czy zrobić, żeby uśmierzyć jego ból. Michael miał rację: nie było żadnej sprawiedliwości w tym, że jego ojciec wkrótce go opuści. Nie zamierzałam karmić go płonną nadzieją, mówiąc, że jego tata wyzdrowieje. Poglaskałam Michaela po głowie i starałam się go uspokoić, a on płakał z twarzą wtuloną w moje ramię. Od tak dawna dzielnie wszystko znosił, a teraz wyrzucał z siebie cały smutek, frustrację i gniew. Prawdopodobnie to widok ojca w hospicjum tak na niego podziałał. Rozumiałam jego uczucia - sama byłam bliska leż. Trzymałam go w ramionach i kołysałam lekko, aż wreszcie przestał szlochać i poprosił o chusteczkę, żeby wytrzeć sobie nos. Siedziałam z nim jeszcze chwilę, a później usłyszałam, że Adrian mnie woła.

- Posiedzisz tu chwilę sam, a ja zobaczę, czego chce Adrian
- powiedziałam.

Michael skinął głową, zsunął się na łóżko i zwinął w kłębek.

Poszłam do pokoju Adriana. Siedział na posłaniu, wyraźnie zmartwiony, bo usłyszał płacz Michaela.

- Michael już czuje się lepiej - zapewniłam. - Zaraz zaśnie.

Adrian przyjął to do wiadomości, ale nie wyglądał na przekonanego.

- Jutro znowu pójdzie w odwiedziny do swojego taty?

- Tak, zabiorę go tam po szkole. Nie będzie problemu, jeśli Helen przyjdzie się wami jutro zająć, prawda?

- Nie.

Pocałowałam go na dobranoc, zajrzałam do Pauli, która spała spokojnie, po czym wróciłam do pokoju Michaela. Leżał tak, jak go zostawiłam - na boku, skulony w pozycji embrionalnej. Wpatrywał się w okno. Zaslony były odsłonięte, tak jak lubił, a przez szparę widać było ciemne, czyste niebo.

- Gwiazdy świecą dziś bardzo jasno - odezwał się cicho, kiedy siadłam na łóżku.

- Tak, to prawda. Noc jest pogodna.

- Palą się jasno dla mojego taty - powiedział. Dziwnie to zabrzmiało w ustach dziecka, ale wiedziałam, ile siły Michael czerpie z patrzenia w gwiazdy, podobnie jak jego ojciec. - Jedna świeci mocniej niż inne - dodał. - To moja mama czeka na tatę.

Zostałam przy Michaelu, siedząc na jego łóżku i głaszcząc go po głowie, aż zamknął oczy i z wolna zapadał w sen. Na palcach wysunęłam się z jego sypialni, sprawdziłam, czy Adrian i Paula też śpią, i zeszałam na dół. Zaparzyłam sobie herbatę i zaniosiłam kubek do salonu. Uzupełniłam dziennik wychowawczy o wpis dotyczący naszej wizyty w hospicjum. Zanotowałam też sobie, żeby zadzwonić rano do Jill. Chciałam, aby poprosiła Helen o zajęcie się moimi dziećmi w poniedziałkowy wieczór, kiedy ja miałam zabrać Michaela w odwiedziny do jego ojca.

Włączyłam telewizor, ściszyłam dźwięk i obejrzałam film, cały czas nasłuchując. Nie chciałam, żeby Michael płakał sam w ciemności. Zajrzałam do niego o dwudziestej drugiej i o godzinę później. Spał. Dopiero po północy postanowiłam wypuścić Toschę na wieczorny spacer i położyć się. Obudził mnie dźwięk budzika o szóstej. Później, dowiedziawszy się, co się stało, miałam do siebie żal, że spałam tak spokojnie.

Wzięłam prysznic, ubrałam się i poszłam obudzić Paulę i Adriana. Kazałam im szykować się do przedszkola i do szkoły. Kiedy weszłam do pokoju Michaela, zastałam go stojącego w piżamie przy oknie.

- Już wstałeś? - zdziwiłam się. - Właśnie przyszedłam cię obudzić. Pora się ubierać. Dobrze się czujesz, kochanie?

- Tak - odparł cicho. - Już się ubieram.

Przy śniadaniu Michael był przygaszony, ale nie wyglądał na zdenerwowanego. Adrian i Paula zawsze są mniej rozmowni w poniedziałki, ponieważ nietatwo jest wrócić do rytmu tygodnia po odprężającym weekendzie. Niespodziewanie Michael odsunął od siebie jedzenie i spojrzał na mnie z namysłem: - Cathy, dziś rano, zanim do mnie przyszedłaś, słyszałem mojego tatę. Naprawdę. Powiedział: „Michael, pora się ubierać. Nie chcesz chyba, żeby księża na ciebie czekali!”. Zawsze tak mówi, każdego ranka, kiedy trzeba się już zbierać do szkoły. Zabrzmiało to, jakby naprawdę stał tam w pokoju. Dlatego byłem już na nogach, jak weszłaś.

Adrian spojrzał na mnie pytająco, a Paula powiedziała:

- Twój tatuś jest w szpitalu. Tu go nie ma.

Uśmiechnęłam się do Michaela. Ewidentnie poczuł się lepiej, słysząc głos ojca.

- Czasem, kiedy ktoś jest nam bardzo bliski, czujemy jego obecność, jego miłość i ciepło, nawet kiedy go z nami nie ma - powiedziałam.

Michael pokiwał głową.

- To było miłe wrażenie, zupełnie jakby był obok mnie.

Adrian i Paula sprawiali wrażenie usatysfakcjonowanych moim wytłumaczeniem. Cała trójka na powrót zajęła się śniadaniem.

Skończywszy jeść, dzieci pobiegły na górę umyć zęby, a ja zaczęłam zbierać naczynia. Już brałam się za zmywanie, kiedy zadzwonił telefon. Ruszyłam do holu, żeby go odebrać, zastanawiając się, kto chce ze mną rozmawiać tak wcześnie, i to w tygodniu.

- Halo? - zagadnęłam, spodziewając się usłyszeć prośbę o odwiezienie do szkoły dziecka któregoś z moich przyjaciół. Rzeczywiście, dzwoniła przyjaciółka, ale nie z prośbą o przysługę.

- Cathy, tu Colleen.

Przeszedł mnie dreszcz.

- Cześć - powiedziałam z wymuszonym spokojem.

Odezwała się dopiero po chwili:

- Cathy, właśnie dzwoniła do mnie pielęgniarka ze Świętego Jana. Przykro mi, że to ja przynoszę takie wieści. Pat odszedł dziś w nocy. Zmarł we śnie.

Moje oczy wypełniły się łzami, a na całym ciele poczułam chłód. Wiedziałam, że prędzej czy później otrzymam taki telefon, ale wcale nie było mi dzięki temu łatwiej.

- Czy mogłabyś, proszę, poinformować Michaela? - powiedziała Colleen drżącym głosem. - Powiedz mu, że jego tata odszedł spokojnie we śnie. Teraz już jest mu dobrze.

- Tak, powiem - wykrztusiłam. - Tak strasznie mi przykro.

- Ucałuj od nas Michaela - kontynuowała Colleen już przez łzy. - Poproś go, żeby zadzwonił do mnie później, kiedy już będzie gotów rozmawiać. Niech Bóg ma was wszystkich w swojej opiece.

Odłożyłam słuchawkę, otarłam oczy i powoli weszłam na górę. Dzieci wyszły już z łazienki i stały przy schodach.

- Kto dzwonił? - zapytał Adrian niewinnie.

Popatrzyłam na Michaela.

- Przykro mi, kochanie - powiedziałam i podeszłam do niego. - To była Colleen.

Nie musiałam mówić nic więcej.

- Nie żyje, prawda? - powiedział Michael. Usta wygięły mu się w podkówkę. - Wiedziałem, że tak się stało, odkąd usłyszałem rano jego głos.

Przytuliliśmy go do siebie, a on się rozplakał. Adrian i Paula przysunęli się do nas. Plakaliśmy wszyscy, ja z Michaelam w objęciach. Zazwyczaj przy dzieciach staram się zachować spokój, jednak w tym momencie ogarnął nas bezbrzeżny smutek, jaki przyjść może tylko na wieść o śmierci kogoś bliskiego.

- Odszedł spokojnie, we śnie - zapewniłam Michaela.
- Twój tata może teraz odpocząć.

Nie wypuszczając Michaela z objęć, przygarnęłam do siebie Adriana i Paulę. Zbici w ciasną grupkę staliśmy na schodach, nie dbając o upływający czas i zajęcia, do których powinniśmy się brać.

- Mój tata jest teraz z mamusią - powiedział Michael przez łzy.

- Masz rację, kochanie. Są teraz razem.

Wyplakaliśmy się do ostatniej łzy. Na żal miałjeszcze przyjść czas, lecz wiedziałam, że teraz muszę się opanować i opracować plan działania. Zabierając dzieci ze sobą, zeszedłam do salonu.

- Idziemy do szkoły? - zapytała Paula.

- Nie, kochanie, dzisiaj nie.

Później zaczęłam się zastanawiać, czy Adrian i Paula nie woleliby spędzić tego dnia w szkole i przedszkolu, i czy nie wyszłoby im to na dobre, ale kiedy ich o to spytałam, powiedzieli, że chcą zostać w domu z Michaeliem. Posadzili go między sobą na sofie. Paula trzymała go za rękę, a Adrian wziął go pod

ramię. Wydaje mi się, że dla Michaela obecność moich dzieci stanowiła pewne pocieszenie, a one instynktownie wiedziały, co należy mówić i robić. Przypomniałam sobie, co powiedział mi kiedyś Adrian: że on i Paula mogli lepiej zrozumieć smutek Michaela, ponieważ sami w pewnym sensie stracili ojca. Zrozumiałam, że miał rację.

Wiedziałam, że o dziewiątej Jill będzie już w biurze, spytałam więc dzieci, czy mogą na chwilę je zostawić i wykonać kilka telefonów. Nie chciałam dzwonić prosto z salonu, aby nie denerwować Michaela. Musiałam przecież poinformować kilka osób o śmierci Patricka. Dzieci zgodziły się posiedzieć same, a ja kazałam im zawołać mnie, gdyby czegoś potrzebowały. Następnie przeszłam holu i wykręciłam numer Jill.

Z tonu mojego głosu i faktu, że zadzwoniłam o nietypowej porze, domyśliła się, że przynoszę złe wieści. Z wymuszonym spokojem opowiedziałam jej, że Patrick zmarł tej nocy. Wiadomość nie była dla niej zaskoczeniem; w końcu Patrick chorował od dawna, lecz mimo to ze współczuciem zapytała, jak radzi sobie z tym Michael i my wszyscy. Zapytała, czy potrzebna mi pomoc, a ja odmówiłam, tłumacząc, że zamierzamy spędzić dzień w domu. Prosiła, żeby dać jej znać, jeśli czegoś będzie nam potrzeba. Obiecała też poinformować Stellę o śmierci Patricka i zadzwonić do mnie później.

Była prawie 9.30, kiedy dzwoniłam do szkoły Adriana i przedszkola Pauli, wyjaśniając pracownikom sekretariatu, że dzieci nie będą dziś obecne, ponieważ zmarł bliski przyjaciel rodziny. Nie wdawałam się w szczegóły - nie były one istotne, bo nikt tam nie znał powodów, dla których zaczęłam zajmować się Micha-elem. Oczywiście rozmowa z sekretariatem w szkole Michaela wyglądała inaczej. Wyjaśniłam, że ojciec Michaela odszedł

tej nocy, a sekretarka, która znalazła Patricka i jego syna osobiście, bardzo się tym przejęła. Obiecała dać znać dyrekcji. Ja przyznałam, że nie wiem, kiedy Michael wróci do szkoły, i zapewniłam, że zatelefonuję w tej sprawie. Następnie zadzwoniłam do swoich rodziców. Oni też byli poruszeni i kazali mi uściskać Michaęla i zapewnić go, że łączą się z nim w swoich myślach. Zauważyłam, że kiedy informuję kogoś o śmierci Patricka, to chociaż ściska mi się gardło, a oczy wypełniają łzami, za każdym razem słowa przychodzą odrobinę łatwiej. Zaczęłam się przyzwyczajać do myśli, że mojego drogiego Patricka już nie ma.

W salonie zastałam dzieci tak, jak je zostawiłam - usadzone rzędem na kanapie. Przytulały się do siebie, ale oczy miały suche. Paula delikatnie głaskała Michaela po dłoni, tak jak ja gładziłam ją, kiedy czuła się nieszczęśliwa. Powiedziałam, że dzwoniłam do ich szkół, i zapytałam Michaela, czy nie chciałby porozmawiać z Colleen. Zgodził się, więc zaproponowałam Adrianowi i Pauli, żeby zajęli się czymś w tym czasie. Poszły do oranżerii, gdzie trzymały zabawki. Wykręciłam numer Colleen, a kiedy odebrała, podałam słuchawkę Michaelowi, siadając obok niego na sofie.

- Cześć, ciciu Colleen - odezwał się Michael. - Jak się czujesz?

Oczywiście nie słyszałam, co mówiła Colleen, ale jasne było, że udało jej się pocieszyć Michaela. Kiedy skończyli rozmawiać, Colleen poprosiła o przekazanie mi słuchawki. Michael podał mi telefon, wstał i powoli udał się w kierunku oranżerii.

- Dzielny z niego chłopak - odezwała się Colleen.

- Tak, właśnie - zgodziłam się szczerze.

Colleen poinformowała mnie, że razem z Jackiem zajęli się organizacją pogrzebu, i kiedy już spotkają się z przedsiębiorstwem pogrzebowym, poda mi datę i godzinę. Wyjaśniła, że ciało

Pata zostanie skremowane, tak jak sobie tego życzył, i że ksiądz **Z** parafii Najświętszego Serca odprawi nabożeństwo. Wcześniej zdążyła już powiedzieć Norze i Jackowi o śmierci Patricka, a teraz starała się skontaktować z jedyną żyjącą krewną Patricka, jego ciotką z Walii. Na koniec podziękowała mi za opiekę nad Michaeliem i obiecała zadzwonić później.

Odłożyłam słuchawkę i podeszłam do miejsca, z którego mogłam obserwować oranżerię przerobioną na pokój zabaw. Dzieci siedziały na podłodze skupione nad układanką. Michael nie przyłączył się do układania, ale przyglądał się Adrianowi i Pauli. Przynajmniej znalazł sobie jakieś zajęcie i już nie płakał. Patrzałam na nich przez chwilę, a następnie odeszłam, niepewna, co właściwie powinnam robić. Kiedy człowiek dowiaduje się o czyjejs śmierci, po szoku i łzach przychodzi otępienie, a wraz z nim powrót do codziennych czynności. Jeszcze raz zajrzałam do dzieci, a później powędrowałam do kuchni, żeby skończyć zmywanie, które przerwał mi telefon od Colleen.

Dzwonek telefonu odezwał się ponownie tuż po dziesiątej. Okazało się, że to ojciec Murphy ze szkoły Michaela. Zapytał o jego samopoczucie i o to, czy mógłby przyjść dziś z wizytą około szesnastej. Zgodziłam się, bo, szczerze mówiąc, nie wyglądało na to, że mam jakikolwiek wybór. Wydało mi się, że mój rozmówca jest pewien mojej odpowiedzi. Kiedy poinformowałam Michaela o tej wizycie, skinął tylko głową, jakby była ona formalnością, której się spodziewał. Natychmiast wrócił do układanki, nad którą trudzili się już we trójkę.

Pół godziny później zadzwoniła Stella, do której właśnie dotarła wiadomość o śmierci Patricka. W czasie ich współpracy zdążyła dobrze poznać Pata, więc jej smutek był dla mnie zrozumiały. Zapytana o Michaela odpowiedziałam, że jest bardzo

dzielny, choć widać, że nie jest mu łatwo. Stella wolala z nim teraz nie rozmawiać, ale prosiła, by przekazać mu uściski i kazala nam dzwonić do siebie, jeśli czegokolwiek będzie nam potrzeba. Jeszcze przed południem zadzwonili moi rodzice z propozycją, że przyjadą nam pomóc. To bardzo mile z ich strony, ale naprawdę nie było wiele do zrobienia. Zapewniłam mamę, że dajemy sobie radę, i opowiedziałam o wizycie księdza. Obiecała zadzwonić później i prosiła, by skontaktować się z nią w razie potrzeby. Cały rano spędziłam, odbierając telefony od różnych osób, które oferowały nam swoje wsparcie i pomoc. Kiedy tylko skończyłam rozmawiać z mamą, zadzwoniła Nora. Oboje z Jackiem pogadali chwilę z Michaeliem i także prosili, by zwracać się do nich, jeśli tylko będzie potrzeba. Uprzejmość i troska wszystkich naszych przyjaciół sprawiła, że poczułam się lepiej.

O trzynastej przygotowałam dzieciom kanapki i zawołałam je do stołu. Nikt z nas nie miał apetytu, ale zjedliśmy odrobinę, rozmawiając mniej niż zwykle. Kiedy zaproponowałam dzieciom lody, zgodziły się bez entuzjazmu. Wyjaśniłam Adrianowi i Pauli, że kiedy przyjdzie ksiądz, posiedzimy razem w osobnym pokoju, żeby Michael mógł być sam ze swoim gościem. Mimo że Paula widywała księży regularnie przed szkołą Michaela, kiedy jeździła ze mną, by odwiedzić i zabrać go z zajęć, wciąż czuła się nieswojo w ich obecności. Sądzę, że to z powodu sutanny, ponieważ ubrana w nią postać wydaje się unosić w powietrzu niczym duch, jak to ujęła moja córka. Paula zapytała więc:

- I nie boisz się zostać sam z księdzem?

Michael pokręcił głową, a ja zapewniłam małą, że Michaelowi nic nie będzie, bo ksiądz pocieszy go duchowo w sposób, w jaki ja nie jestem w stanie.

- Ale jakby cię trzeba było ratować, to krzycz - skonstatawała Paula z powagą. I mimo żalu w sercach, wszyscy się roześmialiśmy, a Michael najgłośniej. Po raz pierwszy od rana w domu słychać było śmiech, co podziało na nas wszystkich jak swego rodzaju wyzwolenie.

Kiedy po szesnastej rozległ się dzwonek do drzwi, Paula uciekła na górę do swojego pokoju, a za nią Adrian. Wprowadziłam ojca Murphyego do salonu. Michael siedział sam na kanapie, opuszczony.

- Niech będzie pochwalony - odezwał się Michael z szacunkiem, wstając.

- Już dobrze - powiedział ksiądz łagodnie. - Usiądź, chłopcze.

Ojciec Murphy podszedł do kanapy i usiadł przy Michaelu. Zaproponowałam, że zrobię mu coś do picia, ale odmówił.

- W takim razie zostawię was samych - powiedziałam, a ksiądz pokiwał głową z aprobatą.

Zasunęłam drzwi do salonu i weszłam na górę. Adrian i Paula chowali się u szczytu schodów, chcąc niezauważeni przyjrzeć się księdzu.

- No, ładnie! - wymruczałam niezadowolona. - Nie wstydzcie się uciekać i zostawiać Michaela samego? Co sobie o was pomyśli ojciec Murphy? To przecież tylko ksiądz, nie żaden potwór.

Paula nie wyglądała jednak na przekonaną.

Ojciec Murphy rozmawiał z Michałem przez niecałą godzinę, a ja siedziałam na górze razem z dziećmi. Zająłam się układaniem ich ubrań na półkach. Kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi salonu, zeszłam na dół, a za mną Adrian i Paula. Michael i ojciec Murphy stali w holu. U Michaela pojawił się uśmiech na twarzy.

- Michael chciałby jutro pójść do szkoły - zwrócił się do mnie ksiądz. - Sądzę, że powinna go pani puścić.

- Oczywiście - odpowiedziałam. - Jeśli Michael sobie tego życzy.

Michael potwierdził skinieniem głowy.

- Grzeczny z siebie chłopiec - powiedział ksiądz do Michała, po czym uściskał moją dłoń, pożegnał się i wyszedł.

Paula przyglądała się Michaelowi uważnie, chyba zdając sobie sprawę, że ksiądz nie był takim potworem, za jakiego go uważała, i że jego wizyta pomogła Michaelowi. Patrzyła na niego jeszcze przez moment, a potem spytała:

- Co ci powiedział pan ksiądz?

- Dużo różnych rzeczy - odrzekł Michael. - Modliliśmy się też o mojego tatę.

- A jakie rzeczy? - chciała wiedzieć Paula.

- To sprawa osobista - powiedziałam do niej - między Michaeliem a ojcem Murphym.

Nie chciałam, żeby Michael czuł się zmuszony opowiadać o swoim spotkaniu z księdzem, aby zaspokoić ciekawość Pauli.

Zaproponowałam dzieciom, żeby pooglądały telewizję do czasu, kiedy kolacja będzie gotowa. Zjedliśmy o szóstej, a posiłek znów upłynął nam w ponurym milczeniu. Byłam jednak zadowolona, że Michael nie stracił apetytu. Stwierdziłam, że skoro Michael idzie jutro do szkoły, Adrian i Paula też nie powinni siedzieć w domu, a oni przystali na moją propozycję. Po kolacji poszliśmy do salonu, gdzie przez godzinę czytałam im baśnie, a później przyszedł czas na kąpiel i sen.

Paula była zmęczona po kąpeli i zasnęła niemal natychmiast, ale Adrian i Michael znowu posmutnieli. Chwilę z nimi porozmawiałam, a kiedy obaj wzięli prysznic, wysłałam ich do

łóżek. Co jakiś czas zaglądam do ich pokoiów. Kiedy weszłam do sypialni Adriana o dwudziestej pierwszej, zastałam go śpiącego z ulubioną przytulanką w ramionach. Michael jeszcze nie spał.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytałam, siadając na jego łóżku.

Przytaknął nieznacznie, a potem szepnął:

- Rozmyślałem.

- O czymś przyjemnym?

Skinął głową.

- O mamie i tacie. Mamę w zasadzie nie pamiętam. Umarła, jak byłem bardzo mały. Tata był dla mnie jak mama, on i ciocia Colleen.

- A teraz twój tata i twoja mama są razem - zagadnęłam w nadziei, że to go pocieszy.

- Tak, ojciec Murphy też tak powiedział. - Uśmiechnął się blado, a ja zauważyłam, że drży mu dolna warga. - Tylko że ja bym wolał, żeby oboje zostali ze mną.

- Wiem, kochanie - odparłam, przytulając go do siebie.

Popłakał chwilę, a ja siedziałam przy nim, głaszcząc go po głowie i trzymając za rękę. Po jakimś czasie łzy przestały płynąć. Michael zamknął oczy i po chwili zapadł w sen. Posiedziałam tam jeszcze trochę, po czym wyszłam na palcach z jego pokoju, zostawiając drzwi uchylone, żeby słyszeć, czy się nie obudził. Zeszłam do salonu i opadłam na kanapę, wyczerpana psychicznie i fizycznie.

Pięć minut później zadzwoniła Colleen.

- Nie dzwonię za późno? - zmartwiła się.

- Nie.

- Przepraszam, że nie zrobiłam tego wcześniej, ale tyle miałam na głowie... Jak się trzymacie?

- Nie najgorzej. Michael już śpi. Jutro pójdzie do szkoły.

- To dobrze. My przez większość dnia zajmowaliśmy się organizacją pogrzebu. Masz pod ręką długopis? Podam ci wszystkie szczegóły.

Sięgnęłam po coś do pisania.

- Tak?

- Przyszły poniedziałek o jedenastej - powiedziała Colleen, a ja zaczęłam notować. - Kondukt wyruszy z domu Patricka i Michaela o 10.30. Muszę ubrać Michaela w garnitur, więc chyba zabiorę go od ciebie o wpół do dziewiątej. Pasuje ci ta pora?

- Więc to ty i Eamon zabierzecie Michaela na pogrzeb? - zapytałam zaskoczona, ponieważ zakładałam, że Michael pojedzie ze mną. Nawet zdążyłam już spytać moich rodziców, czy nie odebraliby Pauli i Adriana z zajęć w dniu pogrzebu Patricka.

Colleen zawahała się, a ja odniosłam wrażenie, że poczuła się niezręcznie.

- Stella do ciebie nie dzwoniła? - zapytała skrzępowana.

- Tylko rano. Od tego czasu nie miałam z nią kontaktu.

- Pewnie coś jej wypadło. Miała zadzwonić i wszystko ci wyjaśnić. Ustaliliśmy, że to Eamon i ja zabierzemy Michaela na pogrzeb - po czym na chwilę przerwała. - Cathy, jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć. Porozmawiaj jutro ze Stellą.

- Tak zrobię - odpowiedziałam, zbyt wyczerpana emocjonalnie, żeby zastanawiać się, dlaczego nie mogła wyjaśnić mi sprawy od razu.

Colleen poinformowała mnie też, że Patrick nie życzył sobie kwiatów na własnym pogrzebie i chciał, by zamiast tego goście uczynili datek na rzecz jakiejś organizacji zajmującej się walką z rakiem. Zamierzała przygotować u siebie drobny poczęstunek,

na który zaprosiła również mnie. Jeszcze raz podziękowała mi za opiekę nad Michaelem i pożegnała się. Zorientowałam się, że nie powiedziała mi wszystkiego, ale nie miałam już siły się martwić. Postanowiłam położyć się spać, a następnego ranka po odwiezieniu dzieci do szkoły dopytać Stellę albo Jill, o co chodzi.

Spotkanie

Mój telefon okazał się jednak niepotrzebny, ponieważ następnego ranka, gdy wróciłam do domu po odwiedzeniu dzieci do szkoły i przedszkola, usłyszałam od razu dźwięk telefonu. Na ekranie wyświetlił się numer biurowy Jill.

- Jak się wszyscy czujecie? - zapytała Jill, okazując swoją stałą troskę o nasze dobre samopoczucie.

- Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę okoliczności. Dzieci są w szkole. Michael też chciał iść. Radzi sobie zadziwiająco dobrze.

- Rozumiem, że wczoraj po południu był u was ksiądz?

- Tak, ojciec Murphy. Skąd wiedziałś?

- Stella mi powiedziała. Skontaktowała się ze szkołą Michaela. Właściwie to miałam do ciebie zadzwonić wczoraj, ale musiałam umieścić dziecko w rodzinie, i zanim skończyłam, była już dwudziesta pierwsza. Stella chce zorganizować spotkanie strategiczne. Czy czujesz się na siłach, by na nie przyjść? Zaproponowała jutro o dziesiątej.

- Tak, mogę przyjść. Ale skąd ten pośpiech?

- Chce z nami omówić pewne rzeczy. Spotkanie ma się odbyć w biurze, więc umówmy się przy recepcji o 9.50. Oczywiście

ście, gdybyś jeszcze dziś potrzebowała jakiejś pomocy, zadzwoń do mnie, dobrze?

- Dobrze, Jill. Dzięki.

Pożegnałyśmy się i odłożyłam słuchawkę. Nie zdziwiłam się specjalnie faktem, że Stella organizowała spotkanie strategiczne. Odbywają się one w wielu przypadkach i mają na celu zaplanowanie krótko- i długoterminowej opieki zastępczej; podejmuje się na nich decyzje, z kim i gdzie zamieszka dziecko. Z uwagi na fakt, że Michael mieszkał już u mnie, wydawało mi się jednak, że pośpiech był raczej zbyteczny. Potrzebowaliśmy tylko dodatkowych ubrań dla chłopca.

Dom wydawał mi się smutny i cichy podczas nieobecności dzieci, więc zadzwoniłam do mamy, aby trochę porozmawiać. Powiedziałam jej, że pogrzeb ma się odbyć w następnym poniedziałek o jedenastej i zapytałam, czy mogłaby odebrać Paulę z przedszkola i zaopiekować się nią do mojego powrotu. Od razu się zgodziła i powiedziała, że przygotowuje lunch. Wspomniałam też, że Michael pójdzie na pogrzeb z Colleen i Eamonem, a mama powiedziała, że to właściwe rozwiązanie, gdyż byli oni najbliższymi przyjaciółmi Patricka. Potem zapytała, czy chcę, aby tata towarzyszył mi na pogrzebie, ponieważ wybierałam się tam sama, ale odpowiedziałam, że tego nie potrzebuję, ponieważ znam ten kościół i że będą tam znajomi ludzie.

Po rozmowie z mamą włączyłam pranie i odkurzyłam dywany. Kilka razy pomyślałam o Patricku i moje oczy wypełniały się łzami. Zastanawiałam się, jak Michael radzi sobie w szkole i czy Adrian oraz Paula czują się dobrze. Więź, jaka łączyła moje dzieci z Patrickiem, była słaba w porównaniu z miłością (i stratą), jaką odczuwał Michael, ale ich też dotknęło jego odejście. Dorosłym trudno jest pogodzić się ze

śmiercią, a dzieciom tym bardziej. Byłam zadowolona, kiedy wreszcie nadeszła 11.50 i mogłam pojechać po Paulę do przedszkola. Gdy weszłam do środka, jedna z opiekunek, Farah, powiedziała do mnie cicho:

- Przykro mi, że straciłaś kogoś bliskiego. Paula mówiła nam, że przyjaciel mamusi poszedł do nieba.

Uśmiechnęłam się smutno.

- Dziękuję. To chyba dobrze, że Paula o tym rozmawia. - Farah zgodziła się ze mną.

Gdy już byliśmy na zewnątrz, Paula zapytała:

- Czy mogę mówić ludziom, że Patrick poszedł do nieba?

- Tak, oczywiście, jeżeli chcesz - odpowiedziałam.

- To nie tajemnica?

- Nie - spojrzałam na nią uważnie. - Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, prawda?

Zawahała się i powiedziała:

- Adrian kazał mi nie mówić o twoim rozwodzie w przedszkolu. Powiedział, że to wstydlivy temat.

Ścisnęłam ją lekko za rączkę.

- Jeżeli chcesz, możesz o tym mówić ludziom. Nie ma się czego wstydzić. Później porozmawiam z Adrianem.

To zadziwiająco, jak wiele może ujawnić jeden przypadkowy komentarz, na przykład taki jak ten, który wypowiedziała Paula. Byłam zaskoczona i smutna, że Adrian myślał w ten sposób. Później tego samego wieczora, gdy Adrian leżał już w łóżku, zapytałam go, dlaczego nie chce, aby jego przyjaciele wiedzieli o rozwodzie jego rodziców. Po kilku próbach skłonienia go do zwierzeń Adrian przyznał wreszcie, że wstydził się, ponieważ wszyscy jego bliscy przyjaciele pochodzili ze szczęśliwych rodzin z dwojgiem rodziców. Uspokoiliam go najlepiej

jak umiałam, i powiedziałam, że jesteśmy szczęśliwą rodziną z jednym rodzicem. Najważniejsze było to, że podobnie jak ja, Adrian będzie musiał przyzwycząć się do myśli o rozwodzie i jakoś sobie z nim poradzić, ponieważ nie mogłam nic zrobić, aby zmienić sytuację. Paula była młodsza i nie miała świadomości społecznej Adriana, więc nie odczuwała piętna rozwodu. Kolejny raz zadałam sobie pytanie, czy John naprawdę zastanowił się, jaki wpływ na dzieci miało jego odejście.

Gdy po południu pojechałam do szkoły Michaela, ojciec Murphy wyszedł z nim na plac zabaw.

- Michael miał dobry dzień - powiedział. - Proszę dać znać, gdyby chciał, abym znów go odwiedził.

Potwierdziłam i podziękowałam mu, ale widziałam, że chłopiec był zawstydzony tym, że ksiądz odprowadza go do wyjścia i że patrzą się na niego matki innych dzieci. Michael powiedział mi wcześniej, że nie chciał się wyróżniać jako chłopiec, którego tata był chory, a teraz z pewnością nie chciał być wyróżniany jako chłopiec, którego tata właśnie zmarł. Podobnie jak Adrian i większość chłopców w jego wieku, chciał po prostu się wtopić w grupę swoich rówieśników.

W drodze powrotnej dzieci zachowywały się ciszej niż zwykle, a gdy dotarliśmy do domu, nie chciały bawić się w ogrodzie, więc poszły oglądać telewizję, a ja przygotowywałam kolację. Co jakiś czas wpadałam do salonu, żeby sprawdzić, jak się mają. Zwracałam szczególną uwagę na Michaela, który - co zrozumiałe - był bardzo milczący i głęboko nad czymś rozmyślał. Kilka razy zapytałam go, czy nic mu nie jest, a on kiwał głową. Gdy nadeszła pora pójścia spać i weszłam do jego pokoju powiedzieć „dobranoc” Michael patrzył w okno, wyglądając gwiazd, ale w lipcu o 20.30 wieczorem niebo było jeszcze jasne i bezgwiazdne.

Stałam obok niego przy oknie i oboje patrzyliśmy w przestrzeń.

- Gwiazdy tam są, nawet jeśli ich nie widzisz - powiedziałam, ale to nie pomogło. Po chwili Michael rozplakał się. Tuliłam go, uspokajałam i mówiłam, że dobrze jest trochę popłakać, aż wreszcie jego płacz ustął i powiedział, że jest zmęczony i chce iść spać. Wdrapał się do łóżka i zwinął na boku. Zapytałam, czy chce porozmawiać, ale zaprzeczył. Zamknął oczy i naciągnął wysoko koldrę, chociaż noc była ciepła; przykryty czuł się bezpieczny. Siedziałam przy nim, głaszcząc go po czole, dopóki nie zasnął, a potem wyszłam cicho z jego pokoju.

Zajrzałam jeszcze do niego dwukrotnie: raz w ciągu wieczora i raz przed pójściem do łóżka - za każdym razem spał. Zsunęłam koldrę z jego twarzy, żeby nie zrobiło mu się zbyt gorąco. Kiedy rano weszłam do jego pokoju, wciąż spał i musiałam go obudzić do szkoły - wywnioskowałam więc, że się wyspał, co było dla niego dobre.

Gdy Michael wstał i ubrał się, wyglądał nieco weselej niż poprzedniego dnia. Czulałam, że wszystkim nam było nieco łatwiej, gdy wdrożyliśmy się w szkolną rutynę. Podczas śniadania Michael zapytał, czy w ten weekend moglibyśmy przenieść do nas jego tor wyścigowy, a ja odpowiedziałam, że bez wątplenia tak zrobimy - zadzwonię tylko do Nory i zapytam, kiedy będzie w domu, żeby nas tam wpuścić. Cieszyło mnie, że Michael znów zainteresował się swoimi samochodzikami, ale wiedziałam, że powrót do domu będzie dla niego trudny. Pomyślałam, że jeśli nie będzie chciał wejść do środka, to poczeka na zewnątrz z Jackiem, a ja i Nora zabierzemy tor wyścigowy i wszystko inne, co będzie mu potrzebne.

Gdy zawiozłam chłopców do szkoły, a Paulę do przedszkola, pojechałam prosto do biura opieki społecznej na spotkanie stra-

tegiczne. Jill czekała już w recepcji i powitała mnie ciepłym uściskiem, a potem zapytała, jak się mają dzieci. Podczas naszej rozmowy do recepcji weszli Colleen i Eamon.

- To przyjaciele Patricka, Colleen i Eamon - powiedziałam Jill, ponieważ nie poznała ich wcześniej. - Czy przyszli tu na spotkanie? Jeżeli nie, byłby to dziwny przypadek.

- Sądzę, że tak. - powiedziała Jill.

Podeszliśmy do nich i przedstawiłam Jill Colleen i Eamonowi. Zapytali o Michaela, a ja powiedziałam, że dobrze sobie radzi i że był w szkole. Rozmawiając, weszliśmy za Jill na piętro, gdzie znajdowały się sale komisji. Wprowadziła nas do sali nr trzy, jednej z mniejszych sal spotkań, pośrodku której ustawiono w okręgu pięć krzeseł. Usiedliśmy, a potem przyszła Stella. Powiedziała cicho „dzień dobry” i usiadła na pozostałym pustym krześle.

- Dziękuję, że przyszliście - powiedziała z lekkim uśmiechem, po czym wyjęła notes i długopis, które położyła sobie na kolanach. - Może na początek wszyscy się sobie przedstawimy? Jestem Stella, opiekunka społeczna Michaela.

Gdy już się przedstawiliśmy, Stella rozpoczęła spotkanie:

- Wszyscy wiemy, dlaczego tu jesteśmy - powiedziała spokojnie. - Niestety w niedzielę Patrick zmarł wskutek długiej choroby i musimy teraz zorganizować opiekę dla Michaela, jego syna - przerwała. - Cathy - powiedziała po chwili, patrząc na mnie - jesteś opiekunką zastępczą Michaela i wiem, że Patrick chciałby, abym podziękowała ci za twoją nieocenioną pomoc. Twoja pełna wrażliwości opieka nad Michaeliem była dla niego wsparciem w tym smutnym i trudnym okresie. Ja osobiście również chciałabym ci podziękować za to, co zrobiłaś dla Michaela - a Eamon i Colleen pokiwali głowami i zamruczeli z aprobatą.

Odwrociłam wzrok, zakłopotana.

- Zajmowanie się Michaeliem to dla mnie przyjemność — powiedziałam i natychmiast poczułam uścisk w gardle.

Stella zerknęła na swoje notatki i podniosła wzrok, gotowa mówić dalej:

- Wszyscy wiecie na pewno, że Patrick zdał sobie sprawę ze swojej choroby jakiś czas temu i próbował rozsądnie zaplanować przyszłą opiekę nad synem. Od czasu, gdy Patrick zgłosił się po pomoc do opieki społecznej, byłam z nim w stałym kontakcie. W naszym oddziale znajduje się też egzemplarz testamentu Patricka, do którego jest także załącznik.

Eamon i Colleen ponownie skinęli głowami. Wiedziałam, że byli wykonawcami testamentu Patricka, bo wspomniał mi o tym jakiś czas temu - na jednym z naszych pierwszych spotkań - i powiedział wtedy, że sprzedał samochód i uregulował swoje sprawy tak, aby ułatwić zadanie Colleen i Eamonowi. Nie znałam szczegółów testamentu Patricka; nie wiedziałam też, że istniał załącznik - nie było potrzeby, bym o tym wiedziała.

- Cathy - powiedziała Stella, znów spoglądając na mnie - Patrick powiedział mi, że zaproponowałaś mu stałą opiekę nad Michaeliem, i wiem, że był ci za to bardzo wdzięczny. Miał tylko jedną krewną, ciotkę, która nie może zajmować się Michaeliem. Teraz pojawiła się jednak druga opcja opieki i nasz oddział poważnie się nad nią zastanawia.

Spojrzałam kątem oka na Jill; jej wzrok był skupiony na Stelli, miała poważny wyraz twarzy i najwyraźniej, podobnie jak ja, nie wiedziała absolutnie nic o drugiej możliwości opieki dla Michaela.

- Miesiąc temu - powiedziała Stella, patrząc na mnie i Jill - Colleen i Eamon powiedzieli Patrickowi, że chcieliby zająć się Michaeliem na stałe, gdyby zaszła taka potrzeba, i że mieli nadzieję w końcu go zaadoptować.

- Aha - powiedziałam.

Stella skinęła głową.

- Jednak Patrick, który był zawsze bardzo rozsądny i zrównoważony, poprosił ich, by się nad tym dłużej zastanowili. Pat obawiał się, że chociaż są jego najbliższymi przyjaciółmi i znają Michaela od najmłodszych lat, emocje związane z jego chorobą mogły sprawić, że złożyli mu tę propozycję, nie przemyślawszy jej długoterminowych konsekwencji i nie będą mogli wypełnić swoich zobowiązań wobec Michaela. Wszyscy wiemy, że Michael był zawsze dla swojego ojca najważniejszy i Patrick nie chciał, żeby jego syn zamieszkał z Colleen i Eamonem, a potem musiał się wyprowadzić, gdyby ten układ nie wypalił. Wiedział, że coś takiego nie groziłoby mu, gdyby Michael został u ciebie, Cathy, ponieważ zajmujesz się opieką zastępczą i znasz wszystkie szczegóły związane z opieką nad dziećmi innych ludzi. Dlatego Patrick powiedział Colleen i Eamonowi, aby dobrze przemyśleli swoją chęć opieki nad Michaeliem i poinformowali mnie, jeżeli po jego śmierci nadal będą w pełni zdecydowani się nim zająć. Zrobili to. Patrick życzył sobie również, aby Michael mógł wybrać, z kim chce zostać i aby jego decyzja była ostateczna.

Stella zamilkła i w sali zaległa cisza. Przeniosłam wzrok ze Stelli na Colleen i Eamona, którzy patrzyli w podłogę, być może nie chcąc spojrzeć mi w oczy. Poczulałam na sobie wzrok Jill, a po chwili położyła mi rękę na ramieniu.

- Myślę, że dla Cathy jest to dosyć szokująca informacja - powiedziała Jill do Stelli.

- Tak, przepraszam, zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała Stella. - Jednak z uwagi na życzenie Patricka, aby Colleen i Eamon dobrze przemyśleli swoją propozycję opieki nad Michaeliem, nie mogłam nic wcześniej wyjawić. Gdy Colleen

i Eamon poinformowali mnie o swojej decyzji, pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli porozmawiamy osobiście, zamiast mówić ci o tym przez telefon.

Eamon pokiwał głową i spojrzał na mnie.

- Cathy, mam nadzieję, że nie myślisz, że zrobiliśmy coś za twoimi plecami - powiedział. - Pat poprosił nas, abyśmy nic nie mówili, dopóki nie umrze i nie będziemy zupełnie pewni, że chcemy się zająć Michaeliem. Jak wiesz, nie mamy własnych dzieci, chociaż bardzo ich pragnęliśmy. Pat chciał, żebyśmy zrozumieli, jak wielką wagę będzie miała nasza decyzja. Przemysleliśmy to bardzo dokładnie i jesteśmy przekonani, że postępujemy właściwie. Michael zna nas od najmłodszych lat, zawsze byliśmy częścią jego życia i bardzo go kochamy. Pat o tym wiedział. Bardzo byśmy chcieli, aby Michael został naszym synem i mamy nadzieję, że on czuje to samo. Colleen zrezygnowałaby z pracy, żeby móc być z nim w domu - zabierać go do szkoły, przygotowywać obiad i robić wszystko to co każda inna matka.

Eamon przerwał, a Colleen spojrzała na mnie i dodała:

- Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym mogła zostać choć w połowie tak dobrą matką jak ty, Cathy.

Uśmiechnęłam się słabo i odwróciłam wzrok. Jill miała rację: to był dla mnie szok i jeszcze nie odzyskałam równowagi.

Jill zapytała Stellę:

- Jak wyglądałaby przeprowadzka Michaela do Colleen i Eamona z prawnego punktu widzenia?

- Michaela objęto opieką zastępczą za zgodą rodzica, więc nie potrzebujemy nakazu sądowego, aby mógł się przenieść. Decyzja zależy od naszego oddziału.

Później Stella spojrzała na mnie:

- Co o tym sądzisz, Cathy? Dobrze znasz Michaela. Czy myślisz, że umieszczenie go u Colleen i Eamona byłoby dobrą decyzją?

Wzrok wszystkich spoczął na mnie. Wiedziałam, że nie mogę pozwolić, aby moje serce wzięło górę nad rozumem przy decydowaniu o tym, co byłoby lepsze dla Michaela. Musiałam zapomnieć o mojej miłości do tego chłopca, i podać szczerą i obiektywną odpowiedź, co nie było łatwe. Zanim się odezwałam, nabrałam głęboko powietrza:

- Często myślałam, że Colleen i Eamon byliby dobrymi rodzicami i żalowałam, że nie mają własnych dzieci - powiedziałam. - Najwyraźniej bardzo kochają Michaela i są z nim mocno związani od najmłodszych lat. Mnie Michael zna stosunkowo krótko. Wiem też, że wiara jest dla Michaela niezmiernie ważna tak jak dla jego taty. Colleen i Eamon są katolikami, więc dzielą jego wiarę. Jeżeli Michael zechce zamieszkać u Colleen i Eamona, to jestem pewna, że będzie to dobra decyzja. Będę go oczywiście wspierać i zrobię wszystko, żeby przeprowadzka poszła gładko - zatrzymałam się w samą porę, bo czułam, że zaczęły drżeć mi usta.

Po krótkiej chwili milczenia Jill zapytała Stellę:

- Kiedy zapytasz Michaela?

- Myślę, że im prędzej podejmiemy decyzję, tym lepiej. Michael musi mieć stały dom - powiedziała Stella do Jill, a potem zwróciła się do mnie: - Czy mogłabym was odwiedzić jutro po szkole, około szesnastej?

- Tak - odpowiedziałam.

- Dziękuję - Stella zapisała to w notesie.

- Jeżeli Michael zamieszka z Colleen i Eamonem, czy nadal będzie mógł widywać się z Cathy i jej dziećmi? - zapytała Jill.

- Myślę, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z więzi, jaka między nimi powstała, i zrywanie jej nie byłoby dla Michaela korzystne.

- Oczywiście - odpowiedziała Colleen, po czym uśmiechnęła się do mnie i dodała: - Wychowując Michaela, będę się często zwracała do Cathy o radę.

Ja również się uśmiechnęłam.

Spotkanie zakończyło się, a Stella podziękowała nam za przyjście. Ponownie wyraziła podziękowanie za wszystko, co robiłam dla Michaela, a następnie poprosiła Colleen i Eamona, aby poczekałi, ponieważ chciała z nimi porozmawiać. Jill i ja pożegnaliśmy się i wyszliśmy z sali.

W milczeniu zeszyliśmy kamiennymi schodami i minęliśmy recepcję. Jill chyba zdawała sobie sprawę, że potrzebowałam chwili dla siebie. Poszłam na to spotkanie, mając nadzieję, że zacznę planować stały pobyt Michaela u nas, a zamiast tego musiałam zmierzyć się z perspektywą jego odejścia. Zastanawiałam się, co powiedzą Adrian i Paula, bo tak jak ja myśleli, że Michael zamieszka z nami na stałe.

- Jak myślisz, czego będzie chciał Michael? - zapytała w końcu Jill, gdy wyszliśmy z budynku, rozpraszając moje myśli.

- Nie jestem pewna. Znał Eamona i Colleen przez całe życie, ale nigdy z nimi nie mieszkał. A co będzie, jeśli okaże się, że sam nie wie, czego chce?

- Wtedy decyzję podejmie Stella jako jego opiekunka społeczna - powiedziała Jill. - Myślę, że powinnam być u ciebie jutro, gdy przyjdzie Stella. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, bardzo chcę, żebyś była. Będę wdzięczna za twoje wsparcie.

Jill uśmiechnęła się.

- Zatem do zobaczenia jutro i postaraj się nie martwić. Jaka-
kolwiek zapadnie decyzja, wiemy, że Michael będzie kochany.
Nie wszystkie dzieci spotyka takie szczęście.

Właściwa decyzja

Uważałam, że byłoby niewłaściwe, gdybym zdradziła dzieciom prawdziwą przyczynę jutrzejszych odwiedzin Stelli, więc powiedziałam im tylko, że opiekunka społeczna Michaela odwiedzi nas w czwartek po szkole. Adrian i Paula, którzy byli przyzwyczajeni do odwiedzin pracowników opieki społecznej w ramach mojej pracy jako opiekunki zastępczej, nie widzieli w tym nic nadzwyczajnego, a Michael pokiwał tylko głową i powiedział „OK”. Był środowy wieczór i po kolacji zadzwoniła Nora z Jackiem, a potem Colleen i Eamon. Po rozmowie ze mną poprosili do telefonu Michaela. Wiedzieli, że nie powinni mówić mu nic na temat prawdziwej przyczyny odwiedzin Stelli. Przypuszczałam, że Nora i Jack też wiedzieli, co się dzieje, bo Nora powiedziała do mnie:

- Chciałabym pozostać z tobą w kontakcie, Cathy, niezależnie od tego, gdzie zamieszka Michael.

Tego wieczora Michael i Adrian mieli do odrobienia pracę domową, chociaż nauczycielka Michaela przysłała mi notatkę w jego teczce z materiałami do czytania, w której napisała, że jeżeli Michael nie będzie się czuł na siłach, może ją odrobić

w przyszłym tygodniu - czym okazała dużą wyrozumiałość ze swojej strony. Jednak Michael powiedział, że odrobi swoją pracę domową dzisiejszego wieczora, ponieważ jego tata zawsze mówił, że należy ją odrabiać na bieżąco, aby o niej nie zapomnieć ani nie zrobić jej niedokładnie w ostatniej chwili.

Uśmiechnęłam się.

- Tak, pamiętam, gdy mi to powiedział - odrzekł. - Twój tata był bardzo rozsądnym człowiekiem.

Michael też się uśmiechnął. Wspomniał swojego ojca kilkakrotnie tego dnia i uznałam to za znak, że zaczynał radzić sobie z żalobą. Wiedziałam, że o wiele trudniej jest dzieciom, które straciły kogoś bliskiego i nie są w stanie mówić o zmarłej osobie lub nawet słyszeć jej imienia. Coś takiego przytrafiło się mojej znajomej ze szkoły. Dopiero po wielu latach była w stanie zmierzyć się ze swoją stratą i rozpocząć proces leczenia.

Gdy Adrian i Michael odrabiali pracę domową, pomogłam Pauli się wykapać i ułożyłam ją w łóżku. Przeczytałam jej bajkę, pocałowałam ją na dobranoc i zesłam na dół, aby sprawdzić prace domowe chłopców. Adrian odrabiał zadania z matematyki, a Michael musiał nauczyć się literowania. Nauka sprawnie im poszła, więc przed pójściem spać zdecydowali się jeszcze zagrać w karty. Chociaż radość Michaela z wygranej była nieco przytłumiona, uznałam to za dobry znak, że miał ochotę grać i potrafił się uśmiechać.

Chłopcy poszli spać o zwykłej porze, a gdy weszłam do pokoju Michaela, by powiedzieć mu „dobranoc”, znów stał przy oknie i patrzył w niebo. Tak jak poprzedniej nocy, było jeszcze zbyt jasno, by dostrzec gwiazdy.

- Gwiazdy tam są - powiedziałam tak jak poprzedniej nocy - nawet jeśli teraz ich nie widzisz.

Michael odszedł od okna i ukląkł przy łóżku, aby odmówić modlitwę:

- Boże, pobłogosław mamusię, tatusia, Colleen, Eamona, Nore, Jacka, Cathy, Adriana, Paulę i wszystkich moich przyjaciół. Amen. - Po czym poszedł do łóżka.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytałam, otulając go kołdrą.
- Dobrze sobie radzisz.

Skinął głową, ale minę miał poważną.

- Tak bardzo tęsknię za moim tatą - powiedział cicho. - Żałuję, że umarł. To niesprawiedliwe. - To była tak prosta, szczerza wypowiedź, że omal się nie rozplakałam.

- Wiem, kochanie - powiedziałam, siadając obok niego na łóżku. Czasem życie wydaje się niesprawiedliwe, prawda?

Michael spojrzał na mnie zamyślony. - Czy myślisz, że mam prawo tak czasem myśleć? Że życie jest niesprawiedliwe? Wiem, że miałem szczęście, że mój tata był przy mnie chociaż tyle czasu. I wiem, że Jezus chciał go mieć przy sobie, ale żałuję, że zabrał akurat mojego tatusia. Czy Bóg wybaczy mi takie myślenie?

- Oczywiście, że tak - powiedziałam. - Twój Bóg jest dobry i wyrozumiały. To naturalne, że wolałbyś, aby twój tata pozostał przy tobie, każdy tak by się czuł. Masz prawo czuć ból i nawet trochę gniewu. Na twoim miejscu z pewnością tak bym się czuła - i wydawało się, że te słowa mu pomogły, bo Michael spojrzał na mnie z wyrazem ulgi. Nie chciałam, aby zmagał się z nadmiernymi wyrzutami sumienia, co czasem przytrafia się osobom wierzącym. Michael był małym chłopcem, który stracił tatę. Oczywiście, że było to niesprawiedliwe.

- Powiedziałem Bogu, że nie chcę, aby zabierał kolejnych ludzi, których kocham - dodał Michael, układając się w łóżku.

- Colleen i Eamona, Nory, Jacka, ciebie i Adriana czy Pauli.

- Nie martw się, nie zrobi tego - powiedziałam stanowczo.
- Wszyscy jeszcze długo tutaj będziemy - dodałam i Michael uśmiechnął się. Wprawdzie nie znałam przyszłości, ale byłam pewna, że przeznaczenie nigdy nie byłoby tak okrutne, by zabrać kolejną bliską Michaelowi osobę.

Zanim Michael zasnął, mówił trochę o swoim tacie - przywoływał radosne wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Wspominał ostatni raz, kiedy widział ojca w hospicjum, i fakt, że w jakiś sposób wiedział, że już więcej się nie zobaczą. Był zadowolony, że do niego mówił i przekazał mu swoje wieści. Potem Michael zapytał mnie, czy naprawdę słyszał, jak tata mówił mu, aby się ubrał i przygotował do szkoły tego ranka, gdy umarł, a ja odpowiedziałam, że to całkiem możliwe. Zostałam przy nim na łóżku, trzymając go za rękę, aż zamknął oczy i powoli pograżył się we śnie. Gdy już spał, wyszłam cicho z jego pokoju i zajrzałam do Adriana i Pauli, którzy także już mocno spali.

Następnego ranka, w czwartek, Paula nie poszła do przedszkola. Powiedziała, że źle się czuje. Nic jej nie było, gdy ją obudzili, ale gdy już wstała i ubrała się, powiedziała, że bardzo boli ją brzusek i nie czuje się na siłach iść do przedszkola. Paula nie była dzieckiem, którą często dotykały dolegliwości żołądkowe, i zwykle lubiła chodzić do przedszkola, więc pozwoliłam jej dziś powagarować i zabrałam ją ze sobą, gdy odwoziłam chłopców do szkoły. Kiedy tylko wróciliśmy do domu Paula natychmiast się rozweseliła i powiedziała, że czuje się o wiele lepiej. Wyznała mi też, że bardzo mnie kocha i że tęskni za mną, gdy jest w przedszkolu. Udowodniła to, chodząc za mną po całym domu, i nie spuszczać ze mnie wzroku. Zaczęłam się zastanawiać, czy za jej bólem brzucha nie kryło się coś więcej i czy nie chodziło bardziej o jakieś dolegliwości emocjonalne, a nie

fizyczne. Czasami, gdy małe dzieci nie potrafią znaleźć słów, by wyrazić swoje skomplikowane emocje, ich uczucia uzewnętrzniają się w postaci lekkich dolegliwości, takich jak na przykład bóle brzucha czy głowy, i każdy rodzic zdaje sobie z tego sprawę. Pomyślałam, że w obliczu tego, co się ostatnio działo, ból brzucha Pauli był prawdopodobnie przejawem jakiegoś głębszego problemu.

- Czy coś cię martwi? - zapytałam ją nieco później, gdy powiesiłam już z pranie, a Paula nadal nie odstępowała mnie na krok.

- Nie - powiedziała Paula stanowczo. - Jestem już dużą dziewczynką. We wrześniu idę do szkoły dla dużych dzieci.

- Wiem, że jesteś dużą dziewczynką, kochanie - powiedziałam. - Jednak nawet duże dziewczynki mogą się martwić i czymś niepokoić. Ja jestem bardzo dużą dziewczynką i czasami też się martwię.

- Naprawdę? - zapytała zaskoczona, jakby moje słowa okazały się jakimś wielkim odkryciem. Staram się być przy dzieciach silna i sprawiać wrażenie, że mam wszystko pod kontrolą, więc może mają o mnie wyobrażenie kogoś niepokonanego.

- Tak, ja też się czasami martwię - powiedziałam. - Każdy się martwi. A więc co dręczy cię? Myślę, że będę mogła ci pomóc, jeżeli mi o tym opowiesz.

Paula patrzyła na mnie przez chwilę, a potem poważnym gestem ujęła moją rękę w swoją dłoń.

- Obawiam się, że Bóg może zapragnąć zabrać cię do nieba, tak jak zabrał mamusię i tatusia Michaela.

Najwyraźniej wpadła na to, słuchając Michaela, jednak bez jego wiary religijnej podobna perspektywa była dla Pauli raczej niebezpieczna niż pocieszająca.

- Nie, wcale nie chce - powiedziałam stanowczo. - I nie jestem chora. Bardzo dobrze się czuję. Dożyję sędziwego wieku, tak jak babcia i dziadek, więc nie masz się o co martwić.

- Czy jesz dużo owoców i warzyw? - zapytała Paula. - W przedszkolu dają nam codziennie owoce, byśmy byli zdrowi.

- Tak, widzisz, że codziennie jem owoce i warzywa, więc przestań się martwić. Dobrze?

- Dobrze - powiedziała Paula najwyraźniej uspokojona. Uściskała mnie mocno i powiedziała: - Jutro będę się czuła na tyle dobrze, by iść do przedszkola.

- Znakomicie - powiedziałam.

Nie zdziwił mnie fakt, że Paula bała się mnie stracić, ale byłam zadowolona, że podzieliła się ze mną swoimi obawami. Wiedziałam, że muszę sprawdzić, czy Adrian nie przejął zmartwień Michaela - poświęcałam tyle uwagi Michaelowi i było możliwe, że nieco zaniedbałam uczucia Adriana. Chociaż w zupełnie inny sposób niż ja i Michael, Adrian i Paula również musieli sobie jakoś poradzić ze śmiercią Patricka.

Gdy tego popołudnia odwiozłam dzieci ze szkoły do domy, przypominałam im o odwiedzinach Stelli. W domu napiliśmy się czegoś zimnego i zjedliśmy ciastka, a o 15.30 przyjechała Jill. Stella dotarła do nas o czwartej i też chętnie napila się czegoś zimnego. Weszliśmy wszyscy do salonu. Stella zapytała, jak się mają dzieci i czy miło spędziły dzień. Po kilku minutach powiedziała, że chciałaby porozmawiać na osobności z Michaelem, czego się spodziewałam. Opiekunowie społeczni zazwyczaj spędzają trochę czasu sam na sam z dzieckiem objętym opieką. Wiedziałam też, że Stella będzie chciała zapytać Michaela, gdzie chciałby zamieszkać, bez obecności mojej i dzieci.

Gdybyśmy przy tym byli, mógłby bać się wyrazić swoje prawdziwe zdanie z obawy, że okaże się wobec nas niełojalny. Była ładna pogoda, więc zaproponowałam, byśmy wyszli na zewnątrz. Adrian, Paula i ja wyszliśmy drzwiami balkonowymi do ogrodu i graliśmy w piłkę, podczas gdy Stella rozmawiała z Michaeliem w salonie.

- O czym oni rozmawiają? - zapytała po chwili Paula, rzucając mi piłkę.

- O przyszłości Michaela - powiedziałam. - Decydują, gdzie zamieszka - nadszedł czas, by przygotować Adriana i Paulę na prawdziwy cel wizyty Stelli. Nie mogłam nic powiedzieć przed jej przyjściem, ale właśnie teraz omawiała przyszłość Michaela i musiałam poinformować o tym moje dzieci.

- Stella rozmawia z Michaeliem o tym, gdzie zamieszka na stałe - powiedziałam, zerkając na Jill. - Musi zdecydować, czy chce pozostać z nami, czy przenieść się do ciotki Colleen i wujka Eamona. Oni też go kochają i chcieliby się nim zająć.

- Mam nadzieję, że Michael zostanie z nami - powiedziała lekko Paula.

- Jeśli Michael zamieszka z Colleen i Eamonem, i tak będziemy go często widywać - powiedziałam, rzucając piłkę do Jill.

- To miłe, że tyle osób chce się zajmować Michaeliem - powiedziała Jill optymistycznie, odrzucając piłkę do Adriana. - Niektóre dzieci, którymi się opiekujesz, nie mają nikogo, prawda, Cathy?

Adrian pokiwał głową i rzucił do mnie piłkę.

- Czy wszystko dobrze, kochanie? - zapytałam go, a on skinął głową.

Myślę, że skoro Adrian i Paula dorastali w rodzinie zajmującej się opieką zastępczą, byli lepiej przygotowani na nagłe roz-

stanie się z dzieckiem, do którego się zbliżyli, ale też czuli się smutni z powodu jego odejścia i tęsknili za nim. Graliśmy jeszcze w piłkę przez piętnaście minut. Potem Stella otworzyła drzwi balkonowe i zawołała:

- Skończyliśmy już. Czy chcielibyście wejść?

Paula i Adrian weszli jako pierwsi, a ja i Jill kilka kroków za nimi. Michael siedział na sofie obok Stelli i z wyrazu jego twarzy odczytałam od razu, jaką podjął decyzję. Jill i ja usiadłyśmy w fotelach, a Adrian i Paula usiedli po turecku przed sofą, tworząc publiczność dla Stelli. Mówiąc, Stella patrzyła na Adriana i Paulę:

- Chciałabym wam obojgu podziękować za opiekę, jaką roztoczyliście nad Michaelem - powiedziała. - Sprawiliście, że czuł się w waszym domu bardzo dobrze i świetnie się nim opiekowaliście. Michael powiedział mi, że traktuje was jak brata i siostrę.

- To prawda. Michael jest miły - powiedziała Paula uroczo.

- Nie tak jak ten chłopak w zeszłym roku. Ugryzł mnie.

Adrian i Michael stłumili chichot.

- To prawda - powiedziała oburzona Paula. - Miałam na ramieniu bliznę przez tydzień. Moja nauczycielka to zobaczyła!

- Wiem, że tak było - powiedziałam do niej pojednawczo.

- Posłuchajmy jednak tego, co ma do powiedzenia Stella.

Stella uśmiechnęła się do Adriana i Pauli, objęła ramieniem Michaela i lekko go przytuliła.

- Dziękuję wam wszystkim za to, że zajęliście się Michaelem w tych weselszych i bardziej smutnych momentach. Musieliśmy z Michaelem podjąć trudną decyzję dotyczącą tego, gdzie zamieszka w przyszłości. Wiem, że chcielibyście, aby Michael

został z wami, ale jego rodzice chrzestni, Colleen i Eamon, zapragnęli zabrać go do siebie. Nie mają własnych dzieci i bardzo dobrze znają Michaela, więc chcieliby, aby stał się ich synem - wiedziałam, co nadejdzie później; słowa Stelli zdążyły w kierunku konkretnego wniosku. - Dlatego zdecydowaliśmy z Michaeliem, że powinien zamieszkać u Colleen i Eamona, aby stali się jego stałą rodziną. Nadal będziecie go widywać. Colleen i Eamon dopilnują tego i wiem, że będą się nim zajmować tak dobrze i kochać go tak bardzo jak wy.

Michael, który do tej pory unikał mojego spojrzenia, teraz popatrzył na mnie. Uśmiechnęłam się:

- Będziemy za tobą tęsknić, kochanie - powiedziałam. - Ale wiem, że dla Colleen i Eamona jesteś kimś tak samo wyjątkowy jak dla nas. To właściwa decyzja. Zauważyłam, że ulga zastępuje wyraz poczucia winy na jego twarzy.

- Kiedy się wyprowadzasz? - zapytał Adrian.

- W niedzielę - odpowiedział Michael.

Jill i ja spojrzaliśmy pytająco na Stellę:

- Zaproponowałam niedzielę - powiedziała.

Pomyślałam, że skoro Colleen i Eamon zabierają Michaela na pogrzeb w poniedziałek, to wszystkim będzie łatwiej, jeśli Michael wprowadzi się do nich w niedzielę. Wydawało się też właściwe, że Michael wróci z pogrzebu już z Colleen i Eamonem - ze swoją nową rodziną. Skinęłam głową. Wiedziałam, że to było logiczne.

- W niedzielę Michael zabierze stąd swoje rzeczy do Colleen - dodała Stella. - Ja zajmę się resztą później - przywożę jego rzeczy z domu. Czy niedziela ci pasuje, Cathy?

- Tak. Mieliśmy odwiedzić moich rodziców, ale pojedziemy w sobotę. O której w niedzielę chciałaś zorganizować przeprowadzkę?

- Muszę jeszcze wszystko ustalić z Colleen, ale może umówmy się na trzynastą?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się do Michaela, który znowu zamilkł.

Nie pozostało zbyt wiele do powiedzenia. Michael podjął już decyzję z pomocą Stelli; wiedziałam, że Colleen i Eamon bardzo go kochali i wiele dla nich znaczył.

Wiedziałam też, że skoro to ich jedyne dziecko, będą mogli poświęcić mu tyle czasu, ile będzie potrzeba, by pomóc mu przejść proces żałoby i rozpocząć pełne i radosne życie. Dzięki Colleen i Eamonowi Michael miałby rodzinę złożoną z dwojga rodziców, jakiej nigdy nie miał, i wiedziałam, że ta decyzja otrzymałaby błogosławieństwo Pata.

Stella jeszcze raz podziękowała nam za wszystko, co zrobiliśmy dla Michaela, i zebrała się do wyjścia. Powiedziała, że poprosi Colleen, aby zadzwoniła do nas, żeby potwierdzić, o której odwiedzi nas w niedzielę. Zostawiłam Adriana i Paulę w salonie razem z Jill i odprowadziłam Stellę do drzwi. Gdy wróciłam do salonu, usłyszałam, jak Michael mówił:

- Znałem ciocię Colleen i wujka Eamona, od kiedy byłem mały.
- Wiem, kochanie - powiedziałam.
- I gdybym była tobą, z pewnością chciałabym z nimi zamieszkać. Twój tata pewnie też by tego chciał.

Michael uśmiechnął się.

- Czy cieszycie się na odwiedzin w nowym domu Michaela?
- Jill spytała Adriana i Paulę radośnie.

Pokiwali głowami, a potem Paula powiedziała:

- Szkoda, że Michael z nami nie zostaje.
- Czy w sobotę zapakujemy mój tor wyścigowy? - zapytał mnie Michael.

- Dobry pomysł - powiedziałam. Nie warto go tu przynosić, skoro w sobotę trzeba go będzie znów spakować. Chyba lepiej będzie, gdy Colleen i Eamon zabiorą twój tor prosto do ich domu?

Michael skinął głową, a Jill się z nim zgodziła.

- Powiem o tym Colleen, gdy zadzwoni - zapewniłam Michaela. Ma klucze do twojego domu.

Jill została jeszcze przez kilka minut, a dzieci bawiły się w ogrodzie. Michael po raz pierwszy bawił się na zewnątrz, od kiedy otrzymał informację o śmierci swojego taty, i byłam zadowolona, widząc, że znów zaczyna się dobrze bawić.

- W poniedziałek po pogrzebie - powiedziała Jill, wstając i zbierając się do wyjścia - powinno być Michaelowi coraz łatwiej. - Pokiwałam głową. - Będzie ci go brakować, prawda?

- Tak - powiedziałam. - Patryka też. Był takim dobrym człowiekiem. Dobrze jest znać takich ludzi. Szkoda tylko, że nie znałam go dłużej.

Jill pożegnała się z dziećmi, a ja poszłam do kuchni zrobić kolację. Posilek minął w ciszy, gdyż chyba wszyscy myśleliśmy o nadchodzących dniach. Cieszyłam się, że w sobotę odwiedzę swoich rodziców. Gwarantowało nam to zajęcie i dawało szansę na pożegnanie z Michaelem. Wprawdzie ja i Michael nadal zamierzaliśmy się kontaktować, ale nie sądziłam, by było to praktyczne rozwiązanie dla moich rodziców.

Tego samego wieczora Paula, która widziała wieczorne modlitwy Michaela, postanowiła zrobić to samo. Po przeczytaniu bajek uklękła przy swoim łóżeczku, złożyła rączki, zamknęła oczy i powiedziała:

- Boże, pobłogosław mamę, tatę, babcię, dziadka, mojego brata Adriana, brata mamy Toma, Michaela, mamę i tatę Michaela,

oraz nowych rodziców Michaela czyli Colleen i Eamona. Mam nadzieję, że będą razem szczęśliwi. Amen.

Niebo

Pogrzeby nigdy nie są miłym przeżyciem, wiedziałam więc, że ostatnie pożegnanie Patricka będzie mnie kosztowało sporo nerwów. Jak powiedziała Jill, myślałam o tym dniu jak o ciężkim doświadczeniu, a zarazem punkcie zwrotnym w życiu Michaela. W piątek poinformowałam sekretariat szkoły, że Michael nie będzie obecny w poniedziałek w związku z pogrzebem ojca. Sekretarka obiecała zawiadomić wychowawcę, dodając, że ojciec Murphy będzie obecny na pogrzebie jako przedstawiciel szkoły. Zadzwoiłam również do przedszkola Pauli z informacją, że w poniedziałek odbiorą ją moi rodzice. Kierownictwo przedszkola prosiło, by uprzedzać o takich sytuacjach.

W przeszłości zawsze organizowaliśmy małe przyjęcie pożegnalne dla dzieci, które pozostawały pod moją opieką, jednak w przypadku Michaela, który właśnie stracił ojca, nie wydawało się to odpowiednie. W piątek wieczór nasza czwórka obejrzała razem film rodzinny, chrupiąc popcorn z mikrofal i jedząc lody. Potem Adrian i Michael grali razem w karty, a ja położyłam Paulę do łóżka. Kiedy chłopcy skończyli i weszli na górę, żeby się umyć i przebrać do snu, odebrałam telefon od Colleen.

Zapytała o nasze samopoczucie i potwierdziła ustalenia dotyczące niedzieli.

- Stella mówiła, że mogę zabrać Michaela o trzynastej. Pasuje ci *to*? - zapytała.

- Tak, jasne. Zapakuję jego rzeczy. Bardzo chciał mieć ze sobą swój tor samochodowy. Miałam jutro zabrać ten tor od niego z domu, ale nie bardzo jest sens, skoro w niedzielę Michael przenosi się do was.

- Nie ma problemu - powiedziała Coleen. - Weźmiemy i tor. Jutro idziemy z Eamonem do domu Michaela, żeby wziąć większość jego rzeczy przed niedzielą. Rozmawiałam z Norą i obie doszłyśmy do wniosku, że Michael będzie się u nas czuł swobodniej, jeśli zastanie tam swoje rzeczy.

- Macie absolutną rację - przyświadczyłam.

- Już przygotowaliśmy dla niego łóżko - kontynuowała Colleen - ale chyba zmienię pościel na jego ulubioną, tą z Supermanem, w której sypiał w domu. Eamon zrobi przemeblowanie w pokoju Michaela, kiedy on już się do nas wprowadzi. Michael będzie mógł sam wybrać tapetę; teraz do chłopięcych pokoiów można kupić takie ładne rzeczy...

- To prawda. Michael będzie zachwycony.

- A, byliśmy dziś w supermarkecie i kupiliśmy jedzenie, które Michael lubi. Mam nadzieję, że o niczym nie zapomniałam.

- Na pewno będzie mu u was dobrze - uspokoila ją.

W głosie Colleen slychać bylo ledwie skrywaną ekscytację. Ona i Eamon mocno przeżywali śmierć ich najbliższego przyjaciela, lecz jednocześnie cieszyli się na przyjęcie Michaela do swojego domu. W ich życiu miało zajść tyle zmian. Michael zyskiwał nową rodzinę, a Colleen i Eamon dziecko, o którym przestali już marzyć. Pomyślałam wtedy, że historia Michaela

zakończy się szczęśliwie, tak jak życzyłam tego wszystkim dzieciom pozostającym pod moją opieką.

Sobotę spędziłam z dziećmi u moich rodziców. Przyjechaliśmy tam o wpół do jedenastej, a wyszliśmy dopiero po siódmej, nie miałam więc czasu martwić się wyprowadzką Michaela ani poniedziałkowym pogrzebem. Moi rodzice dostosowali nastrój spotkania do naszej obecnej sytuacji, aby niczym nie urazić uczuć Michaela. Chłopcy przez cały dzień pomagali mojemu ojcu w szopie, szklarni i garażu, natomiast Paula jak zwykle ani na krok nie odstępowała babci. Miałam nawet chwilę, żeby poczytać gazetę. Dzień upłynął przyjemnie, lecz zdawałam sobie sprawę, że moim rodzicom będzie ciężko pożegnać się z Michałem, wiedząc, że prawdopodobnie już go więcej nie zobaczą.

- Głowa do góry, młodzieńcze - zwrócił się do Michaela mój tata i z uśmiechem uściśnął mu rękę. Staliśmy w holu przygotowując się do wyjścia. - Jesteś bystry i na pewno sobie poradzisz. Pozdrów ode mnie Colleen i Eamona.

- Pozdrowię - obiecał Michael.

Oczy mojej mamy wypełniły się łzami, jeszcze zanim zaczęliśmy się żegnać. Przytuliła Michaela mocno.

- Mam nadzieję, że się kiedyś spotkamy - powiedziała, podając mu zapakowany prezent.

- Dziękuję - Michael był wyraźnie zaskoczony. - Czy mogę to teraz otworzyć?

- Oczywiście.

Michael niecierpliwie rozerwał ozdobny papier i aż sapnął z radości. Prezentem okazał się wymarzony egzemplarz *Księgi rekordów Guinnessa*. Mama pamiętała, że Michael lubił przeglądać ją u Adriana.

- Bardzo, bardzo dziękuję - powiedział Michael. - Bardzo chciałem ją mieć. I nawet nie są moje urodziny.

Mama wyglądała na szczerze uradowaną.

Wyszliśmy, a moi rodzice stanęli w bramie do ogrodu i machali nam, dopóki nie zniknęliśmy za zakrętem. Dzieci siedziały w trójkę na tylnym siedzeniu samochodu, skupione nad rozłożoną książką, zachwycając się największymi, najgrubszymi, najwyższymi i najdłuższymi rekordzistami, o których tam napisano.

Tego wieczora dzieci położyły się późno, ale pozwoliłam im na to, wiedząc, że w niedzielę mogą sobie dłużej pospać. Wysłałam Paulę do łóżka dopiero po wpół do dziesiątej. Po całym dniu u dziadków była wykończona. Umyłam ją szybko i pomogłam założyć nocną koszulę. Weszła pod koldrę, ziewnęła i zasnęła niemal w chwili, gdy opadła na poduszkę.

Chwilę później poszłam szukać Adriana i Michaela, których zostawiłam z zadaniem umycia się i przebrania. Znalazłam ich obu w pokoju Michaela już w piżamach. Stali przy oknie i patrzyli w niebo.

Stanęłam między nimi i objęłam ich ramionami. Z racji późnej pory niebo było już ciemne. Noc była bezchmurna, więc na firmamencie błyszczwały jasne punkty gwiazd oraz sierp księżyca.

- Mój tata jest teraz z mamą - odezwał się po chwili, nie spuszczać wzroku z nieba. - A ja niedługo zamieszkać z Colleen i Eamonem. Będę za wami tęsknił.

- My za tobą też - przyznał Adrian. - Ale możesz tu wpaść i bawić się z nami, kiedy tylko chcesz.

- A wy możecie mnie odwiedzać w moim nowym domu. Ciocia Colleen i wujek Eamon na pewno się na to zgodzą.

Przytaknęłam:

- Na pewno ucieszą się z wizyty twoich przyjaciół. Nam też będzie miło cię odwiedzić.

Chłopcy poszli spać dopiero po dziesiątej. Zeszłam na parter, wypuściłam kota i położyłam się. Tej nocy przyśniło mi się coś dziwnego: że Adrian, Paula i ja mieszkaliśmy razem z Colleen, Eamonem i Michaeliem w ogromnym domu o sielankowej atmosferze i że byliśmy tam bardzo szczęśliwi. To chyba moja podświadomość dawała mi znać, że akceptuję nową rodzinę Michaela z nadzieją, że pozostaniemy z nim w kontakcie jeszcze przez długie lata.

Jak można się było spodziewać, następnego ranka spaliśmy do późna. Kiedy już wszyscy się obudzili, ubrali i wzięli prysznic, przygotowałam obfite śniadanie. Nikt nie wspominał o wyprawie Michaela, ale jej nieuchronność wisiała między nami w powietrzu. Po śniadaniu zaproponowałam dzieciom, żeby pobawiły się w ogrodzie, zaś sama udałam się na górę, by spakować rzeczy Michaela. Wyniosłam z łazienki jego szczoteczkę, gąbkę oraz ręcznik i włożyłam je do torby; następnie zniosłam bagaże na dół i ustawiłam tak, żeby nie leżały na widoku.

W południe zaniiosłam dzieciom przekąski i napoje. Punktualnie o pierwszej rozległ się dzwonek do drzwi. Paula, Adrian i Michael nadal siedzieli w ogrodzie, więc nie zauważyli, że mamy gości. Colleen i Eamon przyjechali do nas prosto z kościoła; wyglądali bardzo elegancko. Zaprosiłam ich do środka, ściskając i całując na powitanie. Weszliśmy do salonu, skąd przez otwarte okno tarasu widać było ogród. Staliśmy przez chwilę, obserwując bawiące się dzieci, a później Colleen powiedziała:

- Mam nadzieję, że u nas Michael będzie się czuł równie szczęśliwy. Nie będzie miał tam tylko towarzystwa do zabawy...

- Nie martw się - uśmiechnęłam się. - Michael już mówił, że zamierza was spytać, czy mógłby zapraszać do siebie znajomych, między innymi nas.

- Oczywiście, że mógłby! - ucieszyła się Colleen. - Będzie nam bardzo miło.

- Im więcej, tym weselej - dodał Eamon.

Po kilku minutach Adrian zauważył gości i wskazując na nich palcem, powiedział do Michaela:

- Patrz, twoja ciocia i wujek już przyjechali.

Michael obrócił się i dostrzegając, kto przyszedł, podbiegł i rzucił się w ramiona Colleen. Nie widział się z nimi, odkąd podjął decyzję, że u nich zamieszka. To ciepłe powitanie wyraźnie pomogło Colleen, która czuła się jeszcze niepewnie w roli matki. Widać było, że i ona, i Eamon są wzruszeni.

Zaproponowałam Colleen i Eamonowi coś do picia, ale odmówili, tłumacząc, że się spieszą. Chcieli jeszcze dziś uporać się z przeprowadzką Michaela. Eamon zaczął pakować torby do bagażnika, a ja wróciłam do domu. Pożegnanie było krótkie. Wiedziałam, że zobaczę całą trójkę na jutrzejszym pogrzebie i byłam pewna, że całkiem niedługo spotkamy się w weselszych okolicznościach. Adrian poprosił Michaela, żeby do niego zadzwonił, zaś Paula ucałowała go mocno, podskakując do obu policzków. Potem powiedziała coś całkiem uroczonego, co z pewnością podслуchała u któregoś z dorosłych:

- Jesteś bardzo sympatycznym chłopcem, Michael. Twój tata na pewno będzie z ciebie dumny.

Adrian i Michael zachichotali, Colleen i ja poczułyśmy dławienie w gardle, a Eamon, wzruszony, przelknął ślinę.

Kiedy wychodzili, Michael wziął Colleen pod rękę. Eamon otworzył przed małym drzwi samochodu i upewnił się, że

zapiął pasy. Colleen usiadła na miejscu pasażera. Eamon pomachał do nas i też włądował się do samochodu. Colleen i Michael uśmiechnęli się do nas i samochód ruszył. Nasza trójka stała na progu i machała do nich, aż zniknęli w dole szosy. Weszliśmy do domu i zamknęliśmy drzwi.

- Co powiecie na piknik w parku? - zapytałam.

Ten pomysł przypadł im do gustu, poszliśmy więc do kuchni i przygotowaliśmy kosz z przekąskami, który zabraliśmy ze sobą do pobliskiego parku.

Popołudnie minęło przyjemnie. Nie można powiedzieć, że byliśmy wniebowzięci, ale żadne z nas ani się nie smuciło, ani nie dęsało. Wiedzieliśmy, że będziemy tęsknić za Michałem i przykro nam było z tego powodu, ale przecież zaopiekowali się nim dobrzy ludzie, których znał i kochał.

W parku natknęliśmy się na kilkoro znajomych. Dzieci bawiły się razem, a ja zajęłam się rozmową z ich rodzicami, więc wróciliśmy do domu dopiero po piątej. Zrobiłam kolację, a po jedzeniu zaczęłam przygotowywać dzieci do spania.

- Lubię Michaela - powiedziała Paula ze smutkiem, kiedy kładłam ją do łóżka. - Był dla mnie jak drugi brat.

- Wiem, kochanie. Wkrótce znowu się z nim zobaczysz. A jutro babcia i dziadek odbiorą cię z przedszkola - przypomniałam jej, co natychmiast poprawiło jej nastrój.

Kiedy zajrzałam do Adriana, stał przy oknie, odchyłając zasłonę i wpatrując się w gwiazdy.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytałam miękko i stanęłam obok niego. Gwiazd nie było jeszcze widać, ale księżyc już wzeszedł.

- Naprawdę myślisz, że tata Michaela jest w niebie z jego mamą? - zapytał Adrian z namysłem.

Uśmiechnęłam się.

- Jeśli niebo istnieje, to na pewno oboje tam są.
- Żeby iść do nieba, trzeba być dobrym, prawda? - zagadnął, nie spuszczając oczu z nocnego nieba.

- Tak, tak się uważa.
- A my pójdziemy do nieba po śmierci?
- Tak. Jesteśmy przecież dobrymi ludźmi. A przynajmniej staramy się być.

- A tata? On też tam pójdzie? - spytał Adrian.

Mogłam to była przewidzieć, pomyślałam.

- Tak, jestem tego pewna. Bóg wiele rzeczy ludziom wybacza. Za jakiś czas ja też będę skłonna mu wybaczyć.

Adrian odwrócił się od okna i uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo; był już na tyle duży, by rozumieć moje poczucie humoru.

- To dobrze - powiedział, wskakując do łóżka. - Wiem, że tata nie powinien był nas zostawiać, ale nie chciałbym, żeby smażył się w piekle.

- Na pewno się tak nie stanie - zapewniłam, choć były momenty, kiedy prawie mu tego życzyłam. - Twój ojciec kocha was oboje, równie mocno jak ja.

Pożegnanie z Michaeliem

Następnego dnia na powrót wpadliśmy w rytm szkoły i przedszkola, nie miałam więc czasu myśleć o pogrzebie, który miał nastąpić jeszcze przed południem. Czułam się jednak dziwnie z tym, że nie muszę już budzić Michaela ani wysyłać go pod prysznic, że nie widzę go przy śniadaniu i nie odwożę do szkoły. Zastanawiałam się, jak mija mu pierwszy poranek w nowym domu, pocieszając się myślą, że Colleen i Eamon na pewno są przy nim, przytulając go i pocieszając.

Wyprawa do szkoły składała się teraz z jednego przystanku mniej. Najpierw odwozłam Adriana - razem z Paulą zaczęłyśmy na szkolnym podwórku do momentu, aż zadzwonił dzwonek i Adrian pobiegł do klasy. Był ostatni tydzień semestru letniego, więc na lekcjach uczniowie głównie grali i bawili się. Dzieci, które biegały wokół nas po podwórku, były wyraźnie podekscytowane. Ich nastrój kontrastował z moim. W końcu wybierałam się na pogrzeb.

Podobna atmosfera panowała w przedszkolu Pauli - wszędzie słychać było gwar rozmów rodziców i dzieci, które w tym tygodniu znalazły się tu po raz ostatni, a od września miały już

chodzić do „dużej” szkoły. Przypomniałam Farze, jednej z przed-
szkolanek, że tego dnia odbiorą Paulę moi rodzice, przytulilam
córkę mocno i pożegnałam się z nią.

Dopiero po powrocie do domu posmutniałam i zaczęłam się
denerwować pogrzebem Pata. Na szczęście dla mnie, byłam na
takiej uroczystości tylko kilka razy - po śmierci dziadków i jed-
nego bliskiego przyjaciela, ale mowy pogrzebowe zawsze wypro-
wadzały mnie z równowagi i nie potrafiłam utrzymać emocji na
wodzy. Podczas gdy inni żalobnicy słuchali z opanowaniem, ja
pochlipywałam w chusteczkę, starając się ukryć wzruszenie i lzy.

Żeby się nieco uspokoić, zajęłam się zmywaniem, a potem
napisałam notatkę dla moich rodziców. Mama i tata mieli swój
komplet kluczy, więc sami mogli tu wejść, odebrawszy Paulę
z przedszkola. Mama uparła się, że zrobi lunch, napisałam zatem:
„Wielkie dzięki za pomoc. Wszystkie składniki na lunch możesz
wziąć z lodówki. Do zobaczenia! Buziaki, Cathy”. Oparłam kar-
teczkę o pojemnik z kawą, wzięłam głęboki oddech, weszłam
do swojej sypialni i otworzyłam szafę. Wyciągnęłam z niej szary
kostium, gołębią bluzkę, nowe rajstopy i czarne czółenka. Wyło-
żyłam ubrania na łóżko. Staralam się skoncentrować na przebie-
raniu, a nie na tym, gdzie idę. Przejrzawszy się w lustrze, zarzuci-
łam torbę na ramię, powoli zesłam po schodach i wyszłam.

Na parking obok krematorium dotarłam o 10.40. Wylączy-
łam silnik, starając się wyciszyć skołatane nerwy, i rozejrzałam
się wokół. Na podjeździe stało kilkanaście aut; niektóre były
puste, w innych zaś siedzieli ludzie, prawdopodobnie również
czekający na nabożeństwo żalobne Pata. W rogu parkingu stała
pięcio- lub sześćciosobowa grupa mężczyzn i kobiet mniej wię-
cej w wieku Pata. Ani jedna twarz nie była znajoma. Odpię-
łam pas i uchyliłam okno, wpuszczając do samochodu trochę

świeżego powietrza. Było ciepło i wilgotno, ale niebo zasnuwane było chmurami. Na parkingu pojawiały się kolejne samochody. Wyglądałam przez okno, koncentrując się na zadbanym ogrodzie pełnym kwiatów i ptakach świergoczących w koronach drzew. Mój żołądek skręcał się ze zdenerwowania. Skoro ja się tak czułam, co musiał przeżywać biedny Michael? Na myśl o nim zachciało mi się płakać.

Dziesięć minut później na podjazd wjechał powoli czarny karawan. Poczulałam, jak moje oczy wypełniają się łzami. Trumna Patricka, widoczna z tyłu wozu, rzuciła się w oczy tym bardziej, że nie pokrywały jej żadne kwiaty ani wieńce.

Karawan zatrzymał się przed kaplicą, a tuż za nim ustawiły się dwie czarne limuzyny z żałobnikami. W oknie pierwszego z aut dostrzegłam małą buzię Michaela. Rozglądał się niepewnie po nieznamym okolicy, sprawiając wrażenie drobnej i przygnębionej istotki. Obok niego siedziała Colleen, która objęła go mocno i szepnęła coś do jego ucha. Obok niej zauważyłam Eamona; w tylnym rzędzie siedzieli Nora i Jack. Drugi samochód też był pełen gości, ale udało mi się rozpoznać jedynie ojca Murphyego ze szkoły Michaela.

Starając się uspokoić, wzięłam głęboki oddech i wyszłam z samochodu. Inni żałobnicy poszli za moim przykładem. Małymi grupkami ludzie podchodzili do przodu i zatrzymywali się przy karawanie. Ja też przysunęłam się bliżej. Dostrzegając mnie, Jack zrobił kilka kroków w moim kierunku, pociągając za sobą Norę. Uścisnęliśmy sobie ręce.

- Jak się miewasz, moja droga? - zapytał Jack.
- Dobrze, dziękuję. A wy?
- Nie najgorzej - powiedział Jack. Zauważyłam, że Nora nie odzywa się ani słowem i wygląda na bliską płaczu.

Mój wzrok powędrował z powrotem w stronę Michaela, który wysiadł już z limuzyny i stał teraz z Colleen i Eamonem obok karawanu. Eamon położył rękę na ramieniu Michaela, a Colleen wzięła go za rękę. Michael wyglądał w garniturze bardzo elegancko. Pat na pewno byłby z niego dumny.

Pracownicy przedsiębiorstwa pogrzebowego unieśli klape karawanu i powoli wysunęli z niego trumnę. Czując, że przyspiesza mi tętno, spojrzałam na Michaela, który patrzył na to smutnym, nieobecny wzrokiem. Panowie w czerni jednym ruchem unieśli trumnę, obrócili się i ruszyli do kaplicy. Reszta obecnych podążyła za nimi parami, tworząc kondukt żałobny. Jack zaoferował mi swoje ramię, dzięki czemu nie musiałam wchodzić do kaplicy sama. Miło mi było, że o mnie pomyślał. Nora również wzięła Jacka pod rękę. We trójkę podeszliśmy do przodu i stanęliśmy za Eamonem, Michaeliem i Colleen. Fakt, że znalazłam się na czele procesji, wśród najbliższych Patricka, wzruszył mnie i sprawił, że poczułam się uhonorowana.

Michael odwrócił się i spojrzał na mnie, a ja uśmiechnęłam się do niego uspokajająco, choć wiele mnie to kosztowało. Pomyślałam, że dla niego musi to być jeszcze cięższa próba odwagi. Miałam ochotę podejść i przytulić go do siebie. W milczeniu czekaaliśmy, aż pozostali żałobnicy ustawią się za nami. Drzwi kaplicy otworzyły się, a ze środka dało się słyszeć dźwięki organów. Nasza procesja ruszyła niespiesznie do przodu, jakby prowadzona przez uniesioną trumnę. Kiedy znaleźliśmy się w kaplicy, pracownicy zakładu pogrzebowego ustawili trumnę na podwyższeniu. Michael, Colleen i Eamon przeżegnali się i usiedli w pierwszym rzędzie. Nora, Jack, ja i ojciec Murphy zajęliśmy miejsca tuż za nimi. Wkrótce całe pomieszczenie wypełniło się żałobnikami; dla wielu zabrakło miejsc siedzących. Oszacowa-

łam, że na pogrzeb Pata przyszło około setki ludzi - z czego widać było, jak bardzo był lubiany. Po chwili organy przestały grać i rozpoczęło się nabożeństwo.

Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w katolickim pogrzebie, nie wiedziałam więc, czego się spodziewać. Ceremonialna forma nabożeństwa, które skupiało się na kwestii zmartwychwstania Jezusa, odwróciła moją uwagę od własnych przemyśleń. Dopiero kiedy celebrant, ksiądz z parani Najświętszego Serca, zaczął mowę pogrzebową, na nowo poczułam lzy pod powiekami. Kapłan znał Patricka i Michaela osobiście, więc wyrażał się o zmarłym otwarcie i ciepło. Mówił o Pacie jako o szczerym, uczynnym i godnym zaufania człowieku oraz dobrym, praktykującym katoliku. Chwalił Patricka również za to, jak wychował Michaela, i dodał, że stanowił on doskonały przykład tego, jaki może i powinien być ojciec. Sięgnęłam po chusteczkę; Nora i Colleen zrobiły to samo. Słyszałam też innych żalobników, którzy pochlipywali i wycierali nosy. Ta osobista wypowiedź księdza wyróżniała się na tle sformalizowanej uroczystości i była tym bardziej wzruszająca.

Michael był bardzo dzielny przez prawie całe nabożeństwo, dopóki ksiądz nie zaintonował ostatniego błogosławieństwa. Zapewne mały zdał sobie wtedy sprawę, że nigdy więcej nie zobaczy już ojca. Wtulił głowę w ramię Colleen i zaszlochął, a jego nowa mama otoczyła go ramionami i przytuliła mocno. Drzwi otworzyły się, zaś żalobnicy powoli zaczęli wychodzić. Colleen powiedziała coś do Michaela, a on przytaknął. Wciąż objęci, oboje podeszli do trumny. Michael złożył ręce i zamknął oczy, pogrążając się w cichej modlitwie. Kiedy skończył, przeżegnał się, postąpił krok do przodu i pocałował trumnę. Moje oczy wypełniły się łzami, a obok mnie Nora zanosła się pla-

czem. Obraz Michaela stojącego w skupieniu przed trumną ojca zostanie ze mną na zawsze.

Podążając za Norą i Jackiem, wyszłam z kaplicy i przystanąłam na skraju parkingu, żeby trochę się uspokoić. Nie byłam jedyna - inni uczestnicy pogrzebu również potrzebowali czasu dla siebie. Przechadzali się sami lub stawali gdzieś na boku. Uformowała się grupka palaczy, którzy podawali sobie zapalniczkę i zaciągali się mocno.

Jack podszedł do mnie.

- Dobrze się czujesz, kochana? - zapytał delikatnie, kładąc rękę na moim ramieniu.

- Tak, dziękuję. A jak tam Nora?

- Czeka na mnie w samochodzie. Jedziesz teraz na poczęstunek do Colleen i Eamona?

- Tak, obiecałam Colleen, że wpadnę - powiedziałam.

- Wiesz, gdzie oni mieszkają?

Potwierdziłam skinieniem głowy.

- W takim razie zobaczymy się już na miejscu.

Jack wrócił do limuzyny i usiadł obok Nory. Colleen i Michael już siedzieli w samochodzie, a Eamon właśnie otwierał drzwi, kończąc rozmowę z innymi gośćmi. Usadowiłam się we własnym aucie, zaczekałam, aż obie limuzyny odjadą, zapaliłam silnik i ruszyłam z parkingu. Dochodziła 12.30; Paula była już pewnie w domu i cieszyła się obecnością babci i dziadka. Zapragnęłam też tam być.

Dotarcie do domu Colleen i Eamona zabrało mi piętnaście minut. Przy ulicy parkowało już bardzo wiele aut, musiałam się więc zatrzymać dopiero za zakrętem. Wysiadłam, poprawiłam spódnicę i ruszyłam do frontowych drzwi. Przyzwyczyłam się już, że przychodzę na różne uroczystości bez partnera,

ale w takich chwilach - kiedy przydałoby mi się silne męskie ramię - najdotkliwiej odczuwałam swoją samotność. Gdyby nie Michael, chyba pojechałabym prosto do domu.

Otworzył mi nieznanomy, który jednak doskonale wiedział, kim jestem.

- Witaj, Cathy - powiedział ciepło. - Wejdz, proszę. Jestem Sean, brat Eamona.

Podaliśmy sobie ręce, po czym weszłam do hallu. W domu było pełno ludzi i wszędzie dał się słyszeć gwar rozmów. Wyglądało to bardziej na przyjęcie niż na stypę. Uznałam, że znalazła się tu większość ludzi, którzy byli na nabożeństwie w krematorium. Sean zaprowadził mnie do salonu, gdzie skupieni w niewielkie grupki goście gawędzili z kieliszkami w dłoniach, a nawet śmiali się półgłosem. Przy oknie wykuszowym stały stoły z napojami i zimnymi przekąskami. Sean przedstawił mnie swojej żonie i dwójce dorosłych dzieci, jeszcze jednemu bratu i bratowej, którzy stali razem i rozmawiali. Wszyscy serdecznie uścisnęli mi dłoń i zapewnili, że miło im mnie poznać.

- Co mogę ci zaproponować do picia? - zapytał Sean.

Zazwyczaj nie pijam alkoholu w porze lunchu, ale uznałam, że po tym trudnym poranku należy mi się kieliszek.

- Małą lampkę wina proszę - odpowiedziałam.

Sean nalął mi solidny kieliszek, a jego rodzina zajęła mnie rozmową. Wielu ludzi, których spotykam, dowiedziawszy się, że zajmuję się opieką zastępczą, zaczyna o to pytać, bo często sami zamierzali się w to zaangażować. Przez chwilę gawędziliśmy o plusach i minusach opieki i dzieci ogólnie, dopóki do pokoju nie weszła Colleen. Podeszła do mnie i powiedziała:

- Jeśli nie masz nic przeciwko, Cathy, Michael chciałby pokazać ci swój nowy pokój. Masz ochotę go teraz zobaczyć?

- Oczywiście - ucieszyłam się. - Nie miałam dzisiaj jeszcze okazji porozmawiać z Michałem.

Zostawiwszy swój kieliszek na podkładce na biurku, ruszyłam za Colleen przez salon, przycisnęłam się między ludźmi w holu i przeszłam na tyły domu, gdzie przy schodach czekał na mnie Michael. Uśmiechnął się na mój widok, wyraźnie zadowolony, że pogrzeb ma już za sobą. Objął ramionami moją talię i uściśnął mnie mocno.

- Dobrze znów cię widzieć - powiedziałam, całując go w czubek głowy.

- Chodź obejrzyć mój pokój - odezwał się po chwili. - Jest super. Mam tu wszystkie swoje rzeczy.

Stojąca obok nas Colleen uśmiechnęła się z dumą.

- Prowadź - powiedziałam.

- To ja was zostawię - stwierdziła Colleen i poszła zająć się gośćmi. Ja podążyłam za Michałem na piętro.

Stwierdziłam, że ich dom pierwotnie miał chyba trzy sypialnie, ale strych przerobiono na czwartą. Pokój Michaela znajdował się na samej górze i trzeba było wspiąć się po dwóch rzędach schodów. Kiedy tam weszłam, zaparło mi dech. Nie była to sypialnia, lecz cały apartament. Colleen i Eamon nie mówili nic o rozmiarach pokoju Michaela - okazało się, że jest ogromny. Sypialnia z osobną łazienką zajmowała całe piętro.

- Niesamowity - powiedziałam, rozglądając się po pokoju. - Szczęściarz z ciebie, co?

Michael przytaknął ruchem głowy.

Jego sypialnia była nie tylko przestronna, lecz również dobrze oświetlona, z mansardowym oknem wychodzącym na ogród. Było ono otwarte, więc dobiegał nas szmer rozmów gości, którzy zgromadzili się w ogrodzie. Colleen i Eamon wspominali, że

zamierzają wyremontować pokój Michaela. Obecny jego wystrój też mi się podobał, choć byłby odpowiedniejszy dla nieco młodszego chłopca. Tapeta, w tym samym odcieniu granatu co firanki i klosz lampy, zdobiona była postaciami z programów dla przedszkolaków.

- Sypiałem tu czasami, kiedy byłem mały - powiedział Michael, uśmiechając się szeroko. - Teraz chyba sprawię sobie tapetę z Batmanem, taką jak ma Adrian.

- Dobry pomysł - zgodziłam się.

Szafę wykonano z tego samego drewna co ramę łóżka, komodę i biurko, idealne do odrabiania prac domowych. Najbardziej jednak zachwyciły mnie nie rozmiary pokoju ani osobna łazienka, ale fakt, że wszędzie wokół leżały rzeczy Michaela.

Colleen i Eamon musieli naprawdę się napracować, żeby sprowadzić tu wszystkie zabawki i akcesoria, aby nowy lokator od pierwszej chwili poczuł się jak w domu. Na łóżku leżała jego kołdra z Supermanem, na poduszce spoczywały dwa pluszowe misie (zapewne te ulubione), a na wieszaku na drzwiach wisiał szlafrok Michaela. Kiedy właściciel pokoju z dumą otworzył swoją szafę, dostrzegłam jego ubrania wiszące w idealnym porządku. Skarpetki i koszulki w szufladach były ładnie złożone. Na półkach stały jego książki, a w kącie tłoczyły się wypchane pudła z zabawkami. A co najważniejsze - przez środek pokoju wiał się tor samochodowy - na mecie ustawiono dwa auta.

- Wujek Eamon się ze mną bawił - wyjaśnił Michael. - Ale idzie mu o wiele gorzej niż Adrianowi. Czy Adrian mógłby mnie niedługo odwiedzić?

- Jasne - odpowiedziałam.

Przysiadłam na łóżku, a Michael wyjął dla mnie jeszcze kilka zabawek, gier i układanek. Widać było, że już czuje się tu swo-

bodnie. Przykładnie podziwiałam wszystko, co mi pokazywał, i gawędziłam z nim wesoło, ale ani na chwilę nie mogłam zapamiętać, że Michael mieszka teraz w tym cudownym pokoju dlatego, że stracił ojca i dom. Jestem pewna, że Michael też o tym pamiętał. Zapewne zostawiłby cały ten przepych, gdyby tylko mógł odmienić swój los i nadal być z tatą.

Po jakimś czasie dołączył do nas Eamon.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział - ale mój brat musi już jechać. Czy Michael mógłby teraz zejść i się pożegnać?

- *Oczywiście* - zapewniłam, wstając. - Ja też powinnam się zbierać.

- Może jeszcze chwilę zostaniesz? - poprosił Eamon. - Colleen chciała cię przedstawić swojej rodzinie.

Zeszliśmy na dół, gdzie czekała na nas Colleen. Eamon poszedł z Michaeliem żegnać się ze swoim bratem, a ja podążyłam za Colleen do ogrodu, gdzie zostałam przedstawiona jej krewnym. W przeciwieństwie do Patricka, Eamon i Colleen pochodzili z dużych rodzin i mieli wielu siostrzeńców, bratanic i bratanków, więc Michael miał towarzystwo. Okazało się, że wiele ze zgromadzonych osób o mnie słyszało - za każdym razem, kiedy Colleen przedstawiała mnie komuś, reakcja była podobna:

- Miło wreszcie cię spotkać, Cathy. Tyle o tobie słyszałam(łam). To ty opiekowałaś się Michaeliem, prawda?

A później wszyscy zadawali pytania związane z opieką zastępczą.

Później pojawił się Eamon z tacą przekąsek i moim kieliszkiem, który zabrał z salonu. Podziękowałam mu, nagle zdając sobie sprawę z własnego głodu; od śniadania minęło

przecież sporo czasu. Następną godzinę spędziłam w towarzystwie innych gości - znajomych Patricka bądź przyjaciół i krewnych Colleen i Eamona. Wszyscy znali Patricka i okazali się przesympatycznymi ludźmi. Colleen zapewniła mnie, że Michael czuje się dobrze i że poszedł się bawić torem wyścigowym z dziećmi sąsiadów, które właśnie przyszły z wizytą. Choć może zabrzmie to dziwnie - spędziłam tam bardzo miłe popołudnie. Każda nowo poznana osoba była miła i przyjacielska. Wszyscy przyszliśmy tam przecież w jednym celu - aby wyrazić naszą sympatię i szacunek dla Patricka. Wreszcie wybiła piętnasta, i chociaż wiedziałam, że moi rodzice odbiorą Adriana ze szkoły, postanowiłam już iść. Pożegnałam się z moimi rozmówcami, odniosłam kieliszek i talerz do kuchni, po czym odszukałam Colleen w ogrodzie. Powiedziałam, że naprawdę muszę już iść, a ona zaakceptowała moje wyjaśnienie.

- Przyprawdzą Michaela, żeby się z tobą pożegnał - powiedziała i weszła do domu. Zaczekałam w holu, a Colleen wspięła się po schodach i zawołała Michaela. Obaj z Eamonem zeszli z piętra i odprowadzili mnie do drzwi.

- Jeszcze raz wielkie dzięki za wszystko - powiedział Eamon, mocno ściskając moją dłoń. - Nie będziemy się żegnać, w końcu zamierzamy widywać się regularnie, czyż nie?

- Tak, bez wątpienia - zgodziłam się.

Colleen także mi podziękowała i pocałowała mnie w policzek. Przytuliłam Michaela i dałam mu buziaka.

- Do zobaczenia wkrótce - pożegnałam się.

Eamon otworzył drzwi, a cała trójka podeszła ze mną aż do bramy.

- Do zobaczenia wkrótce - powiedzieli chórem, kiedy wyszłam na ulicę. Pomachałam im i zanim skręciłam w ulicę,

przy której zaparkowany był mój samochód, odwróciłam się, by na nich popatrzeć. Michael stał między Colleen a Eamonem i machał jak szalony. Pomachałam raz jeszcze i skręciłam; była już najwyższa pora, abym zostawiła Michaela z jego nową rodziną i wróciła do własnej.

Epilog

Przez pierwszy rok widywaliśmy się z Michaeliem regularnie co kilka tygodni. Później nadal utrzymywaliśmy kontakt, chociaż z biegiem czasu spotykaliśmy się już rzadziej, gdy chłopcy poszli do szkoły średniej, następnie do college'u. Na początku, gdy byli młodszy, Michael czasami nocował u nas albo Adrian nocował u niego. Paula zawsze się cieszyła, gdy nas odwiedzał i bawiła się razem z chłopcami. Czasami wspólnie wyjeżdżaliśmy: ja, Colleen, Eamon, Michael, Adrian, Paula, oraz dziecko (dzieci), które w danym momencie było pod moją opieką.

Mniej więcej trzy miesiące po śmierci Patricka otrzymałam pocztą kopertę, z której wypadł czek wypisany na moje nazwisko na 200 funtów. Pieniądze mogłam wypłacić z konta należącego do E. Doyle'a. Zaskoczyło mnie to, ale przeczytałam dołączoną informację, napisaną odręcznie przez Colleen.

Droga Cathy,

jak dobrze wiesz, ja i Eamon jesteśmy wykonawcami testamentu Patricka. Cały jego majątek oraz pieniądze

uzyskane ze sprzedaży domu zostaną przekazane na lokatę, którą Michael otrzyma, gdy dorośnie. Jednak Pat dodał klauzulę do swojego testamentu. Chciał, żebyś otrzymała 200 funtów na zakup zestawu toru i wysięgówek elektrycznych dla swoich dzieci. Wiedział, że Adrian i Paula unielbiali bawić się torem Scalextric Michaela, i miał nadzieję, że własny zestaw przyniesie im dużo radości przez wiele lat. Załączam czek. Do zobaczenia niedługo. Wszystkiego najlepszego życze Colleen, Eamon i Michael.

Chyba nie muszę dodawać, że się popłakałam, czytając ten list.

- Dziękuję, Pat - powiedziałam na głos. - To bardzo miłe z twojej strony, że o nas pomyślałeś. Zawsze byłeś wrażliwy na potrzeby innych.

Opowiedziałam dzieciom o darze Patricka, gdy odebrałam je ze szkoły (Paula skończyła przedszkole i chodziła do tej samej szkoły co Adrian). Byli równie wzruszeni jak ja, ale także bardzo podekscytowani i w następną sobotę poszliśmy kupić Scalextric. Patrick nie mylił się w swoich przewidywaniach, cała moja rodzina miała z tego mnóstwo radości przez wiele lat - nawet teraz czasami się tym bawimy.

Późnym wieczorem pewnego zimnego dnia w styczniu następnego roku siedziałam w salonie i czułam się wyjątkowo fatalnie. Adrian i Paula leżeli w łóżkach chorzy na gripę. Dziecko, którym się opiekowałam, też już spało, ale cały dzień było bardzo niegrzeczne i musiałam je wciąż upominać. Na domiar złego próbowałam przebrnąć przez plik papierów rozwodowych, które rano dostałam od prawnika. Było tam kilka formularzy do wypełnienia, bardzo długi list od mojego praw-

nika naszpikowany terminami prawnymi, rachunek za reprezentację, który okazał się szokujący, oraz streszczenie przyczyn rozvodu, które miały zostać wypowiedziane pod przysięgą. Zaczynało mnie to wszystko przerastać. Mój telefon zabręczał, informując mnie, że przyszedł SMS od mojej przyjaciółki, która zapraszała mnie na kawę. Odpisałam: „Tak, bardzo chętnie.” Wcisnęłam „wyślij” i wtedy pokazała się informacja, że mam 198 przeczytanych SMS-ów i pamięć telefonu jest prawie zapelniona. Zdecydowałam się ją wyczyścić, co wydawało mi się przyjemniejsze od przeglądania prawniczych pism. Szybko kasowałam kolejne wiadomości, aż doszłam do tych od Patricka. Te zaczęłam otwierać i czytać każdą po kolei.

Dziwnie się czułam, oglądając SMS-y od niego - wydawało mi się, jakby dopiero co przyszły - ale również bardzo mnie to wzruszyło. Większość z nich była trywialna i dotyczyła przyziemnych spraw: „Do zobaczenia o osiemnastej” albo „Jak minął ci dzień?” „Jak się masz?” - i tym podobne. Wtedy trafiłam na wiadomość od Pata, którą wysłał, gdy podjął decyzję, by więcej nie spotykać się z moimi dziećmi. Właśnie ta wiadomość zmusiła mnie do dopuszczenia do siebie myśli o tym, jak bardzo był rzeczywiście chory. Siedziałam później w samochodzie i płakałam, a wtedy przyszedł SMS o takiej treści: „Gwiazdy są szczęlinami w Niebiosach, przez które prześwieca miłość naszych zmarłych bliskich. Cathy, spójrz na gwiazdy i nie smuć się więcej”. Za każdym razem, gdy czytałam tę wiadomość, dodawała mi ona otuchy. Jakbym na nowo otrzymała przekaz filozoficzny Pata, żebym jak najpełniej korzystała z życia. Odsunęłam papiery od prawnika na bok i wstałam. Podeszłam do przesklonych drzwi ogrodowych i spojrzałam na nocne niebo. Noc była chłodna i rześka, więc gwiazdy i księżyc świeciły jasno na

tle atramentowego nieba. Pomyślałam o Michaelu i licznych momentach, kiedy staliśmy obok siebie w jego tymczasowej sypialni i wspólnie wpatrywaliśmy się w niebiosy. Przypomniałam sobie, ile otuchy i siły dawało mu patrzenie w gwiazdy. Mały chłopiec przekonany, że jego tatuś dołączy w niebie do mamusi. Myślałam o sile i odwadze Michaela. Wyobraziłam sobie również łagodny głos Patricka, który ze swoim irlandzkim akcentem mówił: „Spójrz na gwiazdy, Cathy, i nie smuć się”. Dzięki temu zniknęły moje troski.

Nadal mam tego SMS-a. Przeniosłam go do nowego telefonu. Zawsze, kiedy czuję się przygnębiona lub potrzebuję stawić czemuś czoła, idę do okna i patrzę na nocne niebo. Migoczące gwiazdy są niezwykle piękne i rzeczywiście wierzę, że w nich jaśniej miłość naszych zmarłych bliskich. Oczywiście najjaśniejszą gwiazdą jest miłość Patricka do Michaela i być może również odrobina miłości do mnie.

*Niech otacza cię radość i spokój
Zadowolenie strzeże progu twych drzwi
I niech szczęście będzie przy tobie teraz
Niech zawsze błogosławi ci.*